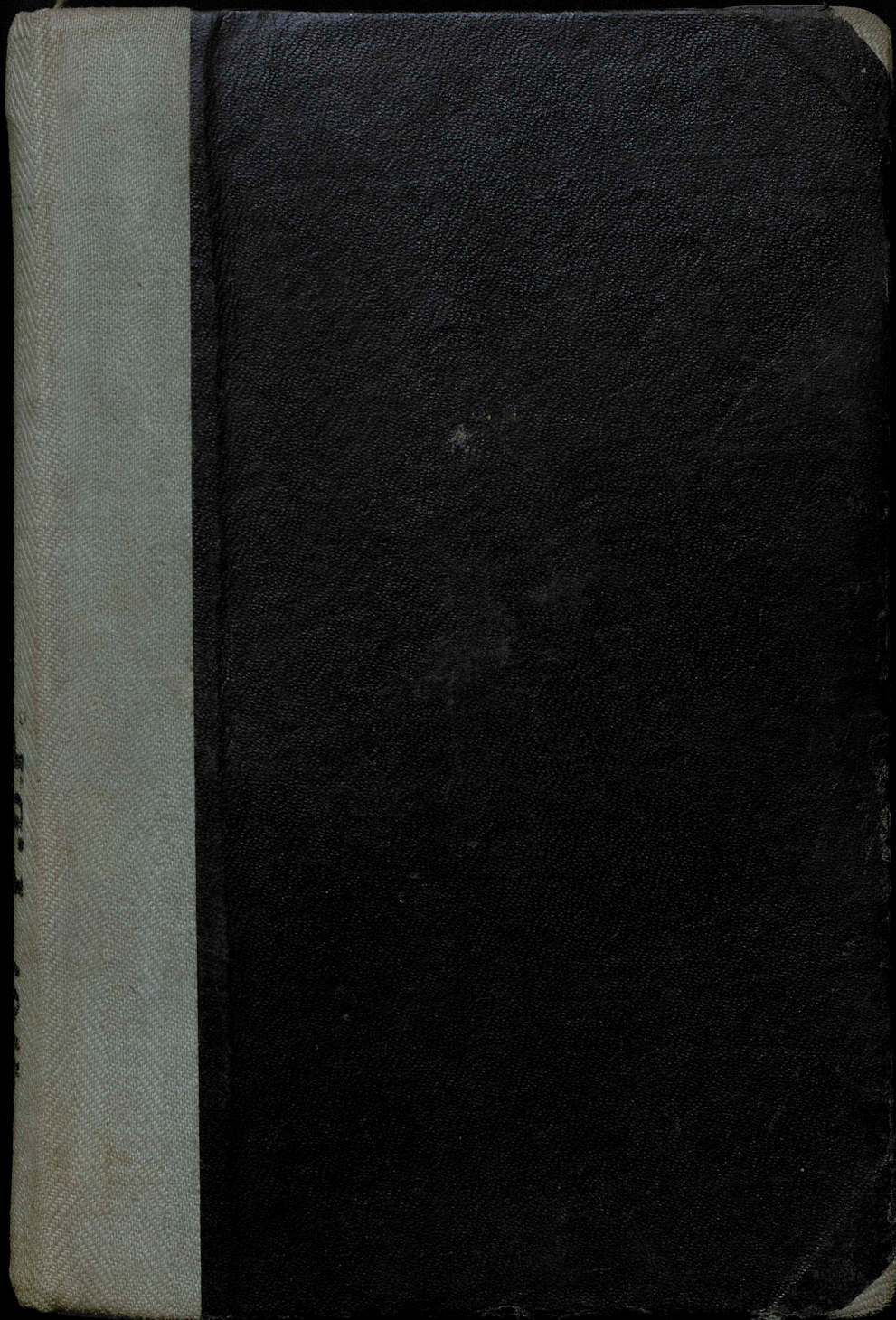










V

ARCHITEKTONIKA  
ZMYSŁOWOŚCI I ROZSĄDKU



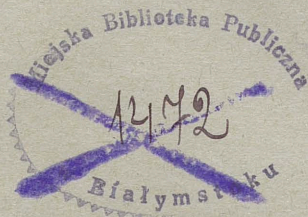
Filow  
BENEDYKT BORNSTEIN

4707  
ARCHITEKTONIKA  
ZMYSŁOWOŚCI I ROZSĄDKU

PAŃSTWOWA  
Biblioteka Pedagogiczna  
w Białymstoku

WARSZAWA — 1927  
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA





KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

## PRZEDMOWA

Studja nad zagadnieniami filozoficznymi, dotyczącymi przestrzeni, ruchu i nieskończoności<sup>1)</sup>, które to właśnie zagadnienia dają tak często matematykom, a niekiedy i filozofom, pochop do ustanawiania przeciwstawności logiki i intuicji, rozsądku i zmysłowości, przekonały nas ostatecznie o tem, że przeciwstawność tych elementów naszego poznania jest tylko złudzeniem, wywołanem między innymi przez błędną analizę danych naukowych, że w istocie rzeczy panuje między temi odrębnymi pierwiastkami naszego poznania najzupełniejsza zgodność i harmonja. Forma przestrzenna okazała się w zasadzie najdokładniejszym odpowiednikiem formy pojęciowej, i idea ogólna, syntetyczna utworu przestrzennego znalazła odpowiednik doskonały w jedni przestrzennej tego przedmiotu. Że odpowiedniość ta nie ogranicza się jednak tylko do stosunku pojęć utworów przestrzennych i samych tych utworów, lecz że sięga do form wszelkiego poznania, na tę myśl naprowadziło nas uświadomienie sobie tego, że forma sylogistyczna wogóle schematyzuje

<sup>1)</sup> Por. książkę naszą p. t. «Elementy filozofji jako nauki ścisłej». Warszawa, 1916 (wyczerpane).



się w sposób naturalny i doskonały w postaci trójkąta. Ta odpowiedniość między sylogizmem a formą trójkątną, oparta na odpowiedności między sądem a odcinkiem linii prostej, wyznaczonym przez dwa punkty, była dla nas znakiem niezawodnym, że między dziedziną logiki formalnej i dziedziną przestrzenną istnieć musi stosunek ścisłej, matematycznej analogji, że te same związki istnieją niewątpliwie w tych dwóch światach, składających się z tak odrębnych elementów. Temu przekonaniu daliśmy wyraz w pierwszym, bardzo ogólnym i ogólnikowo tylko zarysowanym planie schematyzacji geometrycznej świata logicznego<sup>1)</sup>. Jeżeli jednak między światem logiki a światem przestrzeni istnieje paralelizm, to paralelizm ten — tak sądziliśmy — uwidocznąć się musi również w dziedzinie poznawczej, mianowicie między ujmowaniem logicznym przedmiotów i ujmowaniem ich «estetycznym» w przestrzeni zmysłowej, przedewszystkiem wzrokowej. Przypuszczenie to okazało się słuszne, i w prawie E. Heringa «identycznych kierunków dwuocznego widzenia» znaleźliśmy odpowiednik zasady syntetycznej jedni, ujawniającej się we wszelkim sądzie<sup>2)</sup>.

Tę właśnie ideę gnozeologiczną, że między zmysłowością i rozsądkiem panuje najgłębsze pokrewieństwo, jeżeli chodzi o ich formy, staramy się rozwinąć i przeprowadzić w pracy niniejszej. Została ona ukończona już w maju 1925 r. i wtedy też złożona Warszawskiemu

<sup>1)</sup> Por. Zarys architektoniki i geometrii świata logicznego. Przegląd filozoficzny XXV, zeszyt 4 (1922).

<sup>2)</sup> Por. Sądzienie a widzenie. Przegląd filozoficzny XXVI, zeszyt 3 i 4 (1923).

Instytutowi Filozoficznemu, który zwrócił się do Zarządu Kasy im. Mianowskiego z wnioskiem o wydanie tej pracy. Kasa im. Mianowskiego na podanie to odpowiedziała odmownie. Nie też dziwnego, że wobec panujących u nas bardzo trudnych warunków wydawniczych dla prac ściśle naukowych książka ta ukazuje się teraz dopiero, po dwóch zgórá latami od jej ukończenia.

Pierwotnie miała ona nosić tytuł: «Architektonika poznania». Obecnie tytuł ten zmieniliśmy na: «Architektonika zmysłowości i rozsądku», uważając tytuł dawniejszy za zbyt obszerny i niecharakteryzujący dostatecznie zasadniczego momentu pracy, który polega na wykazaniu pokrewieństw architektonicznych, istniejących specjalnie między elementami zmysłowymi i logicznymi naszego poznania.

Zwracamy przy sposobności uwagę czytelnika na to, że praca nasza p. t. «Geometria logiki kategorjalnej i jej znaczenie dla filozofji» (drukowana w «Przeglądzie filozoficznym» w r. 1926 i 1927), aczkolwiek wydana wcześniej, jest jednak późniejszą od «Architektoniki zmysłowości i rozsądku» i przedstawia przejście powrotne od idei gnozeologicznej paralelizmu «estetyczno»-logicznego do odpowiadającej jej koncepcji ontologicznej paralelizmu geometryczno-logicznego.



## ROZDZIAŁ I

### ZASADA ANALOGJI A IDEA ARCHITEKTONIKI POZNANIA

Jeżeli mówimy tu o zasadzie analogji, to mamy na myśli twierdzenie o istnieniu analogji w świecie przedmiotowym, stwierdzenie faktu, że w pewnych dziedzinach przedmiotów — a może i we wszystkich — analogie faktycznie istnieją. W jakim jednak znaczeniu pojmować tu należy termin «analogja». Otóż nie w tem potocznem, gdzie znaczy on to samo, co częściowe podobieństwo dwóch lub więcej przedmiotów, istnienie bowiem tego rodzaju podobieństw jest czemś najpospolitszem, na każdym kroku rzuca się nam w oczy i nie ulega żadnej wątpliwości, tem bardziej, że jest zadokumentowane w olbrzymiej ilości pojęć ogólnych, które właśnie wyrażają to częściowe podobieństwo przedmiotów. Jeżeli mówimy tu o analogji, to za punkt wyjścia bierzemy ściśle, matematyczne znaczenie tego terminu, który w greckiej matematyce (Euklides) oznaczał to, co teraz nazywamy proporcją, a więc równość, tożsamość stosunków między liczbami;  $10:5 = 6:3$  — oto najprostszy przykład proporcji, analogji matematycznej. Uogólniając, przez analogję rozumieć będziemy (zgodnie z Arystotelesem) tożsamość stosunków między jakimikol-



wiek przedmiotami, a nie tylko liczbami, rozumieć, słowem, będziemy tożsamość stosunków przy rozmaitych elementach tych stosunków. Otóż odmiennosc tych elementów może być zasadnicza, a jednak w dwóch szeregach, złożonych z takich zasadniczo odmiennych elementów, stosunki między elementami jednego szeregu mogą być identyczne z odpowiedniami stosunkami drugiego. Tego rodzaju analogja, tego rodzaju odpowiedniość i równoległość panuje między nierozciąglą dziedziną liczb i dziedziną rozciągłości. Weźmy przykład najprostszy, elementarne twierdzenie Pytagorasa o bokach trójkąta prostokątnego. Jeżeli mamy trójkąt prostokątny o bokach długości 3, 4 i 5 jednostek, to, aczkolwiek drugie potęgi tych liczb są *toto genere* różne od rozciąglej powierzchni kwadratów, zbudowanych na odpowiednich bokach trójkąta, jednakże stosunek drugiej potęgi liczby, wyrażającej długość przeciwprostokątnej ( $5^2$ ) do sumy drugich potęg liczb, wyrażających długości przyprostokątnych ( $3^2 + 4^2$ ), jest identyczny ze stosunkiem, jaki łączy pod względem wielkości powierzchnię kwadratu, zbudowanego na przeciwprostokątnej, z sumą powierzchni kwadratów, zbudowanych na przyprostokątnych. Zresztą cała geometria analityczna jest jednym wielkim dowodem istnienia tego rodzaju analogji między światem liczb i światem czystej rozciągłości. Te dwa światy o elementach całkowicie różnych w zasadzie odpowiadają sobie najdokładniej, jeden jest ilustracją drugiego, jeden symbolizuje drugi. Koło i przecinająca je linja prosta są całkowicie różne od zespołu dwójek liczbowych, objętych znaczeniem formuł analitycznych tych linii, a jednak stosunkowi przeci-

nania się tych linii, t. j. posiadania przez nich wspólnych elementów (przestrzennych), odpowiada w dziedzinie analitycznej taki sam stosunek, gdyż i odpowiednie funkcje posiadają wtedy wspólne elementy (liczbowe). Rozciągle koło geometryczne jest ilustracją odpowiedniej funkcji, funkcja analityczna koła jest dokładnym symbolem tego rozciąglego utworu.

Ale ten dowód istnienia analogji i harmonji między wspomnianymi dwiema dziedzinami, dowód, dostarczony nam przez geometrię analityczną, może nie być jeszcze przekonującym, jeżeli chodzi o istnienie tożsamości stosunków wśród mnogości przedmiotów realnych. Analogja i harmonja między światem liczb i światem czystej rozciągłości, powie niejeden, nie jest naturalna, nie tkwi w naturze rzeczy, a to z tej przyczyny, że świat liczb nie jest światem realnym, lecz jest wolnym tworem ludzkiego umysłu, który stworzył go właśnie w ten sposób, by harmonizował z dziedziną czystej rozciągłości, która również zresztą istnienie swe zawdzięcza czynności abstrahującej naszego ducha. Analogja między temi dwoma światami, powie on, istnieje wprawdzie niewątpliwie, nie może jednak służyć dowodem istnienia analogji, t. j. tożsamości stosunków, w dziedzinie realnej<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Matematyka zresztą okazuje się terenem specjalnie umożliwiającym tworzenie elementów analogicznych. Mamy tu na myśli t. zw. matematykę czystą, która nie operuje niczem innem, jak samymi tylko stosunkami; czem są elementy tych stosunków — ta kwestja zupełnie jej nie obchodzi (por. L. Couturat, *Les principes des mathématiques*. 1905. Wstęp). Okazuje się jednak następnie, że różne zupełnie, odmienne zasadniczo elementy mogą



Opuśćmy zatem dziedzinę matematyki i przejdźmy do świata przyrody. Zatrzymajmy się na chwilę w dziedzinie przyrody ożywionej i zwróćmy uwagę na istnienie tu t. zw. organów analogicznych. Są to — jak wiadomo — organy o pochodzeniu całkowicie odmiennem, spełniające jednak te same funkcje fizjologiczne, pełniące więc tę samą rolę w stosunku do całości organizmu. Płuca ssaków, a skrzela ryb czy raków są to organy zgoła różnego pochodzenia i różnej natury histologicznej: płuca pochodzą z tkanek wewnętrznych, skrzela są tworami skórniemi. A jednak pełnią one w stosunku do całości spraw organicznych tę samą rolę, służą tej samej funkcji oddychania; czem są pod tym względem płuca dla ssaków, tem właśnie skrzela dla ryb i raków. Organizmy mamy tu różne, organy również różne, lecz stosunek fizjologiczny organów do organizmów, których są częścią, w obydwóch wypadkach ten sam. Mamy więc tu przykład analogji w ścisłym tego słowa znaczeniu, i tego rodzaju przykładów organów analogicznych można przytoczyć wiele zarówno z dziedziny zoologii, jak i botaniki.

Jeżeli teraz przejdziemy do dziedziny bardziej ogólnej, do świata materji i jej elementów, do dziedziny chemji fizycznej, to staniemy tu wobec faktu istnienia analogij o wiele głębszych, o wiele rozleglejszych. Gdy ułożymy, za przykładem Mendelejewa, ogół pierwiastków

odpowiadać tym samym stosunkom, sformułowanym w pewnikach (i twierdzeniach) takiej czystej, abstrakcyjnej matematyki. Otóż tego rodzaju elementy będą znakomitą przykładem elementów analogicznych w najściślejszym tego słowa znaczeniu — będą to przedmioty odmienne, połączone jednak identycznymi stosunkami.

chemicznych według wzrastającego ich ciężaru atomowego, zauważymy wtedy, że np. między pierwiastkiem, zajmującym drugie miejsce w tym układzie (hel), i pierwiastkiem, stojącym na miejscu 10-tym (neon) i 18-tym (argon), istnieje zasadnicze pokrewieństwo, podobnie jak między pierwiastkiem, stojącym na 3-cim miejscu (lit), i pierwiastkami na miejscu 11-tym (sód) i 19-tym (potas) i t. d., tak że dla naturalnego przedstawienia ogółu pierwiastków chemicznych, dla uwydatnienia tej okresowości należy przeprowadzić cięcia odpowiednie w ich szeregu, ułożonym według wzrastających ciężarów atomowych; ten długi szereg należy złamać na pewną ilość mniejszych szeregów tak, ażeby pierwiastki pokrewne znalazły się jeden pod drugim; a więc pod 2-im z kolei pierwiastkiem — 10-ty i 18-ty, pod 3-im — 11-ty i 19-ty, itp. Wtedy otrzymamy ośm pionowych grup pierwiastków pokrewnych, z których każda składa się z pierwiastków, należących do rozmaitych szeregów. Otóż, jeżeli chodzi o własności pierwiastków pokrewnych, t. j. należących do tej samej grupy pionowej, to bądź są one identyczne dla wszystkich pierwiastków danej grupy (np. ich wartościowość lub ich charakter kwasowy czy zasadowy), bądź też, co bywa najczęściej, własności te i wewnątrz danej grupy ulegają zmianom. Lecz w takim razie zapytamy, gdzie tu pokrewieństwo naturalne między pierwiastkami danej grupy, gdy własności ich fizyczne i chemiczne mogą być zgoła różne. Otóż pokrewieństwo istotne polega tu nie na tożsamości i nawet nie na podobieństwie własności pierwiastków tej samej grupy, lecz na tem, że stosunek, w jakim znajduje się pewna własność



pierwiastku danej grupy i danego szeregu do tejże własności pierwiastków innych grup, lecz tego samego szeregu, pozostaje ten sam dla wszystkich pierwiastków tej samej grupy, pozostaje ten sam na wszystkich jej stopniach, we wszystkich szeregach (lub jeżeli chodzi o drugą część tablicy Mendelejewa, t. j. o t. zw. wielkie okresy — powtarza się co drugi szereg). Tak np. lekkie metale zasadowe (lit, sól, potas i t. p.), należące do tej samej grupy naturalnej, posiadają znacznie różniące się od siebie objętości atomowe, jednakże wszystkie te objętości charakteryzuje to, iż każda z nich jest większa od objętości atomowej pierwiastków, sąsiadujących z danym lekkim metalem w tymże szeregu. Innymi słowy, stosunek objętości atomowych lekkich metali alkalicznych do objętości atomowych pierwiastków sąsiednich w szeregu pozostaje ten sam we wszystkich szeregach — i w tej właśnie tożsamości stosunków, zachodzącej między odpowiednimi elementami w rozmaitych szeregach, uwidocznia się głębokie pokrewieństwo tych elementów. Każdy z nich zajmuje w swym szeregu to samo stanowisko, co jego analogon w swoim: lit jest tem w pierwszym szeregu, czem sól w drugim, a potas w trzecim — i tak samo rzecz się ma z pierwiastkami innych grup, tak samo również, gdy chodzi o inne własności.

Przyroda powtarza tu raz przyjęty rytm, wraca wciąż do tej samej melodji, zachowując stosunki, panujące między elementami, a zamieniając tylko jedne elementy na inne, jednak do poprzednich analogiczne. Nie widać tu ciągłego ruchu prostoliniowego, tworzenia wciąż zasadniczo nowych pierwiastków, przeciwnie, co pewien

okres wracamy do dawnego typu, i na nowym poziomie powtarza się poprzednia linja spiralna, następuje szereg pierwiastków, analogicznych do poprzednich, t. j. pozostających z sobą w takich samych stosunkach, jak i pierwiastki niższego piętra, niższego szeregu. W mnogości pierwiastków wyraźnie widać jedność wiążącej ich formy, zachowanie tej samej formy poprzez różnaitość elementów, widać to, co stanowi istotę wszelkiej architektоники.

Współczesna chemja fizyczna idzie dalej jeszcze i stara się znaleźć wyjaśnienie i zrozumienie tej analogji, panującej w szeregach chemicznych, tej architektоники, której są wyrazem. U jej podstawy znajduje zasadę pytagorasowską, liczbę całkowitą. Wszystkie bowiem własności chemiczne i fizyczne okazują się funkcją już nawet nie ciężaru atomowego, lecz t. zw. liczby atomowej, inaczej — liczby porządkowej, liczby całkowitej dodatniej, wskazującej miejsce pierwiastku w układzie Mendelejewa, a wyrażającej ilość elektronów, t. j. jednostek elektryczności ujemnej, ugrupowanych wokół pozytywnego jądra atomu i równoważących jego ładunek dodatni. Te elektrony układają się grupami koncentrycznymi, w rozmaitych odległościach od jądra atomowego. Ilość elektronów w grupie najbardziej zewnętrznej decyduje o przynależności elementu do tej lub innej grupy naturalnej. Atom litu np. posiada na peryferji jeden tylko elektron, stąd jego pokrewieństwo z sodem, potasem i innymi elementami pierwszej grupy, które również w warstwie peryferycznej swoich atomów posiadają jeden tylko elektron. W ten sposób są zbudowane analoga wśród pierwiastków chemicznych, tem się objaśnia istnienie analogji



w ich szeregach. Samo zaś istnienie szeregów, istnienie okresowości w systemie pierwiastków polega na tem, że, chociaż ilość elektronów w atomach pierwiastków wciąż wzrasta wraz z miejscem, które pierwiastek zajmuje w systemie naturalnym, to przytem jednak ilość elektronów w pierścieniu najbardziej zewnętrznym po osiągnięciu pewnej liczby (naogół 8 lub 10)<sup>1)</sup> dalej już nie wzrasta, tak że w następnym pierwiastku dołączający się elektron tworzy już nowy pierścień zewnętrzny, zawierający tedy znowu jeden tylko elektron i t. d., i t. d. Liczba całkowita okazuje się u podstawy całego świata materji, okazuje się wykładnikiem tych sił, którym świat ten zawdzięcza swą jedność i prostotę swej architektoniki.

Lecz zgola inny jeszcze typ analogji, inny jeszcze dowód architektoniki, panującej w przyrodzie, możemy zaczerpnąć z tej samej właśnie teorii budowy materji. Mamy tu na myśli tę analogję, którą od dawien dawna przeczuwali filozofowie, analogję między mikrokosmem a makrokosmem. Mikrokosm miał być odzwierciedleniem makrokosmu, w najdrobniejszej cząsteczce miały się powtarzać te same stosunki, które panowały w całości, ta sama modła, ta sama struktura powtarzać się miała w wielkim i małym, w całości i jej części. I oto teraz chemja fizyczna w teorii budowy materji odkrywa nam faktyczne istnienie takiej analogji między układami słonecznymi i atomami, które przestały już być czemś prostem i nie posiadającym struktury. Podobnie jak układ

<sup>1)</sup> Co do szczegółów por. w dziele Soddy'ego *Le radium*, 1921, dodatek tłumacza A. Lepape'a o nowych danych, dotyczących budowy atomów.

słoneczny składa się z centralnego słońca o potężnej masie oraz planet o masach znacznie mniejszych, oddzielonych od słońca olbrzymimi pustymi przestrzeniami, a znajdujących się w szybkim ruchu obrotowym około tego centrum — tak samo i mikrokosm fizyczno-chemiczny, atom pierwiastku chemicznego składa się, według badań ostatnich, z centralnego dodatnio naelektryzowanego jądra oraz z mniejszej lub większej liczby — zależnie od natury pierwiastku — elektronów (ujemnych) o masie tysiąckrotnie mniejszej od masy jądra centralnego, oddzielonych od niego olbrzymimi pustymi przestrzeniami i poruszających się z szaloną szybkością ruchu, jak się zdaje, obrotowym wokół tegoż jądra. Te same więc stosunki — *mutatis mutandis* — panują w świecie słońc i planet, co i w świecie jąder atomowych i elektronów, na tę samą modłę są zbudowane światy gwiazdziste i atomy, z których się składają, całość jest tu analogiczna ze swą cząstką.

Nie będziemy mnożyli przykładów istnienia analogji w dziedzinie przyrody, pominiemy całkowicie milczeniem jako nieposiadające tymczasem istotnego waloru naukowego pomysły historjofizyczne o spiralnym kształcie linii dziejowej, o powrocie tych samych stosunków społecznych czy państwowych w zmienionej tylko postaci. Tych przykładów z dziedziny nauk ścisłych, które przytoczyliśmy wyżej, wystarcza, by nas przekonać, że w rozmaitych dziedzinach bytu zasada analogji znajduje zastosowanie, że okazuje się tam prawdziwem twierdzenie o zachowaniu tych samych stosunków, tej samej formy. I oto teraz już przed filozofją, nie zaś przed poszcze-



gólną nauką, staje pytanie, czy też ta tożsamość stosunków, zachodząca pomimo odmienności ich elementów, czy ta jednorodność formy, którą niejednokrotnie stwierdziliśmy pośród różnorodności treści, nie jest prawem powszechnem, dotyczącem wszystkich dziedzin bytu. A pytanie to narzuca się tem natarczywiej, że przecież elementy zgola odmiennych dziedzin widzieliśmy powiązane temi samemi stosunkami, że widzieliśmy analogję, zachodzącą między światem liczb i światem rozciągłości, tożsamość struktury świata atomów i świata słonecznego. A z drugiej strony znamy wszak prawa, znamy zasady tak wszechobejmujące, że dotyczą całego zakresu realności, choćby zasadę wyłączonej sprzeczności, zasadę przyczynowości i t. p. Może więc i zasada analogji należy również do tego rodzaju zasad naczelných, może elementy we wszystkich dziedzinach bytu posiadają tę samą budowę, może wszędzie panuje ta sama architektonika?

Zagadnienie to jest nawskroś filozoficzne, jest kapitalnem zagadnieniem ontologii czyli pierwszej filozofji, jeżeli przez nią, za przykładem Arystotelesa, rozumieć będziemy naukę, która nie bada żadnej poszczególnej dziedziny bytu, lecz to, co jest wspólne wszystkim tym dziedzinom, co znamionuje byt, jako taki. Filozofja tak pojęta powinna z natury swej zachowywać najściślejszy kontakt z poszczególnemi naukami, musi z nauk tych czerpać soki żywotne, materiał do swych uogólnień. Lecz choć opierać się ona musi na poszczególnych naukach, to jednak ma ona swój własny przedmiot i swe własne zadanie; nie zadowoli się zestawieniem encyklopedykiem wyników, do których nauki doszły, lecz będzie się starała

dojść do wyższych jeszcze uogólnień, znaleźć mianowicie te zasady, które są wspólne im wszystkim — będzie ona syntezą, uogólnieniem nauk poszczególnych nie w nominalistycznym, lecz konceptualistycznym pojęciu ogólności. Oto droga pierwszej filozofji, jako najwyższej z nauk, równie jednak, jak one, ścisłej i na równie pewnych danych opartej. W ten tylko sposób zasada analogji, zasada zachowania formy, niewątpliwa dla pewnych dziedzin, może zdobyć znaczenie zasady uniwersalnej. Tylko w ten sposób, naukowo i metodycznie, można się pokusić o stwierdzenie prawdziwości owej odwiecznej myśli o jedności, panującej niepodzielnie wśród wielości zjawisk, o harmonji i odpowiedniości, jaką one wykazują, o prostocie formy, ukrytej pod złożonością ich treści.

Jakże inaczej jednak postępowali ci filozofowie, którym przyświecały myśli podobne. Problem ten — jak wiemy — stanowił jądro systemów filozoficznych Schellinga i Hegla, i systemy te rozwiązywały go w sposób twierdzący: struktura bytu — głosiły — jest we wszystkich dziedzinach jedna i ta sama; zarówno dziedzina realna w całej swej rozciągłości, jak i idealna, posiadają tę samą formę, a forma ta, to — według Schellinga — dwoistość elementów, zrównoważonych w wyższej neutralności, lub ich przeciwieństwo, przewyciężone w wyższej syntezie. Wszędzie, na całym obszarze bytu, ta wieczna i niezmienna forma trójkowa, realizująca się na coraz to nowych, coraz to wyższych piętrach bytu, z których każde składa się z trzech stopni, a stopnie każdego piętra odpowiadają sobie wzajemnie, wyrażają to samo, tylko



w innej potencji. Wszędzie widzi Schelling tożsamość stosunków, analogje, wszędzie widzi tę samą architekturę.

Lecz gdzie — zapytamy — są dowody faktyczne, naukowe słuszności ustanowionych przez niego odpowiedzi. Zamiast nich widzimy u Schellinga i u Hegla nieliczenie się z faktami, widzimy aprioryczne, przed niczem niecofające się narzucanie raz przyjętego schematu wszystkim dziedzinom zjawisk; konstrukcje dowolne, zgruba i naprędce dokonywane tam, gdzie potrzebna mozolna i subtelna analiza naukowa, która jedynie może nas zorjentować co do istotnego pokrewieństwa zjawisk, która jedynie może nas uchronić przed dowolnością przyporządkowania i przed bezpłodnem fantazjowaniem. Filozofja idealizmu niemieckiego nie poszła drogą ścisłego związku i kooperacji z nauką i, gubiąc się w dowolnościach fantazji, którym zaprzeczała rzeczywistość, ściągnęła odium świata naukowego na wszelką wogóle filozofję, jako teorię bytu. A jednak idea, która jej przyświecała, idea analogji i zachowania formy, ma w sobie wielkie podobieństwo prawdy i nauka daje nam dowody jej prawdziwości w wielu dziedzinach. Czy okaże się ona uniwersalnie prawdziwa, a przytem w jakiej postaci, o tem zadecydować mogą dopiero dalsze badania nad materiałem, dostarczonem przez poszczególne nauki, a krytycznie rozpatrzonym przez filozofję.

\* \* \*

Poza jednak pierwszą, najwyższą filozofją, badającą prawa wszelkiego wogóle bytu lub w każdym razie wiel-

kich jego polaci, będących domeną kilku poszczególnych nauk, istnieje jeszcze filozofja w postaci szeregu dyscyplin filozoficznych, pośród których teoria poznania zajmuje miejsce najpocześniejsze. Nie jest ona wprawdzie tą jedyną filozofją, która mogłaby występować jako nauka, jak to twierdzą nowo-kantyści wszelkich autoramentów, jest jednakże niewątpliwie pierwszorzędną dyscypliną filozoficzną, badającą naturę tego swoistego, idealnego bytu, który zwiemy poznaniem, a którego struktura musi w wysokim stopniu interesować również ontologa, dociekającego formy wszelkiego wogóle bytu. Otóż zachodzi pytanie, czy w tej dziedzinie, w dziedzinie poznania i jego elementów, nie panuje również architektura, podobna do tej, jaką widzimy np. w dziedzinie chemji fizycznej, czy elementy poznania na podobieństwo elementów chemicznych również nie występują w postaci szeregów, stopni, czy pięter, i czy na wyższym stopniu, czy piętrze nie powtarzają się te same stosunki, co na niższym, a zmianie ulegają tylko człony tych stosunków. Zachodzi pytanie, czy zasada analogji, zasada zachowania formy wśród zmienności treści, nie daje się stwierdzić również i w dziedzinie poznania.

Gdy, kierując się powyższą ideą, szukamy wśród różności elementów poznawczych tego miejsca, w którymby należało zasadnicze cięcie poprowadzić, gdy szukamy tych momentów, któreby gmach poznania podzieliły nam na piętra, na części o elementach odmiennych a jednak analogicznych, to przedewszystkiem myśl nasza zatrzymuje się na tym odwiecznym podziale naszego poznania i jego elementów, któremu na imię: zmysłowość



i rozsądek (rozum). Lecz w tej samej chwili przychodzi refleksja: jakże to, zmysłowość i rozsądek mają stanowić dwa zasadnicze piętra naszego poznania, w których te same formy panują, kiedy właśnie one to od wieków są sobie przeciwstawiane, są podawane jako symbol przeciwieństwa wszelkiego. To tak popularne w greckiej filozofii przeciwstawienie zmysłowości i rozsądku, które doszło do tak wysokiego napięcia w niektórych dziełach Platona, utrzymuje się pod wieloma względami i w filozofii Arystotelesa i jego następców, a w nowożytnej filozofii, u jednego z największych teoretyków poznania, u Kanta, znów występuje w bardzo jaskrawej postaci<sup>1)</sup>. Czyż to nie jest wskazówka, że wśród elementów tych dwóch dziedzin napróżno szukać będziemy analogii, że, innemi słowy, miejsce do cięcia było wybrane niefortunnie? Bynajmniej, odpowiadamy — a to z dwóch względów. Po pierwsze, istnieniu analogii między elementami dwóch szeregów najzupełniej nie przeszkadza ta okoliczność, że elementy te pod pewnemi względami różnią się między sobą, różnią się nawet zasadniczo: jakiż dystans istnieje między dziedziną znikomo małych atomów a potężnemi układami słonecznemi, jaka zasadnicza odmienność między dziedziną rozciągłości a światem liczb, jak wielka różnica histologiczna panuje między t. zw. organami analogicznemi w świecie organicznym, jak znacznie różnią się pod wieloma względami elementy chemiczne, należące

<sup>1)</sup> Bliższemu rozpatrzeniu poglądów Kanta na stosunek rozsądku do zmysłowości poświęcona jest książka nasza p. t.: Zasadniczy problemat teorii poznania Kanta. Warszawa, 1910.

do tej samej grupy, znajdujące się jednak w różnych szeregach. A mimo to jednak, mimo te zasadnicze nawet różnice treści, forma, wiążąca te treści, jest ta sama, analogja panuje tam niewątpliwie — zasadnicza więc nawet odmienność treści zmysłowych i czysto myślowych elementów również nie mogłaby zupełnie być wskazówką, że między temi dwiema dziedzinami poznania nie istnieją ściśle analogje. Po drugie zaś to platońsko-kantowskie przeciwstawienie zmysłowości i rozumu idzie jednak zbyt daleko i jako takie nie może być przyjęte; mianowicie — jak to zobaczymy — dziedzinie zmysłowości i rozsądku przypisywane są tu niesłusznie tego rodzaju własności przeciwstawne, z któremi następnie wiąże się już zgoła odmienna rola, jaką zmysłowość i rozsądek odgrywać mają w procesie poznania. Gdyby tak było, gdyby również funkcjonalnie dziedziny te różniły się zasadniczo, wtedy istotnie prawdopodobieństwo istnienia tych samych form wśród ich elementów zmniejszyłoby się znacznie. Ale tak nie jest. Rozpatrzmy to bliżej, uwzględniając specjalnie odnośne poglądy Kanta, jako bardziej sprecyzowane od myśli platońskich, przedewszystkiem jednak zajmmy się kwestją tych rzeczywistych zasadniczych odmienności, które charakteryzują elementy zmysłowe i rozsądkowe, nie przemawiając jednak bynajmniej a priori przeciw istnieniu między nimi ścisłych analogij.

Dwa rodzaje własności przyjmujemy, jako charakteryzujące naturę elementów zmysłowych, względnie rozsądkowych. Pierwszy z nich dotyczy jakości tych elementów, drugi — ich stosunku do przedmiotów, przy czem mamy tu na myśli ten specjalny stosunek elementów



naszego poznania do przedmiotów przez nie ujmowanych, który polega na mniejszej lub większej liczbie etapów, liczbie stopni, oddzielających element poznawczy od ostatecznego przedmiotu poznania, od tego przedmiotu, który jest jego ostatecznym źródłem i najgłębszym fundamentem.

Jakość wspólną wszystkim elementom zmysłowym zwiemy oglądownością i odpowiednio do tego same elementy oglądami (lub też wyobrażeniami). Mamy tu na myśli ten charakter swoisty danych zmysłów naszych, który polega na tem, że nie tylko w swej pierwotnej, lecz i wtórnej (reprodukowanej) formie, stają one przed nami w postaci właściwie przedmiotowej, zlokalizowane mniej lub więcej dokładnie, występują jako przedstawienia żywe, pełne materiału czuciowego lub jego reprodukcji, obrazowe, jeżeli zgodzimy się ten ostatni termin przenieść z dziedziny zmysłu wzroku na inne dziedziny zmysłowe. Otóż sposób, w jaki przedstawiają nam przedmioty elementy czysto myślowe, jest zgoła odmiennego rodzaju; świadomość przedmiotu, dana nam n. p. przez jego pojęcie, t. j. przez znaczenie pewnego wyrazu, nie posiada żadnej z cech wymienionych powyżej, a charakterystycznych dla oglądów: treści pojęciowe nie mają postaci przedmiotowej, choć mają przedmiotową intencję; nie są zlokalizowane w przestrzeni, choć może przedmiot swój tam zlokalizują; nie są obrazowe; z materiału są jak gdyby subtelniejszego, niż oglądy, konsystencję całą mają bardziej wiotką, nieuchwytną. Można by powiedzieć, że zasadniczo inna jest ich natura histologiczna: oglądowa (intuicyjna) w elementach zmysłowych, nieoglądowa (nieintuicyjna) — w elementach pojęciowych.

Również zasadniczo różnią się elementy naszego poznania i pod drugim, wyżej zaznaczonym względem: stosunek elementów pojęciowych do przedmiotów realnych, leżących u podstawy poznania, jest zawsze pośredni, odnoszą się one do nich zawsze tylko za pośrednictwem oglądów (wyobrażeń), do których jedynie stosują się już bezpośrednio<sup>1)</sup>. Natomiast elementy zmysłowe mają bezpośredni kontakt z realnością, z przedmiotami właściwymi, mogą odnosić się do nich bezpośrednio, t. j. bez pośrednictwa innych już elementów świadomości poznawczej<sup>2)</sup>. Elementy zmysłowe są tu substrukcją, nad którą wznosi się i na której opiera się nadbudowa pojęciowa. Otóż, jeżeli elementy zmysłowe tem się różnią od elementów pojęciowych, że są natury oglądowej i bezpośrednio odnoszą się do przedmiotów w przeciwieństwie do elementów pojęciowych, które, będąc znaczeniami wyrazów, są nieoglądowe i nie mają bezpośredniego kontaktu z przedmiotami — to jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju różnica, zachodząca między

<sup>1)</sup> Nie należy jednak tego w ten sposób rozumieć, że pojęcie realnego przedmiotu może odnosić się do tego przedmiotu tylko poprzez wyobrażenie (ogląd tego przedmiotu), że musi być poprzedzone przez nie. Tak nie jest: pojęcie np. atomu, jako przedmiotu realnego, nie jest oparte na jego wyobrażeniu spostrzeżeniem, mimo to jednak w tem znaczeniu odnosi się pośrednio do swego przedmiotu, że wywodzi się ostatecznie z olbrzymiej ilości faktów zmysłowych, które prowadzą dopiero myśl naszą do leżącej u ich podstawy realności. Tak samo ma się sprawa z pojęciem rzeczy samej w sobie.

<sup>2)</sup> Nie znaczy to, że bez pośrednictwa wszelkich wogóle elementów (p. niżej).

Architektonika.





niemi, czy ją nazwiemy nawet przeciwieństwem lub przeciwstawnością, zupełnie nie przemawia przeciwko możliwości istnienia analogii między temi elementami. Wszak wiemy, że elementy (organy) analogiczne w świecie organicznym charakteryzuje właśnie odmienność materiału, z którego są zbudowane (przy tożsamości jednak funkcji, przez nie spełnianej), a co dotyczy bezpośredniości wzgl. pośredniości odnoszenia się do przedmiotu, to owszem nasuwa ono myśl o budowie piętrowej poznania, przy której właśnie najłatwiej może być zachowany ten sam styl architektoniczny.

Ale czy rzeczywiście jednak elementy wyobrażeniowe (oglądowe) i elementy pojęciowe spełniają te same funkcje poznawcze, grają w poznaniu tę samą rolę, tylko ją w innej postaci wypełniają; czy treść poznania może równie dobrze występować w postaci zmysłowej, jak i pojęciowej, zachowując przytem swe zasadnicze własności i formy. Otóż tę właśnie funkcjonalną tożsamość zmysłowości i rozsądku podaje Kant w wątpliwość; głębokie, zasadnicze, «transcendentalne» przeciwieństwo między zmysłowością a rozsądkiem na tem właśnie, według Kanta, przedewszystkiem polega, że funkcje ich są zgoła inne: zmysłowość daje nam tylko przedmioty, lecz ich nie myśli, a tem samem i nie poznaje; rozsądek dopiero te przedmioty, dane przez zmysłowość, myśli i poznaje. Dlatego też Kant zupełnie zgodnie z tem stanowiskiem twierdzi, «że prawda, czy złuda nie są w przedmiocie, o ile jest oglądany, lecz w sądzie o nim, o ile bywa pomyślany; można więc zaiste powiedzieć słusznie, że zmysły nie błędą, lecz nie dlatego, jakoby zawsze wy-

dawały sąd trafny, lecz dlatego, że go wcale nie wydają» (Kr. cz. rozumu, tł. polskie, str. 294). Czy jednak można powiedzieć, że zmysły nie błędą? Wszak wiemy, że istnieją liczne złudzenia zmysłowe, liczne inkongruencje między subiektywnymi danymi zmysłowymi a obiektywnym stanem<sup>1</sup> rzeczy — jakże je nazwać mamy, jak nie błędnymi, niezgodnymi z rzeczywistością, elementami poznawczymi. Oczywiście, zmysły nie sądzą w tem znaczeniu, żeby do nich miał należeć, ich miał być wytworem ten kompleks ustosunkowanych wzajemnie znaczeń wyrazów, lub to odniesienie pojęć do przedmiotów, które nazywamy sądem logicznym. Mimo to jednak spostrzeżeniowe elementy zmysłowe mogą być prawdziwe, względnie błędne, a więc są poznaniem, choć nie są myślą dyskursywną, są czemś do sądów analogicznem, choć nie są sądami logicznymi. Funkcja poznawcza elementów zmysłowych jest identyczna z funkcją poznawczą elementów pojęciowych, stosunek ich do przedmiotu jest ten sam, ten mianowicie, który nazywamy prawdą czy błędem. Lecz — powiedzą nam — mimo wszystko stosunek zmysłowości i rozsądku do przedmiotów nie jest taki sam, gdyż elementy zmysłowe, o ile dają nam przedmiot, to dają nam go tylko, jako coś subiektywnego, tylko pewien stan naszego ducha («als bloss Bestimmung des Gemüths» — jak mówił Kant); natomiast przedmiot w właściwym tego słowa znaczeniu, nam przeciwstawiony jako nie-ja, zawdzięcza swe istnienie czynności rozsądkowej, temu, że jest pomyślany, jako nie-ja, jako coś odrębnego od poznającego podmiotu, powstaje dopiero dzięki obiektywizującym czynnościom (aktom, funk-



ejom, intencjom) naszego umysłu. Takim właśnie ma być istotny sens tego powiedzenia Kanta, że zmysły dają nam przedmioty, a rozsądek te dane zmysłowe myśli jako przedmioty. Lecz gdybyśmy przeciwstawienie powyższe przyjęli pod nazwą przeciwstawności zmysłowości i rozsądku, to sprzeniewierzylibyśmy się zasadniczo temu, co przyjęliśmy za podstawę odróżnienia elementów zmysłowych i rozsądkowych — podstawą tą była u nas jakość, modalność najogólniejsza treści elementów poznawczych, ich charakter oglądowy względnie nieoglądowy, ich natura fenomenologiczna, materiał, który je tworzy, tkanka, z której są zbudowane. Widzieliśmy wtedy jednak, że cechą charakterystyczną elementów zmysłowych, oglądowych był właśnie ich charakter przedmiotowy, że stają one przed nami w postaci odrębnych od nas twórców, zlokalizowanych, wyodrębnionych. Jeżeli nam teraz mówią, że ten charakter przedmiotowy zawdzięczają elementy zmysłowe pewnym czynnościom naszego ducha — to przeciwko temu twierdzeniu nic nie mamy, gdyż właśnie obce nam najzupełniej jest twierdzenie Kanta o rzekomej bierności naszych zmysłów i o tem, że czynność jest udziałem wyłącznym myśli naszej. Tylko nie możemy już teraz owych funkcji obiektywizujących nazywać mianem rozsądku, nie możemy uważać ich za elementy rozsądkowe, gdyż miano to stosujemy do specjalnych treści poznawczych, nie zaś do funkcji psychicznych, które — zdaniem naszym — mogą się równie dobrze przejawiać w dziedzinie oglądowej, jak i dziedzinie pojęć. W ten sposób unikamy niekonsekwencji i trudno-

ści<sup>1)</sup>, w które uwikłał się Kant, stosując bez należytego odróżnienia oba powyższe, krzyżujące się podziały elementów naszego poznania, i stwierdzamy raz jeszcze, że elementy zmysłowe i pojęciowe — tak jak my je rozumiemy — spełniać mogą tę samą rolę w procesie poznania, tylko na rozmaitych jego piętach. Nie charakteryzują ich przeciwstawne cechy bierności i czynności, subiektywności i obiektywności, indyferentyzmu wobec prawdy i błędu lub brania udziału w tych cechach każdego poznania. Elementy zmysłowe nie są wyrazem bierności naszego ducha, gdyż nie są to wszak obrazki demokrytowskie, które przez organy zmysłów przeniknęły do naszego mózgu i już w tej niezmienionej postaci mają być reprezentantami naszej świadomości; elementy zmysłowe nie są subiektywne, nie są tylko stanami naszej jaźni, lecz przeciwnie, zlokalizowane w przestrzeni, posiadają w wysokim stopniu charakter przedmiotowy, nie-subiektywny, nie-jaźniowy; nie są indyferentne wobec atrybutów prawdy i błędu, gdyż — jak widzieliśmy —

<sup>1)</sup> Czucia bowiem zmysłowe, występujące w formie przestrzennej, stanowczo nie są już elementami tylko danymi, jako wyznaczenia naszej jaźni, są już czemś zobiektywizowanym. Jeżeli jednak zobiektywizowanie wszelkie ma być dziełem tylko rozsądku, w takim razie formę przestrzenną należy zaliczyć do elementów rozsądkowych, co znów przeczyłoby zasadniczym poglądom Kanta co do oglądowej, zmysłowej natury tej formy. Formę przestrzenną ze swego punktu widzenia winien był Kant zaliczyć do elementów rozsądkowych i z tego względu, że wszak jest ona, według niego, tem, co porządkuje i łączy czucia, a wszelkie porządkowanie i łączenie jest, według Kanta, wyłączną funkcją rozsądku.



mogą być zgodne z przedmiotami, lub też inkongruować z nimi. Jak to bliżej w dalszym ciągu tej pracy zobaczymy, elementy zmysłowe i pojęciowe, oglądy i nieoglądowe myśli (znaczenia wyrazów, zdań) nie tylko nie są przeciwstawne funkcjonalnie, lecz, przeciwnie, stosunki, w których elementy te występować będą, okażą się identyczne, identycznym okaże się przedewszystkiem zasadniczy stosunek poznawczy, stosunek ich do przedmiotów. Okaże się, że nieoczekiwanie głębokie analogie zachodzą między dziedziną poznania oglądowego a pojęciowego, że myśl intuicyjna a na wyrazach oparta myśl symboliczna różnią się wprawdzie materialem, w którym się wyrażają, że jednak w obydwóch dziedzinach panuje zadziwiająca tożsamość formy, że te dziedziny są zbudowane według tej samej modły architektonicznej.

## ROZDZIAŁ II

### JEDNOSTKA GNOZEOLÓGICZNA I JEJ STRUKTURA

Mówiliśmy w końcu poprzedniego rozdziału, że elementy oglądowe (wyobrażeniowe) i elementy pojęciowe cechuje ten sam stosunek do przedmiotu. Otóż przedewszystkiem zbadać należy, czy w obydwóch tych przypadkach stosunek ten jest stosunkiem elementu do czegoś, co jest od niego numerycznie różne, czy też w obydwóch przypadkach stosunek elementu do jego przedmiotu jest stosunkiem tożsamości, czy też wreszcie nie zachodzi trzecia możliwość, że w jednym przypadku mamy stosunek różności między elementem poznawczym a jego przedmiotem, w drugim zaś stosunek tożsamości, co już obróciłoby wniwecz twierdzenie nasze o identycznej naturze stosunku elementów oglądowych i pojęciowych do ich przedmiotów. Otóż, jeżeli chodzi o elementy pojęciowe, to nie ulega wątpliwości, że stosunek między treścią a przedmiotem pojęć jest stosunkiem różności numerycznej i realnej, mówiąc prościej, że pojęcie o przedmiocie a przedmiot tego pojęcia, to dwie różne rzeczy. Można na to przytoczyć szereg dowodów <sup>1)</sup>. A więc: 1) treść

<sup>1)</sup> Por. K. Twardowski. Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Wien, 1894 (specjalnie § 6 książki).



pewnego pojęcia istnieje, jednakże wiemy, że przedmiot temu pojęciu odpowiadający, nie istnieje. Weźmy np. pojęcie «ciała, poruszającego się z szybkością przeszło 300.000 klm. na sekundę». Wiemy, że taki przedmiot nie istnieje, jednakże żeby wiedzieć o tem, musimy przede wszystkim wiedzieć, o jaki przedmiot tu chodzi, co mamy na myśli, mówiąc: «ciało, poruszające się z szybkością przeszło 300.000 klm. na sekundę», innemi słowy, musimy mieć pojęcie odpowiednie. A więc pojęcie pewne istnieje, przedmiot zaś jego nie istnieje — czyli pojęcie o przedmiocie i przedmiot tego pojęcia nie są identyczne. 2) Pojęcie przedmiotu i przedmiot pojęcia mogą mieć cechy zgoła różne. Pojęcie np. siły w najmniejszym nawet stopniu nie wpływa na ruch ciał, natomiast przedmiot jego, siła, własność tę posiada. Stąd wniosek nieodparty, że pojęcie przedmiotu a przedmiot pojęcia, to dwie różne rzeczy. 3) Różnym treściom pojęciowym, różnym pojęciom może odpowiadać jeden i ten sam przedmiot. Weźmy przykład: «miasto stołeczne, leżące pod 38° 41' dług. wsch. od Ferro», a «miasto stołeczne, leżące pod 18° 41' dług. wsch. od Paryża», są to pojęcia różne, gdyż rozmaite są znaczenia powyższych zespołów wyrazów, a jednak przedmiot realny, który wskazują, jest jeden i ten sam — miasto, zwane Warszawą. Przy tożsamości jednak przedmiotu i jego pojęcia jeden i ten sam przedmiot nie mógłby odpowiadać wielu różnym pojęciom, a więc znów dochodzimy do wniosku, że pojęcie przedmiotu a przedmiot pojęcia są realnie różne.

Otóż teraz stajemy przed pytaniem, czy ta dwoistość, ta różność numeryczna, niewątpliwa dla nas, gdy

chodzi o stosunek myśli symbolicznej do jej przedmiotu, jest również faktem i w dziedzinie intuicyjnej, zachodzi również i wtedy, gdy bierzemy pod uwagę stosunek wyobrażenia do jego przedmiotu. Lecz tu natychmiast spostrzegamy, że odróżnić należy dwie grupy wyobrażeń, i że dla każdej z nich problemat nasz będzie się inaczej przedstawiał. Jeżeli chodzi mianowicie o wyobrażenia wytwórcze i odtwórcze, to rozwiązanie tego problemu w sensie dualistycznym nasuwa się samo przez się, i z żadnej strony zarzuty przeciw temu podniesione nie będą. Sprawa jednak przedstawi się nam zgoła inaczej, gdy od wyobrażeń wytwórczych i odtwórczych przejdziemy do wyobrażeń spostrzeżeniowych. Tutaj nieodróżnianie treści i przedmiotu wyobrażeń spostrzeżeniowych przeciwstawi się nam ze stron rozmaitych. Zdrowy rozsądek nie zgodzi się na to odróżnienie z tej prostej przyczyny, że życie codzienne nie nasuwa tutaj bezpośrednio myśli o istnieniu jakiegokolwiek dwoistości: w spostrzeżeniu mamy dany jakiś przedmiot zmysłowy, np. stół, a poza stołem — dla świadomości naiwnej — niema już nic drugiego, co by można było odróżnić od tego stołu, jako nasze wyobrażenie, bezpośrednio się do niego stosujące, a przezeń wywołane. Poprzez tu takiego przedstawiciela naiwnego realizmu zwolennik monizmu gnozeologicznego o charakterze obiektywnym, propagowanego np. przez Macha, i głosić będzie, że spostrzeżenie przedmiotu i przedmiot tego spostrzeżenia to nie dwie różne realnie rzeczy, lecz ta sama rzecz, z różnych tylko stanowisk rozpatrywana, z różnemi przedmiotami łączona; gdy ją rozpatrujemy w związku z temi komple-



ksami czuć, które zwiemy ciałami fizycznymi — wtedy będzie to przedmiot fizyczny, gdy zaś ją odniesiemy do tego kompleksu czuć, który zwiemy naszym ciałem, wtedy nazwiemy ją spostrzeżeniem tego przedmiotu fizycznego. Lecz to spostrzeżenie przedmiotu fizycznego, to właśnie, według tego poglądu, sam przedmiot, tylko odniesiony do naszego ciała; poza przedmiotem niema treści spostrzeżeniowej, *percipi* = *esse*. A dalej, do tego samego rezultatu monistycznego dojdzie z innej tylko strony skrajny idealista-sensualista typu Berkeleyowskiego, i on również zabroni nam mówić o dwoistości przedmiotu spostrzeżenia i treści spostrzeżeniowej w myśl swego hasła: *esse* = *percipi*, co właśnie znaczy: przedmiot jest tożsamy z treścią spostrzeżeniową, gdyż poza tą treścią niema przedmiotu. Teoria dualizmu treści i przedmiotu, jeżeli chodzi o treści oglądowe, jest przytem z natury rzeczy pozbawiona jednego ważkiego argumentu, który daje się zastosować, jeżeli chodzi o dualizm treści pojęciowej i jej przedmiotu, mianowicie argumentu o zgoła różnej naturze fenomenologicznej treści i przedmiotu. Treść pojęciowa, np. myśl o poruszającym się ciele, różni się całkowicie pod względem fenomenologicznym od ciała poruszającego się, różni się pod tym względem tak zasadniczo, jak właśnie coś, co jest nieoglądowe, od tego, co jest oglądowe. Treść jednak wyobrażeń wogóle, a spostrzeżeniowych w szczególności, jest właśnie oglądowa — i dlatego też w zastosowaniu do tej treści argument fenomenologiczny nie znajduje już zastosowania. A jednak, jak zobaczymy, jest faktem, niedającym się zaprzeczyć, że elementy spostrzeżeniowe

są realnie i numerycznie różne od swych przedmiotów, że dualizm więc gnozeologiczny istnieje zarówno w dziedzinie oglądowej, jak i pojęciowej, że elementy obydwóch tych dziedzin charakteryzuje pod tym względem identyczny stosunek do ich przedmiotów.

Gdzież jest jednak — zapyta przedstawiciel filozofii zdrowego rozsądku — ta dwoistość, ten dualizm między treścią spostrzeżeniową a przedmiotem, do którego ma się ona stosować? Jeżeli patrzę np. na ołówek, leżący przede mną na stole — powie on — mam w świadomości tylko jedną, jedyną rzecz, to mianowicie, co nazywamy ołówkiem, a poza tym przedmiotem o żadnej treści spostrzeżenia, numerycznie i realnie różnej od niego, nie wiem. A jednak wystarczy, by nacisnął on i przesunął nieco jedną ze swych gałek ocznych, a pewność jego co do tożsamości numerycznej i realnej treści i przedmiotu spostrzeżenia zniknie natychmiast. Bo oto jednolity przed tą próbą przedmiot zdwoi mu się przed oczyma, zamiast jednego ołówka zobaczy ich dwa, pierwotny i jego sobowtór, oddzielone od siebie w przestrzeni. Gdy teraz przywoła dotyk do pomocy, aby zorientować się w tem, co zaszło, to zmysł ten poinformuje go, że z jednym z jego wyobrażeń spostrzeżeniowych ołówka związane są czucia dotyku i, co ważniejsze, oporu, nieomylny wskaźnik istnienia czynnika od nas niezależnego, przedmiotu we właściwym tego słowa znaczeniu, gdy tymczasem drugie wzrokowe wyobrażenie spostrzeżeniowe nie jest związane z tego rodzaju czuciami, i palec nasz swobodnie przez to wyobrażenie przenika, zdradzając jego subiektywną, pozbawioną objek-



tywnego podłoża naturę. W ten sposób ów naiwny monista może przekonać się *ad oculos*, że treść spostrzeżenia jest czemś realnie różnem od przedmiotu, gdyż mogą istnieć treści spostrzeżeniowe czysto subiektywne, pozbawione odpowiadającego im przedmiotu. Z wyobrażeniami spostrzeżeniowemi sprawa przedstawia się więc analogicznie, jak i z pojęciami: i w tej, i w tamtej dziedzinie istnieć mogą elementy bezprzedmiotowe, treści czysto subiektywne, swem istnieniem dokumentujące odrębność realną treści i przedmiotu zarówno oglądowych, jak i nieoglądowych przedstawień.

Że to, co nam się wydaje przedmiotem, jest w istocie czemś złożonem z właściwego, niezależnego od nas przedmiotu i pokrywającej go jak gdyby subiektywnej treści spostrzeżeniowej, o tem przekonać się można również, przerabiając to proste doświadczenie, które doprowadziło w swoim czasie E. Heringa do jego prawa «identycznych kierunków widzenia». Doświadczenie to polega na tem, że zamykamy jedno oko, np. lewe, prawe zaś skierowujemy na pewien punkt wyraźny w przestrzeni (A) i zauważamy jakikolwiek przedmiot, który zostaje częściowo zasłonięty przez ten punkt, a więc przedmiot, który leży poza A na tej samej linii widzenia. Niechaj tym przedmiotem będzie drzewo jakies. Otwórzmy teraz lewe oko, i, nie zmieniając pozycji oraz przysłoniwszy prawe, skierujmy to lewe oko na tenże punkt A i zaznaczmy sobie jakikolwiek przedmiot, który leży poza A na tej samej linii widzenia. Niechaj tym przedmiotem będzie np. słup drogowy. Spójrzmy teraz na punkt A obojgiem oczu, cóż zobaczymy? Oto kryjące

się za A przedmioty wzrokowe, drzewo i słup drogowy, nagle zbliżyły się ku sobie, stanęły na tej samej prostej, przechodzącej przez A, pokryły się wzajemnie. Oczywiście, drzewo, jako przedmiot od nas niezależny, i słup, jako takiż przedmiot, miejsce swych w przestrzeni, w przestrzeni obiektywnej, nie zmieniły. Te więc przedmioty wzrokowe, które naskoczyły na siebie, to nie przedmioty w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz właśnie subiektywne treści spostrzeżeniowe, które w ten sposób, jako zgola inaczej zachowujące się od odpowiadających im przedmiotów, demonstrują swą numeryczną i realną od tych przedmiotów odrębność. I tu więc, jak i w dziedzinie pojęć, treści i przedmioty mogą wykazywać rozbieżne własności, wynikające z ich realnej odrębności.

Zresztą dla wykazania zasadniczej odmienności, zachodzącej między treścią a przedmiotem wyobrażeń spostrzegawczych możemy jeszcze zastosować argument o wielu treściach a jednym przedmiocie, im odpowiadającym, argument, który wykazał nam różność realną treści pojęciowej i jej przedmiotu. Patrzmy na oddalający się przedmiot, np. na okręt, odbijający od brzegu. W miarę oddalania się rozmiary jego wydają się nam coraz mniejsze, jest on coraz mniejszym dla nas obrazem wzrokowym, wzrokową treścią. A jednak w rzeczywistości rozmiary jego pozostają przecież wciąż te same, wciąż cechuje go ta sama długość, ta sama ilość metrów, zapisana w księgach urzędu morskiego. Wiele różnych treści wzrokowych a jeden i ten sam tylko przedmiot — to dowód niezbity, że przedmiot i treść spostrzeżeń są realnie różne.



Zarówno więc w dziedzinie pojęć, jak i wyobrażeń, od tych elementów podmiotowych odróżniać należy przedmioty im odpowiadające. Przytem te elementy podmiotowe wtedy jedynie mogą mieć właściwe znaczenie poznawcze, mogą być elementami poznawczymi w właściwym tego słowa znaczeniu, gdy występują łącznie z przedmiotami, których dotyczą, gdy są do tych przedmiotów odniesione. Albowiem w istocie poznania w właściwym tego słowa znaczeniu leży właśnie ten stosunek jego do przedmiotów, to, że jest ono przedmiotowe. A więc mamy już dwa elementy wszelkiego poznania, zarówno wyobrazeniowego, jak i pojęciowego: przedmiot i poznanie przedmiotu, lub jeszcze ogólniej: przedmiot i świadomość (poznawcza) przedmiotu. Przytem raz na zawsze zwracamy na to uwagę, że przez świadomość przedmiotu lub poznanie przedmiotu nie rozumiemy tu aktu, czynności, funkcji psychicznej, lecz treść tej funkcji, a więc: przedmiot uświadomiony, względnie poznany. Nie znaczy to zupełnie, że nie doceniamy pojęcia funkcji psychicznej — tak nie jest, tylko że akt poznawczy jako taki nas tu w zasadzie nie interesuje.

Dotychczas ustaliliśmy dwa elementy, wchodzące w skład wszelkiego przedmiotowego poznania: przedmiot i świadomość przedmiotu. Lecz jaźń nasza nie jest, jak wiadomo, czystą psychiką, lecz całkowicie, lub co najmniej w niższych swych wyobrazeniowych warstwach — jest jaźnią psycho-fizjologiczną. Między przedmiotem a świadomością przedmiotu w postaci jego świadomego wyobrażenia staje więc jeszcze trzeci element: moment fizjologicznej reprezentacji przedmiotu, będącej podłożem

jego reprezentacji wyobrazeniowej, psychicznej. Reprezentacja zmysłowa przedmiotu w naszym «ja» jest, odpowiednio do dwoistej natury tego «ja», dwojaka: 1) fizjologiczna, wyrażająca się, jeżeli chodzi o elementy wyobrażeń spostrzeżeńiowych, w pewnym stanie specjalnym zakończeń nerwowych naszych zmysłów, działanym przez przedmiot oraz ostatecznie (jeżeli chodzi o wszelkie już wyobrażenia) w pewnym stanie specjalnym odpowiednich ośrodków mózgowych i 2) psychologiczna, wyrażająca się w pewnym przedmiotowym stanie świadomości, w pewnym wyobrażeniu, którego odpowiednikiem i podłożem jest właśnie owa fizjologiczna reprezentacja przedmiotu. Okazuje się tedy, że konstytucja naszego zmysłowego, wyobrazeniowego poznania nie jest dualistyczna, lecz trialistyczna: 1) przedmiot; 2) zmiany i wytwory, działane przezeń w elementach mózgowych; 3) odpowiadające im wyobrażenie przedmiotu.

Zachodzi teraz pytanie, czy ów trzeci, pośredniczący element poznania, który w poznaniu zmysłowym występuje w postaci specjalnego stanu elementów mózgowych, daje się również odkryć i na wyższym piętrze poznania, w poznaniu pojęciowym. Czy i tam, między przedmiot a jego świadomość, wciska się trzeci element, który jest podłożem dla świadomości nieoglądowej, czy i tam więc reprezentacja przedmiotu w naszej jaźni przyjmuje dwoisty charakter? Jeżeli tak postawimy pytanie, odpowiedź nie każe długo czekać na siebie: wyrazy, słowa mowy naszej — oto ów trzeci element, który w poznaniu pojęciowym najdokładniej odpowiada elementom fizjologicznym naszego poznania zmysłowego.



Podobnie bowiem, jak przedmiotowi w poznaniu zmysłowym odpowiadają z jednej strony pewne zmiany i wytwory w naszych centralnych elementach nerwowych, z drugiej zaś — tym znów wytworom odpowiadająca świadomość tego przedmiotu (wyobrażenie), tak samo zupełnie i w poznaniu pojęciowym przedmiotowi odpowiadają z jednej strony pewne zależne od naszej organizacji fizjologicznej elementy, zwane wyrazami, z drugiej zaś — tym wyrazom odpowiadająca świadomość tego przedmiotu (pojęcie). Dalej, podobnie jak owe zmiany elementów nerwowych, odnosząc się z jednej strony do przedmiotu, który je wywołał, a z drugiej do świadomości wyobrażeniowej tego przedmiotu, są łącznikami między przedmiotem a jego świadomością w poznaniu zmysłowym, tak samo zupełnie rolę takiego łącznika między przedmiotem a jego świadomością pełnią w poznaniu pojęciowym wyrazy, dzięki podwójnemu stosunkowi, w którym występują: stosunkowi do przedmiotu, który oznaczają, i stosunkowi do pojęcia, które jest ich znaczeniem. I w obydwóch przypadkach, na obydwóch piętrach poznania mamy niższy i wyższy element reprezentacyjny: niższy element, to owe stany mózgowe i wyrazy mowy naszej, wyższy — to odpowiadające im wyobrażenia i pojęcia; i w obydwóch przypadkach te niższe elementy są podłożem, substratem dla elementów wyższych, w których dopiero mamy istotną reprezentację przedmiotu, są «materją», której brak jeszcze duchowego uzupełnienia, brak sensu, brak tego właśnie, aby stały się istotną, psychiczną reprezentacją przedmiotu. Ten stosunek «ducha» do «materji» charakteryzuje nie tylko

stosunek wyobrażenia psychicznego do jego materialnego podłoża mózgowego, lecz w równym stopniu i stosunek pojęcia, t. j. znaczenia, sensu wyrazu do samego wyrazu, gdyż to znaczenie, ten sens jest właśnie, według głęboko trafnego wyrażenia Franciszka Bacona — duszą wyrazu (*anima verbi*).

Widzimy tedy, że reprezentacji fizjologicznej przedmiotu w dziedzinie zmysłowego poznania najściślej odpowiada jego reprezentacja wyrazowa, symboliczna w dziedzinie poznania pojęciowego. Na dalszych kartach tej książki niejednokrotnie jeszcze przekonamy się, jak głęboko sięga owa na pierwszy rzut oka tak niespodziewana analogja. Lecz zanim pójdziemy dalej, musimy się jeszcze zatrzymać nad jednym zarzutem, którego w kwestji powyższej można się spodziewać. Jakże to, powiedzą nam, można zestawiać wyraz z elementami materialnymi naszego układu nerwowego, kiedy są to przedmioty zgoła różnego rodzaju; przecież mówiąc, że wyrazy są substratem naszych pojęć, przez wyraz nie możemy pojmować tylko dźwięku, jako przedmiotu fizycznego, gdyż w istocie rzeczy przypisujemy znaczenie i sens nie dźwiękom fizycznym, lecz wyobrażeniom słuchowym tych dźwięków; podobnie też sens przypisujemy nie znakom graficznym, jako fizycznym przedmiotom, lecz ich wyobrażeniom optycznym. Pewne wyobrażenia słuchowe, pewne wyobrażenia optyczne, te mianowicie, które odnoszą się do przedmiotów, jako ich znaki, ich symbole — oto co rozumieć należy przez wyrazy, jeżeli wyrazy uważać chcemy za substraty naszych pojęć. A jeżeli tak jest — powiedzą nam wkońcu — to wyrazów



nie można stawiać w jednym rzędzie ze zmianami mózgowymi, gdyż wyrazy to elementy psychiczne, a zmiany mózgowe — materialne. Otóż, chociaż z jednej strony całkowicie możemy się zgodzić na to ściślejsze pojęcie wyrazu, przez które rozumieć należy nie sam dźwięk fizyczny, lecz jego wyobrażenie słuchowe, z drugiej jednak strony musimy najkategoryczniej zaznaczyć, że w najmniejszym nawet stopniu to wyjaśnienie nie przemawia przeciwko istnieniu ścisłej analogii między dziedziną wyrazów tak pojętych, a dziedziną elementów mózgowych w poznaniu zmysłowym. Uprzytomnijmy sobie bowiem raz jeszcze, na czym polega analogja, czego wymagamy od elementów, aby je można nazwać analogicznymi. Wszak zbędną tu jest rzeczą całkowicie, aby tego rodzaju elementy posiadały wiele cech wspólnych, aby były do siebie podobne, należały do bliskich sobie gatunków czy rodzajów. Wszak wiemy, że, przeciwnie, elementy te mogą być *toto genere* różne, różne w takim stopniu, jak rozciągłe przedmioty i nierozciągłe liczby, wszak pamiętamy, że organy analogiczne w państwie organicznem różnić się mogą całkowicie swą naturą histologiczną. Ażeby pewne elementy, czy organy można było nazwać analogicznymi w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest rzeczą konieczną, ale i wystarczającą, aby stosunki, w których one występują i które je łączą z innymi elementami danego szeregu, były te same, aby te elementy spełniały tę samą rolę, tę samą funkcję w stosunku do odpowiednich całości. Lecz co do tego w interesującej nas teraz kwestji niema najmniejszych wątpliwości: wyrazy są podłożem pojęć, pojęcia są ich duchowo-

wym pierwiastkiem, tak jak elementy mózgowe i ich zmiany są podłożem wyobrażeń, a wyobrażenia są ich odpowiednikiem psychicznym; czem więc są elementy mózgowe w dziedzinie zmysłowej, tem elementy wyrazowe w dziedzinie pojęciowej. I nic tu w tej odpowiedności nie może zmienić fakt, że wyrazy są już elementami psychicznymi. Są one tem niewątpliwie, ale są jednak takimi elementami psychicznymi, które same przez się nie mają jeszcze sensu, znaczenia, które same przez się nie są jeszcze świadomością przedmiotu, do którego się stosują, a więc zajmują pod tym względem w poznaniu pojęciowem stanowisko identyczne, z tem jakie elementy fizjologiczne zajmują w poznaniu zmysłowym. Wyrazy i elementy fizjologiczne są więc członami analogicznymi dwóch piętr poznania naszego.

Okazuje się tedy, że przedmiotowe poznanie symboliczne cechują również, jak i poznanie zmysłowe, trzy elementy. Tutaj temi elementami są: 1) przedmiot; 2) wyraz mu odpowiadający; 3) pojęcie przedmiotu, który odpowiada wyrazowi. Ta sama triadistyczna konstytucja, ta sama trójkowa struktura widoczna jest na obydwóch piętrach naszego poznania. Nie znaczy to jednak zupełnie, że te trzy elementy, odpowiadające sobie w poznaniu zmysłowym i pojęciowem są elementami podobnymi do siebie. Bynajmniej. Przedmiotem, źródłem poznania zmysłowego jest przede wszystkim przedmiot od nas niezależny, działający na nasze zmysły, przedmiot w właściwym tego słowa znaczeniu, bezpośrednio nam nie dany. Przedmiotem zaś poznania pojęciowego jest w pierwszym rzędzie (choć nie wyłącznie) przedmiot oglądowy, dany nam



w postaci elementów zmysłowych, oglądowych. A dalej, jeżeli chodzi o drugi element, element pośredniczący, to w przypadku poznania zmysłowego jest on składnikiem elementów mózgowych, elementem materialnym, fizjologicznym, w przypadku poznania pojęciowego występuje on w postaci wyrazu, wyobrażenia słuchowego, czy optycznego. Ta sama odmienność natury jest widoczna i przy trzecim konstytuującym elemencie poznania, elemencie właściwie poznawczym: w poznaniu zmysłowym występuje on, jako wyobrażenie, stan świadomości oglądowy, zlokalizowany, w poznaniu pojęciowym, jako pojęcie, stan świadomości, aczkolwiek przedmiotowy, lecz poza tem zgoła odmienny od wyobrażenia — nieoglądowy, nieuchwytny sens, znaczenie wyrazu. Lecz mimo swą odmienność, te trzy elementy, do rozmaitych piętr poznania należące, są — jak widzieliśmy — elementami w ścisłym tego słowa znaczeniu analogicznymi, gdyż stosunki, które je łączą, są identyczne; identyczna jest rola, jaką każdy z odpowiadających sobie elementów spełnia w całości poznania. Pierwszy element — to w obydwóch przypadkach źródło i punkt wyjścia świadomości poznawczej, ostatecznej reprezentacji przedmiotu, która wyraża się w obydwóch przypadkach w trzecim elemencie; element drugi, pośredni — to w obydwóch przypadkach pierwszy odpowiednik przedmiotu w naszym «ja», odpowiednik, który poznaniem jeszcze nie jest, element hemignozeologiczny. Taka jest najogólniejsza charakterystyka trzech elementów naszego poznania, poznania przedmiotowego, charakterystyka ich według roli, jaką odgrywają w całokształcie poznania i według

wynikających stąd stosunków, które między nimi zachodzą. W tej najogólniejszej charakterystyce pomijamy zupełnie milczeniem, całkowicie abstrahujemy od rzeczowej, treściowej natury tych elementów, nie zwracamy uwagi na to, czy przedmiot poznania jest przedmiotem od nas niezależnym, czy też fenomenem, jaka jest natura elementu pośredniczącego, czy świadomość przedmiotu jest oglądowa, czy też nieoglądowa; bierzemy tylko pod uwagę rolę elementów w całości poznania i wynikające stąd ich wzajemne stosunki — idziemy drogą, którą kroczy geometria abstrakcyjna. Zespół tak abstrakcyjnie pojętych elementów konstytuujących nasze poznanie nazwiemy ogólną formą gnozeologiczną lub abstrakcyjną jednostką gnozeologiczną (poznawczą). Gdy elementy poznania będą rozpatrywane w poszczególnych przypadkach, na poszczególnych stopniach i piętrach poznania, a więc w swej rzeczowej, wyspecyfikowanej postaci, wtedy ogólna forma gnozeologiczna przyjmie postać konkretną, konkretną stanowiąc jednostkę gnozeologiczną. Celem naszej pracy będzie właśnie wykazanie, że ta forma, ta abstrakcyjna jednostka gnozeologiczna zachowuje się przy zmianie treści jej składników, że zasada zachowania formy, zasada analogji, zasada jedności wśród wielości przejawów jest naczelnym prawem gnozeologicznym, które daje się prześledzić na wszystkich stopniach naszego poznania, w obydwóch swych postaciach — zmysłowej i logicznej — zbudowanego, jak się okaże, według tej samej modły architektonicznej.

Może jednak na pierwszy rzut oka wydawać się dziwnym, że w skład jednostki gnozeologicznej został



włączony i przedmiot, źródło poznania: przecież jednak przez poznanie rozumie się samą treść poznania, nie zaś tego poznania przedmiot. Oczywiście, że w ścisłym słowa znaczeniu poznanie znaczy tyle, co treść, świadomość poznawcza, lecz ta treść nie odniesiona do źródła, z którego czerpie swe własności zasadnicze, swą prawdziwość lub błędność, ta treść, nie rozpatrywana w związku z przedmiotem, którego dotyczy, nie będzie aktualnem poznaniem, a raczej tylko jego możliwością. Rzecz ma się tu zasadniczo tak samo, jak i w dziedzinie życia i jego jednostek. Jednostka biologiczna, czy to będzie złożony organizm zwierzęcy lub roślinny, czy też komórka poszczególna, wchodząca w skład tego organizmu, nie jest jeszcze w istocie rzeczy aktualną jednostką życiową; staje się ona nią wtedy dopiero, gdy znajdzie się w związku ze środowiskiem, ze źródłem życia, z jego koniecznymi warunkami; wtedy dopiero to potencjalne życie, zawarte w organizmie, komórce, micelli staje się życiem aktualnem, rzeczywistem. Istotną jednostką biologiczną jest więc układ, złożony co najmniej z właściwego elementu biologicznego i środowiska odżywczego, które ten element stara się częściowo zasymilować. I podobnie, jak niema życia bez środowiska odżywczego dla jego elementów, tak niema poznania istotnego bez środowiska odżywczego dla naszego ducha, bez środowiska przedmiotów. Element przedmiotowy, źródło poznania, musi oprócz elementu właściwie poznawczego wejść w skład pełnej, aktualnej jednostki gnozeologicznej, która poza temi dwoma elementami zawiera jeszcze, jak widzieliśmy, trzeci, pośredni, hemi-

gnozeologiczny element. Ta pełna, aktualna jednostka poznawcza zawierać więc musi w sobie nie tylko ostateczny rezultat poznania, lecz również przedmiot jego i ów element pośredni, odpowiednik przedmiotu w płaszczyźnie podmiotowej.

Otóż ta pełna jednostka gnozeologiczna będzie przede wszystkim przedmiotem naszych dociekań. Możemy jednak abstrahować od jednego z jej elementów — oczywiście nie od elementu właściwie gnozeologicznego — a wtedy otrzymamy jednostkę gnozeologiczną niedorozwiniętą, względnie uwsteczniłą. Możemy więc przede wszystkim nie brać pod uwagę jej elementu hemignozeologicznego, odpowiednika przedmiotu w sferze podmiotu — wtedy jednostka gnozeologiczna składać się będzie z dwóch tylko elementów, z elementu przedmiotowego i elementu właściwie poznawczego. Będzie to jednostka niedorozwinięta, w której przedmiot poznania pozostaje poza płaszczyzną poznawczą, nie znajduje w niej wyrazu i odpowiednika. Możemy jednak i w drugi sposób przeprowadzić redukcję pełnej, aktualnej jednostki gnozeologicznej. Możemy wyeliminować z niej element przedmiotowy, uwstecznić ją pod tym względem; wtedy ta jednostka uwsteczniła składać się będzie z elementu hemignozeologicznego, t. j. z elementu, zastępującego tylko przedmiot właściwy, z elementu, reprezentującego przedmiot w płaszczyźnie poznawczej, oraz z elementu właściwie gnozeologicznego. W pierwszej z tych niepełnych, dwójkowych form poznawczych będzie obecny przedmiot poznania, jego źródło, natomiast przedmiot ten nie będzie utrwalony w płaszczyźnie podmiotowej, poznawczej w po-



staci odpowiednika, i dlatego będziemy tu na poziomie poznania wprowadzić przedmiotowego, lecz momentalnego, nie utrwalonego w sferze podmiotowo-poznawczej ze względu na swój przedmiot. Natomiast druga dwójkowa uwsteczniona forma poznawcza będzie wprowadzić posiadała element reprezentujący przedmiot, sam jednak przedmiot będzie w niej nieobecny; nie będzie więc zawierała w sobie źródła swej przedmiotowości i prawdziwości; będziemy tu na poziomie «poznania» całkowicie wprowadzić zawartego i utrwalonego w sferze podmiotu, lecz nie przedmiotowego.

Tutaj już należy zwrócić uwagę na to jeszcze, że powyżej rozpatrzona jednostka gnozeologiczna pełna i dwie niepełne, niedorozwinięte czy uwstecznione mogą występować nie tylko w powyższych postaciach prostych, lecz również i w postaci złożonej, dla której cechą charakterystyczną będzie zdwojenie elementu właściwie gnozeologicznego; w postaci złożonej wystąpi nie jedno, lecz dwa pojęcia, ujmujące ten sam przedmiot, nie jedno, lecz dwa wyobrażenia przedmiotu.

Lecz wróćmy do zasadniczej, pełnej jednostki gnozeologicznej. Po przedwstępnem zorientowaniu się w jej istocie i strukturze, po okazaniu, że do tej samej struktury gnozeologicznej prowadzi analiza zarówno zmysłowego, jak i symbolicznego poznania, przejść musimy do rozpatrzenia poszczególnych stopni tych dwóch rodzajów poznania. Zaczniemy od stopnia najniższego; kiedy to właściwego poznania przedmiotu jeszcze nie ma, gdyż nie ma jeszcze uprzednio danego przedmiotu poznania. Otóż na tym stopniu najniższym świadomość

poznawcza przedmiotu polegać może z natury rzeczy na tem jedynie, że dopiero w rezultacie osiągamy świadomość przedmiotu, świadomość tego, że określony przedmiot jest nam dany. Zobaczymy, że i na tym najniższym stopniu poznania również panuje ta sama struktura, z którą dopiero co zaznajomiliśmy się, i że jest ona identyczna zarówno w zmysłowej, jak i logicznej jego postaci.

Przy posuwaniu się po stopniach poznania będziemy nasamprzód rozpatrywali stopień odnośny poznania pojęciowego, stopień wyższego piętra, a później dopiero odpowiadający mu stopień poznania zmysłowego. Będzie to wyraźnie niezgodne z naturą przedmiotu, lecz mimo wszystko dla nas naturalniejsze, jako odpowiadające stanowi naszej wiedzy; niema bowiem jeszcze usystematyzowanej nauki o poznaniu zmysłowym i jego stopniach, niema gnozeologii zmysłów, istnieje natomiast i może służyć nam za punkt wyjścia gnozeologia poznania pojęciowego, a specjalnie ta jej część, która traktuje o jego elementach — logika elementarna. I aczkolwiek w najważniejszych momentach naszej wędrówki po gmachu poznania wskazówki jej, nie na wiele się nam w szczegółach przydadzą wobec wątpliwej wartości jej planu architektonicznego, to jednak dostarczy nam ona przynajmniej pewnych najogólniejszych wytycznych, które napewno okażą się nam pożyteczne. Czy istotnie jednak — może kto zapytać — nie mamy nauki o elementach poznania zmysłowego, nauki równoległej do logiki elementarnej, traktującej o elementach poznania pojęciowego? Przecież to Kant w «Krytyce czystego ro-



zumu» wprowadził właśnie estetykę transcendentalną, naukę o zmysłowych elementach poznania, jako pierwszy dział nauki o elementach poznania wogóle, dział równoległy i odpowiadający logice transcendentalnej. Otóż niewątpliwie tkwiła w tej paralelizacji myśl głęboka i prawdziwa, jednakże w swym wykonaniu odbiegająca całkowicie od płaszczyzny, w której leży cel naszych usiłowań. To bowiem, co Kant dał nam w swej Krytyce czystego rozumu pod tytułem transcendentalnej nauki o pierwiastkach poznania, nie jest właśnie nauką o pierwiastkach poznania, lecz nauką o jego systemie, przytem o specjalnym systemie naukowym, jest — jak wiadomo — teorią filozoficzną matematycznego przyrodoznawstwa. Estetyka transcendentalna bada naturę i wartość jego części matematycznej, logika transcendentalna — jego części właściwie przyrodoznawczej. Mamy u Kanta paralelizację matematyki czystej i czystego przyrodoznawstwa oraz ich podstaw, czystych oglądów przestrzeni i czasu oraz kategorii pojęciowych, nie znajdujemy u niego natomiast żadnych głębszych badań, dotyczących elementów naszej myśli logicznej (zwykłej, nie transcendentalnej), i tem bardziej, oczywiście, nie znajdujemy rozważań na temat elementów naszego poznania zmysłowego (zwykłego, nie naukowego). Kant błędnie uważał, że nasza myśl właściwie logiczna nie posiada jako taka znaczenia poznawczego, i po zdyskwalifikowaniu jej, jako myśli wyjaśniającej tylko, analitycznej, wyłączył ją ze sfery swych zainteresowań. A jednak myśl ta może być najbardziej przedmiotową, nie wolno jej więc przeciwstawiać myśli naukowej, jako czegoś od niej zasadniczo różnego, nie wolno jej po-

mijać przy badaniach gnozeologicznych. Gnozeologia przedmiotowego poznania pojęciowego przedewszystkiem zająć się musi zbadaniem elementarnych form myśli logicznej, zwykłej myśli logicznej, a wtedy okaże się, że te same formy istnieją również w dziedzinie elementarnego poznania zmysłowego, że formalna jednostka gnozeologiczna jest ta sama, posiada tę samą budowę w obydwóch sferach poznania i na wszystkich jego stopniach.



### ROZDZIAŁ III

#### OKREŚLENIE WYRAZÓW I ZNAKÓW MIEJSCOWYCH

U progu poznania symbolicznego, pojęciowego, widzimy formę poznawczą, zwaną określeniem lub definicją. Jeżeli jednak definicję uważamy za najbardziej pierwotną formę poznawczą, to, oczywiście, nie chodzi nam tutaj o definicję jako o środek metodologiczny systemów naukowych, który polega na nadaniu terminowi znaczenia często odbiegającego od tego, w jakim pospolicie jest on używany, byleby tylko utworzyć pojęcie najbardziej precyzyjne, najbardziej odpowiadające warunkom i celom danej dziedziny poznania naukowego. Mówimy tu o definicji, jako o przyporządkowaniu pewnemu wyrazowi, oznaczającemu to, co jest wspólne pewnej mnogości przedmiotów, znaczenia, w którymby to, co jest im wspólne, było nieogładowo, pojęciowo przedstawione. Przy tak obszernem pojmowaniu określenia żądamy od pojęcia, przyporządkowanego wyrazowi, tylko jasnej świadomości tego, co wyraz oznacza, a więc jasnego odgraniczenia tych identycznych momentów. Nie wymagamy koniecznie, aby ta świadomość była poza tem wyraźna, aby te wyanalizowane takózsamo mo-

menty było również i rozanalizowane, rozczłonkowane, abyśmy mogli bliżej określić to właśnie, co jest wspólne wielu przedmiotom, określić zapomocą rodzaju i różnicy gatunkowej i wskazać mu w ten wyraźny sposób «miejsce» w świecie pojęć. Będziemy więc mówili o określeniu i wtedy, gdy mieć będziemy tylko jasną świadomość tego, co jest wspólne wielu przedmiotom, w związku z wyrazem te wspólne momenty wskazującym, choćbyśmy tej treści pojęciowej nie umieli a nawet nie mogli już sprowadzić do treści prostszych, a więc jeżeli nawet chodzi o t. zw. pojęcia proste, nieprzywiedlne. Np. wyrazowi «białość» odpowiada zupełnie jasna świadomość tego, co ten wyraz znaczy; znaczenie, sens tego wyrazu zupełnie dobrze rozumiemy, nawet nie uświadamiając sobie zupełnie tych przedmiotów, które barwę tę posiadają. Już w tem stadium możemy powiedzieć, że wyraz «białość» jest dla nas określony, gdyż posiada określony sens, znaczenie, dzięki któremu to, co wyraz ten oznacza, jest nam w świadomości pojęciowo, choć tylko integralnie, dane. Określenie to przyjmie charakter mniej osobisty, bardziej społeczny, do wymiany myśli przystosowany, gdy to, co wyraz «białość» oznacza, przedstawimy sobie zapomocą następujących wyrazów (i ich znaczeń): białosc jest to barwa, wspólna pianie morskiej, śniegowi, mleku, lilii i t. p.. Nie jest to wprawdzie definicja w zwykłym, klasycznym tego słowa znaczeniu, *definitio per genus proximum et differentiam specificam*, jednakże nie ulega wątpliwości, że w takich, jak wyżej podane, przyporządkowaniach znaczeń do wyrazów mamy jednak pierwotne stądja definicji, *quasi-*



definicje, z których następnie przez dalej posuniętą analizę — tam gdzie to jest możliwe — otrzymuje się już definicję w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Zresztą o terminologję tu specjalnie nie chodzi. Sami uważamy, że podobnie jak mówimy o pojęciu zarówno w znaczeniu myśli nieogładowej wyraźnej, jak i niewyraźnej, lecz jasnej, tak samo i o związku jego z odpowiednimi wyrazami możemy mówić przy tych obydwóch rodzajach pojęć, rozcłunkowanych jak i nierozcłunkowanych, a więc, że wszelkie przyporządkowanie pojęć do wyrazów możemy nazwać określeniem (w szerokim tego słowa znaczeniu), łącząc w ten sposób w jednym pojęciu utwory wybitnie pokrewne. Jeżeli jednak kto z jakichkolwiek względów termin określenie (definicja) zechce stosować tylko do przyporządkowania pewnemu wyrazowi myśli wyraźnej, to, oczywiście, nie możemy mieć zasadniczo nie przeciwko temu, zaczątkowe zaś i wstępne jej formy może nazwać, jak mu się podoba.

Po tych uwagach wracamy do naszego określenia definicji i przedewszystkiem rozpatrzmy, jakie to elementy wchodzi w skład tej najniższej jednostki poznawczej. Nazywamy ją zaś najniższą z tego względu, że przedmiot jest nam w niej właściwie dopiero dany, nie zaś poznany. Lecz takim właśnie musi być z natury rzeczy początek wszelkiego, a więc i pojęciowego poznania przedmiotu; zanim przedmiot poznamy, musi on nam być przedewszystkiem w pewien sposób dany, w poznaniu pojęciowym dany w treści pojęciowej. Lecz, jak zobaczymy niżej, to «danie» przedmiotu w definicji może być prawdziwe lub błędne, a więc definicja, choć nie

daje właściwego poznania przedmiotu, jednakże jakimś poznaniem jest, o ile może być prawdziwą lub błędną. Z tego więc względu jest istotną jednostką poznawczą, choć najniższego stopnia.

Przedmiotem, który jest w definicji i przez definicję dany, jest «to, co jest wspólne pewnej mnogości przedmiotów». Przedmiot ten jest w definicji dany w ten sposób, że jest pojęciowo — w sposób wyraźny lub niewyraźny, lecz jasny — przedstawiony i, jako takie właśnie pojęcie, przyporządkowany wyrazowi, który przedmiot ten oznacza, wskazuje. Mamy więc tu, w definicji przedmiotowej, trzy elementy, tak jak tego można się było spodziewać po rozważaniach poprzedniego rozdziału, dotyczących struktury jednostki gnozeologicznej. Elementami temi są: wyraz, przedmiot przez wyraz ten oznaczony i świadomość pojęciowa tego przez wyraz oznaczonego przedmiotu (treść pojęciowa, pojęcie tego przedmiotu). Czy jednak — może kto zapytać — w danym przypadku istotnie mówić można o przedmiocie, jako o czemś odrębnym od treści? przecie mamy tu do czynienia nie z przedmiotem poszczególnym, którego odrębność numeryczna i realna od odpowiadającej mu treści pojęciowej nie może ulegać wątpliwości, lecz, przeciwnie, z przedmiotem ogólnym, z tem, «co jest wspólne pewnej mnogości przedmiotów». Czy i w tym przypadku przedmiot jest różny od odpowiadającego mu pojęcia, czy poza pojęciem ogólnym istnieje jeszcze jego przedmiot, przedmiot ogólny, jako coś, co już pojęciem nie jest? Oczywiście, że tak. Przecież np. wyraz «białość» oznacza, wskazuje w jakiejś poszczególnej bieli, np. w bieli



śnieżnej ten jej moment, który jest taki sam w tej białości, jak i w białości piany morskiej, mleka lub lilji, oznacza on białość, jako taką, białość wogóle. Czem jest jednak ta białość wogóle, ten przedmiot, obecnie nas interesujący, jaka jest jego natura? Wszak przeciwnik istnienia przedmiotów ogólnych, jako czegoś odrębnego od pojęć ogólnych, może twierdzić, że mamy tu do czynienia z przedmiotem pojęciowym, idealnym, w istocie rzeczy z pojęciem, a nie z czemś od pojęcia różnem. A jednak, odpowiadamy, między tym przedmiotem a jego pojęciem istnieje zasadnicza, realna różnica; i tutaj również pojęcie a jego przedmiot to dwie różne rzeczy. Pojęcie bowiem ogólne «białość» jest treścią czysto pojęciową, jest sensem wyrazu «białość», jest myślą nieogładową, gdy natomiast przedmiot jego — to coś przedmiotowego, to czynnik natury zgoła niemyślowej, lecz przedmiotowej, jakiś — w ostatecznej instancji — identyczny układ cząsteczek barwiących, który sprawia, że barwy różnych przedmiotów wykazują wspólne cechy zmysłowe (nie pojęciowe). A więc istotnie i tutaj, w tej jednostce gnozeologicznej, która zwie się definicją (przedmiotową), mamy trzy odrębne od siebie elementy: wyraz, przedmiot (ogólny) przez wyraz ten oznaczony i pojęcie (ogólne) tego przez wyraz oznaczonego przedmiotu.

Rozpatrzmy nieco bliżej stosunki, tu zachodzące między temi trzema elementami. Jest ich trzy. Stosunek: wyraz — przedmiot; stosunek: wyraz — pojęcie; stosunek: pojęcie — przedmiot. W tej chwili interesuje nas przedewszystkiem stosunek: wyraz — pojęcie, stosunek określający, który polega na tem, że wyrazowi (który jest

związany z pewnym przedmiotem stosunkiem oznaczającym) przyporządkowujemy pojęcie (związane stosunkiem poznawczym z tymże przedmiotem). Powiedzieliśmy, że interesuje nas tu przedewszystkiem stosunek określający, stosunek wyraz-pojęcie, lecz widzimy, że nie możemy się nim zająć, nie rozpatrując równocześnie dwóch pozostałych stosunków między naszymi elementami, tak są one z sobą najściślej związane, tak organiczną tworzą całość. Tylko przy ich łącznem rozpatrywaniu możemy zdać sobie sprawę z gnozeologicznej genezy definicji, z warunków, którym musi ona uczynić zadość, aby mogła otrzymać nazwę prawdziwej. Widzimy bowiem, że danemu wyrazowi nie można przyporządkować dowolnie taką czy inną treść pojęciową, gdyż zakładamy, że wyraz ten oznacza już jakiś przedmiot, a więc rozumiemy dobrze, że wtedy tylko definicja danego wyrazu będzie prawdziwa, gdy przyporządkujemy mu taką treść pojęciową, która jest przedstawieniem tego właśnie przedmiotu. Wiemy, co oznacza wyraz «białość», znamy przedmiot, który on wskazuje: to jakaś poszczególna, w jakości zmysłowej dana białość, np. białość śniegu z tem zastrzeżeniem, że ważne dla nas, że przedmiotem dla nas jest to, co w niej jest z białości, natomiast śnieżność tej białości nie nas tu nie obchodzi. Otóż wtedy tylko powiemy, że wyraz «białość» jest dla nas określony prawdziwie, gdy przyporządkujemy mu treść czysto pojęciową, świadomość czysto pojęciową tego właśnie ogólnego przedmiotu, którą wyraz ten oznacza. Gdybyśmy mu np. (przez nieuwagę) przyporządkowali treść inną, t. j. przedstawiającą inny przedmiot, np. barwę wogóle lub białość



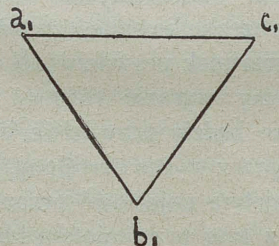
śnieżną, powstałaby inkongruencja oczywista, wyraz oznaczałby jeden przedmiot, a znaczeniem jego byłaby świadomość innego zgoła przedmiotu — powiedzielibyśmy, że określenie wyrazu jest błędne. Zupełnie tak samo rzecz się przedstawia, gdy rozpatrujemy definicję w ściślejszym tego słowa znaczeniu, t. j. taką, w której świadomość przedmiotu, jego pojęcie, jest nie tylko jasne, lecz i wyraźne, rozcłunkowane. Weźmy np. określenie prostokąta. Wyraz «prostokąt» oznacza kształt tego rodzaju, który charakteryzuje np. wszystkie arkusze białego papieru (między nimi jeden o bokach równych), leżące na stole; jeżeli przedmiot, oznaczony przez ten wyraz, uchwycimy pojęciowo, jako równoległobok (t. j. czworokąt o bokach równoległych parami) przytem o kątach prostych, to zapomocą pojęcia w ten sposób utworzonego określimy prawidłowo wyraz «prostokąt», gdyż istotnie pojęcie powyższe jest adekwatnem (dorównanem) przedstawieniem przedmiotu, oznaczonego przez ten wyraz. Jeżeli natomiast powiemy, że prostokąt to jest równoległobok (czworokąt o bokach równoległych parami) lub że jest to równoległobok o kątach prostych a bokach równych, to w obydwóch przypadkach pojęcie, reprezentujące w naszej świadomości przedmiot wskazany przez wyraz «prostokąt», kształt leżących przed nami arkuszy białego papieru, będzie z tym przedmiotem nieadekwatne, inkongruentne (nieprzystające); w pierwszym przypadku będzie zbyt obszerne, nie uwzględniające specyficznej odrębności danego nam kształtu, mianowicie jego prostokątności, w drugim przypadku zbyt wąskie, bo przypisujące mu cechy specjalne, których on, jako przedmiot ogólny, nie

posiada zupełnie. I w definicjach więc typowych odróżnić musimy — i odróżniamy też od wieków — definicje prawdziwe i definicje błędne, zbyt obszerne lub zbyt wąskie. Prawdziwość pierwszych polega na tem, że treść pojęcia określającego jest dorównaniem przedstawieniem przedmiotu oznaczonego przez wyraz określany, błędność drugich ma swą przyczynę w braku powyższego stosunku. Ażeby przeto utworzyć definicję prawidłową, trzeba przedewszystkiem stworzyć pojęcie adekwatne do przedmiotu przez wyraz definjowany oznaczonego. Widzimy tedy, że geneza gnozeologiczna definicji zawiera w sobie, jako swój warunek, tworzenie pojęć przedmiotom dorównanych, wszystko jedno czy to będą pojęcia rozcłunkowane, czy też niemi nie będą.

Powyższy warunek prawdziwości określenia przedmiotowego możemy wyrazić również w sposób następujący: określenie będzie prawdziwe wtedy, gdy przedmiot, oznaczony przez wyraz określany, będzie identyczny z przedmiotem, ujętym pojęciowo przez określnik. Gdyby bowiem nie był z tym przedmiotem identyczny, znaczyłoby to, że przedmiot, ujęty pojęciowo przez określnik, nie jest przedmiotem, oznaczonym przez wyraz, że więc to ujęcie pojęciowe nie jest adekwatnem przedstawieniem przedmiotu przez wyraz oznaczonego, a to wszak znaleźliśmy, jako *conditio sine qua non* prawdziwości określenia. Jeżeli teraz wyraz, oznaczający przedmiot, nazwiemy —  $a_1$ , przedmiot, przez wyraz oznaczony —  $b_1$ , pojęcie zaś tego przedmiotu —  $c_1$ , to powiemy: jeżeli zachodzi stosunek oznaczający  $a_1 R b_1$  i równocześnie stosunek ujmujący  $b_1 R'' c_1$ , to stosunek określający  $a_1 R''' c_1$

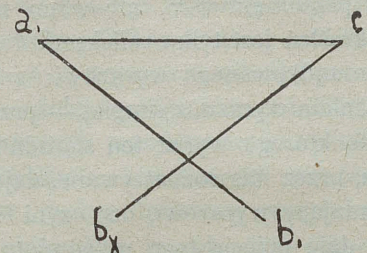


jest właśnie prawdziwym określeniem  $a_1$  przez  $c_1$ . Jeżeli jednak przy  $a_1 R' b_1$  mamy  $b_x R'' c_1$ , gdzie  $x \neq 1$  (czyli  $b_x \neq b_1$ ), to stosunek  $a_1 R''' c_1$  będzie z konieczności błędnym określeniem  $a_1$  przez  $c_1$ . A więc w definicji (prawdziwej), jak i w sylogizmie, mogą istnieć tylko trzy człony. Kardynalnym błędem i tu i tam jest *quaternio terminorum* ( $a_1, b_1, b_x, c_1$ ). Możemy to sobie uzmysłowić zapomocą następującego diagramatu: Niechaj punkt  $a_1$  uzmysławia nam wyraz, punkt  $b_1$  — przedmiot przez wyraz ten oznaczony, punkt  $c_1$  — pojęcie tego przedmiotu. Linie proste  $a_1 b_1$ ,  $b_1 c_1$  i  $a_1 c_1$  będą wtedy uzmysławiały nam stosunki: oznaczający, ujmujący (poznawczy) i określający.



Rys. 1.

Warunek prawdziwości definicji będzie wtedy uzmysłowiony przez to, że mieć tu będziemy linie proste  $a_1 b_1$ ,  $b_1 c_1$  i  $a_1 c_1$ , tworzące trójkąt. Jeżeli jednak definicja będzie błędna, wtedy pojęcie  $c_1$  nie będzie już odpowiadało przedmiotowi  $b_1$ , wskazanemu przez wyraz  $a_1$ . lecz jakiemuś innemu przedmiotowi np.  $b_x$ , gdzie  $x$ , nie  $= 1$ . Odpowiednio do tego diagramat nasz przybierze kształt np. taki:



Rys. 2.

Zamiast trzech terminów zjawia się cztery, figura trójkątna zniknie — oto uzmysłowienie definicji błędnej:

Lecz wróćmy do definicji prawdziwej i zbadajmy dokładniej jeszcze kwestję, co też właściwie w niej określa się. Mówiliśmy dotychczas, że tem, co podlega określeniu jest wyraz, tem co określa, określnikiem — pojęcie, wyrazowi temu przyporządkowane. Zdawałoby się więc mogło, że mamy tu do czynienia z t. zw. definicją tylko nominalną. Oczywiście, byłoby to nieporozumienie. Aczkolwiek bowiem wszelkie określenie polega na przyporządkowaniu treści pojęciowej wyrazowi, jednakże to przyporządkowanie uwzględnia u nas przedmiot przez wyraz ten oznaczony, i pojęcie, wyrazowi przyporządkowane, jest właśnie przedstawieniem tego przedmiotu. W ten sposób określenie, podając znaczenie wyrazu, równocześnie i tem samem daje nam przedstawienie przedmiotu, do którego wyraz się odnosi — definicja nominalna jest więc tutaj równocześnie definicją przedmiotową. I o ile tylko wyraz określony wskazuje jeszcze przed definicją pewien przedmiot, to zawsze jego określenie, określenie nominalne, będzie tem samem



i określeniem przedmiotowem, albowiem nierozłączność tych dwóch określeń jest tylko refleksem dwoistej natury pojęcia przyporządkowanego wyrazowi: z jednej strony jest ono znaczeniem wyrazu, z drugiej — przedstawieniem przedmiotu (do którego wyraz ten się odnosi). Lecz jeżeli określenie, przez nas rozpatrywane, daje nam przedmiot, odpowiadający wyrazowi, ono czyni to wszak tylko przez to, że daje pojęcie tego przedmiotu — i w tem znaczeniu możemy powiedzieć, że jest ono określeniem nie tylko wyrazu i przedmiotu, lecz również i pojęcia. Tylko, że to «określenie» w każdym z tych przypadków znaczy co innego. Wyraz jest określony przez to, że definicja podaje nam jego znaczenie, a więc tem samym i pojęcie przedmiotu, który wyrazowi temu jest przyporządkowany. Pojęcie zaś definicja określa w tem znaczeniu, że je wprost podaje, podaje jako określoną (jasną), od innych pojęć odmienną treść myślową, często przytem rozcłonkowaną, a więc z wyraźnem wskazaniem jej «miejsca» w świecie pojęć (*genus proximum, differentia specifica*), jej stosunku do pojęć podstawowych. Podając zaś pojęcie bezpośrednio, tem samym pośrednio daje nam i przedmiot w tej jego właśnie reprezentacji pojęciowej; daje przedmiot o tyle określony, o ile właśnie określone jest jego pojęcie; w tem więc znaczeniu można powiedzieć, że definicja przedmiotowa określa przedmiot; określa, znaczy tu jednak: daje nam pośrednio przedmiot określony, t. j. od innych odrębny, odpowiadający danemu wyrazowi.

Teraz już żadnej trudności mieć nie będziemy przy uświadomieniu sobie poznawczego znaczenia określenia.

Określenie wyrazu polega na przyporządkowaniu mu pojęcia, któreby było przedstawieniem przedmiotu, przyporządkowanego temu wyrazowi. Chodzi więc w określeniu prawdziwem o zdobycie pojęcia prawdziwego, t. j. takiego, którego treść byłaby przedstawieniem przez wyraz oznaczonego, a skądinąd nam danego przedmiotu. W jaki sposób jednak można mówić o pojęciu prawdziwem? Czy pojęcie może być wogóle prawdziwe lub błędne? Wszak te atrybuty przynależą w dziedzinie myśli tylko sądom — tak mógłby kto przerwać nasze wywody. Lecz nie miałby racji. Oczywiście, pojęcie oderwane od przedmiotu, pojęcie jako czysta treść myślowa nie odnosząca się do przedmiotu, nie może być ani prawdziwe, ani błędne — ono tylko istnieje w naszej świadomości. Lecz w danym przypadku nie o takie wszak pojęcie chodzi, mówimy przecież o pojęciu, które ma być odwzorowaniem myślowem przedmiotu skądinąd już danego, mamy więc na myśli pojęcie przedmiotowe, odnoszące się do przedmiotu. A takie pojęcie bezsprzecznie już może być i jest albo prawdziwe, albo błędne: o ile treść jego przedstawia nam ten przedmiot, którego ma być przedstawieniem — wtedy jest prawdziwe, o ile przedstawia inny przedmiot — jest błędne <sup>1)</sup>. Pojęcie, w tem znaczeniu przedmio-

<sup>1)</sup> A jeżeli kto w dalszym ciągu zarzuci, że jednak jest to pojęcie, a nie sąd, i że, jako takie właśnie, nie może jednak być prawdziwe czy błędne, gdyż prawdziwość czy błędność są to atrybuty sądów tylko, to na to odpowiemy, że nie mamy tu właśnie do czynienia z tem, co się naogół przez termin pojęcie pojmuje, z czystą treścią myślową, nie odnoszącą się, nie związaną aktualnie z przedmiotem, która w istocie rzeczy nie jest ani prawdziwą,



towe, jest już rezultatem i zdobyczą procesu poznawczego, jest najpierwotniejszym poznaniem, które polega na przeniesieniu przedmiotu, danego nam skądinąd, do dziedziny pojęciowej, polega na dorównanem odwzorowaniu go pojęciowem. W tem też znaczeniu określenie, tak jak je tu pojmujemy, jest poznaniem, gdyż, dając nam znaczenie wyrazu określonego, tem samem odwzorowuje w pojęciu, które jest tem znaczeniem, przedmiot wyrazowi odpowiadający, jest przytem poznaniem najpierwotniejszym, gdyż polega na wprowadzeniu dopiero przedmiotu do dziedziny pojęciowej, na daniu pojęciowem przedmiotu, na daniu jednak dorównanem, kongruentnem z przedmiotem.

Wreszcie w zakończeniu naszych rozważań, dotyczących istoty określenia, chcemy poruszyć jeszcze jeden punkt nie następczący zresztą żadnych poważniejszych

ani błędna, lecz z treścią myślową aktualnie do przedmiotu się odnosząca, czyli właśnie z tem, co na miano sądu w obszernem tego słowa znaczeniu zasługuje. Podobnie, jak myśli: morze! ląd! nieprzyjaciół! są sądami (to jest morze i t. p.), choć drugi, przedmiotowy ich człon pojęciowo nie jest wyrażony, tak samo i nasze przedmiotowe pojęcia są sądami, których drugi człon leży w dziedzinie przedmiotowej. Różnica dzieląca te dwa rodzaje sądów na tem tylko polega, że gdy sąd «morze!» jest odpoznawczym i, jako taki, korzysta z dawniej już utworzonego pojęcia «morze», nasze pojęcia, odnoszące się do przedmiotu, powstają dopiero w procesie adekwatnego odwzorowania przedmiotu, tworzą się dopiero i w następstwie tylko mogą być wykorzystane w sądach odpoznawczych. Pojęcia przedmiotowe zawdzięczają więc swe istnienie aktom sądu, aktom adekwatnego odwzorowania przedmiotu, wskazanego przez wyraz i, jako wytwory aktów sądenia, całkowicie zasługują w swej aktualnej postaci na miano sądów.

trudności. Chodzi nam mianowicie o to, że pojęcie, wyraz dany określający a odpowiadający w sposób dorównany przedmiotowi wskazanemu przez wyraz, nie jest jednak jednoznacznie przez przedmiot ten wyznaczone. Innemi słowy, może być wiele określeń tego samego przedmiotu, każde z nich podaje inne pojęcie tego przedmiotu, jednak wszystkie te pojęcia — o ile określenia są prawdziwe — są przedmiotowi temu dorównane. Weźmy np. określenia rozmaite linii prostej. Linję tę możemy określić bądź jako linię o stałym kierunku, bądź jako najkrótszą linię, zawartą między dwoma punktami, bądź jako tę linię, która pozostaje nieruchomą, gdy unieruchomimy dwa jej punkty, lub w inny jeszcze sposób. Rozmaite te określenia wszystkie są prawdziwe, gdyż przedmiot, zwany linią prostą, istotnie dopuszcza możliwość tych rozmaitych aspektów w zależności od punktu widzenia, z którego nań patrzymy, w zależności od kierunku, w którym biegnie nasza uwaga i zainteresowanie. Gdy interesujemy się kształtem linii, wtedy prostą charakteryzujemy jako linię o stałym kierunku; gdy myślimy o zagadnieniach warjacyjnych, dotyczących maximum i minimum funkcyj i ich odpowiedników geometrycznych, wtedy linia prosta będzie dla nas linią najkrótszą między dwoma punktami; jeżeli do problemów geometrycznych chcemy zastosować punkt widzenia cynematyczny, przedstawi się nam ta linia jako nieruchoma oś obrotu. Wszystkie jednak ujęcia pojęciowe linii prostej wyżej podane będą z przedmiotem adekwatne, gdyż wprawdzie różne to będą treści, lecz właśnie z różnych punktów widzenia zdobyte. Tylko wtedy wielość



treści pojęciowych i wraz z nią wielość określeń, dotyczących tego samego przedmiotu, byłaby czemś trudnem do zrozumienia, gdyby te pojęcia i określenia były zdobyte z tego samego punktu widzenia, dotyczyły tego przedmiotu «pod tym samym względem». Lecz sprawa u nas przedstawia się inaczej. Dlatego też ze zrozumieniem rzeczy przyjmujemy ten fakt, że ten sam przedmiot (w szerszem tego słowa znaczeniu) może być określony w sposób rozmaity, mimo to za każdym razem prawdziwy.

\* \* \*

Widzieliśmy, że definicja daje nam przedmioty (wskazane przez wyraz), daje je w sposób pośredni za pomocą pojęć, ujmujących te przedmioty. A więc do głębi niesłusznym okazuje się pogląd, że to zmysły tylko dają nam przedmioty, rozsądek zaś ich nie daje, lecz za to je poznaje. Przeciwnie, widzimy, że na progu wszelkiego poznania pojęciowego znajduje się pojęciowe dawanie przedmiotów, którego wyrazem jest forma gnozeologiczna, zwana określeniem, i że to dawanie przedmiotu zawiera jednak w sobie momenty poznawcze, tak że o bezwzględnem przeciwstawianiu dawania i poznawania przedmiotów mowy być nie może. Jeżeli jednak tak jest, a tak jest niewątpliwie, jeżeli z drugiej strony wiemy już, że zmysłom również nie mamy prawa odmawiać funkcji poznania przedmiotu, gdyż one, dając nam przedmioty, mogą dawać je prawdziwie lub błędnie, to otwiera się przed nami natychmiast piękna perspektywa — której zresztą już oczekiwaliśmy na podstawie

rozważań poprzedniego rozdziału — mianowicie, że w dziedzinie form zmysłowości istnieć musi dokładne analogon tej formy myślowej, jaką jest definicja pojęciowa. Za przedstawiciela zmysłowości wybierzemy zmysł wzroku, odgrywający pierwszorzędną rolę w naszym życiu duchowem, zmysł o strukturze najbardziej wyraźnej, którego element formalny, przestrzeń, pod interesującym nas tu względem zbadany jest dokładnie.

Spójrzmy na pewien przedmiot, znajdujący się wprost przed nami na ścianie, niechaj to będzie dla prostoty jakiś minimalny krążek świetlny, wprost punkt świetlny. W świadomości naszej stwierdzamy wtedy istnienie, jako treści, punktu świetlnego w pewnem określonym miejscu. Jakie są konieczne warunki takiego spostrzeżenia? Otóż musi, po pierwsze, istnieć jakiś element przedmiotowy, który wywołuje w mowie będące spostrzeżenie? Że nie jest ono identyczne z przedmiotem, że mamy tu w istocie rzeczy dwa elementy, o tem jesteśmy całkowicie przekonani po rozważaniach poprzednich, dotyczących odmienności treści i przedmiotu w dziedzinie zmysłowej. Po drugie, istnieć musi — na zasadzie tego, co wiemy o budowie naszych organów zmysłowych i ich funkcji — zakończenie nerwowe, a właściwie inicjał nerwowy, punkt siatkówki, na który działać musi ów element przedmiotowy, ażeby mogła powstać reprezentacja tego elementu, jego spostrzeżenie (przyczem, droga od tej «zewnątrznej» siatkówki do jej odwzorowania «wewnętrznego» w brózdzie ostrogowej płatu potylicowego musi być nienaruszona). Tak że mamy tu trzy elementy: punkt siatkówki; przedmiot, odpowiadający temu punktowi i nań działający;



oraz świadomość oglądową tego danemu punktowi siatkówki odpowiadającego przedmiotu. Jeżeli zaś chodzi o to, jakiemu punktowi siatkówki odpowiada dany przedmiot, to punkt ten — jak wiadomo — otrzymuje się jako przecięcie z siatkówką t. zw. linii kierunkowej, t. j. linii prostej, przechodzącej przez dany punkt-przedmiot i t. zw. zredukowany punkt węzłowy soczewki ocznej, będący punktem, w którym przecinają się wszystkie linie kierunkowe; każdemu więc (punktowemu) przedmiotowi przyporządkowany jest jeden jedyny punkt siatkówki (oczywiście przy danem położeniu ciała, głowy i gałki ocznej). Lecz gdy, odwrotnie, zapytujemy, jaki przedmiot odpowiada danemu punktowi siatkówki, to jednoznaczne przyporządkowanie oczywiście <sup>1)</sup> znika i danemu punktowi siatkówki odpowiadać będzie już cała mnogość punktów, mianowicie wszystkie punkty, leżące na jego linii kierunkowej, t. j. prostej, przechodzącej przez ten punkt i punkt węzłowy soczewki. Ta jednak mnogość punktów-przedmiotów nie jest czemś całkowicie sobie obcem, jej elementy, mimo to że w rozmaitych znajdują się odległościach od danego punktu siatkówki i że rozmaita posiadać mogą jasność lub barwę, mają jednak coś z sobą wspólnego, to mianowicie, że wszystkie są punktami jednej i tej samej linii prostej, przechodzącej przez dany punkt siatkówki (i punkt węzłowy). Możemy więc powiedzieć: każdemu punktowi siatkówki jest przyporządkowana pewna ściśle określona linia kierunkowa.

<sup>1)</sup> Por. Berkeley, *Essay towards a New Theory of Vision*. § 2.

Mamy więc: punkt siatkówki i odpowiadający mu przedmiot, «to, co jest wspólne pewnej mnogości punktów-przedmiotów», a więc w danym przypadku kierunek, w którym się one znajdują. Jakże się teraz sprawa przedstawia z trzecim elementem, ze świadomością oglądową tego danemu punktowi siatkówki odpowiadającego przedmiotu, a więc ze świadomością pewnego kierunku lub — możemy tu powiedzieć — ze świadomością punktu, znajdującego się w tym określonym kierunku, lecz w nieokreślonej odległości. Otóż istotnie, jeżeli jaki punkt siatkówki skierujemy na przedmiot pewien, jeżeli będziemy patrzyli nań okiem nieruchomem, usuniemy wpływ drugiego oka i wszystkie t. zw. empiryczne motywy lokalizacji, to przedmiot ten przedstawi się nam jako znajdujący się w pewnym ściśle określonym kierunku, lecz w nieokreślonej głębokości <sup>1)</sup>, będziemy mogli powiedzieć, że zajmuje on ściśle określone miejsce na płaszczyźnie do nas równoległej, lecz znajdującej się w nieokreślonej od nas odległości. Jeżeli natomiast przywrócimy wpływ wyeliminowanych uprzednio motywów, to wtedy przedmiot, odpowiadający określonemu miejscu siatkówki oraz owym dodatkowym czynnikom, będzie już przedmiotem indywidualnym i przedstawi się nam nie tylko w ściśle określonym kierunku, lecz również i w ściśle określonej głębokości (odległości).

Dla każdego, kto uważnie czytał stronicę powyższą, nie ulega już napewno wątpliwości, że mamy tu do czy-

<sup>1)</sup> Por. St. Witasek, *Psychologie der Raumwahrnehmung des Auges*. 1910, str. 87—101.



nienia z formą gnozeologiczną, która w dziedzinie zmysłowej przedstawia analogon dokładne tego, czem w dziedzinie pojęciowej była definicja pojęciowa. Mamy tu przyporządkowanie punktom siatkówki przedstawień «miejsce», t. j. przedstawień tych przedmiotów, które odpowiadają danym punktom siatkówki. Rozpatrzmy bliżej nieco te analogiczne twory i ich elementy.

1) Wyrazowi w definicji odpowiada tu punkt siatkówki, ściślej, rezultat podrażnienia tego punktu. Gdy wprowadzamy tę poprawkę, gdy mówimy zamiast o punkcie siatkówki o procesach w nim zachodzących, jako rezultacie podrażnienia tego punktu, to wydaje się na pierwszy rzut oka, że ucierpiała na tem odpowiedniość między temi elementami dwóch rozmaitych dziedzin poznania. Pytamy, cóż za pokrewieństwo między wyrazem, fizycznym zespołem dźwiękowym, a podrażnieniem inicjałów nerwowych? Ale właśnie w takim postawieniu kwestji kryje się błąd. Gdyż przez wyraz rozumieć zawsze tu należy nie zewnętrzne zjawisko fizyczne, nie drganie fal powietrznych, lecz coś psychicznego, mianowicie spostrzeżenie czy wogóle wyobrażenie słuchowe dźwięku, a więc to, co odpowiada pewnemu podrażnieniu określonego ośrodka mózgowego: wszak, jeżeli mówimy, że wyrazowi «prostokąt» odpowiada taki a taki przedmiot, to mamy na myśli nie to, że przedmiot ten odpowiada pewnym fizycznym falom głosowym, lecz że odpowiedniość istnieje między nim a wyobrażeniem słuchowym tych fal. Jeżeli jednak tak jest, to odpowiedniość między wyrazami a podrażnieniami punktów siatkówki znów się restytuuje, a niewątpliwa różnica, jaka między nimi

pozostaje, różnica między czemś fizjologicznem a psychicznem, spowodowana jest tem właśnie, że są to elementy nie identyczne, lecz właśnie analogiczne, mianowicie należące do dwóch odrębnych pięter poznania (niższego — zmysłowego i wyższego — pojęciowego), lecz pełniące w nich identyczne funkcje. I wyrazy, i — mówiąc krótko — punkty siatkówki są nosicielami, substratami pewnych przedstawień przedmiotów: wyrazy — przedstawień pojęciowych, punkty siatkówki — przedstawień oglądowych, a przytem obydwie te elementy są pośrednikami między przedmiotami a ich przedstawieniami. Przytem, podobnie jak rozmaitym wyrazom odpowiadają w zasadzie rozmaite pojęcia, tak samo i rozmaitym punktom siatkówki, a właściwie różniącym się wzajemnie procesom fizjologicznym w nich pod wpływem bodźców zachodzącym, odpowiadać będą rozmaite oglądy «miejsce».

Każdemu punktowi siatkówki zależnie od miejsca, jakie na niej zajmuje, jest właściwy pewien swoisty przebieg podrażnienia, pewien «znak miejscowy», i rozmaitym «znakom miejscowym» przyporządkowane są rozmaite oglądy «miejsce» (położeń), zupełnie analogicznie do tego, jak rozmaitym znakom-wyrazom przyporządkowane są rozmaite pojęcia cech istotnych. Słów parę jeszcze o t. zw. «znakach miejscowych» (Lokalzeichen). Wiemy, że wprowadzone one zostały do nauki przez Lotzego i Helmholtza w związku ze sprawą lokalizacji przestrzennej, jako pewne swoiste stany psychiczne, odpowiadające rozmaitym dołożeniom podrażnionych punktów. Te stany psychiczne miały to być pierwotnie treści o naturze czysto jako-



ściowej, nie zaś przestrzennej, i dopiero dzięki późniejszej interpretacji otrzymywać miały odpowiedniki przestrzenne. Między przebiegiem fizjologicznym podrażnienia a oglądem «miejsc» wstawiony tu został pewien stan psychiczny o treści nieprzestrzennej, charakterystyczny dla danego miejsca podrażnienia. O tego rodzaju jednak psychicznych «znakach miejscowych» o treści nieprzestrzennej świadomość nasza nic nam nie mówi i nie mamy żadnych danych do ich przyjmowania. Nie uznaje ich również i obecny przywódca szkoły fizjologicznej Helmholtza w Niemczech, J. Kries, i przez «znaki miejscowe» rozumie tylko pewne swoiste różnice anatomiczno-fizjologiczne, związane z różnymi miejscami drażnionymi<sup>1)</sup>. W tem też znaczeniu i tutaj mówimy o «znakach miejscowych», choć cała ta dla psychologii tak ważna kwestja ich fizjologicznej, czy też psychologicznej natury jest dla nas w istocie rzeczy dosyć obojętna. Natomiast rzeczą wagi pierwszorzędnej jest ta okoliczność, że w dziedzinie zmysłowej odnajdujemy również «znaki», symbole, które podobnie wymagają wyjaśnienia, interpretacji ich znaczenia, jak wyrazy w dziedzinie pojęciowej. Ta interpretacja — to definicja, określenie danego znaku, przyporządkowanie mu pewnej treści, reprezentującej przedmiot, który ten znak wskazuje.

2) Otóż, przechodząc teraz do przedmiotu, do którego dany punkt siatkówki, ściślej: jego znak miejscowy,

<sup>1)</sup> Por. Przypisy J. Kriesa w III-cim, wydanym przez niego tomie «Handbuch der physiologischen Optik» Helmholtza (1910), str. 504.

się odnosi, zwracamy przede wszystkim uwagę na to, że jest to, oczywiście, przedmiot od naszej indywidualnej świadomości niezależny i w tem znaczeniu realny. Istnienie tego rodzaju przedmiotu przyjmują wszystkie kierunki filozoficzne (nie wyłączając Berkeley'a i Fichtego) z wyjątkiem skrajnego solipsyzmu, który w czystej postaci nie został zrealizowany w żadnym, o ile nam wiadomo, systemie. Można by przytoczyć szereg argumentów, obracających wniwecz ideę solipsyzmu, wykazujących jej nicość, gdy chodzi o zdanie sprawy z faktycznego stanu rzeczy (odmienność faktyczna, fenomenologiczna spostrzeżeń od wyobrażeń odtwórczych i wytwórczych; niezależne od nas zjawianie się przedmiotów; niezależność od nas stosunków, zachodzących między nimi i t. p.), nie można by tylko dać bezpośrednio tego niezależnego od nas przedmiotu, a to z tej przyczyny, że wszystkie przedmioty, dane nam bezpośrednio, są właśnie treściami psychicznymi, a nie przedmiotami od nas niezależnymi. Lecz argumenty rozumowe, przemawiające na korzyść istnienia przedmiotów od nas niezależnych, same przez się, bez poparcia bezpośredniego, a niemożliwego dla nas oglądu tych przedmiotów, zupełnie wystarczają do ugruntowania tezy realistycznej w tak obszernem, jak powyższe, jej pojmowaniu. Uważamy tedy tezę tę za udowodnioną i zgodnie z tem uważamy, że przedmiot, wywołujący w nas oglądy miejsc, jest przedmiotem realnym, od naszej świadomości niezależnym. Tą właśnie transcendentnością różni się naogół przedmiot pierwszego, zmysłowego piętra poznania od przede wszystkim oglądowego przedmiotu, poznawanego zapomocą pojęć na wyższym,



drugiem piętrze. I podobnie, jak widzieliśmy, że w dziedzinie pojęciowej przedmiot musi nam być dany (pojęciowo), musi być wciągnięty w sferę pojęciową, tak samo zupełnie i na tem niższem piętrze poznania przedmiot przede wszystkim musi być dany, t. j. wciągnięty w sferę zmysłowości, musi być oglądowo ujęty. Jakiż to jednak przedmiot jest w sferze pojęć przede wszystkim reprezentowany? Jest to w pierwszym rzędzie przedmiot ogólny, reprezentowany przez pojęcie ogólne, w dalszym dopiero — przedmiot indywidualny. A tutaj, w sferze zmysłowości, czy też mówić można o przedmiocie ogólnym? Tak jest — i pod tym również względem analogja jest niewątpliwa. Wszak widzieliśmy, że punktowi siatkówki jest przyporządkowany nie jakiś poszczególny, indywidualnie zdeterminowany punkt, leżący na odpowiedniej linii kierunkowej, lecz właśnie sama ta linja kierunkowa, czyli to, co łączy te najrozmaitsze indywidualne położenia. Zupełnie tak samo, jak wyrazowi «białość» odpowiadało to, co jest wspólne najrozmaitszym przedmiotom białym. A jeżeli posuniemy się o krok dalej, to znów napotkamy dalszy ciąg analogji: podobnie bowiem, jak możemy mówić o przedmiocie jednostkowym, odpowiadającym wyrazowi jednostkowemu i reprezentowanemu w pojęciu jednostkowym, tak samo zupełnie i w dziedzinie oglądowej mamy — jak to widzieliśmy — przedmioty-miejsca jednostkowe, odpowiadające silniej indywidualizującym znakom fizjologicznym i reprezentowane zapomocą oglądów miejsc jednoznacznie już wyznaczonych.

3) Przechodzimy teraz do rozpatrzenia trzeciego elementu, mianowicie elementu, ujmującego przedmiot wskazany przez znaki fizjologiczne i znakom tym przyporządkowany, jako ich znaczenie, ich sens. Znaczeniem, sensem znaków-wyrazów były pojęcia, pojęcia gatunkowe, przedstawiające zespół pojęcia rodzajowego i różnicy gatunkowej. Tak się przynajmniej sprawa przedstawiała, gdy chodziło o określenie przez cechy istotne. Wtedy przedmiot, wciągnięty do sfery pojęciowej, znajdował w niej ściśle określone «miejsce», wyznaczone właśnie przez rodzaj i różnicę gatunkową, i to dokładne wyznaczenie «miejsca» pojęciu i reprezentowanemu przez nie przedmiotowi stanowiło właśnie istotę definicji właściwej. Pojęcie gatunkowe (określne) mieściło się w swoim rodzaju, i to jego miejsce wewnątrz rodzaju było wyznaczone przez różnicę gatunkową. Otóż to wyznaczanie «miejsce» w dosłownem już, a nie symbolicznem znaczeniu stanowi właśnie istotę definicji oglądowej: określnik jest w niej oglądem miejsca, położenia. I podobnie, jak każde «miejsce» gatunku w «przestrzeni» pojęciowej jest wyznaczone przez dwa elementy, dwa określniki: rodzaj i różnicę gatunkową, tak samo i miejsce, odpowiadające znakom siatkówkowym, miejsce jednoznacznie jeszcze niewyznaczone, właściwie tylko określony kierunek, jest wyznaczone przez dwa elementy (gradacje: 1) w lewo — w prawo, 2) w górę — w dół), odpowiadające dwóm elementom, wyznaczającym miejsce danego punktu na siatkówce (jego długość i szerokość). A jeżeli posuniemy się o krok dalej — to napotkamy w przestrzeni oglądowej już nie tylko określony kierunek,



lecz miejsce, położenie ostatecznie już indywidualnie wyznaczone przez trzy współrzędne, dwie poprzednie i nową: głębokość. Będzie to określnik ogładowy, odpowiadający określnikowi pojęcia już indywidualnego, nie zaś ogólnego, w świecie pojęć. Lecz jakże to — może kto zapytać — przecież te określenia, o których tu mówimy, to mają być określenia przez cechy istotne, a nie przypadkowe; czy można w takim razie mówić o określeniu pojęciowem, dotyczącem jednostki, czy można mówić o cechach istotnych jednostki, któreby nie były cechami gatunku, do którego jednostka należy, czy można mówić o «idei» jednostki? Problem ten nowoplatonicy rozstrzygnęli, jak wiadomo, w sensie twierdzącym (por. Plotyn, *Enneady*, V, 7). I słusznie. Wszak mówimy o tem, co charakteryzuje jednostkę, jako taką, co nadaje jej piętno indywidualne, co jest dla niej, jako takiej, typowe, stale, wszędzie i zawsze się przejawiające, co jest dla niej istotne, co stanowi jej «istotę». Istotę tej jednostki, jako takiej, nie zaś gatunku, do którego należy. Dlatego też poza różnicą gatunkową, wyznaczającą miejsce gatunku wewnątrz rodzaju, przyjąć należy również różnicę indywidualną, jednostkową, wyznaczającą miejsce pojęciu indywidualnemu wewnątrz gatunku. Odpowiednikiem tego właśnie «miejsca», jakie zajmuje idea jednostkowa w świecie pojęciowem, jest miejsce, położenie ostatecznie wyznaczone w przestrzeni wzrokowej, punkt ostatecznie umiejscowiony. I podobnie, jak cechy istotne w dziedzinie form pojęciowych były to cechy, które w sferze pojęciowej wyznaczały «miejsce» przedmiotowi, wskaza-

nemu przez wyraz, tak znowu w dziedzinie formy zmysłowej okazują się istotnymi te determinacje, które dotyczą miejsce (położenia) i kierunków. Punkty siatkówki ujmują wprawdzie barwy i jasności, lecz to, co im odpowiada jednoznacznie, to jednak nie te jakości zmysłowe, lecz właśnie miejsca i kierunki, determinacje przestrzenne.

Te trzy powyżej bliżej nieco rozpatrzone elementy zmysłowości, odpowiadające wyrazowi, przedmiotowi i pojęciu w dziedzinie pojęciowej, są związane między sobą identycznymi stosunkami, jak i w mowie będące elementy pojęciowe. Mamy więc i tu stosunek oznaczający, stosunek między znakiem a przedmiotem, na który znak ten jest skierowany, który przez ten znak jest wskazany, oznaczony; stosunek określający, który polega na tem, że znakowi (który jest związany z pewnym przedmiotem stosunkiem oznaczającym) przyporządkowujemy ogląd (wyobrażenie spostrzegawcze) miejsca, związany stosunkiem ujmująco-poznawczym z tymże przedmiotem. Ten właśnie poznawczy stosunek — to trzeci stosunek, którym są związane nasze trzy elementy. Identyczne stosunki łączyły, jak pamiętamy, elementy, wchodzące w skład definicji pojęciowej i niezbędne do zrozumienia jej genezy gnozeologicznej. Na tem też właśnie polega ścisła analogja między określeniem wyrazów w dziedzinie logicznej a określeniem znaków miejscowych <sup>1)</sup> w dziedzinie zmysłowej: tożsamość stosunków

<sup>1)</sup> Przez «znaki miejscowe» w szerszem tego słowa znaczeniu będziemy rozumieli nie tylko znaki fizjologiczne, odpowiadające rozmaitym miejscom siatkówki, lecz wogóle wszelkie znaki



przy rozmaitych elementach tych stosunków, tożsamość i zachowanie formy abstrakcyjnej jednostki gnozeologicznej w jej konkretnych specyfikacjach i przejawach.

Zajmiemy się tu specjalnie stosunkiem określającym; i tutaj, podobnie jak w dziedzinie logicznej, nie możemy go rozpatrywać oddzielnie, bez związku z pozostałymi dwoma stosunkami — tak organiczną z nimi tworzy on całość. A przedewszystkiem bez łącznego rozpatrywania tych trzech stosunków nigdy nie uprzytomniłbyśmy sobie tego, co stanowi, że pewien element ujmujący, przyporządkowany znakowi miejscowemu w stosunku określającym, jest mu przyporządkowany prawdziwie, gdy natomiast inny byłby mu przyporządkowany błędnie. Mianowicie, wtedy tylko możemy powiedzieć, że spostrzeżenie miejsca związane z pewnym znakiem miejscowym jest prawdziwe, innemi słowy, że prawdziwe jest określenie, determinacja tego znaku miejscowego, gdy spostrzeżenie to jest reprezentacją tego właśnie miejsca, do którego się odnosi dany znak miejscowy. Jeżeli spostrzeżenie miejsca, związane z pewnym punktem siatkówki, nie jest adekwatnem przedstawieniem miejsca, na które dany punkt siatkówki jest skierowany, to w mowie będące przyporządkowanie spostrzeżenia miejsca pewnemu punktowi siatkówki jest błędne, w błąd wprowadzające, nie dające tego, co stanowi rację jego istnienia. Właściwy bowiem sens tego przyporządkowania polega na tem, że daje ono nam (pośrednio) miejsce przedmiotu, na nasz

fizjologiczne, odpowiadające miejscom przedmiotowym. To uogólnienie pojęcia «znaku miejscowego» dotyczy ujmowania trzeciego wymiaru, głębokości.

zmysł wzroku działającego. Przyporządkowanie to traci swój sens właściwy, staje się błędnem, gdy zamiast właściwego przedmiotu (miejsca) podaje nam inny, inne miejsce, inne położenie. Lecz tutaj zjawia się zupełnie naturalne pytanie: skąd wiemy, że spostrzeżenie miejsca, odpowiadające pewnemu punktowi siatkówki, nie zgadza się z miejscem przedmiotowym, związanem według praw dioptryki naszego narządu ocznego z owym punktem widzenia? W jaki sposób dochodzimy do ujęcia tego przedmiotowego miejsca, które jest wszak miejscem transcendentnego przedmiotu na nas działającego? Otóż, oczywiście, zapomocą samego wzroku miejsca tego nie ujmujemy, mimo to jednak możemy odróżnić miejsce w przestrzeni subiektywnej, w przestrzeni naszego spostrzegania wzrokowego, od miejsca obiektywnego, jako takiego np., co do którego informują nas inne jeszcze zmysły, przedewszystkiem zmysł dotyku. Jeżeli np. naciśniemy gałkę oczną, to obraz przedmiotu widzianego zdwoi się, zdwoi się tem samem miejsce, które on zajmuje w subiektywnej przestrzeni wzrokowej. Lecz miejsce jego w przestrzeni obiektywnej, jego miejsce przedmiotowe, zmianie jednak nie uległo i miejsce to stwierdzamy ostatecznie, przywołując np. do pomocy zmysł dotyku. W ten sposób, jak się okazuje, możemy wykazać adekwatność, kongruencję miejsca w subiektywnej przestrzeni wzrokowej z miejscem przedmiotowym, względnie jego inadekwację czy inkongruencję z tem miejscem, tylko pamiętać trzeba, że to «transcendentne» miejsce nie jest nam dane bezpośrednio, w swej własnej jak gdyby postaci, lecz również w postaci treści psychicznych, któ-



rych wzajemna jednak zgodność i poparcie są wskaźnikiem ich wyższej, ponadsubiektywnej i ponadindywidualnej wartości. Tak że istotnie spostrzeżenia miejsc, odpowiadające pewnym elementom siatkówki, możemy porównywać z miejscem tych przedmiotów, które na dane elementy działały. Otóż psychofizjologia spostrzegania wzrokowego przestrzeni stwierdza w zasadzie zgodność, dorównanie, zachodzące między miejscami przedmiotowymi a spostrzeżeniami tych miejsc, t. j. miejscami w przestrzeni subiektywnej wzrokowej. Znaczący to, innymi słowy, że pewnym punktom siatkówki są w zasadzie przyporządkowane w spostrzeżeniu ujęcia tych właśnie miejsc przedmiotowych, które owym punktom siatkówki przedmiotowo odpowiadają — a więc, że w zasadzie to przyporządkowanie spostrzeżeń miejsc do znaków fizjologicznych jest prawdziwe, że prawdziwe są definicje «wyrazów» zmysłowych. Lecz tak jest tylko w zasadzie; znamy bowiem dosyć liczne przypadki, gdy w mowie będąca kongruencja między wzrokiem spostrzeżeniem miejsca a miejscem przedmiotowym nie zachodzi, i zamiast niej mamy przypadek t. zw. inkongruencji fizjologicznej siatkówki. Weźmy np. jednooczne widzenie przy normalnej, pionowej pozycji ciała i głowy oraz wzroku, skierowanym poziomo wprost. Wtedy punkty siatkówki, położone na jej pionowym południku (t. j. linii pionowej, przechodzącej przez środek siatkówki t. zw. żółtą plamkę, czyli punkt wyraźnego widzenia) dają nam przykład takiej inkongruencji. Przedmiotowo, w przestrzeni obiektywnej, odpowiadają im i drażnią je punkty linii pionowej, przechodzącej przez środek pola widzenia,

gdy natomiast w przestrzeni subiektywnej są im przyporządkowane punkty (położenia) nie linii pionowej, przez środek pola widzenia przechodzącej, lecz (punkty) położenia, ugrupowane wzdłuż linii, pod pewnym — zresztą niewielkim — kątem nachylonej do powyższej linii pionowej. Oto wyraźny przykład błędnego, inadequatego, inkongruentnego przyporządkowania położenia widzianych punktom siatkówki, przykład błędnego określenia znaków fizjologicznych, błędnego wyjaśnienia ich znaczenia: oznaczają one w rzeczywistości pewne miejsca, w spostrzeżeniu zaś są im przyporządkowane przedstawienia miejsc innych<sup>1)</sup>.

Jak widzimy, dla prawdziwości określenia znaków fizjologicznych konieczny jest ten sam warunek, który był konieczny dla prawdziwości określenia znaków wyrazowych, mianowicie, aby treść przedstawienia określającego była dorównaniem przedstawieniem przedmiotu, oznaczonego przez wyraz określany, w danym przypadku: aby spostrzeżenia miejsc były dorównaniem przedstawieniem miejsc przedmiotowych, odpowiadających znakom, podlegającym określeniu. Powyższy warunek prawdziwości określenia znaków fizjologicznych możemy wyrazić również w sposób następujący: określenie ich będzie wtedy prawdziwe, gdy miejsce, oznaczone przez znak określany, będzie identyczne z miejscem, ujętem

<sup>1)</sup> Przyczem te spostrzeżenia miejsc mogą być aczkolwiek najzupełniej jasne, jednakże nierozczłonkowane. Mogą być również rozczłonkowane, wyraźnie zawierające współrzędne podmiotowe (np. spostrzeżenie miejsca, położonego wprost przede mną, na linii poziomu widzenia).



ogładowo przez określnik. Jeżeli teraz znak fizjologiczny, związany z miejscem przedmiotowym, nazwiemy  $a_2$ , to miejsce, przez znak oznaczone —  $b_2$ , spostrzeżenie zaś tego miejsca —  $c_2$ , to powiemy: jeżeli zachodzi stosunek oznaczający  $a_2 R' b_2$  i równocześnie stosunek ujmujący  $b_2 R'' c_2$ , to stosunek określający  $a_2 R''' c_2$  jest właśnie prawdziwym określeniem  $a_2$  przez  $c_2$ . Jeżeli jednak przy  $a_2 R' b_2$  mamy  $b_x R'' c_2$ , gdzie  $x \neq 2$ , to stosunek  $a_2 R''' c_2$  będzie z konieczności błędnym określeniem  $a_2$  przez  $c_2$ . A więc w prawdziwym określeniu zmysłowym znaków fizjologicznych, jak i w określeniu wyrazów, mogą istnieć tylko trzy człony. Kardynalnym błędem i tu, i tam — tak zresztą jak w sylogizmie — jest *quaternio terminorum* ( $a_2, b_2, b_x, c_2$ ). Diagramat, uzmysławiający ten stan rzeczy, a identyczny z odpowiednim diagramatem, podanym na str. 53 dla dziedziny pojęciowej, będzie o tyle mniej od tamtego symbolicznym, że w obecnym, zmysłowym przypadku odmiennosc  $b_x$  od  $b_2$  nie tylko jest symbolizowana przez odmiennosc położeń, lecz już istotnie na tej różnicy położeń polega.

Nie będziemy tu powtarzali w zmienionych tylko słowach wszystkiego tego, co powiedzieliśmy dawniej o określeniu wyrazów. Krótko tylko zwrócimy uwagę na to, że i tutaj, w dziedzinie zmysłowej, określenie znaków miejscowych jest równocześnie określeniem (podaniem) miejsc przedmiotowych, znakom tym odpowiadających, jak też i określeniem (podaniem wyraźnym lub niewyraźnym, zawsze jednak jasnym) miejsc spostrzeżonych. Zatrzymamy się natomiast dłużej nieco jeszcze nad kwestją warunków prawdziwości określenia znaków

miejscowych. Pamiętamy, że kardynalny warunek jego prawdziwości polegał na tem, ażeby spostrzeżenia miejsc były dorównaniem przedstawieniem miejsc przedmiotowych, odpowiadających określanym znakom miejscowym. A więc prawdziwość określenia zależała od adekwatności czyli od prawdziwości odnośnego spostrzeżenia, przyporządkowanego określönemu znakowi. I znów zjawia się to samo pytanie, co i przy określnikach pojęciowych. Tam dziwił nas charakter poznawczy pojęcia, jego prawdziwość lub błędność, albowiem nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że mamy do czynienia z pojęciem przedmiotowym, z pojęciem, odnoszącem się do przedmiotu i z nim związanem, słowem, z pojęciem, które ma być reprezentantem pewnego, skądinąd danego już przedmiotu. Tutaj charakter poznawczy wyobrażenia miejsca, jego dorównanie i kongruencja z miejscem przedmiotowym, jego prawdziwość (względnie błędność) będzie dziwiła tych, którzy nie biorą pod uwagę, że mamy tu do czynienia z wyobrażeniem spostrzeżeniowym, odnoszącem się do przedmiotu i z przedmiotem tym związanem i mającem być tego właśnie przedmiotu przedstawicielem. To nie jest tylko wyobrażenie jakiegoś miejsca, lecz wyobrażenie spostrzeżeniowe takiego a takiego miejsca, wyobrażenie więc, które może być przedstawieniem danego miejsca kongruentnem, prawdziwym lub też inkongruentnem, nieprawdziwym. Mamy tu identyczny stosunek, jaki charakteryzuje wszelki sąd prymitywny, którego jeden człon jest przedmiotem, nie wprowadzonym jeszcze do sfery poznania, a drugi człon, to reprezentacja poznawcza tego przedmiotu. Jakże to — może



kto zapytać — więc spostrzeżenie miejsca jest sądem? a czy mamy wtedy, w akcie spostrzegania tego miejsca, wyraźną świadomość tego, że spostrzeżone miejsce jest reprezentantem jakiegoś miejsca przedmiotowego, do którego się odnosi, z którym jest zgodne, lub niezgodne? Gdybyśmy świadomość tę posiadali — mógłby ów psycholog ciągnąć dalej — wtedy można byłoby w akcie spostrzeżenia przyjąć współudział wyższych, rozsądkowych czynności, czynności sądenia, lecz jest to wysoce wątpliwe, a więc — zakończy on — spostrzeżenie jest czemś *toto genere* różnem od sądu, gdyż żadnych sądów nieświadomych nie uznajemy. Otóż cała ta kwestja jest dla nas całkowicie błędnie postawiona, choć tak właśnie stawia się ją często, wychodząc z psychologicznego stanowiska. Nic nas tu w istocie rzeczy nie obchodzi ta kwestja psychologiczna, czy to odnoszenie treści spostrzeżeniowej do przedmiotu jest nam dane w świadomości. Faktem natomiast niezbitym jest, że treść spostrzeżeniowa — czy uświadamiamy sobie to, czy też nie uświadamiamy — jest w stosunku adekwatnej, względnie nieadekwatnej reprezentacji do przedmiotu, a więc w tym samym stosunku, który cechuje sądy prymitywne. Dlatego też mamy prawo i obowiązek powiedzieć, że spostrzeżenie jest formą analogiczną do sądu pierwotnego, formą, w której ten sam stosunek wiąże odmienne, niż w sądzie, elementy. I niema tu mowy o tem zupełnie, że wyższe, rozsądkowe czynności biorą tu nieświadomy udział w dziedzinie zmysłowej, a tylko stwierdza się identyczność form poznawczych w obydwóch

dziedzinach, tem samem zaś głębokie pokrewieństwo między sądem a spostrzeżeniem.

Wreszcie jeszcze jedna kwestja, ilustrująca tę niezwykłą odpowiedniość i analogję, panującą między dziedziną rozsądku i zmysłowości na ich najniższym stopniu, na stopniu dawania przedmiotów. Mamy tu na myśli kwestję różnych określeń tego samego przedmiotu, np. że linję prostą można, jak widzieliśmy, określić w sposób rozmaity. Otóż zachodzi pytanie, czy, jeżeli chodzi o określenia miejsc, jest to również możliwe? Czy to samo miejsce może być określone zapomocą rozmaitych treści spostrzeżeniowych? Otóż okazuje się, że i tu w tej tak specjalnej kwestji analogja również nie zawodzi. Mianowicie: to samo miejsce może być np. ujęte zapomocą skierowania nań środka siatkówki, t. zw. plamki żółtej, przy skośnym kierunku wzroku (osi widzenia), albo też zapomocą jakiegoś ekscentrycznego punktu siatkówki przy prostym kierunku osi widzenia, t. j. przy kierunku wprost poziomym linji przechodzącej przez plamkę żółtą i punkt węzłowy oka (przy pionowej postawie ciała). Przy ujmowaniu więc miejsc przedmiotowych grają rolę (przynajmniej) dwa czynniki: po pierwsze, punkt siatkówki, na który pada obraz przedmiotu, po drugie zaś, kierunek, jaki przytem zajmuje oś widzenia. Tylko przy stałym drugim czynniku (czynnik ten Kries nazywa «Stellungsfaktor» l. c. str. 467, Witasek — Blickfeldfaktor, l. c. str. 213) rozmaitym punktom siatkówki przyporządkowane są rozmaite miejsca; przy zmienionym natomiast kierunku osi widzenia różne punkty siatkówki ujmować mogą to samo miejsce z wyraźną świa-



domością jego tożsamości. To samo miejsce ujęte być może przy bocznym, skośnym kierunku osi widzenia, skierowanej na to miejsce, jako leżące wprost (to znaczy na osi widzenia), albo też przy prostym kierunku osi widzenia, jako leżące z boku (to znaczy w bok od osi widzenia). To samo więc miejsce przedmiotowe będzie ujęte w obydwóch przypadkach zapomocą rozmaitych treści spostrzeżeniowych, związanych z rozmaitemi punktami siatkówki. Będzie to jednak to samo miejsce, albowiem ta różnaitość treści spostrzeżeniowych zawdzięcza swe istnienie odmiennemu stanowisku, jakie za każdym razem zajmujemy wobec ujmowanego miejsca: raz ujmujemy je wprost, skierowując na nie oś widzenia, drugim razem ujmujemy je z boku, kierując nasz wzrok i nasze zainteresowanie w inną stronę. Mamy tu w dziedzinie wzrokowego ujmowania miejsc w przestrzeni pierwówzór wyznaczania w przestrzeni matematycznej tego samego miejsca zapomocą rozmaitych współrzędnych, należących do rozmaitych układów odniesienia. W dziedzinie logicznego określenia widzieliśmy fakty tego samego rodzaju. W zależności od kierunku naszego zainteresowania, od stanowiska, z którego badamy dany przedmiot, np. linię prostą, otrzymywaliśmy rozmaite treści pojęciowe, jako jej określenia. Te rozmaite jednak treści pojęciowe dotyczyły tego samego przedmiotu, albowiem ujmowały go z rozmaitych właśnie stanowisk. Moment «stanowiska» (*Stellungsfaktor*), jak widzimy, istnieje zarówno w dziedzinie oglądowej, jak i pojęciowej i gra rolę dominującą, choć cichą, w sferze określeń logicznych i zmysłowych.

To, cośmy dotychczas o określeniu wyrazów i znaków miejscowych mówili, postaramy się streścić teraz w szeregu zdań, sformułowanych w sposób tak abstrakcyjny, aby mogły się stosować do obydwóch przez nas rozpatrywanych dziedzin poznania.

1) W skład jednostki gnozeologicznej, zwanej «określenie znaku» (rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: a) znak; b) przedstawienie; c) przedmiot.

2) Między temi trzema elementami zachodzą trzy stosunki: a) oznaczający — między znakiem a przedmiotem; b) poznawczy (ujmujący) — między przedstawieniem a przedmiotem, do którego dany znak się odnosi; c) określający — między znakiem a przedstawieniem tego przedmiotu, do którego się znak odnosi. Ten ostatni stosunek jest określeniem znaku *in statu essendi*.

3) Znaki mogą być bądź ogólne, bądź jednostkowe (indywidualne). Ogólne, gdy oznaczają to, co jest wspólne wielu przedmiotom; jednostkowe (indywidualne), gdy oznaczają już poszczególny przedmiot.

4) Znakom ogólnym odpowiadają przedstawienia ogólne, t. j. przedstawienia tego, co jest wspólne wielu przedmiotom, znakom jednostkowym odpowiadają przedstawienia poszczególnych przedmiotów.

5) Przedstawienie ogólne (o ile jest wyraźne) jest ukonstytuowane (wyznaczone) przez dwa elementy, przedstawienie jednostkowe (o ile jest wyraźne) — przez trzy.

6) Te elementy wyznaczają stosunek danego przedstawienia do innych i w ten sposób, konstytuując to



przedstawienie, określają je a wraz z niem i przedmiot, który przez to przedstawienie jest reprezentowany. W ten sposób określenie znaku zapomocą odpowiedniego przedstawienia zawiera równocześnie również określenie tego przedstawienia i jego przedmiotu.

7) Warunek prawdziwości określenia znaku polega na tem, aby treść przedstawienia określającego była dorównaną reprezentacją przedmiotu, oznaczonego przez znak określany, lub — na jedno wychodzi — aby przedmiot, oznaczony przez znak określany, był identyczny z przedmiotem, ujętym przez przedstawienie określające.

8) Kardynalnym błędem określenia znaku — jak to wynika z p. siódmego — będzie zdwojenie przedmiotu, występującego w określeniu, a więc błąd *quaternio terminorum*.

9) Temu samemu przedmiotowi mogą odpowiadać rozmaite znaki w zależności od kierunku naszego zainteresowania, t. j. w zależności od stanowiska (położenia), jakie względem przedmiotu zajmujemy (moment stanowiska). Odpowiednio do tego mogą istnieć rozmaite określenia tego samego przedmiotu, odniesione do rozmaitych kierunków naszego zainteresowania.

W powyższych tezach mamy podstawy abstrakcyjnej teorii określenia. Abstrakcyjnej dlatego, że, jak wiemy, stosuje się ona zarówno do elementów dziedziny zmysłowej, jak i pojęciowej. Ażeby te jej zastosowania otrzymać, należy tylko w tezach powyższych zamiast elementów abstrakcyjnych (znak, przedstawienie, przedmiot) wstawić specyfikacje, które otrzymują te elementy

w owych dwóch naczelnych dziedzinach naszego poznania. Wtedy każda z powyższych tez da nam dwa odpowiadające sobie twierdzenia, jedno dla sfery zmysłowej, drugie dla pojęciowej. Będziemy tu mieli piękny a w dziedzinie teorii poznania niespotykany dotychczas przykład zasady dwoistości, znanej oddawna w dziedzinie geometrii. Zwracamy przytem uwagę na to, że teza druga, dotycząca stosunków, zachodzących między elementami gnozeologicznymi, nie ulegnie żadnej zmianie, jeżeli chodzi o te w niej wyrażone stosunki, a to z tego względu, że właśnie stosunki, łączące elementy w różnych dziedzinach, w tych różnych dziedzinach pozostają tu te same, są w nich niezmiennikami (inwariantami). W ten sposób szereg dualnie odpowiadających sobie twierdzeń w dwóch sferach pierwocin naszego poznania będzie wyrazem tego, że panuje tam zasada analogji, zasada tożsamości stosunków przy rozmaitych elementach tych stosunków, zasada zachowania formy gnozeologicznej, owej jedności wśród wielości jej specyfikacji.

Podajemy poniżej to dualne rozwinięcie powyższych abstrakcyjnych tez, przy podstawowych specyfikacjach: A) dla dziedziny zmysłowej: znak = znak miejscowy; przedstawienie = spostrzeżenie miejsca; przedmiot = miejsce przedmiotowe; B) dla dziedziny pojęciowej: znak = znak wyrazowy, wyraz; przedstawienie = pojęcie (istoty) przedmiotu; przedmiot = przedmiot pojęcia.

Twierdzenia dla dziedziny zmysłowej podajemy pod rubryką A, twierdzenia dla dziedziny pojęciowej pod rubryką B.



## A

1) W skład jednostki gnozeologicznej, zwanej «określeniem znaku miejscowego» (a rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: *a)* znak miejscowy, *b)* spostrzeżenie miejsca, *c)* miejsce przedmiotowe.

2) Między temi trzema elementami zachodzą trzy stosunki: *a)* oznaczający — między znakiem miejscowym a miejscem przedmiotowym; *b)* poznawczy (ujmujący) — między spostrzeżeniem miejsca a miejscem przedmiotowym, do którego dany znak miejscowy się odnosi; *c)* określający — między znakiem miejscowym a spostrzeżeniem miejsca przedmiotowego, do którego dany znak miejscowy się odnosi. Ten ostatni stosunek jest określeniem znaku miejscowego *in statu essendi*.

## B

1) W skład jednostki gnozeologicznej, zwanej «określeniem wyrazu» (a rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: *a)* wyraz; *b)* pojęcie (istoty) przedmiotu *c)* przedmiot pojęcia.

2) Między temi trzema elementami zachodzą trzy stosunki: *a)* oznaczający — między wyrazem a przedmiotem pojęcia *b)* poznawczy (ujmujący) — między pojęciem przedmiotu a przedmiotem, do którego dany wyraz się odnosi; *c)* określający — między wyrazem a pojęciem przedmiotu, do którego dany wyraz się odnosi. Ten ostatni stosunek jest określeniem wyrazu *in statu essendi*.

3) Znaki miejscowe mogą być bądź ogólne, bądź jednostkowe (indywidualne). Znak miejscowy ogólny, to swoisty przebieg podrażnienia, właściwy rozmaitym punktom siatkówki, a oznaczający to, co jest wspólne wielu miejscom przedmiotowym, mianowicie kierunek, w którym się te miejsca znajdują (t. zw. prostą kierunkową, odpowiadającą danemu punktowi siatkówki). Znak miejscowy indywiduálny<sup>1)</sup> to zespół znaku siatkówkowego i dodatkowych jeszcze znaków (t. zw. momentów empirycznych). Jest on jednostkowy w tem znaczeniu, że oznacza już poszczególne miejsca na prostej kierunkowej, odpowiadającej danemu ogólnemu (siatkówkowemu) znakowi miejscowemu.

4) Znakom miejscowym ogólnym odpowiadają ogól-

3) Wyrazy mogą być bądź ogólne, bądź jednostkowe. (indywidualne). Wyraz ogólny to wyobrażenie słuchowe, związane ze swoistym przebiegiem podrażnienia określonego ośrodka mózgowego, a oznaczające to, co jest wspólne wielu przedmiotom, mianowicie gatunek, do którego te przedmioty należą. Wyraz indywiduálny — to zespół wyrazu ogólnego i dodatkowych jeszcze wyrazów. Jest on jednostkowy w tem znaczeniu, że oznacza już poszczególny przedmiot wewnątrz gatunku, odpowiadającego danemu ogólnemu wyrazowi.

4) Wyrazom ogólnym odpowiadają ogólne pojęcia przedmiotu t. j. pojęcia tego, co jest wspólne wielu przed-

<sup>1)</sup> Por. odnośnik na str. 69.



ne spostrzeżenia miejsc, t.j. spostrzeżenia tego, co jest wspólne wielu miejscom przedmiotowym, a więc spostrzeżenia kierunku. Znakom miejscowym jednostkowym odpowiadają spostrzeżenia poszczególnych miejsc przedmiotowych, a więc miejsc, określonych już pod względem głębokości (odległości).

5) Spostrzeżenie kierunku jest ukonstituowane przez dwa elementy (długość i szerokość); spostrzeżenie miejsca określonego już pod względem głębokości (odległości) jest ukonstituowane przez trzy elementy (długość, szerokość, głębokość).

6) Te elementy wyznaczają stosunek danego spostrzeżenia miejsca do innych spostrzeżeń miejsc i w ten sposób, konstituując to spostrzeżenie miejsca, określają je, a wraz z niem i miejsce

miotom, a więc pojęcia gatunku. Wyrazom jednostkowym odpowiadają pojęcia poszczególnych przedmiotów, a więc przedmiotów, określonych już pod względem cech indywidualnych.

5) Pojęcie gatunku jest ukonstituowane przez dwa elementy (rodzaj i różnica gatunkowa); pojęcie przedmiotu, określonego już pod względem cech indywidualnych, jest ukonstituowane przez trzy elementy (rodzaj, różnica gatunku, różnica indywidualna).

6) Te elementy wyznaczają stosunek danego pojęcia do innych pojęć i w ten sposób, konstituując to pojęcie, określają je, a wraz z niem i ten przedmiot który przez to pojęcie jest repre-

przedmiotowe, które przez to spostrzeżenie jest reprezentowane. W ten sposób określenie znaku miejscowego zapomocą odpowiedniego spostrzeżenia miejsca zawiera równocześnie również określenie tego spostrzeżenia miejsca i miejsca przedmiotowego.

7) Warunek prawdziwości określenia znaku miejscowego polega na tem, aby treść określającego spostrzeżenia miejsca była dorównaną reprezentacją miejsca przedmiotowego, oznaczonego przez określony znak miejscowy, lub — co na jedno wychodzi — aby miejsce przedmiotowe, oznaczone przez określony znak miejscowy, było identyczne z miejscem, ujętem przez określające spostrzeżenie miejsca.

8) Kardynalnym błędem określenia znaku miejscowego — jak to wynika z punktu 7-go — będzie zdwo-

zentowany. W ten sposób określenie wyrazu zapomocą pojęcia zawiera równocześnie rówież określenie tego pojęcia i jego przedmiotu.

7) Warunek prawdziwości określenia wyrazu polega na tem, aby treść określającego pojęcia była dorównaną reprezentacją przedmiotu pojęcia, oznaczonego przez określony wyraz, lub — co na jedno wychodzi — aby przedmiot, oznaczony przez określony wyraz, był identyczny z przedmiotem, ujętym przez określające pojęcie.

8) Kardynalnym błędem określenia wyrazu — jak to wynika z p. 7-go — będzie zdwojenie przedmiotu, wy-



jenie miejsca przedmiotowego, występującego w określeniu, a więc błąd *quaternio terminorum*.

9) Temu samemu miejscu przedmiotowemu mogą odpowiadać rozmaite znaki miejscowe w zależności od kierunku naszej osi widzenia, t. j. w zależności od stanowiska (położenia), jakie zajmuje ona względem danego miejsca przedmiotowego (moment stanowiska). Odpowiednio do tego mogą istnieć rozmaite określenia tego samego miejsca przedmiotowego, odniesione do rozmaitych kierunków (naszej osi) widzenia.

Odsłoniła się nam w powyższych dualnie sobie odpowiadających twierdzeniach zadziwiająca odpowiedniość i paralelizm między elementami dziedziny pojęciowej i przestrzennej. I choćby do twierdzeń powyższych wkradł się tu i owdzie błędny jaki szczegół lub jaka nieściśłość, jedno nie może już teraz ulegać żadnej wątpliwości, to mianowicie, że między temi dziedzinami istnieje u ich podstaw niewzruszenie ugruntowana analogja, tożsamość zachodzących tam stosunków. Istnienie

stępującego w określeniu, a więc błąd *quaternio terminorum*.

9) Temu samemu przedmiotowi mogą odpowiadać rozmaite wyrazy w zależności od kierunku naszej myśli, t. j. w zależności od stanowiska (położenia), jakie zajmuje ona względem danego przedmiotu (moment stanowiska). Odpowiednio do tego mogą istnieć rozmaite określenia tego samego przedmiotu, odniesione do rozmaitych kierunków naszej myśli.

tej analogji staraliśmy się wykazać krok za krokiem, rozpatrując szczegółowo elementy tych dziedzin, stosunki, które je wiążą, oraz związki między temi stosunkami zachodzące. Wszystko potwierdziło istnienie tej analogji, żadnych nie znaleźliśmy instancij negatywnych. W ten sposób teoria o pokrewieństwie głębokiem między dziedziną myśli a dziedziną przestrzenną przechodzi ze sfery genialnych pomysłów i intuicij do zakresu nauki i staje się teorią naukowo uzasadnioną, opartą zarówno na bezsprzecznie pewnych faktach logiki, jak i na elementarnych danych psychologii i fizjologii widzenia, które w ogólnych przynajmniej zarysach, jeżeli chodzi o interesującą nas tu kwestję, nie podlegają żadnej wątpliwości.

Mówiąc przed chwilą, że teoria ta przechodzi z dziedziny genialnych pomysłów do nauki, mieliśmy na myśli przede wszystkim jej początek w filozofji Platona. Istotnie, jest ona w swych najogólniejszych zarysach tak dawna, jak dawna jest teoretyczna świadomość logiczna, i moment jej narodzin zbiega się z początkiem teoretycznych rozważań nad światem pojęć, zainicjowanych przez Platona. Zwróciwszy uwagę na świat idei, ujrzał on, że świat ten to nie agregat obcych sobie i niepowiązanych z sobą składników, lecz system organiczny, między którego elementami istnieją stałe i ściśle związki, system, w którym każdemu elementowi przynależy właściwe mu «miejsce», w którym każdy element jest ściśle ustosunkowany względem innych. Wykryć ten stosunek, wskazać «miejsce» idei w świecie myślnym — oto zadanie definicji według Platona i — *mutatis mutandis* — również według Arystotelesa. W chwili, gdy w genialnej



intuicji ujrzał Platon świat idei, jako spójny system elementów o ściśle wyznaczonych miejscach, pokrewieństwo między tym światem a światem przestrzeni, między przestrzenią myślną a przestrzenią widzianą stało się dla niego niewątpliwe i w geometrii poznał on młodszą siostrzycę i powiernicę dialektyki. Dlatego też dla oznaczenia elementu logicznego użył on terminu «ιδέα», zawiera on bowiem w sobie również pierwiastek widzenia (Ἰδέσθαι) i kształtu geometrycznego (εἶδος).

Od czasu jednak tego najogólniejszego zarysu koncepcja o pokrewieństwie świata pojęć i świata przestrzeni mało co naprzód postąpiła. Niewątpliwie jej to duchowi odpowiada pomysł i realizacja geometrii analitycznej, przeprowadzona przez Kartezjusza, lecz w tej postaci, jako teoria o równoległości świata nieprzestrzennych liczb i miejsc w przestrzeni, posiada ona już naturę bardziej specjalną, matematyczną, i obcy jest jej ten charakter wszechobejmująco-filozoficzny, który występuje zawsze, gdy na scenie zjawia się myśl logiczna w całej swej ogólności<sup>1)</sup>. O związku geometrii z logiką, o stworzeniu nauki, któraby była równocześnie i logiką i geometrią, marzył całkowicie w duchu platońskim Leibniz przez długie lat dziesiątki, lecz pomysłem tym — jak wiadomo — nie dane było przyoblec się w kształty realne. W filozofii Kanta myśl o odpowiedniości między poznaniem geometrycznym a poznaniem pojęciowym zajmuje wpraw-

<sup>1)</sup> Z tego względu większe znaczenie filozoficzne od powyższej koncepcji Kartezjusza posiada nauka Spinozy o paralelizmie ontologicznym między myślą i rozciągłością.

dzie miejsce wybitne, w Krytyce czystego rozumu znajdujemy dwa zasadnicze działy, Estetykę transcendentalną i Logikę transcendentalną, poświęcone analizie tych dwóch rodzajów poznania, jednakże cały szereg momentów filozoficznych zagroził Kantowi drogę do prawidłowego ujęcia stosunku tych dwóch dziedzin, do uświadomienia sobie analogii ścisłej, która je łączy. Rozpatrzmy to bliżej nieco.

Gdybyśmy te momenty, o których mówiliśmy przed chwilą, chcieli sprowadzić do wspólnego mianownika, to moglibyśmy powiedzieć, że są one w pierwszym rzędzie wynikiem błędnego przeciwstawiania przez Kanta zmysłowości rozsądkowi. Pamiętamy, że zmysły według Kanta dawały tylko przedmioty, materiał do poznania, o prawdziwości tych danych mowy jednak być nie mogło; rozsądek dostarczał nam wprawdzie już poznania, lecz znowu nie dawał nam pojęciowo przedmiotów, a szukał ich w zmysłowości. A dalej, elementami rozsądku były przedstawienia ogólne, elementami zmysłowości — przedstawienia indywidualne, oglądy. A więc nie tylko dziedzina pojęć i dziedzina oglądów składała się z elementów całkowicie odmiennych — co jest rzeczą słuszną — lecz były to, według Kanta, elementy również przeciwstawne sobie, nieodpowiadające sobie. I Kant, dowodząc słusznej tezy, że przestrzeń nie jest pojęciem, wysuwa argument, że pojęcie ogólne zawiera zawsze wielość możliwych przedstawień pod sobą, gdy przestrzeń natomiast zawiera w sobie mnogość nieskończoną swych części (punkt czwarty § 2 Estetyki transcendentalnej w II wyd.). A więc znowu całkowita nieodpowiedniość, odmiennność stosunków, brak analogii między światem pojęć a swia-



tem przestrzeni<sup>1)</sup>. W ten sposób wyraźna u Kanta świadomość, że między poznaniem opartem na oglądach przestrzeni (i czasu) a poznaniem pojęciowym istnieje odpowiedniość (ze względu na wspólną obydwom tym rodzajom poznania aprioryczność oraz związaną z tem wartość poznawczą a także stosunek do przedmiotów), znalazła się w kolizji z jego poglądem, głoszącym przeciwstawność, nieodpowiedniość elementów tych dziedzin. Tak więc istotnego zrozumienia stosunku, jaki zachodzi między temi dwiema dziedzinami, Kant mimo wszystko nie osiągnął, a przyczyną tego był również jego całkowicie błędny pogląd na naturę zwykłej logiki elementarnej, którą odsunął zupełnie od związku z przedmiotami, a elementy jej skazał na nędzne i bezpłodne życie pod rządami prawa tożsamości i sprzeczności. A jednak widzieliśmy, jak najbardziej, zdawałoby się, nieprzedmiotowa

<sup>1)</sup> Błąd tego argumentu czytelnik łatwo już teraz odkryje, zwróciwszy się do naszych tablic A i B, do punktów 3 i 4. Okazuje się tam bowiem, że jeżeli mówimy o pojęciach ogólnych, to odpowiednikiem ich będą spostrzeżenia (ogłady) tego, co jest wspólne wielu miejscom w przestrzeni, a więc spostrzeżenia (ogłady) kierunku, które tak samo zupełnie zawierają pod sobą spostrzeżenia miejsc indywidualnych, jak pojęcia ogólne przedstawienia indywidualne. Jeżeli zaś mowa o przedmiocie spostrzeżenia kierunku, o linii kierunkowej, to, oczywiście, zawiera ona w sobie swe punkty, przedmioty spostrzeżeń indywidualnych miejsca. Lecz tak samo zupełnie przedmiot pojęcia ogólnego, gatunek, zawiera w sobie jednostki poszczególne, które należą doń. Kant w argumencie swym wziął elementy na krzyż: przestrzeń przedmiotową i pojęcia podmiotowe — stąd brak oczywiście odpowiedniości między elementem pojęciowym a przestrzennym.

forma logiczna, określenie, ściśle jest w istocie rzeczy związana z dziedziną przedmiotów i jaką analogją przedziwna panuje między nią a odpowiadającym jej odpowiednikiem zmysłowym.

Zaczątki nauki o odpowiedniości między logiką a geometrią, między światem pojęć a światem rozciągłości widzieliśmy dotychczas u filozofów, którzy obydwie te umiejętności — pomijając zresztą kwestję, co każdy z nich przez logikę rozumiał i jaką to logikę, i jaką geometrię uważał za istotnie wartościową — stawiali jako ideał wiedzy nam dostępnej, w pojęciu jednych wiedzy absolutnej, w pojęciu drugich tylko fenomenalnej. W współczesnym nam systemie Bergsona spotykamy paralelizację logiki i geometrii w połączeniu z zupełnie odmiennym poglądem na ich wartość. Według Bergsona logika i geometria posiadają tę samą naturę, związane są z sobą najściślej, gdyż są wyrazem tej samej czynności naszego umysłu, skierowanego na zewnątrz w stronę materji martwej i materję tę gwoli praktycznemu opanowaniu kawałkującego i poddającego martwym, nieruchomym schematom logiki właśnie i geometrii. Schematy te jednak zawodzą, mówi Bergson, gdy chodzi o ujęcie ciągłości, życia, ruchu i ducha; tutaj, gdzie chodzi właśnie o istotę rzeczy, te rozdrabniające, jednorodne i pozbawiające indywidualności schematy okazują się wręcz nieprzystosowane do przedmiotu, i nie tylko geometria, lecz i nieodłączna jej towarzysząca, logika, muszą ustąpić miejsca wejrzeniu w istotę rzeczy prawdziwie filozoficznemu, którego troską będzie prawda, a nie pożyteczność. Nie tu miejsce poddawać krytyce



wyczerpującej powyższe poglądy Bergsona. Chcemy tu tylko zatrzymać się na chwilę nad paroma najogólniej-  
szymi kwestjami. Przestrzeń — wbrew temu, co twier-  
dzi Bergson — nie jest pierwiastkiem rozdrabniającym  
i kawałkującym; przeciwnie, to symbol raczej jedności  
wszystko łączącej i wszystko z siebie rodzącej. Punkty  
linji to nie obce sobie, samodzielnie istniejące przedmioty,  
to coś, co nierozdzielnie złączone jest z samą linją,  
która je umożliwia, a w linji i z sobą wzajemnie, jako  
twory tego samego systemu. W błąd tu Bergsona wpro-  
wadziła współczesna teoria mnogości, której twierdzenie,  
że przestrzeń jest mnogością punktów, przyjął on jako  
równoznaczne z filozoficznym poglądem, że jest tych  
punktów agregatem; ona jest jednak ich systemem, jed-  
nością, w której oddzielne punkty istnieją potencjalnie  
tylko, jednością, która wyprzedza ich wielość <sup>1)</sup>. Jest też  
przestrzeń w związku z tem uosobieniem ciągłości; nie  
przeczy więc ruchowi — przeciwnie, pożąda tylko czasu,  
by zrodzić ruch. A dalej — nie we wszelkich swych po-  
staciach przestrzeń jest jednorodna: rozpatrywaliśmy tym-  
czasem i porównywaliśmy z elementami pojęciowymi  
przestrzeń wzrokową, fizjologiczną, która wszak jest ani-  
zotropowa, wymiary jej bowiem różnią się wyraźnie  
w spostrzeżeniu i nie są z sobą zamienne. Podobnie też  
sprawa się przedstawia z elementami logiki. Pojęcia nie  
są czemś względem siebie obcem; są one związane wę-

<sup>1)</sup> Sprawą właściwego pojmowania continuum przestrzen-  
nego obszernie zajmowaliśmy się w książce naszej p. t. «Elementy  
filozofji jako nauki ścisłej». Wydanie z zapomogi Kasy im. Mia-  
nowskiego, 1916.

złami genetycznemi; to jedności organiczne, specyfiku-  
jące się, indywidualizujące. Jako jedności dostępne indy-  
widualizacji nie są więc one znów czemś tylko ogólnem  
i w tem znaczeniu schematycznym. A to powstawanie  
gatunków z rodzajów pod wpływem zapładniającym  
różnic gatunkowych, lub podobnie idej indywidualnych  
z gatunkowych — czy to symbol bezruchu i martwoty,  
czy też, przeciwnie, ruchu i życia? Nie możemy się więc  
zgodzić z Bergsonem co do nieadekwatnej, fenomenali-  
styczno-praktycznej tylko natury naszej logiki i geometrii;  
ich pojmowanie ontologiczne stoi przed nami otworem.  
Rzeczą zastanawiającą jest tu ta okoliczność, że Berg-  
son całkowicie błędnie — naszym zdaniem — określając  
charakter elementów przestrzennych i logicznych, jed-  
nakże ich wzajemny stosunek, stosunek najbliższego  
pokrewieństwa ich wiążącego, uchwycił w sposób naj-  
zupełniej trafny, choć, mimo wszystko, ogólnikowy tylko.

Myśmy starali się tutaj tę teorię filozoficzną o od-  
powiedniości elementów przestrzennych i treści pojęcio-  
wych sprowadzić na grunt analizy naukowej naszych  
form poznawczych, wychodząc ze ścisłego pojęcia ana-  
logji i wprowadzając do dwóch zwykle rozpatrywanych  
elementów gnozeologicznych, treści i przedmiotu, element  
trzeci, znakowy, hemignozeologiczny, którego dwoista po-  
stać — fizjologiczna i wyrazowa — w znacznym stopniu  
przyczyniła się do uwypuklenia i ostatecznego — miejmy  
nadzieję — ugruntowania tej harmonijnej architektoniki  
naszego poznania.



## ROZDZIAŁ IV

### ODPOZNANIE I LOKALIZACJA

Zdobyecz realna, którą poznanie nasze dotychczas osiągnęło — to ogół określeń wyrazów i znaków miejscowych. A zdobyecz to wagi pierwszorzędnej, to warunek pierwszy i konieczny dalszych kroków na drodze poznania przedmiotów. Pamiętamy bowiem dobrze, że te zdobyte definicje, to nie jakieś konwencjonalne przyporządkowania sensu i znaku, lecz coś, co ma najściślejszy związek z przedmiotami, co jest z nimi zgodne lub niezgodne, a więc przedmiotowo prawdziwe lub błędne. Zdobywszy zasób prawdziwych określeń tego rodzaju, posiadamy teraz w nich potencjalne środki poznania przedmiotów, jeżeli chodzi o to, «czem one są» i «gdzie one są» («gdzie ich miejsce?»); możemy je wykorzystać i wykorzystujemy, zwracając się z nimi zpowrotem do świata przedmiotów, do tego świata, któremu zawdzięczają swoje powstanie. Te określenia znaków są przecież — jak widzieliśmy — równocześnie określeniami przedmiotów, odpowiadających tym znakom. Niech teraz przedmiot jakiś pobudzi i obudzi znak, który odpowiada jemu (lub jego gatunkowi wzgl. rodzajowi),

a natychmiast wraz z znakiem ocknie się i znaczenie znaku, przyporządkowane mu w określeniu, i powiadomi nas o tem, co to za przedmiot, lub gdzie jest ten przedmiot, który na nas w tej chwili podziałał. Powiadamy wtedy, że odpoznaliśmy przedmiot, jeżeli chodzi o dziedzinę pojęciową; że przedmiot zlokalizowaliśmy, gdy mowa o zmysłowej dziedzinie. Ta nowa odpowiedniość między temi dwoma piętrami naszego poznania już nas teraz jednak tak nie dziwi, gdyż jest ona tylko bezpośrednią konsekwencją odpowiedniości podstawowej, stwierdzonego przez nas paralelizmu określeń wyrazów i znaków miejscowych.

Zanim bliżej się zapoznamy z tą nową fazą naszego poznania, trzeba jednak wyjaśnić sobie jego rolę i miejsce w architektonice poznania, przedewszystkiem jej stosunek do fazy poprzedniej. Czy faza odpoznawcza (termin ten obejmuje i dziedzinę zmysłową, gdyż lokalizacja jest też przecież odpoznaniem, mianowicie odpoznaniem miejsca) może być uważana za nowy, wyższy etap poznania, za nowy stopień poznania, w porównaniu do fazy określającej? Oczywiście, jest to w znacznym stopniu kwestja terminologiczna, lecz i trafna terminologia, prowadząca do asocjacji rzeczowo słusznych, też nie jest czemś bez znaczenia. Otóż termin «nowy stopień poznania» w zastosowaniu do obecnie omawianej fazy nie wydaje się nam trafny, a to z następujących zasadniczych względów. Po pierwsze, charakter poznania w obydwóch tych jego odmianach pozostaje ten sam; mianowicie i przy określeniu, i przy odpoznaniu poznanie polega na tem tylko, że określony przedmiot



jest nam dany, dany co do miejsca, które zajmuje w świecie pojęć i świecie przestrzeni. Już i przy określeniu bowiem znaków mamy w istocie rzeczy do czynienia z lokalizacją pojęciową i spostrzeżeniową, tylko że ta lokalizacja jest tam tylko środkiem, nie zaś celem. Po drugie, w związku z tem i jako wyraz tego właśnie, elementy naszej jednostki gnozeologicznej w fazie odpoznawczej żadnej zmianie nie uległy, tak samo jako trzy elementy figurują tu: znak, przedstawienie i przedmiot, w tych samych przytem, co i uprzednio, specyfikacjach. A więc istotnie o nowym etapie poznania, o nowym jego stopniu, nawet szczeblu mówić tu nie można, nie należy. Mamy tu w istocie rzeczy tylko nową odmianę, nową fazę, nową figurę pierwszego stopnia poznania. Lecz na czem właśnie polega ta jej odmienność od fazy poprzedniej — to musimy ustalić, ażeby ostatecznie zorjentować się w ich wzajemnym stosunku. Otóż w fazie poprzedniej, opierając się na zachodzeniu stosunku oznaczającego  $aR'b$  (między znakiem a przedmiotem) oraz na ustanowionym przez nas stosunku ujmującym (poznawczym)  $bR''c$  (między przedmiotem a jego przedstawieniem), ukonstytuowaliśmy stosunek określający  $aR'''c$  (między znakiem a przedstawieniem przedmiotu, oznaczonego przez dany znak). Teraz natomiast w fazie, którą obecnie rozpatrujemy, poznanie nasze korzysta z zachodzenia stosunku oznaczającego  $aR'b$  (właściwie jego odwrotności  $b^cR'a^1$ ), gdzie  $^cR'$  oznacza odwrotność stosunku  $R'$ ), oraz z ukonstytuowanego w fazie

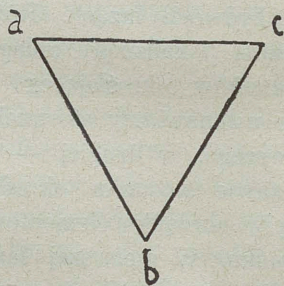
<sup>1)</sup> Dla uproszczenia będziemy w dalszym ciągu ten stosunek odwrotny oznaczali wprost przez  $bR'a$  lub nawet przez  $ba$ .

poprzedniej stosunku określającego  $aR'''c$  i na ich podstawie dochodzi do stosunku  $bR''c$ , dzięki któremu przedmiot  $b$  staje w naszej świadomości właśnie, jako to znane  $c$ . A więc w płaszczyźnie odpoznawania i lokalizacji mamy te same stosunki (wzgl. ich odwrotności), co i w płaszczyźnie definicji, różnica zaś między temi dwiema fazami naszego poznania polega tylko na tem, że w fazie definicji ustanawiamy stosunek określający na podstawie dwóch pozostałych stosunków, w fazie zaś lokalizacji (gdyż i odpoznanie jest wszak lokalizacją pojęciową przedmiotu) ustanawiamy stosunek odpoznawczy na podstawie już dawniej ustanowionego stosunku określającego i stosunku oznaczającego, pełniącego rolę konstytucyjną w obydwóch fazach. Różnica więc fazy definicji i odpoznania (lokalizacji) polega na odmiennej w nich roli stosunków określającego i poznawczego: w pierwszej fazie ustanawiamy stosunek określający na podstawie poznawczego, w drugiej — stosunek odpoznawczy na podstawie stosunku określającego; a więc mamy tu różnicę w porządku elementów poznania, różnicę w jego kierunku. W pierwszej fazie kierunek ten jest dośrodkowy, jego rezultat polega na ustanowieniu stosunku między dwoma podmiotowymi elementami (znakiem i jego znaczeniem), w drugiej fazie kierunek ten jest odśrodkowy, w stronę przedmiotu zmierzający i kulminujący w odpoznanie przedmiotu. W związku z tem różnica tych dwóch faz wyrazić się da w ten również sposób, iż powiemy, że faza druga poznania polega na zastosowaniu do przedmiotów zdobyczy fazy pierwszej, na zastosowaniu ukonstytuowanych (na podstawie przed-



miotowej) stosunków między znakami i ich znaczeniami. W tej drugiej fazie nie dosyć uświadamiać sobie znaczenie znaku, trzeba poza tem znak ten do przedmiotów stosować, czyli przedmiot pod znak ten podpadający — odpoznawać. Taki jest stosunek fazy określającej i odpoznawczej naszego poznania. Możemy to sobie uzmysłowić na naszym diagramacie ze str. 52, uogólnionym i na dziedzinę zmysłową poznania (rys. 3)

Jeżeli punkt *a* oznacza znak, punkt *b* — przedmiot przez znak ten oznaczony i punkt *c* — przedstawienie tego przedmiotu, to linie *ab*, *bc* i *ac* oznaczać będą kolejno stosunki: oznaczający, poznawczy i określający.



Rys. 3.

Rezultatem pierwszej fazy będzie ukonstytuowanie stałego stosunku *ac* przy pomocy stosunków *ab* i *bc*; rezultat zaś drugiej fazy będzie polegał na wykorzystaniu stosunku *ba* i *ac* dla ustanowienia każdorazowego stosunku odpoznawczego *bc*.

Strukturę odpoznania i lokalizacji przed chwilą

poznaliśmy *in abstracto*. Przyjrzyjmy się jej teraz na przykładach konkretnych.

Przedmiot, leżący przede mną na stole (zegarek), działa w tej chwili nie tylko na mój organ wzroku, wywołując odpowiednie spostrzeżenie wzrokowe, lecz i pośrednio na organ myślenia wyrazowego, w którym zawarte są odpowiedniki fizjologiczne wyrazów (wyobrażeń słuchowych). Wobec tego że wyraz «zegarek» (wyobrażenie słuchowe tego dźwięku) oznacza właśnie, jest przyporządkowany tego rodzaju właśnie przedmiotom, jak przedmiot wzmiankowany, więc spostrzeżenie tego przedmiotu wywoła skojarzone z nim wyobrażenie słuchowe «zegarek». Znaczy to, że między przedmiotem naszym a wyobrażeniem słuchowym, wyrazem «zegarek», znajdzie stosunek *ba*, który możemy również nazwać stosunkiem «podpadania»; przedmiot *b* jest oznaczony przez wyraz *a*, podpada pod ten wyraz. Powiemy więc, że nasz przedmiot podpadł pod wyraz «zegarek». («To» nazywa się «zegarek» — t. zw. sąd nazywający). Z tym jednak wyrazem (znakiem) jest skojarzone dzięki ustanowionemu już dawniej stosunkowi określającemu *ac* jego znaczenie *c*, to mianowicie, że jest to «przyrząd służący do mierzenia czasu», i przedmiot, budząc w nas wyraz «zegarek», wywołuje zarazem i jego pojęcie; podpadając pod wyraz «zegarek», podpada zarazem i pod pojęcie «zegarek», przyrząd służący do mierzenia czasu.<sup>1)</sup> To właśnie podpadanie pod pojęcie (stosunek *bc*) sta-

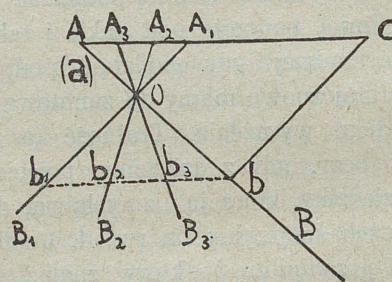
<sup>1)</sup> Przebieg może tu być i odwrotny: nasamprzód nastąpić może odpoznanie przedmiotu, a już jako skutek tego zjawi się skojarzona z tem przedstawieniem nazwa przedmiotu.



nowi to, co nazywamy rozpoznaniem przedmiotu, wyznaczeniem mu miejsca w świecie pojęciowym, lokalizacją pojęciową. W danym przypadku to rozpoznanie jest gatunkowe, rozpoznaliśmy istotę gatunkową przedmiotu. Zupełnie podobnie rzecz się przedstawia, gdy chodzi o rozpoznanie indywidualne; różnica polega tu tylko na tem, że i znaki, i pojęcia, pod które przedmiot podpada, są tu silniej zdeterminowane, oznaczają i reprezentują jeden tylko przedmiot, np. «mój zegarek».

Przejdźmy z dziedziny pojęciowej do dziedziny oglądowej, od rozpoznania istoty przedmiotu, do rozpoznania jego miejsca w przestrzeni, do lokalizacji właściwej. Wiemy już z rozważań, dotyczących określeń znaków miejscowych, że znaki te mogą dotyczyć tego, co jest wspólne wielu przedmiotom, bądź też dotyczą przedmiotu indywidualnego. Pierwsze — znaki ogólne — są to znaki siatkówkowe, związane z poszczególnymi miejscami (punktami) siatkówki; z każdym z takich znaków jest skojarzone jego znaczenie, świadomość ściśle określonego kierunku w przestrzeni (leżenia przedmiotu w tym kierunku). Niechaj  $A$  (por. rys. 4) będzie punktem siatkówki (widzenie jednooczne);  $AoB$  jego linja kierunkowa (t. j. prosta, przechodząca przed dany punkt i punkt węzłowy ( $o$ ) soczewki). Wszelki przedmiot, który znajdzie się na tej linji, np. przedmiot  $b$ , tem samem wpadnie, czy wejdzie w zakres przedmiotów, związanych z punktem  $A$  siatkówki, działających na ten punkt i wywołujących charakterystyczny dla tego punktu przebieg podrażnienia, jego znak miejscowy. Powiemy, że przedmiot  $b$  «podpadł» pod punkt siatkówki ( $A$ ) i pod związany

z nim znak miejscowy ( $a$ ); trudno zresztą o termin bardziej trafny dla oznaczenia stosunku  $bA$  czy  $ba$ . Z tym jednak znakiem siatkówkowym  $a$ , odnoszącym się do wszystkich przedmiotów, które się znajdują na linji  $AoB$  (zakres tego znaku), i oznaczającym «to co jest im wspólne», a więc leżenie, znajdowanie się w kierunku  $AoB$ , skojarzone jest dzięki ustanowionemu już dawniej



Rys. 4.

stosunkowi określającemu  $ac$  jego znaczenie  $c$  (rys. 4). To znaczenie  $c$  — to świadomość przedmiotu, oznaczonego przez  $a$ , a więc świadomość, że przedmiot znajduje się w kierunku  $AoB$ . Przedmiot tedy  $b$ , podpadając pod znak miejscowy  $a$ , obudzi zarazem związane z nim znaczenie  $c$  i podpadnie pod tę świadomość ściśle określonego kierunku. To właśnie podpadanie pod ogłód kierunku (stosunek  $bc$ ) stanowi to, co nazywamy rozpoznaniem kierunku, w którym znajduje się przedmiot, lokalizacją ze względu na kierunek. W danym przypadku ta lokalizacja jest tylko kierunkowa (gatunkowa).



Zupełnie podobnie rzecz się przedstawia, gdy chodzi o lokalizację ostatecznie zdeterminowaną, indywidualną; różnica polega tu tylko na tem, że i znaki miejscowe i odpowiadające im oglądy przestrzenne będą tu silniej zdeterminowane: do znaków siatkówkowych przyłączą się inne jeszcze znaki (por. str. 61), ogląd kierunku zdeterminuje się w ogląd miejsca indywidualnego, odpowiadającego miejscu, zajmowanemu przez przedmiot  $b$ .

W logice używa się terminu podpadać np. w zwrocie «ten przedmiot podpada pod takie i takie pojęcie», również (choć rzadziej) gdy chodzi o podpadanie pod wyraz. Otóż tutaj znowu mamy do zanotowania niezwykłą trafność tego wyrażenia. Trafność ta natychmiast rzuca się w oczy, gdy z dziedziny pojęciowej przejdziemy do dziedziny, która ją uzmysławia, do dziedziny zmysłowej. Jeżeli spojrzymy na rys. 4, to dla oznaczenia stosunku przedmiotu  $b$  (który znalazł się na linii  $AoB$ , wpadł na nią) do punktu wierzchołkowego tej linii  $A$  niema trafniejszego, bardziej dorównanego wyrażenia nad to, że przedmiot  $b$  podpadł pod  $A$  (względnie  $a$ ); podobnie trafne, choć już nie tak wybitnie, jest zastosowanie terminu «podpadanie» do stosunku  $bc$ . A do tych właśnie stosunków  $ba$  i  $bc$  w dziedzinie pojęciowej stosujemy odruchowo termin «podpadanie», termin zapożyczony z dziedziny oglądu przestrzennego, oczywiście, nie podejrzewając w najmniejszym nawet stopniu, że mamy tu do czynienia z istotną tożsamością stosunków, nie zaś tylko z powierzchowną metaforą. To samo można było stwierdzić, jeżeli chodzi o wyznaczanie «miejsca» przedmiotu w świecie pojęć. To «wyznaczanie

miejsca w świecie pojęć» — to, jak dobrze już wiemy, najgłębsza analogja do lokalizacji przestrzennej, nieświadomie w mowie wyraz swój znajdującą. Podobnie też w dziedzinie przestrzennej znajduje swój odpowiednik dorównany to, co oznacza termin «wchodzenie w zakres». W tej dziedzinie przedmioty istotnie wchodzą, nawet wpadają (geometryczny stosunek «incydencji») w zakres przedmiotów, do których się odnoszą punkty siatkówki i ich znaki miejscowe (wzgl. odpowiadające im oglądy). Punkt pewien, przechodząc w przestrzeni poprzez położenia  $b_1, b_2, b_3, \dots, b$  (por. rys. 4) wpada kolejno na linje kierunkowe  $A_1oB_1, A_2oB_2, A_3oB_3, \dots, AB$ , a tem samem wpada czy wchodzi w zakres przedmiotów, staje się jednym z przedmiotów, do których odnoszą się odpowiednie punkty siatkówkowe  $A_1, A_2, A_3, \dots, A$ , i ich znaki miejscowe ( $a_1, a_2, a_3, \dots, a$ ). Trudno wyobrazić sobie doskonalszą odpowiedniość między ujmowaniem pojęciowem a przestrzennem przedmiotów.

To, że między dziedziną odpoznania pojęciowego a dziedziną lokalizacji przestrzennej istnieje pokrewieństwo, nie uszło uwagi fizjologów, wybiegających myślą poza granice bezpośrednie swej specjalności. Tak więc np. J. Kries, zastanawiając się nad naturą lokalizacji przedmiotów i nad najbardziej odpowiednią dla treści lokalizujących terminologią klasyfikacyjną (czy czucie, czy spostrzeżenie, wzgl. sąd), odrzuca termin «czucia» jako nieodpowiedni, twierdząc, że «bezsprzecznie, stosunki, panujące w zakresie lokalizacji, są tego rodzaju, że dla nich znajdujemy analogję raczej w związku czuć



z pojęciami empirycznymi» <sup>1)</sup> — a więc w dziedzinie od-  
poznania pojęciowego. Lecz jest to tylko u Kriesa luźna  
uwaga, niema tam mowy o ścisłym pojęciu analogii  
i o jej ugruntowaniu odpowiedniem, co stało się dopiero  
możliwe, gdy uświadomiliśmy sobie ściśle analogiczny  
charakter wyrażu i znaku lokalnego, a sprawę lokali-  
zacji związaliśmy z określeniem tych analogicznych  
znaków.

Po wszystkim, co dotychczas stwierdzone zostało  
o stosunku odpowiedniości ścisłej, która zachodzi między  
dziedziną lokalizacji przestrzennej a dziedziną odpozna-  
nia pojęciowego, nie mamy już najmniejszej wątpliwo-  
ści co do charakteru czynności lokalizacji i jej wytworu —  
oglądu (spostreżenia, wyobrażenia spostreżeniowego)  
lokalizującego, oglądu miejsca danego przedmiotu. <sup>2)</sup>  
Ogląd ten — to wszak najdokładniejsze analogon sądu  
odpoznawczego (np. «zegarek!», «przyrząd służący do mie-  
rzenia czasu!»); to nie jest wyobrażenie tylko miejsca,  
nie związane z przedmiotem, który pod nie podpada, nie  
odniesione do przedmiotu — tego rodzaju wyobrażenie, tego  
rodzaju ogląd byłby istotnie odpowiednikiem pojęcia  
(zegarek), lecz nie sądu. Lecz ogląd lokalizujący, spo-  
strzeżenie przedmiotu w tem a tem miejscu, to właśnie  
odniesienie wyobrażenia miejsca (czy kierunku) do przed-  
miotu, odniesienie tego wyobrażenia miejsca, które mamy

<sup>1)</sup> Por. przypisy Kriesa do 3-ciego tomu Helmholtza, *Hand-  
buch der physiologischen Optik* (1910) str. 533, a także str. 488.

<sup>2)</sup> Por. również na str. 55—56 oraz 75—77 uwagi, dotyczące  
kwestji analogicznej w fazie określającej pierwszego stopnia po-  
znania.

w dyspozycji jako ślad drugiego członu ustanowionego  
uprzednio stosunku określającego. Nie zmyli nas tu  
jednoczłonowość pozorna oglądu lokalizacyjnego, jak nas  
w błąd nie wprowadzi (pozornie) jednoczłonowa forma  
językowa, w którą przybrać możemy sąd odpoznawczy:  
»zegarek!» — i w spostrzeżeniu lokalizującym bez naj-  
mniejszego wahania uznamy analogon sądu, sądu od-  
poznawczego. Nie mówimy tu, że uznajemy, iż jest ono  
sądem, powiemy, że jest ono tylko analogonem sądu,  
albowiem przez sąd rozumie się w zwykłym tego słowa  
znaczeniu pewien twór, należący do zakresu logiki, któ-  
rego jeden przynajmniej człon jest natury pojęciowej.  
W tem znaczeniu — spostrzeżenie miejsca nie jest są-  
dem, pełni jednak w dziedzinie zmysłowej rolę iden-  
tyczną, jaką gra w dziedzinie pojęciowej sąd odpoznaw-  
czy, zawdzięczający swe istnienie określeniom przedmio-  
tów według ich cech istotnych. Spostreżenie miejsca —  
to analogon odpoznawczego sądu logicznego.

Przechodzimy teraz do ważnej kwestji prawdziwo-  
ści, względnie błędności odpoznania i lokalizacji.

Problemat ten znajduje się oczywiście w najści-  
ślejszym związku z kwestją prawdziwości, względnie  
błędności określenia logicznego i przestrzennego. Otóż  
przedewszystkiem rozpatrzmy go tutaj przy założeniu  
tego samego warunku, który milcząco przyjęliśmy przy  
analizie fazy określającej naszego poznania. Mianowicie,  
rozpatrywaliśmy tam prawdziwość, względnie błędność  
określeń przy założeniu danego stosunku oznaczającego:  
*a* oznacza *b*. I problemat nasz wtedy tak się przedsta-  
wiał: jeżeli *a* oznacza *b*, to jakim warunkom musi za-



dośćuczynić  $c$ , ażeby być prawdziwym określnikiem (znaczeniem wyrazu)  $a$ . Odpowiedź brzmiała:  $c$  musi być dorównaną reprezentacją przedmiotu  $b$ . Lub — co na jedno wychodzi — możemy powiedzieć, że  $c$  wtedy będzie prawdziwym określnikiem  $a$ , gdy  $b$ , oznaczone przez  $a$ , będzie identyczne z przedmiotem przedstawienia  $c$ .<sup>1)</sup> Teraz w fazie drugiej, gdy chodzi o warunek prawdziwości odpoznanania, pytanie otrzyma następujące brzmienie: jeżeli  $b$  podpada pod  $a$ , to jakim warunkom musi zadośćuczynić  $c$ , ażeby być prawdziwym (dorównanem) odpoznananiem  $b$ . Odpowiedź będzie głosiła:  $c$  musi być prawdziwym określnikiem (znaczeniem wyrazu)  $a$ . Lub — co na jedno wychodzi — możemy powiedzieć, że  $c$  wtedy będzie prawdziwym (dorównanem) odpoznananiem  $b$ , gdy  $a$ , pod które  $b$  podpada, będzie identyczne ze znakiem określnika  $c$ , t. j. ze znakiem, który jest określony przez znaczenie  $c$ .

Warunki, podane tutaj dla prawdziwości odpoznanania są oczywiste. Albowiem, jeżeli  $c$  ma być istotnie odpoznananiem  $b$ , któremu odpowiada znak  $a$ , to  $c$  może wszak spełnić swą rolę tylko wtedy, kiedy podaje prawdziwe znaczenie tego znaku  $a$ , gdyż wtedy tylko daje nam pojęciowo właśnie przedmiot  $b$  (odpowiadający znakowi  $a$ ). Mówiąc zaś, że odpoznanie będzie prawdziwe wtedy, gdy  $c$  podaje prawdziwe znaczenie znaku  $a$ , stwierdzamy, innemi tylko słowy, że znak  $a$  (pod który podpada  $b$ ) musi być tym samym znakiem, który jest określony przez znaczenie  $c$ . Jeżeli więc zachodzi sto-

<sup>1)</sup> Por. punkt 7 na str. 80.

sunek podpadania  $bR'a$  i równocześnie stosunek określający  $aR''c$ , to stosunek odpoznavczy  $bR''c$  będzie prawdziwym odpoznananiem. Jeżeli jednak przy  $bR'a$  mamy  $a_xR''c$ , gdzie  $a_x \neq a$ , to stosunek  $bR''c$  będzie z konieczności błędnym odpoznananiem  $b$  przez  $c$ . A więc w odpoznananiu prawdziwym, jak i w prawdziwej definicji (por. str. 52 i 74), muszą istnieć — podobnie jak w prawdziwym sylogizmie — tylko trzy człony. Kardynalnym błędem i tu, i tam jest *quaternio terminorum* ( $a, a_x, b, c$ ). Jeżeli np. błędnie określimy wyraz «zegarek», jeżeli przyporządkujemy mu znaczenie, które odpowiada w istocie rzeczy nie temu wyrazowi, odnoszącemu się do tych a tych przedmiotów, lecz jakiemuś innemu, innych przedmiotów dotyczącemu — to, oczywiście, posiłkując się tem błędnem określeniem, błędnie też odpoznamy przedmiot, zwany «zegarek», nie uświadomimy sobie «co to jest takiego», co leży przed nami na stole. Podobnie i w dziedzinie przestrzennej. Jeżeli linja pionowa w przestrzeni obiektywnej drażnić będzie punkty siatkówki, położone na jej pionowym południku, to wskutek inkongruencji jednoocznych spostrzeżeń miejsc, związanych z temi punktami siatkówki (por. str. 72—73), wskutek wadliwego przyporządkowania im znaczeń przestrzennych, słowem, błędnego, ich określenia, ta linja pionowa w przestrzeni obiektywnej będzie odpoznaną, t. j. zlokalizowaną błędnie, zamiast linji pionowej mieć będziemy w spostrzeżeniu linję skośną. Błądność tego odpoznanania polegać będzie na tem, że przedmiot spostrzeżenia  $c$  nie trafi tam, gdzie trafić powinien, nie trafi w miejsce  $b$ , znajdzie się w innem miejscu (por.



diagramat 2-gi na stronie 53). I tutaj znów widzimy, jak język nasz, przedziwnym instynktem wiedziony, dla oznaczenia nieprawdy używa terminu, zapożyczonego z dziedziny przestrzennej, a wyrażającego samą istotę rzeczy, którą oznacza. «Błąd» to wszak rezultat «błądzenia», zmylenia drogi, nietrafienia tam, gdzie należało trafić! I taką jest w istocie rzeczy natura wszelkiego błędu, zarówno w dziedzinie przestrzennej, jak i pojęciowej; podobnie jak wszelka prawdziwość jest właśnie «trafnością»: sąd prawdziwy to sąd trafny. Sąd odpowiadający będzie prawdziwy, będzie trafny, gdy przedmiot przedstawienia  $c$  trafi przedmiot  $b$ , który mamy odpoznać.

Kończąc to rozpatrywanie prawdziwości, względnie błędności odpoznanania przedmiotu, przy założeniu, że  $b$  podpada pod  $a$ , zwracamy tu jeszcze uwagę na to, że sformułowanie odpowiednie, streszczające warunki tej prawdziwości, otrzymujemy z formuł dla prawdziwości określania znaków przez prostą zamianę «znaku» na «przedmiot» i *vice versa* ( $a$  na  $b$ ,  $b$  na  $a$ ), pozostawiając  $c$  (znaczenie znaku, przedstawienie przedmiotu) bez zmiany zasadniczej z uwzględnieniem jednak odmienności charakteru, jaki posiada  $c$  w stosunku  $ca$  (znaczenie znaku) i  $cb$  (przedstawienie przedmiotu). Mianowicie:

**Warunek prawdziwości określania znaku**

polega na tem,  
aby treść przedstawienia  
określającego była dorów-

**Warunek prawdziwości odpoznanania przedmiotu**

polega na tem,  
aby treść przedstawienia  
odpoznałego była dorów-

naną reprezentacją przedmiotu, oznaczonego przez znak określany, lub — co na jedno wychodzi — aby przedmiot, oznaczony przez znak określany, był identyczny z przedmiotem, ujętym przez przedstawienie określające (punkt 7, str. 80).

nanem znaczeniem znaku, pod który podpada przedmiot odpoznaowany, lub — co na jedno wychodzi — aby znak, pod który podpada przedmiot odpoznaowany, był identyczny ze znakiem, określonym przez przedstawienie odpoznaujące.

To nadzwyczaj proste przejście od fazy określającej do fazy odpoznaowej jest już tylko bezpośrednim wynikiem uprzednio przez nas stwierdzonego stosunku, w jakim fazy te do siebie pozostają (por. str. 96—97). Jak widzieliśmy tam, różnią się one tem, że stosunki  $ac$  i  $bc$  zamieniają w nich swą rolę, to zaś właśnie sprowadza się do prostej zamiany  $a$  na  $b$  i *vice versa* oraz znajduje swój oddźwięk w zmianach odpowiednich charakteru  $c$ . Mamy tu znowu przykład dualności, panującej w dziedzinie poznania i wprowadzającej do tej dziedziny i jej teorii harmonję i matematyczny porządek.

Dotychczas rozpatrywaliśmy kwestję prawdziwości, względnie błędności odpoznanania przy tem milczącym założeniu, że  $b$ , podpadając pod  $a$ , zachowuje się normalnie, t. j. że podpada ono pod ten znak, który jest mu istotnie przyporządkowany. Cóż jednak stanie się z wartością odpoznanania, gdy  $b$  podpadnie nie pod właściwy znak? Otóż wtedy, choćby z tym niewłaściwym znakiem związane było stosunkiem określającym najprawdziwsze jego znaczenie, odpoznanie przedmiotu zapo-



mocą tej treści znaczeniowej będzie z konieczności błędne, gdyż odpowiadać ona będzie właściwemu przedmiotowi tego znaku, lecz nie temu przedmiotowi, który trafił pod ten znak tylko omyłkowo. Innemi słowy, jeżeli stosunek podpadania  $bR'a$  jest błędny, stosunek zaś określający  $aR''c$  jest prawdziwy, to stosunek odpoznawczy  $bR''c$  będzie odpoznaniem błędnem.<sup>1)</sup> Jeżeli np. leżące na stole wycięte z papieru figury kształtu rombu skojarzą się z wyrazem: kwadrat, wzbudzą w nas ten wyraz, wyraz zaś ten skojarzy się z jego prawdziwym znaczeniem: «równoległobok o równych bokach i prostych kątach», to odpoznanie nasze, wyrażone w sądzie: «to są równoległoboki o równych bokach i równych kątach» będzie oczywiście błędne. Wiedzę o tem, co to jest kwadrat, posiadamy, tylko stosujemy ją opacznie. Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju błędne odpoznanie zdarzać się mogą również i w dziedzinie odpoznanania

<sup>1)</sup> W fazie określającej odpowiadałby temu przypadkowi błędnego podpadania przypadek błędnego oznaczenia przedmiotu przez znak, np. przez wyraz jaki. Wskazujemy dziecku, które nie wie jeszcze, co oznacza wyraz kwadrat, szereg równoległoboków o równych bokach (rombów) i, błędnie je informując, że te przedmioty to kwadraty, żądamy, by określiło nam. ono cechę wyróżniającą te «kwadraty» od innych równoległoboków. Przypuścimy, że dziecko odpowie dobrze i otrzyma w ten sposób prawdziwe pojęcie tych przedmiotów, jako «równoległoboków o równych bokach». Lecz, jako określenie wyrazu kwadrat, określenie to będzie błędne, gdyż wyraz kwadrat normalnie oznacza właśnie inne przedmioty. Będziemy więc tu mieli błędny stosunek oznaczający  $aR'b$ , prawdziwy stosunek ujmujący  $bR''c$  i błędny stosunek określający  $aR''c$ .

przestrzennego, w dziedzinie lokalizacji przestrzennej. Otóż zez oczny daje nam przykład błędnej lokalizacji tego właśnie typu, a więc wynikającej nie z błędnej definicji znaku skierowanego na przedmiot, lecz z samego błędnego skierowania tego znaku na przedmiot lub, inaczej mówiąc, z podpadania przedmiotu pod niewłaściwy znak. Przy dwuocznym widzeniu, gdy plamka żółta normalnego oka skierowana jest na przedmiot, na tenże przedmiot w drugim, zezującym oku skierowana jest już nie plamka tego oka, lecz inny jakiś ekscentryczny punkt siatkówki (pseudofovea) z innym, niż plamka żółta, znakiem miejscowym i z innym wobec tego spostrzeżeniem miejsca. Zdrowe oko ujrzy przedmiot w właściwym miejscu, oko zezujące zlokalizuje go inaczej, błędnie (o ile wogóle treści lokalizujące tego oka nie zostaną stłumione, lub też nie przystosują się do przedmiotu). Przy zezie ocznym przedmiot podpada nie pod właściwy, normalny punkt siatkówki, wzbudza więc nie te znaki, które normalnie powinny mu odpowiadać, i, choć tym znakom odpowiadają właściwe im treści spostrzeżeniowe, przedmiot ten już z konieczności zostanie błędnie odpoznan, błędnie zlokalizowany; nie z winy błędnego określenia znaku, lecz z winy jego błędnego zastosowania. A więc przy prawidłowym zastosowaniu znaku do przedmiotu błąd odpoznanania mógł polegać tylko na tem, że korzystaliśmy z błędnego materiału poznawczego (błędnego określenia); natomiast teraz korzystamy z jak najlepszego materiału, tylko go zastosować nie umiemy. Jeżeli nieumiejętność zastosowania wiedzy do przedmiotu nazwiemy, za Kantem,



głupotą (por. Krytykę czystego rozumu, tł. polskie Chmielewskiego, odnośnik na str. 163), to w zezie właśnie będziemy mieli dokładny odpowiednik zmysłowy jej najbardziej prymitywnych przejawów.<sup>1)</sup>

I znowu mamy tutaj charakterystyczne dla błędu zdwojenie terminu i co za tem idzie *quaternio terminorum* ( $b$ ,  $a$ ,  $a_x$ ,  $c$ ), wywołane przez to, że w istocie rzeczy  $b$  podpadać powinno nie pod  $a_x$ , lecz pod  $a$ .

To błędne odpoznanie, wywołane podpadaniem przedmiotu pod znak niewłaściwy, przybiera niekiedy inny nieco charakter; winę wtedy ponosi raczej sam przedmiot, który wślizguje się tam, gdzie miejsce dlań nie jest przeznaczone, aniżeli wadliwość czy niesprawność władz naszego umysłu. Weźmy tego rodzaju przykład: leży przed nami na stole przedmiot, który wszystkimi swymi cechami zewnętrznymi czyni wrażenie zegarka; odpoznajemy też ten przedmiot, jako «przyrząd do mierzenia czasu». A jednak nie jest to przyrząd do mierzenia czasu, nie jest to prawdziwy zegarek, to tylko zabawka dziecinna do złudzenia przypominająca chronometr. Trudno tu mówić o naszej nieumiejętności stosowania określeń do przedmiotów, raczej padliśmy tutaj ofiarą podstępny; zmylił nas sam przedmiot, wślizgując się pod miano zegarka, które przystoi innym przedmiotom. Zadajemy sobie pytanie, czy w dziedzinie lokalizacji moglibyśmy również wskazać przykład takiego

<sup>1)</sup> Oczywiście, nie znaczy to zupełnie, że ta odpowiedniość zmysłowo-rozśądkowa ma się przejawiać u tej samej jednostki.

błédnego, a podstępnie wywołanego odpoznanie miejsc. Otóż znane jest doświadczenie amerykańnika Strattona, który, zawiązawszy sobie jedno oko, a drugie zaopatrzwszy w specjalną kombinację soczewek, spowodował, że przedmioty na siatkówce tego oka dawały obrazy proste, a nie, jak zwykle, odwrócone. A więc to, co w przestrzeni obiektywnej było na górze, rysowało się — przy tej kombinacji soczewek — na górnej części siatkówki, to zaś, co było na dole, dawało swój obraz na jej dolnej części. A w takim razie jak świat się nam wzrokowo przedstawi? Zobaczymy wtedy drzewa, stojące wierzchołkami na dół, ludzi, chodzących do góry nogami, i nasze własne nogi na podłodze u góry; a gdy przed naszemi szklami podniesiemy rękę ku górze — o kierunku tym powiadomi nas nieomylnie nasze czucie kinestetyczne, z ruchem tym związane — to ujrzymy, jak ręka nasza opada jednak w dół, t. j. oddala się w dół od miejsca, gdzie widzimy nasze nogi. Lokalizacja obecna w błąd nas wprowadza, mylnie nas informuje o kierunkach i położeniach przedmiotów, jest w niezgodzie z danymi kinestetycznymi i dotykowymi. I jest to najzupełniej zrozumiałe: przedmioty świata zewnętrznego, przesyłając swe promienie drogami niezwykle, drażnią inne, niż zwykle, punkty siatkówki, budzą inne znaki miejscowe i inne spostrzeżenia przestrzenne ze znakami temi związane. Punkty siatkówki wszak nie wiedzą o podstępie, jakiego się wobec nich dopuszczono, i reagują, na bodźce zewnętrzne, jak zwykle, «w dobrej wierze», że to te same, co zwykle, przedmioty działają na nie. Przedmioty, rysujące się teraz na górnej części siat-



kówki (głowy, gałęzie), będą lokalizowane w dole, a więc tak, jak zwykle bywały lokalizowane przedmioty, mające swe obrazy w tej części siatkówki — będą teraz lokalizowane błędnie; przytem nie z winy nieumiejętnego odnoszenia znaków miejscowych do przedmiotów, lecz z powodu podstępного wdzierania się obrazów przedmiotów do miejsc siatkówki, nie do nich przystawianych.

Reasumując to, do czegośmy doszli w sprawie błędnego odpoznania pojęciowego i przestrzennego, możemy powiedzieć: odpoznanie przedmiotu może być błędne bądź z powodu zastosowania błędnego określenia, bądź też z powodu wadliwego zastosowania określenia prawdziwego; to zaś wadliwe zastosowanie określenia może znów mieć dwojaki charakter: może być wywołane przez nieumiejętność zastosowania określenia do przedmiotu, albo też przez podstępne narzucenie się przedmiotu pod znak i znaczenie, które nie są dlań przeznaczone. W obydwóch przytem dziedzinach, pojęciowej i przestrzennej, panuje pod tym względem nieoczekiwany a tak dokładny paralelizm. Z drugiej zaś strony doskonała również odpowiedniość zachodzi między dziedziną odpoznanie i dziedziną określeń.

To błędne odpoznanie przedmiotów na skutek wślizgiwania się ich do miejsc niewłaściwych, nasuwa szereg refleksyj natury ogólniejszej. Mamy tu bowiem w istocie rzeczy do czynienia z temi czynnikami, które fizjologia zmysłów nazywa bodźcami inadequate (niedorównanymi) i których występowanie wiąże się z kwestją t. zw.

energji specyficznego zmysłów. W doświadczeniu Strattona na dany punkt siatkówki działał nie ten przedmiot, który w normalnych warunkach rzuciłby nań swe promienie, lecz inny jakiś, który dzięki właśnie anormalnym warunkom mógł osiągnąć ten niezwykle efekt; był więc to bodziec istotnie nie odpowiadający danemu punktowi siatkówki i znakowi miejscowemu, który wywołał — był to bodziec inadequate, podobnie jak inadequate jest bodziec dotykowy, czy też elektryczny, kiedy dzięki przypadkowi, czy też sztucznie stworzonym warunkom drażni zakończenia nerwu ocznego, przyzwyczajone do innych zupełnie bodźców. Mamy więc tutaj w doświadczeniu Strattona przeniesione w dziedzinę spostrzegania przestrzeni stosunki z zakresu energji specyficznego zmysłów z tą jeszcze różnicą, że w tem doświadczeniu niedorównanie bodźców powstaje w granicach tych samych jakości (mianowicie: miejsce), gdy tymczasem inadequate w dziedzinie empiryczno-zmysłowej rozciąga się aż na ich modalności. Z wślizgiwaniem się zaś miejsc przedmiotowych pod nieodpowiednie miejsca siatkówki idzie — jak widzieliśmy — zupełnie równolegle podszywanie się przedmiotów pod nazwy im niewłaściwe; a więc i w dziedzinie pojęciowej mamy również do czynienia z bodźcami niedorównanymi. Jakież światło rzucają dotychczasowe nasze rozważania, dotyczące stosunku znaku i jego znaczenia, na ściśle — jak się okazuje — z tym problemem związaną kwestję t. zw. energji specyficznego?

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że zjawiska wślizgiwania się przedmiotów obcych pod wy-



razy i znaki miejscowe nie dla nich przeznaczone i sposób, w jaki psychika nasza na te zjawiska oddziaływa, służyć mogą raczej, jako poparcie tezy o istnieniu energii specyficznej. Albowiem reakcja naszej psychiki okazuje się tą samą niezależnie od tego, czy przedmiot, który obudził pewien wyraz, lub znak miejscowy, jest przedmiotem dla tych receptorów adekwatnym, zwykle przez nie ujmowanym, czy też intruzem, którego miejsce gdzie indziej zupełnie się znajduje; z danym wyrazem, z danym znakiem miejscowym skojarzone bywa to samo znaczenie, w pierwszym przypadku informujące nas o przedmiocie prawdziwie, w drugim — błędnie. Moglibyśmy więc, wydaje się, na zasadzie powyższego powiedzieć, że dany znak miejscowy posiada specyficzną, swoistą energję w postaci związanego z nim jednoznacznie spostrzeżenia miejsca, i że, podobnie, dany wyraz takąż energję swoistą posiada w postaci przynależnego mu znaczenia, i że, wzbudzone przez przedmioty, znaki te aktualizują energję swe, zawsze te same, niezależnie od tego, jakie to przedmioty, adekwatne, czy nieadekwatne, wchodzą tu w grę. Lecz właśnie ta teoria o niezmiennych znaczeniach znaków, o znaczeniach przytem, które są funkcjami jedynie tych właśnie znaków, a od przedmiotów zupełnie nie zależą, ta teoria o ich swoistej energji — że użyjemy tu terminu, zapożyczonego z dziedziny zmysłowo-empirycznej — znajduje się w zupełnej sprzeczności z tem, co nam mówią dane o określeniu i odpoznananiu znaków miejscowych i wyrazów.

Weźmy np. znane już nam doświadczenie Strattona i zobaczmy, do jakich rezultatów ono doprowa-

dziło.<sup>1)</sup> Otóż po upływie paru dni nieustannego posługiwania się kombinacją szkieł, wywołującą prosty obraz przedmiotu na siatkówce, po długim szeregu stwierdzonych błędnych lokalizacyj i związanych z tem nie prowadzących do celu ruchów — sytuacja ulegać zaczyna stopniowej zmianie; lokalizacja zaczyna przystosowywać się do przedmiotów, to znaczy, znaki miejscowe zmieniają swe dawne znaczenie (używamy tu już własnej terminologii), odpowiadające dawniej wzbudzającym je przedmiotom, na znaczenia nowe, do obecnych przedmiotów dostosowane. Przedmioty, podpadające pod określone punkty siatkówki zmieniły się, odpowiednio do tego zmienia się również i świadomość ich (miejsc), która właśnie stanowi znaczenie znaku miejscowego danego punktu siatkówki. Wreszcie wszystko dochodzi do równowagi zupełnej, górne punkty siatkówki, na których w tych nienormalnych warunkach rysowały się obrazy wysoko położonych przedmiotów, czy ich części (głowy, gałęzie), lokalizują już te przedmioty — jak należy — w górze, a więc dawne znaczenia ich znaków miejscowych (dół) zostały przewyciężone i pod wpływem przedmiotów do nich przystosowane (oczywiście to samo dotyczy dolnych punktów siatkówki). Czego to wszystko dowodzi, jeżeli chodzi o kwestję energii specyficznej? Otóż tego właśnie, że znaczenia znaków miejscowych nie są niezienne, że, przeciwnie, zmianom ulegać mogą i że przy-

---

Por. J. Fröbes. Lehrbuch der experimentellen Psychologie 1917. I tom, część druga, str. 315—318, poświęcone szczegółowemu opisowi doświadczeń Strattona.



tem — co najważniejsza — zmiany te zależą od przedmiotów, słowem, że znaczenia znaków miejscowych nie są ich własnościami specyficznymi, a fakt niezmiennego w ciągu pewnego czasu reagowania na działania innych już przedmiotów tłumaczyć należy nie energią swoistą znaków miejscowych, lecz przyzwyczajeniem, nawykiem w ich interpretowaniu. Jeżeli teraz przejdziemy do dziedziny analogicznej, do sfery znaczeń wyrazów, to tutaj teoria immanentnego związku znaczeń i wyrazów już z góry posiada szanse minimalne, gdyż z góry już nieprawdopodobnem się wydaje, że znaczenie pewnego wyrazu jest swoistą, jak gdyby, jego własnością. Rozumiemy, że wyraz posiada pewne znaczenie, nie ze względu na to, czem on jest sam w sobie, lecz ze względu na swą funkcję, ze względu więc na przedmiot, który oznacza; gdyby oznaczał on inny przedmiot — oczywiście posiadałby i inne znaczenie. Jeżeli więc pod wyraz pewien podpadać zaczęły przedmioty inne, niż dawniej, choćby zewnętrznie do dawnych całkowicie podobne, a my z tej subrepcji zdamy sobie sprawę, to niewątpliwie albo zaprzestaniemy używania dawnego wyrazu, albo, gdy mimo wszystko nasuwać się on nam będzie nieodparcie, zmienimy jego znaczenie; gdy przedmiot, który okazał się tylko zabawką dziecinną, a nie prawdziwym zegarkiem, mimo to kojarzyć się i nadal będzie z wyrazem «zegarek», to jednak znaczeniem tego wyrazu w tego rodzaju przypadkach nie będzie już tylko «przyrząd do mierzenia czasu», lecz również i «coś, co do złudzenia przypomina przyrząd do mierzenia czasu (lecz nim nie jest)». O znaczeniach wyrazów, jako o przejawach ich

energji swoistej, mowy wcale być nie może; stałe przyporządkowanie znaczeń do wyrazów trwa tak długo, jak długo wyrazy te oznaczają te same przedmioty, chyba że nie zdajemy sobie sprawy ze zmiany oznaczeń, lub że z przyzwyczajenia przez czas pewien stosujemy do nowych przedmiotów dawne znaczenia. To samo widzieliśmy w dziedzinie znaków przestrzennych. Dla obojgu tych dziedzin dawniej już stwierdziliśmy, że znaczenie, przyporządkowane pewnemu znakowi, jest funkcją przedmiotu, przez znak ten oznaczonego, nie zaś funkcją samego znaku; że więc stosunek określający, stosunek między znakiem a znaczeniem, nie jest stosunkiem analitycznym, lecz syntetycznym, przez przedmiot zdziałanym. Nie znaczy to wprawdzie, że ten stosunek syntetyczny nie może być wrodzony, że nie może być, w tem znaczeniu, syntetycznym a priori (np. jeżeli chodzi o lokalizację dwuwymiarową), znaczy jednak napewno, że w genezie tego stosunku (choćby nie wiem jak odległej) dominujący brał udział sam przedmiot oznaczony. A więc znaczenie znaku odpowiada tu przedmiotowi nie na skutek jakiegś harmonji z góry ustanowionej, a w danym przypadku zupełnie niezrozumiałej, ani też na skutek tego, że znaczenie znaku narzuci przedmiotowi istotę jego i miejsce, które zajmuje, lecz odpowiada przedmiotowi wprost dlatego, że się według niego kształtuje, że się doń przystosowuje. Jest to całkowicie oczywiste w dziedzinie wyrazów i pojęć, znajduje również zupełne potwierdzenie i w analogicznej dziedzinie znaków miejscowych i spostrzeżeń przestrzennych, a stąd już rzuca światło wyraźne na kwestję istoty energji specyficznej zmy-



słów: <sup>1)</sup> ta «energja», to czucie zmysłowe nie jest własnością pierwotną, «substancji zmysłowej» immanentną, swoistą jej, lecz czemś, co się z tą «substancją» wiąże syntetycznie pod wpływem przedmiotu i przyzwyczajania tak silnie, że ta więź syntetyczna wydaje się być analityczną i z natury tej «substancji» wynikającą. Badanie naszego stosunku określającego prowadzi — jak widzimy — prostą drogą do problemu stosunku duszy do ciała, gdyż znak — to «materja», jego znaczenie, jego sens — to «treść duchowa». Nie tu jednak miejsce na bliższe zajęcie się tą zresztą tak doniosłą sprawą, którą roztrząsania powyższe zdolne są oświetlić z nowego zupełnie punktu widzenia.

\* \* \*

Zanim zakończymy nasze rozważania, mające za punkt centralny stosunek określający, stosunek między znakiem a znaczeniem, chcemy raz jeszcze zwrócić specjalną uwagę na to, że występuje on w dwojakiej postaci w zależności od piętra poznania, do którego należy. Przywykliśmy za miejsce naturalne tego stosunku uważać dziedzinę pojęciową, przez znak rozumieć wyraz, przez znaczenie — pojęcie, które wyrazowi temu odpowiada. Okazało się tu jednak, że sfera pojęć nie jest jedyną dziedziną, w której występują znaki i zna-

<sup>1)</sup> Por. również Wundt. *Grundzüge der physiologischen Psychologie*. 5 wyd. 1902. Tom I, str. 440—449 oraz R. Minkiewicz. *Podstawy doświadczenia i teoretyczne nowego pojmowania zjawisk nerwowych*. 1917, str. 59—71.

czenia i stosunek określający, który je wiąże. W dziedzinie zmysłowej odkryliśmy najdokładniejsze odpowiedniki elementów tego stosunku i samego stosunku określającego; ograniczywszy się do dziedziny spostrzeżeń przestrzennych, <sup>1)</sup> w t. zw. znakach miejscowych i spostrzeżeniach miejsc, im odpowiadających, odpozналиśmy elementy, pełniące na tem niższym piętrze poznania rolę identyczną z tą, jaką pełnią wyrazy i ich znaczenia na piętrze wyższym, pojęciowym naszego poznania. I analogja między temi elementami polega nie na jakimś ogólnikowym tylko podobieństwie, lecz jest właśnie ugruntowana w tożsamości stosunków, które je wiążą, oraz w tożsamości roli, którą pełnią w odpowiednich jednostkach gnozeologicznych, i daje się wobec tego prześledzić w szeregu szczegółów (por. punkty 1—4 oraz punkt 9 tablic *A* i *B* na str. 82—86). Zmysły więc nasze również posiadają swój język, język uniwersalny, którym przemawiają do nas przedmioty, a który dziecko dobrze już rozumie wtedy, gdy zaczyna dopiero pojmować najprostsze wyrazy mowy ojczystej. <sup>2)</sup> Wrażenia

<sup>1)</sup> W dziedzinie «empiryczno-zmysłowej» odpowiednikami czuć, jakości zmysłowych, będą również pewne znaki, pewne wrażenia fizjologiczne.

<sup>2)</sup> Jest rzeczą zastanawiającą, że Berkeley, badając dziedzinę spostrzeżeń, wzrokowych i z innych zupełnie, niż my, założeń wychodząc, dochodzi do wniosku, że mamy tu do czynienia ze znakami, «które tworzą język uniwersalny Stwórcy, język, zapomocą którego jesteśmy powiadomieni, jak mamy postępować».... (New Theory of Vision, § 147). Jako wyznawca pochodności spostrzeżenia przestrzeni, za znaki te jednakże uważa bezpośrednio jakości wzrokowe, światła i barwy; rozkład oraz od-



i przebiegi fizjologiczne — oto wyrazy, oto znaki, które budzą w nas przedmioty; odpowiadające czucia czy spostrzeżenia to już świadomość tych przedmiotów, to znaczenia tych wyrazów, to ich zrozumienie, zrozumienie tego, co one oznaczają. Owe znaki lokalne, owe odcienie fizjologiczne, cechujące podrażnienia poszczególnych punktów siatkówki, to właściwe znaki, znaki w tem samem tego słowa znaczeniu, w jakim wyrazy nazywamy znakami, to znaki nie tylko określonych miejsc siatkówki, lecz przede wszystkim znaki, symbole przedmiotów, domagające się interpretacji, zrozumienia; interpretacja zaś ta, jeżeli ma być prawdziwa, musi być przedmiotowa i w razie zmiany przedmiotu sama musi ulegać zmianie. Odpowiedności psychofizjologicznej mię-

cienie tych właśnie światła i barw ma być, według niego, tem, co prowadzi nas dopiero do świadomości przestrzennych przedmiotów, znajdujących się w pewnej od nas odległości. Te treści przestrzenne to, według Berkeley'a, znaczenia znaków barwnych i świetlnych, zapomocą których przedmioty dają nam znać o sobie, przy czem «sposób, w jaki przedmioty, znajdujące się w pewnej od nas odległości, są oznaczane i wyróżniane, jest ten sam, jaki spotykamy w językach i znakach pisarskich, wynalezionych przez człowieka, i te bowiem poddają nam rzeczy oznaczane nie dzięki naturalnej z rzeczami temi równości czy podobieństwu, lecz dzięki związkowi, do któregośmy nawykli, i który znamy z doświadczenia» (l. c., § 147). U nas znaki miejscowe posiadają wprawdzie inną, fizjologiczną, nie zaś psychiczną naturę, i to, co Berkeley za znak uważa (barwa, światło), przez nas będzie poczytane za znaczenie znaków «empiryczno-zmysłowych». Mimo to idea Berkeley'a o pokrewieństwie pewnych znaków zmysłowych i wyrazów znajduje w naszych rozważaniach, z innego zupełnie punktu widzenia przeprowadzonych, całkowite potwierdzenie.

dzy spostrzeżeniem a znakami miejscowymi miejsc odpowiada tu najściślej odpowiedniość między znaczeniem wyrazów a samemi wyrazami, czyli paralelizm semantyczno-fonetyczny, który okazuje się co do istoty swej tylko wyższą postacią paralelizmu psychofizjologicznego. Nauka o języku, a przede wszystkim semasjologia, odnajduje niespodziewanie swą młodszą siostrzycę w psychofizjologii zmysłów.



## ROZDZIAŁ V

### SĄD A DWUOCZNE WIDZENIE

Rozpatrzyliśmy pierwszy stopień naszego poznania w jego obydwóch kierunkach: określającym i odpoznawczym. Na tym stopniu przedmioty są nam dopiero dane: dane *in abstracto* w określeniu i dane *in concreto* w odpoznaniu, które z tego określenia korzysta i stosuje je do dziedziny przedmiotowej. Jest to stopień objektywizacji pojęciowej i oglądowej (przestrzennej) — przedmioty są nam wprawdzie tu tylko dane, lecz to, co jest nam dane, to w rezultacie procesów poznawczych dane jest nam właśnie obiektywnie, to już przedmioty we właściwym tego słowa znaczeniu, a nie coś nieokreślonego, o czym nie wiemy dokładnie, gdzie to jest i co to jest. Obydwa kierunki tego stopnia, obie jego fazy, określająca i odpoznawcza, mieszczą się całkowicie w trójkowej formie gnozeologicznej, której elementy przybrały tu postać: wyraz, przedmiot, pojęcie. Mamy tu jednak do czynienia z dwiema różnymi formami poznania, i rzeczywiście różnią się one tem, że w fazie pierwszej rezultat ostateczny streszcza się w stosunku określającym, w fazie zaś drugiej kulminuje w stosunku

odpoznawczym. W stosunku określającym występują, jako jego człony, wyraz i pojęcie (w dziedzinie przestrzennej — człony analogiczne), w stosunku odpoznawczym wyrazu już nie ma, a jego miejsce zajmuje przedmiot, mamy więc w nim: przedmiot i pojęcie. Elementy, związane stosunkiem określającym, dają twór logiczny, zwany określeniem, sądem określającym; elementy, połączone stosunkiem odpoznawczym, przedstawiają t. zw. sąd odpoznawczy. Pierwszy już więc stopień poznania doprowadził nas do dziedziny sądów, lecz są to jednak sądy najprymitywniejsze dopiero, przez logików naogół oddzielane od sądów właściwych, posiadających oba człony pojęciowe. Separacja ta okazuje się słuszną: sądy określające o podmiocie wyrazowym i sądy odpoznawcze o podmiocie przedmiotowym w istocie rzeczy przedstawiają twory gnozeologiczne odmienne od sądów zwykłych, gdyż są to sądy, zapomocą których przedmioty są nam właśnie tylko dane, lecz jeszcze co do własności swych nie poznane — są to sądy, należące do niższego stopnia poznania.

Na drugim wyższym stopniu gnozeologicznym — do którego rozpatrzenia teraz przechodzimy — przedmioty są nie tylko już konstytuowane, lecz i właściwie poznawane. Przedmiot dany do poznania — to teraz przedmiot już określony, o którym wiadomo, czym jest; idzie teraz o to, by wiedzieć dalej, jakim on jest. Tę właśnie wiedzę wyrazi sąd w zwykłym, ściślejszym tego słowa znaczeniu. Weźmy np. najpospolitszy sąd, choćby taki: «ten zegarek jest rzeczą kosztowną», i przyjrzyjmy się elementom, które go wyznaczają i stanowią o jego



prawdzie lub błędzie. Idziemy w dalszym ciągu drogą przedmiotową i sąd badamy w jego genezie gnozeologicznej. Przedmiot integralny, o którego własnościach informuje nas ten sąd, to «ten zegarek». Podmiot sądu wskazuje nam ten przedmiot. Co to za przedmiot, to właśnie mieści się już *implicite* w podmiocie sądu, w znaczeniu wyrazu «zegarek», który znaczy «przyrząd do mierzenia czasu». Ażeby wiedzieć, jakie własności posiada pewien przedmiot, trzeba tu przedewszystkiem wiedzieć, o jaki przedmiot chodzi, czym jest ten przedmiot. Otóż tę funkcję wskazującą, oznaczającą przedmiot, pełni w sądzie zwykłym jego podmiot, który nie jest już tu jednak, jak na stopniu pierwszym, samym tylko wyrazem, przedmiot oznaczającym, lecz już pojęciem konstytucyjnym danego przedmiotu (właściwie wyrazem o określonym znaczeniu). Tutaj właśnie zachodzi najwybitniejsza różnica w postaci elementów stopnia drugiego w porównaniu z elementami pierwszego stopnia poznania: element wyrazowy na wyższym stopniu poznania przechodzi w element pojęciowy (właściwie wzbo-gaca się o ten element); sąd o podmiocie wyrazowym, sąd określający, ustępuje miejsca sądowi logicznemu w ściślejszem tego słowa znaczeniu, sądowi o podmiocie również pojęciowym. Stosunek oznaczający, wskazujący, który łączył dwa elementy jednostki gnozeologicznej pierwszego stopnia, pozostaje tu bez zmiany, tylko elementy, które wiązał, zmieniają się — przedewszystkiem zaś element hemignozeologiczny, wyraz (por. str. 36), wznosi się do pojęcia, co rzuca też refleks i na naturę wskazanego przezeń przedmiotu, który występuje

już jako coś określonego pojęciowo. Na pierwszym stopniu poznania, gdzie elementem wskazującym był wyraz, przedmiot nie mógł być wskazanym pojęciowo; to pojęciowe wskazanie, wyznaczenie przedmiotu, możliwe jest dopiero wtedy, gdy stopień pierwszy poznania zostawiliśmy już za sobą i korzystamy z jego rezultatów, jako z punktów wyjścia w dalszym pochodzie poznawczym. Już bowiem i na pierwszym stopniu poznania (w jego fazie określającej) przedmiot otrzymał przedstawicielstwo pojęciowe, a nie tylko wyrazowe, lecz to miało miejsce nie w stosunku oznaczającym (wyraz — przedmiot), a w stosunku dalszym, poznawczym (pojęcie — przedmiot), którego człon pojęciowy adekwatnie powinien przedstawiać istotę wskazanego przez wyraz przedmiotu, informować o tem, «co to jest» ten przedmiot. Otóż z tego poznawczego stosunku pierwszego stopnia poznania, który zresztą był wyznacznikiem również i określającego stosunku, korzystamy teraz, jako z punktu wyjścia na obecnym, wyższym stopniu. Możemy powiedzieć, że stosunek oznaczający stopnia drugiego nie jest niczem innem, jak ściągniętą, skondensowaną jednostką gnozeologiczną pierwszego stopnia, którą otrzymamy, gdy stosunek *bc* (por. rys. 3, str. 98) uznamy za oznaczający, a więc linję *bc* za zlewającą się z *ba*. Wtedy *c* pokryje i złączy się z *a*, wyraz *a* otrzyma znaczenie *i*, jako taki, będzie pojęciowo już wskazywał przedmiot *b*. Takie właśnie są elementy stosunku oznaczającego, stosunku podmiot — przedmiot na drugim stopniu poznawczym: podmiot sądu «ten zegarek jest rzeczą kosztowną» nie jest to człon *a* jednostki gnozeolo-



gicznej pierwszego stopnia, nie jest to sam wyraz «zegarek», lecz jest to człon *a*, zbogacony o swe znaczenie *c* («przyrząd do mierzenia czasu») i, jako taki, wskazujący już pojęciowo swój przedmiot.

To skondensowanie się całej fazy określającej pierwszego stopnia poznania w stosunku oznaczającym stopnia drugiego wyraża się w tem, że w stosunku tym dany jest nam pojęciowo przedmiot, który ma być poznany, a to dawanie (pojęciowe) przedmiotu jest właśnie funkcją charakterystyczną pierwszego stopnia poznania. Tu jednak, na stopniu drugim, to dawanie pojęciowe przedmiotu, to wskazanie go pojęciowe przez podmiot sądu jest dopiero punktem wyjścia, a nie punktem dojścia naszego poznania. Ten przedmiot, wskazany przez podmiot sądu, jest nam dopiero zadany do poznania — trzeba go poznać, trzeba np. poznać cechy charakterystyczne danego przedmiotu. Lecz cech tych jest przecież bardzo wiele, jeżeli więc nie powiemy z jakiego «punktu widzenia» chcemy ten zegarek poznać, to zadanie nasze będzie nieokreślone. Stanie się ono jednoznacznie wyznaczonem wtedy dopiero, gdy wskazany będzie nie tylko sam przedmiot, mający być poznany, lecz i «punkt widzenia», «kierunek» tego poznania. Chcemy wiedzieć np. jaki jest ten zegarek z punktu widzenia ceny. Naogół punkt widzenia, z którego przedmiot ma być rozpatrywany, w podmiocie sądu nie jest wyszczególniony, albowiem sąd w swej formie gramatycznej staje przed nami już *in statu essendi*, a nie w stanie genezy, i orzeczenie jego informuje nas wtedy dostatecznie o tem, z jakiego punktu widzenia określiło ono przedmiot. Jeżeli

jednak badamy warunki, wyznaczające takie a nie inne orzeczenie, to oprócz przedmiotu gra tu rolę zasadniczą i punkt widzenia, z jakiego chcemy przedmiot ten poznać. W istocie więc rzeczy podmiot sądu zawiera w sobie *implicite* i wskazuje nie tylko przedmiot całkowity, który ma być poznany, lecz i kierunek tego poznania.<sup>1)</sup> Sąd «ten zegarek jest rzeczą kosztowną» w swej pełnej, teoretycznie wartościowej postaci brzmieć będzie: «ten zegarek z punktu widzenia ceny jest rzeczą kosztowną». Podmiot sądu wskazuje nam pojęciowo przedmiot, który ma być poznany, i wyznacza kierunek tego poznania, stawia nam jednoznaczne pytanie (zegarek z punktu widzenia ceny?), na które mamy odpowiedzieć na podstawie przedmiotu, wskazanego przez podmiot.<sup>2)</sup> Odpowiedź ta — to orzeczenie sądu (rzecz kosztowna). Zawiera ona wiedzę o przedmiocie sądu, o zegarku z punktu widzenia ceny. Przedmiot, wskazany przez podmiot, i jego poznanie, wyrażone w orzeczeniu sądu — to człony stosunku poznawczego. Jeżeli teraz pytanie i odpowiedź złączymy bezpośrednio, pomijając człon przedmiotowy, dzięki któremu odpowiedź ta mogła być dopiero używana, to otrzymamy sąd *in statu essendi*, którego czło-

<sup>1)</sup> To samo zachodzi i przy określeniu przedmiotów, i tam rozmaite otrzymujemy określenia tego samego przedmiotu w zależności od punktu widzenia, od zainteresowania, którem się kierujemy (por. str. 57).

<sup>2)</sup> To pytanie i materiał do odpowiedzi na nie zawiera się również w stosunku oznaczającym pierwszego stopnia poznania; pytanie to brzmi tam np. w ten sposób: co to jest linja prosta (z punktu widzenia geometrycznego)?



nami będą podmiot (pytanie) i orzeczenie (odpowiedź): ten zegarek z punktu widzenia ceny — rzecz kosztowna (zegarek kosztowny). Mamy tu ten sam stosunek, jaki zachodził na pierwszym stopniu poznania między członem, podlegającym określeniu, a członem określającym, stosunek pytania i odpowiedzi. Ze względu na odmienność członów stosunku na pierwszym stopniu poznania nosił on miano określającego, obecnie nazwiemy go — orzeczeniowym. Człony tego stosunku językowo łączy przeważnie słówko «jest»; wyraża ono właśnie to, że orzeczenie odpowiada tu podmiotowi, że jest odpowiedzią na pytanie, w podmiocie wyrażone, że członcy te przynależą do siebie z prawa, są sobie właściwie przyporządkowane.

Rozpatrzyliśmy tu skład konstytucyjny jednostki gnozeologicznej «sąd». Ta jednostka gnozeologiczna jest dokładnym odpowiednikiem, wyższym tylko analogonem jednostki pierwszego stopnia «określenie». Składa się, jak i ona, z trzech elementów, i elementy te pełnią tę samą rolę w obydwóch tych jednostkach: jeden element oznacza (wskazuje) przedmiot, drugi — to przedmiot oznaczony, trzeci — ujmuje poznawczo ten oznaczony przedmiot. Tylko że te elementy, aczkolwiek pełnią tę samą rolę w całości jednostki gnozeologicznej, jednakże nie są te same: w jednostce pierwszego stopnia elementem oznaczającym był wyraz, w jednostce stopnia drugiego to oznaczanie przedmiotu odbywa się już pojęciowo, elementem wskazującym jest już pojęcie; odpowiednio do tego drugi element, przedmiot wskazany, jest tu już nam dany pojęciowo, a element trzeci, który na pierwszym stopniu był pojęciem okre-

ślającym, staje się tutaj pojęciem właściwie poznającym. Mimo te jednak różnice, możnaby powiedzieć histologiczne, najwyraźniej widoczne w zamianie członów wyrazowego na człon pojęciowy, czynności tych członów są identyczne, stosunek ich do całości pozostaje ten sam, te same pozostają — jak widzieliśmy — stosunki między nimi na obydwóch stopniach poznawczych — te trzy stosunki, któreby można nazwać: stosunkiem oznaczającym, stosunkiem przedmiotowo - poznawczym i czysto poznawczym. Określenie i sąd to dwie analogiczne specyfikacje tej samej abstrakcyjnej formy gnozeologicznej, niższa i wyższa jej postać.

Przejdziemy teraz do rozpatrzenia kwestji prawdziwości, wzgl. błędności sądów, do rozważenia, kiedy stosunek między podmiotem a orzeczeniem zasługuje na miano prawdziwego. Stosunek między podmiotem a orzeczeniem, to znaczy stosunek między pojęciem, wskazującym przedmiot zadany do poznania,<sup>1)</sup> a pojęciem, przedmiot ten poznającym. Widzimy tu odrazu, że kwestja prawdziwości sądu przedmiotowego wyprowadza nas natychmiast poza obręb tego sądu *in statu essendi*, że musimy się zwrócić do dwóch innych stosunków, wchodzących w skład pełnej, przedmiotowej jednostki gnozeologicznej «sąd», do tych dwóch stosunków, które stykają się z sobą w elemencie «przedmiot». I wtedy już łatwo określenie prawdziwości sądu podamy: wtedy — bowiem — sąd będzie prawdziwy, gdy

<sup>1)</sup> wraz z kierunkiem tego poznania, punktem widzenia na przedmiot.



jego orzeczenie będzie adekwatnem przedstawieniem (poznaniem) przedmiotu, wskazanego przez podmiot. Jeżeli pojęcie «rzecz kosztowna» («zegarek kosztowny») jest dorównaniem przedstawieniem (poznaniem) przedmiotu, wskazanego przez pojęcie «ten zegarek z punktu widzenia ceny», to sąd: «ten zegarek z punktu widzenia ceny — rzecz kosztowna (zegarek kosztowny)» jest sądem prawdziwym, w przeciwnym razie, to sąd błędny. Kryterja prawdziwości, wzgl. błędności tutaj nas nie interesują.

Powyższy warunek prawdziwości sądu przedmiotowego możemy również wyrazić w sposób następujący: sąd będzie prawdziwy wtedy, gdy przedmiot, wskazany przez pojęcie, figurujące jako podmiot, będzie identyczny z przedmiotem, ujętym (poznany) przez orzeczenie; gdyby bowiem przedmiot, wskazany przez podmiot, nie był identyczny z przedmiotem, ujętym przez orzeczenie, znaczyłoby to właśnie, że orzeczenie nie jest dorównaniem przedstawieniem tego przez podmiot wskazanego przedmiotu. Wtedy orzeczenie miałoby swój przedmiot, odmienny od przedmiotu podmiotu, byłoby więc poznaniem nie tego przedmiotu który jest zadany do poznania; na tem właśnie polega błędność stosunku podmiot — orzeczenie, błędność sądu.

Mamy tu tę samą formułę dla prawdziwości i błędności sądów, jaką ustanowiliśmy dla prawdziwości i błędności określeń (str. 51). I podobnie, jak tam, możemy powiedzieć, że jeżeli zachodzi stosunek wskazujący (oznaczający)  $a_1 R' b_1$  i równocześnie stosunek poznawczy  $b_1 R'' c_1$ , to stosunek: podmiot — orzeczenie  $a_1 R''' c_1$  jest właśnie prawdziwym sądem. Jeżeli jednak przy  $a_1 R' b_1$

mamy  $b_x R'' c_1$ , gdzie  $x \neq 1$ , to stosunek  $a_1 R''' c_1$  będzie z konieczności sądem błędnym. A więc w przedmiotowym sądzie prawdziwym, tak samo jak i w określeniu prawdziwym i jak w prawdziwym sylogizmie, mogą istnieć tylko trzy człony. Błąd kardynalny sądu, uzasadnionego przedmiotowo, polega właśnie na *quaternionio terminorum* ( $a_1, b_1, b_x, c_1$ ). Uzmysławiają przestrzennie warunki prawdziwości i błędności sądów diagramaty na str. 52, 53.. Warunek prawdziwości na tem polega, aby przedmiot pojęcia  $c_1$  był identyczny z przedmiotem  $b_1$  (wskazany przez  $a_1$ ), a więc aby człon przedmiotowy  $b_1$  stosunku poznawczego był identyczny z członem przedmiotowym  $b_1$  stosunku wskazującego — uzmysłowieniem tego jest trójkąt  $a_1 b_1 c_1$  pierwszego diagramatu; uzmysłowieniem błędności (nietrafności) sądu jest diagramat drugi, w którym linja  $c_1 b_x$ , nie trafiając w  $b_1$ , nie tworzy trójkąta.

Jak widzimy, prawdziwość sądu przedmiotowego polega na tożsamości przedmiotu podmiotu i orzeczenia sądu. Nie podmiot i orzeczenie są w sądzie poznawczym identyczne, gdyż wtedy mielibyśmy t. zw. sąd identyczny tylko, który poznania naszego nie wzbogaca, lecz identycznym jest przedmiot, który przez podmiot jest do poznania zadany, przez orzeczenie zaś poznany. Podmiot i orzeczenie sądu posiadają zgoła różną funkcję poznawczą, i funkcja ta najściślej odpowiada roli, jaką pełnią w określeniu człony jego: określna (*definiendum*) i określnik (*definiens*). Określna, jak to widać z samej już nazwy, to człon, który podlec ma określić; określnik — to człon, który ma określić określną



(na podstawie przedmiotu przez określną wskazanego). Zupełnie tak samo układają się stosunki w sądzie właściwym: podmiot — to człon, który ma podlec poznaniu, orzeczenie — to człon, dzięki któremu podmiot zostaje poznany, określony (na podstawie przedmiotu przez podmiot wskazanego). Zarówno podmiot, jak i jego przedmiot, to coś nieokreślonego jeszcze,<sup>1)</sup> to pytanie, na które brak odpowiedzi; tę odpowiedź, skasowanie nieokreśloności, a więc poznanie przedmiotu i reprezentującego go w sądzie podmiotu znajdujemy dopiero w orzeczeniu, które jest istotnym określnikiem zarówno przedmiotu, jak i podmiotu sądu. Podmiot i orzeczenie jako określna i określnik z natury już swej, z istoty funkcji, które pełnią w poznaniu, nie mogą być identyczne, o czym zresztą bezpośrednio możemy się przekonać, zwróciwszy się do pierwszego lepszego sądu i zastanowiwszy się nad znaczeniem wyrazów, stanowiących podmiot i orzeczenie. Weźmy nasz przykład: «ten zegarek z punktu widzenia ceny jest rzeczą kosztowną». Znaczenie wyrazów, figurujących w podmiocie jest inne, niż znaczenie wyrazów, stanowiących orzeczenie; w podmiocie nie znajdujemy pojęcia: «rzecz kosztowna», które dołącza się dopiero w orzeczeniu. Pojęcia, stanowiące podmiot i orzeczenie właściwego sądu poznawczego, są niewątpliwie różne. A jednak, może kto powiedzieć, ten zegarek z punktu

<sup>1)</sup> Tę nieokreśloność przedmiotu sądu silnie i słusznie podkreśla Natorp (por. np. *Die logischen Grundlagen der exakten Wissenschaften*. 1910, str. 16—34), tylko że ten przedmiot jest przez niego pojmowany nie przedmiotowo, lecz pojęciowo — metodologicznie.

widzenia ceny jest właśnie rzeczą kosztowną; jest rzeczą kosztowną, to znaczy właśnie: jest identyczny z rzeczą kosztowną; podmiot więc i orzeczenie są identyczne. Mówiąc w ten sposób, nie miałby nasz rozmówca racji, gdyż mieszałby tu dziedzinę logiczno-gnozeologiczną z dziedziną przedmiotową. W dziedzinie logiczno-gnozeologicznej, w której znajdują się podmiot i orzeczenie sądu, słówko «jest», jak to widać z poprzednich wywodów, w żadnym razie nie może znaczyć: «jest identyczny», podmiot i orzeczenie właściwego sądu — jako pojęcia — są ponad wszelką wątpliwość różne. Zgoła inaczej jednak sprawa się przedstawi, gdy przejdziemy do dziedziny przedmiotowej. Przedmiot «ten zegarek z punktu widzenia ceny» jest istotnie rzeczą kosztowną, przedmiotem kosztownym, i ten przedmiot kosztowny nawet numerycznie nie jest czemś różnym od naszego zegarka, jest to właśnie nasz zegarek ze względu na swą cenę. W dziedzinie więc przedmiotowej mamy tu istotnie tożsamość: przedmiot, do którego odnoszą się pojęcia, stanowiące podmiot i orzeczenie sądu, jest ten sam; mimo to jednak same te pojęcia są niewątpliwie różne, i słówko «jest» w zastosowaniu do tych pojęć nie może znaczyć: jest identyczny. Jeżeli jednak wprowadzić chcemy tę tożsamościową interpretację łącznika, w takim razie musimy sądowi nadać formę przedmiotową i powiedzieć: przedmiot, wskazany przez pojęcie «ten zegarek ze względu na cenę» jest identyczny z przedmiotem pojęcia «rzecz kosztowna» (zegarek kosztowny). Możemy zresztą tego nie mówić, lecz musimy to wła-



śnie mieć na myśli, gdy słówko «jest» w sądzie uważać mamy za wyraz identyczności.

Pogląd nasz, według którego istota sądu prawdziwego polega na identyczności przedmiotu, odpowiadającego pojęciom podmiotu i orzeczenia, przywodzi na myśl określenie sądu prawdziwego, które podaje Hobbes w *De Corpore* (część I, rozdz. 5, § 2): *Omnis propositio vera est, in qua copulantur duo nomina eiusdem rei.*<sup>1)</sup> Jeżeli zamiast *duo nomina* powiemy: «dwa pojęcia», i określimy przytem ów stosunek dwóch wyrazów, jako taki, w którym jedno pojęcie zadaje przedmiot do poznania, drugie zaś go poznaje, wtedy otrzymamy następujące określenie sądu prawdziwego: «Wszelki sąd<sup>2)</sup> jest prawdziwy, w którym pojęcie podmiotu, wskazujące przedmiot, mający być poznany, i pojęcie orzeczenia, poznające ten przedmiot, są dwoma pojęciami tego samego przedmiotu». Stosunek, w którym znajdują się owe dwa elementy sądu, odnoszące się do tego samego przedmiotu, możemy nazwać stosunkiem odpowiedności. Będzie to stosunek *par excellence* gnozeologiczny, stosunek jeszcze niewiadomego do poznanego już, stosunek pytania do odpowiedzi — i właśnie jako stosunek pytania do odpowiedzi zasługujący przedewszystkiem na nazwę stosunku odpowiedności (gnozeologicz-

<sup>1)</sup> Już w tem określeniu wyraźnie jest widoczna trójkowość i trójkatność formy sądu przedmiotowego: dwa wyrazy, związane z sobą, a poza tem związane z tym samym trzecim elementem (przedmiotem).

<sup>2)</sup> «Wszelki sąd» to znaczy tu jednak tylko wszelki sąd twierdzący kategoryczny.

nej). U podstawy tego stosunku leży element przedmiotowy, którego tożsamości nie jest w stanie naruszyć ta dwoistość gnozeologiczna, przejawiająca się w odpowiadających sobie pojęciach podmiotu i orzeczenia sądu.

\* \* \*

Podmiot i orzeczenie właściwego sądu poznawczego wykazują zasadniczo większą jednorodność, aniżeli podobne elementy w sądzie określającym. W określeniu podmiot był wyrazem, orzeczenie — pojęciem; teraz, w sądzie zwykłym, i podmiot i orzeczenie są pojęciami, albo — jeżeli kto chce — wyrazami o określonych już znaczeniach. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie tę formę trójkatną, jaką — według powyższych rozważań — przedstawia wszelki sąd przedmiotowo - prawdziwy, jeżeli zwrócimy uwagę na jednorodność «materjalną» dwóch jej elementów gnozeologicznych i na analogję zasadniczą, jaką stwierdziliśmy na pierwszym stopniu poznania między poznaniem pojęciowem a ujęciem wzrokowo - przestrzennem przedmiotów, to spojrzawszy np. na trójkąt  $a_1 b_1 c_1$  na str. 52, przyjdzie nam na myśl, że  $a_1$  i  $c_1$  — to być może w dziedzinie ujęcia wzrokowo - przestrzennego punkty dwóch naszych siatkówek, dwójga naszych oczu, skierowanych na ten sam przedmiot, na to samo miejsce  $b_1$  — punkty dwóch siatkówek, któreby odpowiadały podmiotowi i orzeczeniu sądu. Lecz, oczywiście, jeżeli punkty te mają odpowiadać nie wyrazom, lecz pojęciom, figurującym jako podmiot i orzeczenie sądu, to w grę tu wchodzić muszą nie tylko same te punkty



siatkówek, lecz i określone spostrzeżenia przestrzenne, z nimi związane. Wiemy już jednak, że treści pojęciowe, występujące w podmiocie i orzeczeniu prawdziwego sądu, charakteryzuje tożsamość ich przedmiotu. Jeżeli więc wogóle może być mowa o analogii ścisłej między sądzeniem a dwuocznym widzeniem przestrzennym, to przede wszystkim musimy odpowiedzieć na pytanie: czy istnieją takie punkty naszych dwóch siatkówek, z którymi są związane identyczne spostrzeżenia miejsc; innymi słowy, takie punkty siatkówek, które, podrażnione przez przedmiot, lokalizują ten przedmiot w tem samym miejscu przestrzeni. Otóż wiemy dobrze, że punkty takie istnieją na naszych siatkówkach, i że do nich przede wszystkim należą punkty centralne naszych siatkówek (plamki żółte), te punkty, które skierowujemy na interesujący nas przedmiot. Poza punktami centralnymi każdemu wogóle punktowi jednej siatkówki odpowiada pewien punkt drugiej siatkówki, którego podrażnienie daje tę samą lokalizację bodźca, co i podrażnienie pierwszego punktu, tak że o ile przedmiot pewien podrażni takie dwa właśnie punkty, to zobaczymy go w tem samym miejscu przestrzeni, zobaczymy go dwójgim oczu — jak to zwykle zresztą bywa — pojedynczo, jako ten sam właśnie przedmiot. Tego rodzaju punkty naszych siatkówek, z którymi są związane identyczne spostrzeżenia miejsc w przestrzeni, noszą nazwę punktów odpowiadających sobie lub też punktów identycznych. Ta okoliczność, że w dziedzinie zmysłowo - przestrzennej spotykamy dwa podmiotowe elementy, odnoszące się do trzeciego, tego samego elementu przedmiotowego, a dalej, że ele-

menty te słusznie noszą nazwę elementów odpowiadających sobie lub identycznych, gdyż ujmują ten sam przedmiot właśnie, jako identyczny, a więc zgodnie z jego właściwą naturą, wszystko to utwierdza nas w przekonaniu, że mamy tu do czynienia z właściwym analogonem sądu przedmiotowego (prawdziwego), w którym stosunek odpowiedniości i identyczności odgrywa rolę decydującą. Sprawa ta jednak nie jest tak prosta, jakby się to teraz mogło wydawać, i wymaga bliższego rozpatrzenia.

Komplikacja polega tu na tem, że podmiot sądu nie wskazuje nam przedmiotu w jego całości tylko, lecz zaznacza również *implicite* «kierunek» naszego «rozpatrywania», «punkt widzenia», z którego na przedmiot patrzymy, słowem, że przedmiot, zadany do poznania — jak to widać właśnie z jego poznania, mieszczącego się w orzeczeniu — to nie przedmiot wzięty w całości, lecz pewien moment przedmiotu, pewne jego cięcie przez naszą apercpepcję wyznaczającą. Przedmiotem sądu: ten zegarek jest rzeczą kosztowną, nie jest przedmiot konkretny «ten zegarek», lecz «ten zegarek z punktu widzenia ceny» (który się okazuje «zegarkiem kosztownym»). Jeżeli teraz przejdziemy do dziedziny ujmowania przestrzennego, to z powyższego wynika, że przedmiotem tego ujęcia, o ile ma ono być odpowiednikiem pojęciowego ujęcia przedmiotu w sądzie, będzie nie proste spostrzeżenie miejsca (położenia), jako takiego, lecz spostrzeżenie miejsca właśnie z pewnego punktu widzenia, spostrzeżenie miejsca, jako leżącego w pewnym



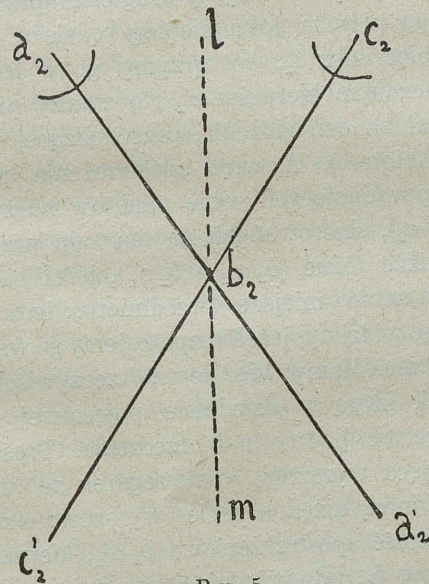
kierunku,<sup>1)</sup> spostrzeżenie go ze względu na coś, leżącego poza nim (odpowiednio do ujęcia zegarka ze względu na coś, co nie jest zegarkiem, mianowicie ze względu na cenę). Jeżeli więc chodzi o przestrzenny odpowiednik sądu, to szukać go musimy nie w dziedzinie samego ujmowania miejsc, lecz i ujmowania kierunków, w dziedzinie widzenia kierunkowego. I tutaj znów nie możemy powstrzymać się od uwagi nad instynktowną przenikliwością, z jaką język potoczny wyczuwa głęboko ukryte podobieństwa: wszak ciągle mówimy, mając na myśli poznawanie pojęciowe, o «rozpatrywaniu» kwestji czy przedmiotu, o «poglądach» na sprawę, o badaniu «z pewnego punktu widzenia», o «kierunku» rozważań, o tem, że przedmiot rozpatrujemy «ze względu»<sup>2)</sup> na to i na to i t. p. Te wszystkie przenośnie okazują się teraz głęboko uzasadnionymi.

Wróćmy jednak do przestrzennego odpowiednika sądu przedmiotowego; musi on — jak widzieliśmy — znajdować się w dziedzinie ujmowania wzrokowego nie tylko miejsc samych w sobie, lecz i przechodzących przez nie kierunków. I ta dopiero okoliczność pozwoli nam na znalezienie w dziedzinie dwuocznego widzenia tej odmienności treści psychicznych, które muszą jednakże istnieć, o ile dwuoczne widzenie przestrzeni ma nam dostarczyć dwóch elementów, bądź co bądź odmiennych

<sup>1)</sup> W rozprawie «Sądzenie a widzenie» (Przegląd filozoficzny, Rocznik 26, 1923, zeszyt III—IV) bliżej nieco rozpatrzyłem pojęcie widzenia kierunkowego.

<sup>2)</sup> Zmysłowe źródło terminów: wzgląd, względny w znacznym stopniu zatarło się już w naszej świadomości.

od siebie tak, jak mimo wszystko różne są od siebie podmiot i orzeczenie sądu. Gdyby bowiem spostrzeganie przestrzeni dotyczyło tylko miejsc (położeń, punktów), jako takich, w takim razie punkt, reprezentujący przedmiot, padając na dwa odpowiadające sobie punkty siatkówki, np. na żółte plamki, punkty wyraźnego widzenia,



Rys. 5.

w świadomości naszej stawałby wprawdzie w swej istotnej naturze, jako jeden, ten sam punkt, lecz nie mielibyśmy wtedy wogóle tej dwoistej treści psychicznej, odpowiedników podmiotu i orzeczenia. Odpowiedniki te jednak natychmiast się znajdują, gdy przejdziemy od wi-



dzenia miejsc, jako takich, do widzenia ich w pewnym kierunku. Patrzmy na przedmiot (punkt)  $b_2$  jednym okiem (jego plamka żółta niechaj będzie  $a_2$ ), drugie zasłoniwszy, w pewnym kierunku, mając coś na względzie (na widoku), a więc tak, że przedmiot  $b_2$  ukaże się nam w kierunku (przedmiotu)  $a'_2$ . Jeżeli teraz, nie zmieniając pozycji głowy, pierwsze oko przymkniemy, a drugim, uprzednio zasłoniętem (jego plamka żółta niechaj będzie  $c_2$ ), spojrzymy na przedmiot nasz  $b_2$ , to ujrzymy go w jednoznacznie już wyznaczonym kierunku  $c'_2$  (to znaczy przedmiot  $c'_2$  będzie leżał na osi widzenia, przechodzącej przez  $b_2$ , za tym przedmiotem). A więc spostrzeżenia przestrzenne dwóch odpowiadających sobie punktów naszych siatkówek ( $a_2$  i  $c_2$ ), skierowanych na ten sam przedmiot ( $b_2$ ), będą jednakże różne ( $b_2 a'_2$  i  $b_2 c'_2$ ), jeżeli bierzemy pod uwagę nie samo miejsce przedmiotu, lecz i kierunek, w którym go widzimy, jeżeli rozpatrujemy go względnie, nie zaś absolutnie. Mamy więc teraz rzeczywiście tę dwoistość treści, którą w dziedzinie pojęciowej uwidoczniła się w pojęciach podmiotu i orzeczenia. Treść myślowa, odpowiadająca wyrazom «ten zegarek ze względu na cenę», jest inna, niż znaczenie wyrazów: «zegarek kosztowny»; treść spostrzeżeniowa  $b_2 a'_2$ , kierunek, w którym widzimy  $b_2$ , odpowiadający punktowi widzenia, żółtej plamce  $a_2$ , jest odmienna od treści spostrzeżeniowej  $b_2 c'_2$ , od kierunku, w którym widzimy  $b_2$  z punktu widzenia  $c_2$ , chociaż te punkty widzenia  $a_2$  i  $c_2$  są punktami odpowiadającymi sobie.

Podobnie jak w dziedzinie pojęciowej możemy ten sam przedmiot rozpatrywać z niezliczonych punktów

widzenia, ze względu na najrozmaitsze jego momenty, tak samo zupełnie i w dziedzinie przestrzenno-zmysłowej możemy zmieniać już w dosłownem tych słów znaczeniu punkty widzenia w przestrzeni, krążąc np. około punktu  $b_2$ . Wtedy oprócz linii prostej  $a_2 b_2 a'_2$  (i odpowiadającej jej prostej  $c_2 b_2 c'_2$ ) otrzymamy całą mnogość linii, pęk prostych o wspólnym ośrodku  $b_2$ . Każdy z tych promieni  $a b_2 a'$  będzie symbolizował cięcie myślowe przedmiotu  $b_2$ , wskazujące pewną jego cechę, którą określili promień odpowiadający  $c b_2 c'$ . Jeżeli punkt  $b_2$  symbolizuje przedmiot, jako taki, to pęk prostych, przechodzących przez ten punkt  $b_2$ , będzie symbolizował przedmiot ten ze względu na jego rozmaite cechy (momenty), przedmiot ten z rozmaitych punktów widzenia poddany analizującej apercepcji.

Lecz obecnie rozpatrujemy przedmiot ( $b_2$ ) z jednego tylko określonego punktu widzenia  $a_2$  lub — co na jedno wychodzi — ze względu na  $a'_2$ , w kierunku na  $a'_2$ . Z punktu widzenia, odpowiadającego punktowi  $a_2$ , przedmiot ten przedstawi się nam w kierunku na  $c'_2$ . Mamy tu już istotnie poza jednym, poza tym samym podstawowym przedmiotem integralnym  $b_2$ , dwie odmienne treści przestrzenne, które go dotyczą, dwa jego cięcia kierunkowe. Lecz uzyskawszy teraz tę konieczną dla paralelizmu z sądem dwoistość elementów przestrzennych, stajemy znowu przed inną trudnością, tracimy bowiem — jak się wydaje — jedność, tożsamość przedmiotu, nie wiemy na czem polega i w czem się przejawia odpowiedzialność tych kierunków  $b_2 a'_2$  i  $b_2 c'_2$ . Gdyż tymczasem tożsamości przedmiotu tych treści nie uświadamiamy



sobie. Przedmiotem bowiem właściwym tych treści nie jest przedmiot integralny  $b_2$  (zegarek), lecz cięcie tego przedmiotu (zegarek ze względu na cenę), a cięcia nasze ( $b_2 a'_2$  i  $b_2 c'_2$ ) są jednakże różne i niewiemy, dlaczego te treści przestrzenne uważać mamy za odpowiadające sobie, a nie za zgoła odmienne:  $b_2 a'_2$ , jako np. zegarek ze względu na cenę, zaś  $b_2 c'_2$ , jako np. zegarek ze względu na wielkość. Obie te treści: zegarek ze względu na cenę i zegarek ze względu na wielkość mają wspólny przedmiot integralny (zegarek), mimo to jednak nie są to treści odpowiadające sobie, jak podmiot i orzeczenie sądu. Nie wydaje się nam wprowadzić prawdopodobnem to przypuszczenie o zupełnej samodzielności widzenia kierunkowego obojga naszych oczu wobec tego, co nam wiadomo o identycznej lokalizacji, dokonywanej przez punkty odpowiadające sobie obydwóch naszych siatkówek, mimo to jednak w świadomości naszej nie znajdujemy tymczasem nic takiego, co by mogło świadczyć o korelatywności tych kierunków i o wspólnym ich odpowiedniku przedmiotowym, przedmiocie identycznym, gnozeologicznie tylko rozdwojonym *in statu fiendi* poznania.

A jednak to rozdwojenie przedmiotu okaże się natychmiast czemś tylko prowizorycznem, w następstwie ulegającem przezwyciężeniu, o ile od dwóch kolejnych etapów widzenia kierunkowego przedmiotu zapomocą jednego, a następnie drugiego oka, przejdziemy teraz do łącznego zapomocą obojga oczu widzenia przedmiotu w pewnym kierunku. Spójrzmy na przedmiot  $b_2$  obojgiem oczu bezpośrednio po tem, gdy jedno oko widziało go

w kierunku na  $a'_2$ , drugie zaś — w kierunku na  $c'_2$ . W jakim kierunku teraz zobaczymy nasz przedmiot, czy w dalszym ciągu w dwóch tych różnych kierunkach? Otóż będziemy teraz świadkami nieoczekiwanego zjawiska: przedmioty  $a'_2$  i  $c'_2$ , widziane poprzednio przy jednoocznem widzeniu w różnych kierunkach przestrzeni, przedmioty, których rola polega tu właśnie na uwidocznieniu i utrwaleniu tych kierunków widzenia w przestrzeni, obecnie, przy dwuocznem widzeniu ukazują się niespodziewanie w tem samym miejscu; zbliżyły się one ku sobie i pokryły się na prostej  $b_2 m$ , symetrycznej względem prostych  $b_2 a'_2$  i  $b_2 c'_2$  (por. rys. 5). Innemi słowy, przy dwuocznem łącznem widzeniu przedmiotu zapomocą odpowiadających sobie punktów siatkówek kierunki widzenia, punktom tym odpowiadające, nie pozostają z sobą niezwiązane i sobie obce, lecz wykazują najściślejszą odpowiedniość przez to, że łączą się, jednoczą i pokrywają się wzajemnie — widzimy jak gdyby jednym okiem cyklopa (I, na rysunku 5). Taki jest stan faktyczny po raz pierwszy stwierdzony przez E. Heringa i sformułowany przez niego w podstawowem dla dziedziny dwuocznego widzenia «prawie identycznych kierunków widzenia» (1861). Rozpatrując sprawę dwuocznego widzenia, jak to właśnie Hering uczynił, *in statu fiendi*, badając udział każdego oka oddzielnie w tym ich łącznym akcie, ściślej byłoby, gdybyśmy zamiast mówić o identycznych kierunkach widzenia mówili o kierunkach pokrywających się, czy przystających do siebie (kongruentnych), gdyż w ten sposób silniej podkreślibyśmy ich genetyczną dwoistość, niż zapomocą terminu



«identyczne kierunki widzenia». Lecz jest to rzeczą mniej ważną. Identyczny kierunek w przestrzeni w doświadczeniu Heringa (i pospolitem dwuocznym widzeniu) istnieje niewątpliwie; jest nim właśnie ten kierunek, ku któremu zbiegają się linje widzenia obojga oczu, kierunek, który linje te ostatecznie pokrywają, a pokrywając go, pokrywają się też wzajemnie. To zjednoczenie tych, zdawałoby się, rozbieżnych linii widzenia, które stwierdza prawo Heringa, odpowiada dokładnie zjednoczeniu podmiotu i orzeczenia w sądzie logicznym (łącznik «jest»), stwierdzającym odpowiedniość i adekwację tych dwóch pojęć, ich wzajemne przystawianie («ten zegarek ze względu na cenę» i «zegarek kosztowny»), będące rezultatem tego, że oba te pojęcia są poznawczymi przedstawieniami tego samego przedmiotu, który w swej przedmiotowej naturze jest niezależny od etapów poznania, zaznaczonych w pojęciach podmiotu i orzeczenia. Podmiot i orzeczenie sądu — to pojęcia istotnie współwzględne: z nastawieniem pojęcia podmiotu na przedmiot jest z konieczności związane ujęcie tego przedmiotu, który widzimy w orzeczeniu, zupełnie tak samo, jak nastawienie kierunkowe jednej plamki żółtej na przedmiot wyznacza jednoznacznie odpowiednie ujęcie kierunkowe tego przedmiotu przez drugą plamkę — te dwa oglądy przedmiotu są związane z sobą, są istotnie współwzględne (wspólny ogląd, wspólny wzgląd). Dwuoczne kierunkowe spostrzeganie przestrzeni okazuje się odpowiednikiem zmysłowym sądu pojęciowego, i w dziedzinie zmysłowości również odnajdujemy tę syntezę, to zjednoczenie, które Kant chciał wyłącznie rozsądkowi

przypisać. Co więcej, w dziedzinie zmysłowo-przestrzennej zjednoczenie to zaznaczone jest bodajże silniej, niż w dziedzinie pojęciowej; w życiu codziennem uświadamiamy sobie bowiem tylko rezultat tego zjednoczenia, jeden jedyny kierunek łącznego dwuocznego widzenia przedmiotu, i dopiero doświadczenie Heringa pozwala nam znaleźć genetycznie dwa jednoczące się momenty kierunkowe widzenia; tymczasem w dziedzinie myślenia symbolicznego te oba odmienne momenty genetyczne mamy zachowane w postaci podmiotu i orzeczenia sądu i nie potrzebujemy ich dopiero odszukiwać i odtwarzać.

W dziedzinie widzenia kierunkowego zadziwiająco jasne jest uzmysławienie tożsamości przedmiotu, do którego odnoszą się rozmaite treści, dotyczące, zdawałoby się, przedmiotów rozmaitych. W dziedzinie tej, w której dla świadomości naiwnej treść całkowicie pochłania przedmiot i zrzadka tylko dochodzi do świadomości odmienności tych elementów, tożsamość przedmiotu widzianego dwuocznie ze względu na kierunek, w którym się znajduje, wymaga specjalnego ustosunkowania się treści przestrzennych, kierunek ten ujmujących. I rzeczywiście, trudno o dobitniejsze, o bardziej zmysłowe wskazanie, że przedmiot ten (kierunek, przez dany punkt przechodzący) w istocie rzeczy jest ten sam: gdyż oto dwa kierunki widziane, dwa kierunki przy jednoocznym widzeniu odmienne, przy łącznym, dwuocznym widzeniu, pokrywają się wzajemnie, okazują się przystającymi do siebie, doskonale kongruentnymi, i tą właśnie kongruencją różnych, zdawałoby się, treści manifestuje się *ad oculos* tożsamość kierunku przedmiotowego, którego treści te



dotyczą i wskazują. Cięcie kierunkowe, którem drugie oko odpowiada na cięcie kierunkowe przedmiotu, dokonane przez oko pierwsze, cięcie napozór różniące się od pierwszego kierunkiem, jednakże okazuje się z niem całkowicie zgodnem i kongruentnem, w tym samym kierunku przebiegającym. Zupełnie tak samo, jak cięcie apercypcyjne przedmiotu «ten zegarek» ze względu na cenę (dające w rezultacie treść «zegarek ze względu na cenę») okazuje się całkowicie zgodnem z cięciem odpowiadającym mu: «zegarek kosztowny» («rzecz kosztowna»). To nie są właśnie dwa nie związane z sobą z odmiennych punktów widzenia cięcia myślowe przedmiotu integralnego — przeciwnie, to apercypcje wzajemnie się dopełniające, związane z sobą najściślej i w odpowiadających sobie kierunkach przeprowadzone; to treści, jeżeli nie identyczne, to doskonale przystające do siebie i tem samem wskazujące jeden, ten sam przedmiot: zegarek kosztowny, kosztowność zegarka. Otóż tę właśnie odpowiedniość, tę kongruencję treści pojęciowych podmiotu i orzeczenia, to ich zjednoczenie najściślej w sądzie mamy w przedziwny sposób uzmysłowione w dwuocznem spostrzeganiu kierunku, mianowicie w kongruencji kierunków, przez każde oko widzianych. Rozumiemy też teraz, kiedy to dwuoczne spostrzeganie kierunku — analogon sądu — będzie zasługiwało na miano prawdziwego, kiedy zaś będzie błędne. Jeżeli kierunek, w którym drugie oko widzi przedmiot (miejsce), pokryje kierunek, wskazany przez oko pierwsze, uzgodni się z pierwszym kierunkiem, i wspólnie t e n s a m kierunek przedmiotowy wskażą — będzie to znak prawdziwości spostrzeżenia;

jeżeli zaś drugi kierunek przeciwstawi się pierwszemu, jeżeli między nimi zajdzie inkongruencja, będzie to znak, że drugie oko spostrzega przedmiot (miejsce) nie z odpowiadającego punktu widzenia, że więc w spostrzeżeniu dwuocznem ujęciu podlegają dwa kierunki, że drugie oko nie stosuje się do wskazówek pierwszego, że działania ich nie są właściwie skoordynowane (np. w zezie). Będzie to spostrzeżenie kierunku niewątpliwie błędne, i, jak zawsze, wystąpi tu na jaw zdwojenie przedmiotu, a więc *quaternio terminorum*. Widzenie dwuoczne będzie prawdziwe, gdy przedmiot ujęty będzie przez odpowiadające sobie punkty siatkówki, przez punkty, lokalizujące w tem samym miejscu i (przy łącznem, dwuocznem widzeniu) w tym samym kierunku — w przeciwnym razie będzie błędne, zdwajać będzie przedmiot. Te odpowiadające sobie punkty siatkówki (i zmiany fizjologiczne w nich przy spostrzeżeniu zachodzące) to właśnie w dziedzinie zmysłowej owe hobbesowskie *duo nomina eiusdem rei* (por. str. 136 nin. pracy), decydujące o prawdziwości ujęcia przedmiotu.

Mamy tu w dziedzinie przestrzenno-zmysłowej identyczne stosunki, jak w dziedzinie pojęciowej, w dziedzinie sądu, tylko że elementy tych stosunków w obydwóch dziedzinach są odmienne. Mimo tę jednak odmienną funkcję, jakie każdy z analogicznych elementów pełni w swej dziedzinie, są identyczne, wobec czego w szeregu zdań, odpowiednio abstrakcyjnie sformułowanych, możemy przedstawić stan rzeczy w taki sposób, ażeby mógł być obrazem struktury i własności poznania stopnia drugiego zarówno zmysłowego, jak i pojęciowego piętra.



1) W skład jednostki gnozeologicznej, którą nazywamy «dwuapercyjnem ujęciem przedmiotu» (rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: *a*) element znaczeniowo-znakowy, który wskazuje — z pewnego punktu widzenia — pewien moment przedmiotu integralnego; *b*) element przedmiotowy (moment przedmiotu); *c*) element znaczeniowo-znakowy, dotyczący tegoż przedmiotu integralnego i ujmujący moment wskazany z odpowiadającego punktu widzenia.

2) Między temi elementami zachodzą trzy stosunki: *a*) stosunek oznaczający, wskazujący między elementami *a* i *b*, *b*) stosunek ujmujący między elementami *b* i *c*, oraz *c*) stosunek przyporządkowania między elementami *a* i *c*.

3) Warunek prawdziwości stosunku przyporządkowania (t. j. dwuapercyjnego ujęcia przedmiotu) polega na tem, aby treść elementu ujmującego była dorównanym odpowiednikiem treści wskazującej, t. j. ażeby treść ujmująca przedstawiała ten sam przedmiot, który wskazuje treść wskazująca, lub — co na jedno wychodzi — aby przedmiot, wskazany przez jeden, ujęty zaś przez drugi element, był tym samym przedmiotem.

4) Kardynalnym błędem dwuapercyjnego ujęcia przedmiotu — jak to wynika z p. 3-go — będzie zdwojenie przedmiotu dwuapercyjnego ujęcia, czyli błąd *quaternio terminorum*.

Ograniczamy się do powyższych czterech tez abstrakcyjnych, dotyczących dwuapercyjnego ujęcia przedmiotu. Termin «ujęcie dwuapercyjne» wskazuje, że oba elementy gnozeologiczne posiadają tu, na tym stop-

niu poznania, naturę już bardziej jednorodną<sup>1)</sup>, czego właśnie nie mieliśmy na stopniu poprzednim (wyraz i znaczenie, przedstawienie), oraz że występuje tu ten specjalnie czynny i analityczny pierwiastek umysłowy, który polega na stosunku do przedmiotu nie w jego całości, lecz ze względu na pewien jego moment, co właśnie wyraża termin «apercycja» w znaczeniu wundtowskiem. Takie właśnie dwuapercyjne ujęcie przedmiotu (który tu właśnie będzie nie integralnym, lecz przedmiotem ze względu na pewien moment) widzimy w dziedzinie logicznej w sądzie, w dziedzinie zaś spostrzegania zmysłowego — w dwuocznem widzeniu kierunków. Wystarczy teraz abstrakcyjnym elementom naszej tezy pierwszej nadać konkretne znaczenie, jakie posiadają one w dwóch przed chwilą wzmiankowanych dziedzinach, a otrzymamy obraz struktury i własności konkretnych jednostek gnozeologicznych, sądu i spostrzegania kierunków, przechodzących przez dany punkt przestrzeni. Dualnie odpowiadające sobie twierdzenia dla dwóch sfer naszego poznania będą wyrazem tego, że panuje tu zasada ścisłej analogji, zasada tożsamości stosunków wśród rozmaitości elementów<sup>2)</sup>.

Poniżej podajemy to dualne rozwinięcie abstrakcyjnych tez przy następujących podstawowych specyfikacjach:

<sup>1)</sup> Nie należy jednak tej jednorodności przeceniać, gdyż mimo wszystko jeden z tych elementów jest wskazującym, drugi — ujmującym; jedna apercycja jest wyznaczająca, druga już wyznaczona.

<sup>2)</sup> Por. str. 82 niniejszej książki.



A) dla dziedziny zmysłowej:  
 dwuapercyjne ujęcie przedmiotu = dwuoczne spostrzeżenie kierunku, przechodzącego przez dany punkt;  
 element znaczeniowo-znakowy wskazujący = ustanowienie (w spostrzeżeniu i jego podłożu fizjologicznym) kierunku, w którym nastawieni jesteśmy na dany punkt plamką żółtą jednego oka;  
 element znaczeniowo-znakowy ujmujący = ujęcie (w spostrzeżeniu i jego podłożu fizjologicznym) tego kierunku, przechodzącego przez dany punkt, zapomocą plamki żółtej drugiego oka;  
 element przedmiotowy (moment przedmiotu) = kierunek, przechodzący przez dany punkt.

B) dla dziedziny pojęciowej:  
 dwuapercyjne ujęcie przedmiotu = dwupojęciowy sąd o cesze, przynależnej danemu przedmiotowi;  
 element znaczeniowo-znakowy wskazujący = ustanowienie (wyrazowo-pojęciowe) cechy przedmiotu, na którą jesteśmy «nastawieni» z pewnego punktu widzenia;  
 element znaczeniowo-znakowy ujmujący = ujęcie (wyrazowo-pojęciowe) tej cechy przedmiotu z punktu widzenia, odpowiadającego pierwszemu;  
 element przedmiotowy (moment przedmiotu) = cecha danego przedmiotu.

Przy powyższych specyfikacjach nasze tezy abstrakcyjne przyjmą dla dziedziny zmysłowej i pojęciowej następującą postać:

A

1) W skład jednostki gnozeologicznej, którą nazywa-

B

1) W skład jednostki gnozeologicznej, którą nazywa-

my «dwuocznem spostrzeżeniem kierunku, przechodzącego przez dany punkt» (rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: *a*) element wskazujący, ustanawiający (w spostrzeżeniu i jego podłożu fizjologicznym) kierunek, w którym nastawieni jesteśmy na dany punkt plamką żółtą jednego oka; *b*) element przedmiotowy: kierunek, przechodzący przez dany punkt; *c*) element ujmujący (w spostrzeżeniu i jego podłożu fizjologicznym) ten wskazany kierunek, przechodzący przez dany punkt, zapomocą plamki żółtej drugiego oka.

2) Między temi elementami zachodzą trzy stosunki: *a*) stosunek oznaczający, wskazujący między elementami *a* i *b*; *b*) stosunek ujmujący między elementami *b* i *c*; oraz *c*) stosunek przyporządkowania między elementami *a* i *c*.

3) Warunek prawdziwości stosunku przyporząd-

my «dwupojęciowym sądem o cesze przynależnej danemu przedmiotowi» (rozpatrywanej *in statu nascendi*), wchodzi trzy elementy: *a*) element wskazujący, ustanawiający (wyrazowo-pojęciowo) cechę przedmiotu, na którą jesteśmy nastawieni z pewnego punktu widzenia; *b*) element przedmiotowy: cecha danego przedmiotu; *c*) element ujmujący (wyrazowo-pojęciowo) tę wskazaną cechę przedmiotu z punktu widzenia, odpowiadającego pierwszemu.

2) Między temi elementami zachodzą trzy stosunki: *a*) stosunek oznaczający, wskazujący między elementami *a* i *b*; *b*) stosunek ujmujący między elementami *b* i *c*; oraz *c*) stosunek przyporządkowania (stosunek orzeczeniowy) między elementami *a* i *c*.

3) Warunek prawdziwości stosunku przyporząd-



kowania, t. j. dwuocznego spostrzeżenia kierunku, przechodzącego przez dany punkt (*in statu essendi*), polega na tem, aby treść elementu ujmującego była dorównanym odpowiednikiem treści wskazującej, t. j. aby treść ujmująca przedstawiała ten sam kierunek, przechodzący przez dany punkt, który wskazuje treść wskazująca, lub — co na jedno wychodzi — aby kierunek przechodzący przez dany punkt, wskazany przez jeden a ujęty przez drugi element, był tym samym kierunkiem.

4) Kardynalnym błędem dwuocznego spostrzeżenia kierunku, przechodzącego przez dany punkt — jak to wynika z p. 3 — będzie zdwojenie tego kierunku<sup>1)</sup>, czyli błąd *quaternio terminorum*.

<sup>1)</sup> To właśnie zachodzi w przypadkach zezu, kiedy to kierunki, według których widzimy dwuocznie dany przedmiot, nie zlewają się z sobą, lecz tworzą pewien kąt (kąt zezowania). Por. Fröbes. *Lehrbuch der experimentellen Psychologie*. Pierwszy tom, drugi oddział. 1917, str. 267.

kowania (stosunku orzeczeniowego), t. j. dwupojęciowego sądu o cesze danego przedmiotu (*in statu essendi*), polega na tem, aby treść elementu ujmującego była dorównanym odpowiednikiem treści wskazującej, t. j. aby treść ujmująca przedstawiała tę samą cechę danego przedmiotu, którą wskazuje treść wskazująca, lub — co na jedno wychodzi — aby cecha danego przedmiotu, wskazana przez jeden a ujęta przez drugi element, była tą samą cechą.

4) Kardynalnym błędem dwupojęciowego sądu o cesze danego przedmiotu — jak to wynika z p. 3-go — będzie zdwojenie tej cechy, czyli błąd *quaternio terminorum*.

## ROZDZIAŁ VI

### WNIOSKI PRZEDMIOTOWE I ICH ODPOWIEDNIKI PRZESTRZENNE

Opisana przez nas powyżej struktura i geneza przedmiotowego sądu logicznego (dwupojęciowego) nie jest jedyną formą gnozeologiczną, w jakiej jawi się nam logiczny sąd przedmiotowy. Dwupojęciowy sąd przedmiotowy, a więc sąd, którego źródłem i podstawą jest przedmiot (nie zaś inny jaki skądinąd znany sąd), może się również narodzić w jednostce gnozeologicznej pod pewnym względem odmiennej od rozpatrzonej w rozdziale poprzednim. Będzie ona również składała się z trzech elementów, mianowicie z dwóch pojęć i przedmiotu, którego te pojęcia dotyczą, z tą jednak różnicą, że funkcje tych pojęć będą tu bardziej ujednorodnione. W rozpatrzonej przez nas formie sądu przedmiotowego pojęcie, figurujące jako podmiot sądu, miało rolę przedmiotu, pojęcie zaś, figurujące jako orzeczenie, pełniło funkcję inną, mianowicie ujmowało (poznawało) przedmiot, wskazany przez podmiot sądu. W tej zaś formie, do której



rozpatrzenia teraz przechodzimy, podmiot sądu nie będzie już wyznaczał przedmiotu, lecz sam będzie przez niego wyznaczony, czyli znajdzie się w tem samem położeniu, co i orzeczenie, będzie pełnił, jak i ono, funkcję poznawczą.

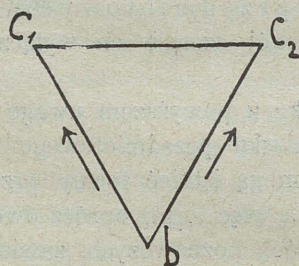
Otóż ta zamiana stosunku wyznaczania przedmiotu przez pojęcie na stosunek podpadania przedmiotu pod pojęcie prowadzi nas od formy gnozeologicznej sądu przedmiotowego na wyższy stopień poznawczy: wyższy — to znaczy tu bardziej złożony. Ta zaś większa komplikacja poznania ma tu źródło właśnie w tem, że ostateczny rezultat — dwupojęciowy sąd przedmiotowy, w którym poznanie to kulminować będzie — okazuje się wytworem nie wskazania przedmiotu oraz poznania tego wskazanego przedmiotu, lecz rezultatem dwukrotnego już poznania danego przedmiotu; podstawą ostatecznego poznania będą tu już dwa akty poznawcze i dwa treści ich stanowiące sądy, dotyczące tego samego przedmiotu. Mamy więc tu sąd jako wytwór, jako rezultat dwóch innych sądów. Teraz już rozumiemy, w jakiej znaleźliśmy się dziedzinie — jesteśmy w sferze właściwego, pośredniego wnioskowania. Lecz nie znaczy to zupełnie, że jesteśmy w dziedzinie logiki formalnej, w dziedzinie wyłącznie pojęciowej. Przeciwnie, mamy tu do czynienia z wnioskowaniem przedmiotowym, nie czystologicznem, z formą gnozeologiczną, w której składzie znajdujemy przedmiot, jako źródło i podstawę poznania, jako podstawę i punkt wyjścia sądów, na których buduje się wniosek. Sądy te są sądami nie właściwemi, dwupojęciowemi, lecz sądami bardziej pierwotnemi o jed-

nym członie nieupojęciowionym, przedmiotowym. Na takich to sądach buduje się tu wniosek, i dlatego też jest on wnioskiem przedmiotowym. Mamy tu przytem wniosek możliwie najbardziej przedmiotowy. To zaś maximum przedmiotowości wniosku polega na tem, że nie tylko występuje w nim element przedmiotowy, lecz że o b a sądy, na których wniosek ten się opiera, element ten zawierają w sobie, mając ten człon przedmiotowy za punkt wyjścia (za podmiot). Na tem właśnie polega wybitnie przedmiotowy, czysto przedmiotowy charakter tego wniosku: materiał swój czerpie on wyłącznie z przedmiotu.

Zwracamy tu w związku z powyższem uwagę na to, że wspomniany typ wniosku przedmiotowego nie jest jedynym możliwym, że mogą istnieć formy przedmiotowego wnioskowania — a więc formy oprócz dwóch członów pojęciowych, obydwóch poznawczych, zawierające również człon przedmiotowy — w których materiał dla wniosku nie jest całkowicie zaczerpnięty z przedmiotu, w skład danej formy wchodzącego. Znaczy to, że tylko jedna przesłanka miałaby ten przedmiot za punkt wyjścia (za podmiot), druga natomiast bezpośrednio go wcale nie dotyczyła, nie wchodziłby on zupełnie w jej skład — byłaby to przesłanka obcego pochodzenia, sąd dwupojęciowy dawniej utworzony, przedmiotu naszego bezpośrednio nie dotyczący, obecnie zaś do niego pośrednio zastosowywany. Forma gnozeologiczna wniosku czysto przedmiotowego przedstawiona jest na diagramacie 6<sup>a</sup>, forma wniosku przedmiotowego nieczystego na diagramacie 6<sup>b</sup>.



Przesłanki wniosku czysto przedmiotowego, które stanowią dwa stosunki poznawcze, zachodzące między przedmiotem  $b$  a elementami ujmującymi (poznawczymi)  $c_1$  i  $c_2$ , są na rys. 6<sup>a</sup> oznaczone strzałkami; widzimy, że przedmiot ( $b$ ) wchodzi w skład obydwóch przesłanek  $bc_1$  i  $bc_2$ , jest ich wspólnym punktem wyjścia; odcinek  $c_1 c_2$  symbolizuje wniosek czysto przedmiotowy — jest to sąd dwupojęciowy. Jak widać natomiast na rys. 6<sup>b</sup>



Rys. 6<sup>a</sup>

(w którym strzałki również oznaczają przesłanki), przedmiot  $b$  wchodzi w skład jednej tylko przesłanki ( $bc_1$ ), druga zaś przesłanka (drugi sąd  $c_1 c_2$ ) członu przedmiotowego nie zawiera wcale; jest to sąd, znany nam skądinąd, obecnie zaś do przedmiotu  $b$  za pośrednictwem swego terminu  $c_1$  zastosowywany; odcinek  $bc_2$  na rys. 6<sup>b</sup> symbolizuje wniosek przedmiotowy nie czysty — jest to sąd jednopojęciowy.

Jeżeli teraz przypomnimy sobie, że faza pierwsza stopnia pierwszego kulminowała w  $ac$ , któremu obecnie

odpowiada  $c_1 c_2$ , podobnie jak i faza pierwsza logicznego sądu przedmiotowego (stopień drugi), że natomiast faza druga stopnia pierwszego, posiłkując się już dawniej utworzonym określeniem  $ac$ , kończyła się w  $bc$ , któremu obecnie odpowiada  $bc_2$  (fazy odwrotnej logicznego sądu przedmiotowego dotychczas jeszcze nie rozpatrywaliśmy, por. dalej str. 179), to natychmiast zrozumimy, że wniosek czysto przedmiotowy przedstawia fazę pierwszą, drugą zaś fazą jest właśnie ów wniosek nie czysto przedmiotowy (będziemy go nazywali wprost: przedmiotowym)<sup>1)</sup>. Poruszyliśmy tutaj już te kwestje, ażeby bardziej uwydatnić, na czym polega czysto przedmiotowy charakter wniosku, opartego o przesłanki, mające punkt wyjścia w przedmiocie. Obecnie zajmiemy się wyłącznie tym właśnie wnioskiem czysto przedmiotowym (rys. 6<sup>a</sup>).

Przedewszystkiem rozpatrzmy kwestję, czy forma gnozeologiczna wniosku czysto przedmiotowego może być poczytana za konstytuującą nowy stopień poznawczy. Wznosi się ona niewątpliwie ponad stopień przedmiotowego sądu, gdyż jest wykładnikiem bardziej złożonego procesu poznawczego, opartego na dwukrotnem poznaniu przedmiotu. Lecz nie powinniśmy zbyt szybko przejść do porządku nad specjalnym charakterem tego dwukrotnie tu występującego poznania przedmiotu, mamy tu bowiem pewien objaw, na który trzeba zwrócić baczną

<sup>1)</sup> Odmiennosć tych faz dwoistych znajduje swój wyraz w odmiennosć figur sylogizmu (por. Dodatek: Architektura sylogizmu).



uwagę. Oto ten drugi element poznawczy nie dołącza się tu wprost do elementów podmiotowych formy poprzedniej, lecz zjawia się z a m i a s t elementu pojęciowo-wskazującego formy sądu przedmiotowego (ewentualnie zamiast elementu wyrazowo-wskazującego formy określenia przedmiotowego), tak że w obecnie przez nas rozpatrywanej formie wniosku czysto przedmiotowego brak zupełnie elementu wskazującego, elementu, który byłby odpowiednikiem i wyrazicielem przedmiotu w płaszczyźnie podmiotowej, poznawczej — brak tego elementu, który nazwaliśmy hemignozeologicznym. Otóż jest to niewątpliwym znakiem, że nasza forma wnioskowania czysto przedmiotowego (i wogóle przedmiotowego), aczkolwiek jest bezsprzecznie formą poznawczą bardziej złożoną i przeto wyższą od form określenia i logicznego sądu przedmiotowego, jednakże jest formą, nie należącą do tego samego poziomu czy uwarstwienia poznawczego, do którego należą wzmiankowane formy z racji swej natury. Powyższe, mianowicie, dwie formy przedstawiają jednostki gnozeologiczne pełne, albowiem zawierają w sobie zarówno element podmiotowy właściwie gnozeologiczny, jak i element hemignozeologiczny. Natomiast forma wniosku obecnie rozpatrywana jest formą — mimo swój wysoki stopień poznawczy — niepełną, niezupełną (por. str. 39), gdyż przedmiot jej nie jest reprezentowany i wyrażony w płaszczyźnie podmiotowej w postaci właśnie tego elementu hemignozeologicznego. Mamy tu więc do czynienia mimo wyższego stopnia z niższą jednak warstwą, z niższem uwarstwieniem poznawczem, z uwarstwieniem nie logiczno-przedmiotowem,

lecz wprost przedmiotowem. Musimy więc bacznie odróżniać stopień poznawczy i warstwę poznawczą czyli poziom poznawczy (por. niżej tablicę na str. 197). W stopniu pierwszym, który na poziomie logiczno-przedmiotowym reprezentowany jest przez formę pełną określenia przedmiotowego, mamy na poziomie poznania wprost przedmiotowego formę o dwóch tylko elementach: przedmiot dany (bez elementu, który go wskazuje) i świadomość tego danego przedmiotu (co to jest?); w stopniu drugim, który na poziomie logiczno-przedmiotowym reprezentowany jest przez formę pełną dwupojęciowego sądu przedmiotowego, mamy na poziomie poznania wprost przedmiotowego sąd wprost przedmiotowy, składający się z pojęcia (orzeczenia) ujmującego element przedmiotowy (nieupojęciowiony podmiot sądu). Otóż forma naszego wniosku wprost przedmiotowego należy do tej właśnie niższej warstwy, niższego poziomu, poziomowi wprost przedmiotowego, w którym przedmiot, jako taki, nie jest jeszcze reprezentowany na płaszczyźnie podmiotu. Tylko że w tem niższem uwarstwieniu poznawczem wniosek obecnie omawiany jest formą najwyższą, mianowicie formą złożoną; gdy bowiem w sądzie wprost przedmiotowym przedmiot był ujmowany zapomocą jednego pojęcia, w formie wniosku czysto przedmiotowego mamy dwa pojęciowe elementy, ujmujące ten sam przedmiot. W ten sposób ostatecznie zorientowaliśmy się w położeniu architektoniczem formy wniosku przedmiotowego: mamy w niej wprawdzie trzeci stopień poznawczy, lecz nie warstwy logiczno-przedmiotowej, a war-



stwy niższej, wprost czyli bezpośrednio przedmiotowej (t. zn. bez elementu podającego, wskazującego przedmiot, reprezentującego przedmiot jeszcze niepoznany).

Zobaczmy teraz, jakim tworom gnozeologicznym odpowiada forma wniosków czysto przedmiotowych.

1) Przede mną na stole leży jakiś przedmiot. Przedmiot ten z jednej strony ujmuję, jako «mój zegarek» ( $c_1$ ) w sądzie jednopojęciowym  $bc_1$ , z drugiej zaś strony, jako «rzecz kosztowną» ( $c_2$ ) w sądzie jednopojęciowym  $bc_2$ . Na podstawie tych przedmiotowych sądów jednopojęciowych dochodzę do wniosku: mój zegarek jest rzeczą kosztowną. Mamy tu przedmiotowy sąd dwupojęciowy, znany nam zresztą z poprzednich rozważań. Punktem wyjścia takiego sądu poprzednio, w formie gnozeologicznej sądu, było pojęcie  $a$  (ten zegarek ze względu na cenę), wskazujące przedmiot  $b$ , mający być poznany i następnie rzeczywiście poznany, jako «rzecz kosztowna» ( $c$ ), co umożliwiło sąd logiczny  $ac$ . Dlaczego jednak mówiliśmy wtedy o sądzie, nie zaś o wniosku, choć ten sąd  $ac$  jest wytworem dwóch stosunków  $ab$  i  $bc$ ? Dlaczego wydawałoby się nam sztucznem i nie odpowiadającym istotnemu stanowi rzeczy mówić tu o wniosku? Otóż dlatego, że związek elementu pojęciowego (ten zegarek ze względu na cenę) z elementem przedmiotowym nie posiadał tu znamienia poznania przedmiotu danego skądinąd, poznania przedmiotu wyraźnie oddzielnego od ujmującego go elementu pojęciowego, nie był więc w istocie rzeczy sądem<sup>1)</sup>. Mieliśmy tu «danie» przed-

<sup>1)</sup> Por. H. Höffding, *Der Totalitätsbegriff. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung*. Lipsk. 1917. Höffding, rozpatrując

miotu, połączone ze świadomością tego, «czem on jest», lecz nie zdobycie wiedzy. Na podstawie przedmiotu zdobywamy następnie istotnie wiedzę o nim, która, łącząc się z elementem pojęciowym, związanym z tym przedmiotem, w rezultacie daje sąd logiczny. Otóż ten brak drugiego sądu, tę większą prostotę formy poznawczej niechybnie wyczuwamy — i dlatego mówimy wtedy o formie sądu, nie zaś o formie wnioskowania.

Inaczej natomiast w formie wniosku czysto przedmiotowego. Tu istotnie mamy dwa sądy, dwa ujęcia przedmiotu danego skądinąd i na tej podstawie wyprowadzamy sąd trzeci, który będzie więc istotnie wnioskiem, wnioskiem przytem czysto przedmiotowym.

Weźmy jeszcze jeden przykład. O liczbie dziewięć stwierdzamy z jednej strony, że jest to druga potęga trójki, z drugiej, że jest to liczba nieparzysta — i wyprowadzamy stąd wniosek, że druga potęga trójki jest liczbą nieparzystą. Mamy tu znów typowy wniosek czysto przedmiotowy, uzyskany dzięki rozważaniu przedmiotu: «liczba dziewięć».

Gdybyśmy powyższe wnioski oparte o przedmiot chcieli przedstawić w formie czysto logicznej, w formie gotowych już, zdobytych sądów, sądów więc czysto pojęciowych, to otrzymalibyśmy następujące formy logiczne:

pracę H. Maiera *Psychologie des emotionalen Denkens* mówi o nim: «Uznaje on, że może istnieć czynność ustosunkowująca, która nie jest jeszcze sądem, ponieważ człon, związane stosunkiem, nie są jeszcze sobie samodzielnie przeciwstawione. Tego rodzaju czynność ustosunkowująca odpowiada temu, co nazywam oglądaniem artykułowanym, czy artykułującym» (str. 39).



a) To jest rzecz kosztowna. To jest mój zegarek. Mój zegarek jest rzeczą kosztowną. b) Dziewiątka jest liczbą nieparzystą. Dziewiątka jest drugą potęgą trójki. Druga potęga trójki to liczba nieparzysta. Widzimy, że odpowiednikiem logicznym formy gnozeologicznej wniosku czysto przedmiotowego jest trzecia figura sylogizmu. Wykorzystujemy tu przedmiot, traktując go, jako punkt zbiegu dwóch cech, któreśmy w nim ujeli. To właśnie stwierdzenie zbieżności (choćby tylko akcydentalnej) dwóch cech na podstawie ich współlistnienia w tym samym przedmiocie jest cechą charakterystyczną figury trzeciej (w jej trybach twierdzących).

2) O ciałach niebieskich, zwanych: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun, z jednej strony stwierdzamy na podstawie obserwacji, że krążą wokół słońca w kierunku z zachodu na wschód; z drugiej zaś strony, że są to planety t. zw. wielkie i że wyczerpują one całkowity zakres tej klasy ciał niebieskich. Ciała niebieskie wspomniane są dla nas źródłem powyższych dwóch sądów (są ich podmiotami), a pośrednio i wniosku, z nich płynącego: wszystkie planety wielkie krążą wokół słońca w kierunku z zachodu na wschód. Oto dalszy przykład wniosku czysto przedmiotowego. Mamy tu t. zw. indukcję zupełną, która okazuje się jedną z postaci, w jakiej się może przejawiać wniosek czysto przedmiotowy. W formie sądów gotowych czysto pojęciowych odpowiednik tego wniosku przedstawi się jak następuje: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun krążą wokół słońca w kierunku z zachodu na wschód. Merkury, Wenus, Ziemia,

Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun są to wszystkie planety wielkie. Wszystkie planety wielkie krążą wokół słońca z zachodu na wschód. Znowu mamy tu trzecią figurę sylogizmu, tym razem już nie arystotelesowskiego, lecz hamiltonowskiego. Związek cech, który figura ta tutaj stwierdza (przynależność do klasy planet — krążenie z zachodu na wschód) na podstawie współlistnienia ich w pewnej mnogości przedmiotów, dotyczy tu całej klasy, przez mnogość danych przedmiotów wyczerpanej.

3) Mamy w intuicji geometrycznej daną linię prostą geometryczną, t. j. linię o bezwzględnie stałym kierunku<sup>1)</sup>. Stwierdzamy o tej linii, że przedstawia ona najkrótszą odległość między dwoma swemi punktami. Lecz z drugiej strony stwierdzamy również, że linia ta właśnie ze względu na odległość między punktami przedstawia «typową» linię prostą<sup>2)</sup>. Stąd wniosek, że «typowa» linia prosta przedstawia najkrótszą odległość między dwoma swemi punktami, to zaś — w myśl samego pojęcia przedmiotu «typowego» (przedmiotu «jako takiego») — jest równoznaczne z sądem: wszelka linia prosta przedstawia najkrótszą odległość

<sup>1)</sup> W jaki sposób tego rodzaju linia dana nam jest w intuicji geometrycznej — tego teraz nie rozpatrujemy; jest to tutaj dla nas rzeczą obojętną.

<sup>2)</sup> To znaczy, że cechy danej prostej, dla linii prostej nie-  
typowe (np. położenie danej prostej), są obojętne, jeżeli chodzi  
o interesującą nas tu własność danej prostej: własność ta zależy  
tylko od jej cechy istotnej (typowej), od bezwzględnej stałości jej  
kierunku.



między dwoma swemi punktami. Mamy tu wniosek typu niezwykle doniosłego, wniosek, leżący u podstawy pewników matematycznych, uogólnienie wagi pierwszorzędnej. To uogólnienie, t. zw. «indukcja geometryczna», również — jak widzimy — przedstawia twór, należący do formy wniosku czysto przedmiotowego. Ten sam przedmiot służy tu za punkt wyjścia dla dwóch sądów, prowadzących do wniosku wysoce wartościowego, dotyczy on bowiem nie przypadkowego współlistnienia cech, lecz istotnego. Istota tego uogólnienia tkwi w tej przesłance, która dany przedmiot uznaje za «typowy» pod względem, wchodzącym w rachubę w drugiej przesłance.

I dla tej postaci wniosku czysto przedmiotowego znajdujemy odpowiednik czysto logiczny w 3-ej figurze sylogizmu. Nasze uogólnienie geometryczne przedstawi się w tej dziedzinie czysto pojęciowej, jak następuje: Będziemy mieli dwie przesłanki: 1) Dana linia prosta (ze względu na odległość między dwoma jej punktami) jest najkrótszą odległością między dwoma jej punktami; 2) Dana linia prosta ze względu na odległość między dwoma jej punktami jest typową linią prostą (linią prostą, jako taką). Stąd wniosek: typowa linia prosta (linia prosta, jako taka) jest najkrótszą odległością między dwoma jej punktami. Pod tą skromną postacią mamy tu w 3-ej figurze wniosek o wielkiej powszechności, albowiem przedmiot jego jest jednostką w tej idealnej dziedzinie, w której jednostka jest równoważna powszechności w dziedzinie przejawów realnych.

4) Mamy szereg przedmiotów: bańki mydlane

ktuszczy, pływający na wodzie, cienkie płatki miki (przykład wzięty z Logiki Jevonsa, tł. polskie Znamierowski 1921, str. 198). Otóż na wszystkich tych przedmiotach stwierdzamy istnienie jasnych barw widmowych. Z drugiej jednak strony stwierdzamy, że wszystkie te przedmioty posiadają tę wspólną cechę, że występują w postaci cienkiej warstewki. Gdybyśmy po-przestali na tem ujęciu danych przedmiotów jako «cienkich warstewek», to wniosek nasz mógłby brzmieć tylko w ten sposób szczegółowy: niektóre przedmioty, występujące w postaci cienkich warstewek, manifestują jasne barwy widmowe. Nie mielibyśmy tu jeszcze tego tak upragnionego w nauce uogólnienia, rozciągnięcia pewnego współlistnienia czy następności na wszystkie przedmioty, posiadające określone cechy, nie mielibyśmy tu jeszcze właściwej indukcji. Możemy jednak nie tylko stwierdzić, że wszystkie te przedmioty występują w postaci cienkich warstewek, lecz wznieść się zarazem do twierdzenia, że jeżeli chodzi o zjawiska barwne, to te «cienkie warstewki», które mamy przed sobą, są to właśnie «typowe» cienkie warstewki, cienkie warstewki, jako takie<sup>1)</sup>. A wtedy już będziemy mogli wyprowadzić właściwy wniosek indukcyjny, głoszący, że «typowe» cienkie warstewki czyli cienkie warstewki, jako takie, manifestują jasne barwy widmowe, innemi

<sup>1)</sup> To znaczy, że cechy danych przedmiotów dla «cienkich warstewek» nie typowe (np. substancja, z jakiej się składają) są obojętne, jeżeli chodzi o interesujące nas tu zjawiska barwne. Zjawiska te mają zależeć tylko od istoty «cienkich warstewek», od ich właśnie cienkiego uwarstwienia.



słowy, że wszelka substancja w postaci cienkich warstewek manifestuje jasne barwy widmowe. Indukcja właściwa okazuje się również tą formą gnozeologiczną, którą nazwaliśmy wnioskiem czysto przedmiotowym. I znów tutaj kwintesencja wnioskowania indukcyjnego tkwi w tej przesłance, która dane przedmioty uznaje za typowe pod względem, wchodzącym w rachubę w drugiej przesłance. Jeżeli chodzi o indukcję właściwą, to w przesłance decydującej o charakterze wnioskowania w istocie rzeczy przejawiają się dwa momenty poznawcze. Jeden — to wprowadzenie nowego pojęcia, w naszym przykładzie: ujęcie danych przedmiotów jako «cienkich warstewek». To zwrócenie uwagi na pierwiastek wspólny danym przedmiotom, to podciągnięcie ich pod nowe, uproszczające pojęcie, stanowi niewątpliwie czynnik podstawowy w indukcji właściwej (Whewell, Apelt, Lotze, Mach), lecz istoty wniosku właśnie indukcyjnego nie wyczerpuje, pozostawia nie objaśnioną powszechność tego wniosku. Źródło tej powszechności tkwi w drugim momencie, który występuje w zasadniczej dla wniosku indukcyjnego przesłance, w tem, że dane przedmioty nie tylko ujmujemy, jak w naszym przykładzie, jako «cienkie warstewki», lecz że ze względu na tę ich stronę, którą bada inna przesłanka, te przedmioty uważamy za «typowe cienkie warstewki», za «cienkie warstewki jako takie», t. j. że inne strony tych przedmiotów uważamy w danym razie za obojętne. Ten moment jest bodajże jeszcze bardziej zasadniczy dla indukcji, aniżeli poprzedni.

I dla indukcji właściwej również znajdujemy odpowiednik <sup>1)</sup> czysto logiczny w 3-ej figurze sylogizmu.

Nasz przykład w nieco mniej konkretnej postaci dostarczy nam dwóch przesłanek: 1) Przedmioty  $S_1, S_2, S_3 \dots S_n$  (ze względu na barwę) wykazują jasne barwy widmowe; 2) Przedmioty  $S_1, S_2, S_3 \dots S_n$  ze względu na barwę są to typowe cienkie warstewki (cienkie warstewki, jako takie). Stąd wniosek: cienkie warstewki, jako takie, wykazują jasne barwy widmowe. Innymi słowy: Wszelkie cienkie warstewki, wszelkie ciała w postaci cienkich warstewek wykazują jasne barwy widmowe.

Widzimy tutaj, że powszechny wniosek indukcyjny daje się przedstawić według trzeciej figury sylogizmu i że całkowicie błędne muszą być te teorie, które chcą ustanowić przepaść między tym wnioskiem a sylogizmem <sup>2)</sup>. Możemy również śmiało po-

<sup>1)</sup> Nie potrzebujemy tu chyba dodawać, że nie znaczy to, iż indukcja właściwa może być dokonana w dziedzinie czysto logicznej, formalnej. Wszak wiemy, że jest to postać wniosku czysto przedmiotowego, opierającego się o sądy, których podmiotem jest przedmiot, nie zaś pojęcie. Temu jednak nie przeczy to, iż te sądy jednopojęciowe post factum mogą być sformułowane w postaci dwupojęciowej, wobec czego cały wniosek przybierze postać czysto logiczną.

<sup>2)</sup> Tak np. Erdmann w swej Logice (Logik, I, 1907, str. 734—741), starając się wykazać całkowicie odmienną naturę wniosku indukcyjnego i sylogizmu i opierając się na następującym schemacie wniosku indukcyjnego (uogólniającego):

$$\begin{array}{l} S_1 \text{ jest } G \\ S_2 \text{ jest } G \\ : \\ : \\ : \end{array} \quad \begin{array}{l} \\ \\ \\ \\ \end{array}$$


---

Wszystkie  $S$  są  $G$



wiedzieć, że powszechny wniosek indukcyjny, jak zresztą wszelka postać czysto przedmiotowego wniosku, nie tylko daje się przedstawić czy odwzorować w postaci sylogizmu, lecz sam nawet jest sylogizmem, o ile terminu tego użyjemy w znaczeniu szerszym, dopuszczając, ażeby przesłankami były sądy, mające jeden człon w przedmiocie.

wskazuje jako różnice zasadnicze w strukturze sylogizmu i wniosku indukcyjnego przede wszystkim dwa momenty. Po pierwsze, «liczba przesłanek sylogistycznych może wynosić nie mniej i nie więcej, jak 2. Natomiast liczba przesłanek wniosku indukcyjnego wynosi  $2+x$ ». Po drugie zaś, «w sylogizmie wnioskujemy na podstawie stosunku niewspólnych członów przesłanek do członu wspólnego o stosunku niewspólnych członów względem siebie; natomiast we wniosku indukcyjnym wnioskujemy na tej samej podstawie o stosunku niewspólnych członów do wspólnego. A więc wspólny składnik materialny przesłanek indukcyjnych nie jest członem środkowym w sensie sylogistycznym; wspólny człon nie znika we wniosku, jak to się dzieje w sylogizmie, lecz pozostaje w nim, jako orzeczenie. W sylogistycznym wniosku brak przeto jednego z materialnych składników każdej przesłanki, natomiast w indukcyjnym wniosku pozostają zachowane wszystkie składniki materialne przesłanek».

Podstawowy błąd Erdmanna polega tu na podanym przez niego schemacie wniosku indukcyjnego. Z przesłanek  $S_1$  jest  $G$ ,  $S_2$  jest  $G$  i t. d. wniosek: wszystkie  $S$  są  $G$  w żadnym razie nie wynika. Nie może to być więc schemat prawdziwy wniosku indukcyjnego, brak tu jeszcze czegoś zasadniczego. Otóż widzimy, że przesłanki schematu Erdmanna występują wszystkie w naszej przesłance:  $S_1 S_2 S_3 \dots S_n$  (ze względu na  $I$ ) są  $G$  — w postaci sądu o złożonym podmiocie. Ale od tego stwierdzenia faktycznego stanu o przedmiotach  $S_1 \dots S_n$  do wniosku o wszystkich przedmiotach  $S$  leży, jak wiemy, wielki jeszcze szmat drogi myślowej. Potrzebna tu jeszcze druga zasadnicza dla indukcji właściwej przesłanka, jej *spiritus movens*:  $S_1 S_2 S_3 \dots S_n$  (ze względu

Przechodzimy z kolei do rozpatrzenia prawdziwości, wzgl. błędności czysto przedmiotowego wniosku. Weźmy jego postać najbardziej skomplikowaną i najbardziej doniosłą — indukcję właściwą. Na rys. 6<sup>a</sup> (str. 158) człon przedmiotowy  $b$  niechaj reprezentuje dane przedmioty  $S_1, S_2, S_3 \dots S_n$ ; prosta  $bc_2$  — stosunek poznawczy, polegający na stwierdzeniu (zaobserwowaniu) cechy ( $c_2$ ), którą wykazują te przedmioty, np.  $S_1, S_2, S_3 \dots S_n$  (ze względu na barwę) wykazują jasne barwy widmowe; prosta  $bc_1$  — stosunek poznawczy właściwie indukcyjny, np.  $S_1, S_2, S_3 \dots S_n$  ze względu na barwę to ( $c_1$ ) typowe cienkie warstewki, cienkie warstewki, jako takie; prosta  $c_1 c_2$  — wniosek: cienkie warstewki, jako takie, wykazują jasne barwy widmowe.

Przesłanka właściwie indukcyjna  $bc_1$  jest tu zależna od stosunku  $bc_2$ , jeżeli chodzi o jej «kierunek», o wzgląd, który ma decydować o typowości  $b$ . Nie wystarczy dla prawdziwości indukcji, ażeby dane przedmioty ( $S_1, S_2, S_3 \dots S_n = b$ ) uznane zostały za typowe pod jakimś wogóle względem, z jakiegoś wogóle punktu widzenia — muszą one być, oczywiście, uznane za typowe

na  $I$ ) są to typowe  $S$  (lub o wiele lepiej: nie  $S$ , lecz np.  $L$ , dla wykazania, że chodzi tu o wprowadzenie nowego pojęcia). O niczem podobnem w schemacie Erdmanna niema mowy. Stąd też odmienność u Erdmanna w strukturze wniosku indukcyjnego (która właściwie nie jest jego prawdziwą strukturą) a budowie sylogizmu. Natomiast w podanej przez nas strukturze wniosku indukcyjnego odmienność ta znika całkowicie: mamy tylko dwie zasadnicze przesłanki, tak jak w sylogizmie, i termin środkowy (którym u nas są przedmioty dane  $S_1 S_2 S_3 \dots S_n$ , nie zaś wspólne im cechy faktyczne) znika we wniosku zupełnie tak samo, jak się to dzieje w sylogizmie typowym.



właśnie ze względu na cechę, wchodzącą w grę w przesłance podstawowej ( $bc_2$ ). Jeżeli wogóle jakieś przedmioty uważamy za typowe, to zawsze to zachodzi «z pewnego względu». Przedmiot realny nie może być bezwzględnie, z punktu widzenia wszystkich swych stron, jakimś «typem», gdyż w takim razie byłby on czystym typem, byłby właśnie przedmiotem idealnym. I w naszym przykładzie przedmioty  $S_1 \dots S_n$  są przecież «typem» cienkich warstewek ze względu na barwę, natomiast nie są typem cienkich warstewek, jeżeli chodzi np. o ich skład chemiczny. Widzimy tu, jak zasadniczą rolę odgrywają w badaniu indukcyjnym owe względy, kierunki badania, punkty widzenia, z którymi się już zaznajomiliśmy przy analizie formy sądu przedmiotowego. Rozumiemy też, że dla przesłanki indukcyjnej kierunek (wzgląd) przesłanki faktycznej gra rolę pierwszorzędną, gdyż wyznacza «kierunek», w którym szukać musimy typowości  $b$ . Okazuje się tu, że mimo swój charakter poznawczy stosunek  $bc_2$  posiada również i charakter wyznaczający, wskazujący: nie wskazując całkowitego przedmiotu (danego skądinąd), wyraźnie jednak wskazuje kierunek, w jakim ma się ułożyć stosunek  $bc_1$ . Otóż jeżeli  $c_1$  ujmując adekwatnie  $b$  ze względu na  $l$  (wskazane przez  $bc_2$ ) jako pewien «typ», to znaczy, jeżeli « $b$  ze względu na  $l$ » jest istotnie  $c_1$  — w takim razie wniosek indukcyjny jest prawdziwy, zakładając, oczywiście, prawdziwość obserwacji, sformułowanej w przesłance  $bc_2$ . Możemy to wyrazić również innymi słowy: wniosek indukcyjny ( $c_1$   $c_2$ ) będzie prawdziwy, jeżeli przedmiot ( $b$  ze względu na  $l$ ), poznany przez orzecz-

nie tego wniosku ( $c_2$ ), będzie tożsamy z przedmiotem, ujętym (jako typ) przez podmiot wniosku ( $c_1$ ). W przeciwnym razie wniosek indukcyjny będzie błędny. Mamy tu w zasadzie tę samą formułę, jaką ustanowiliśmy dla prawdziwości i błędności określeń oraz sądów (por. str. 51 oraz 131—132). Wszędzie kardynalnym warunkiem prawdziwości sądu, w którym forma gnozeologiczna kulminuje, jest tożsamość przedmiotu, leżącego u podstawy (rezultatu) tej formy, wszędzie, a więc zarówno we wniosku właściwie indukcyjnym, jak i w określeniu przedmiotowym, w logicznym sądzie przedmiotowym i w sylogizmie czysto logicznym mogą istnieć tylko trzy człony. Kardynalny błąd indukcji polega właśnie na *quaternio terminorum*, na uznaniu za typowe pod pewnym względem jakiegoś  $b_x$  (pewnej cechy, wspólnej danym przedmiotom) zamiast tego, co jest pod tym względem istotnie typowe —  $b$  (inna ich cecha wspólna).

W jakiż sposób dzieje się to jednak — może kto zapytać — że, mówiąc o indukcji właściwej i jej prawdziwości, słowem nie wspominamy o tak zasadniczych dla tego przedmiotu metodach zdobywania prawdziwych uogólnień, sposobach wykrywania prawd przyrody? Niewątpliwie kwestje to arcyważne, lecz całkowicie wychodzące poza obręb naszych strukturalnych dociekań. Mimo że poruszamy się tu w dziedzinie przedmiotowego poznania, jednakże badamy to poznanie i jego prawdę z punktu widzenia ogólnego, teoretycznego, nie zaś szczegółowego i praktycznego, z punktu widzenia jego istoty, nie zaś sprawdzianów (kryterjów). A metody indukcji to właśnie metody sprawdzania hipotetycznych uogólnień,



do których zdołaliśmy się wznieść. Czy w poszczególnym przypadku wniosek indukcyjny jest prawdziwy, ta sprawa nas tu nie zajmuje. Podajemy tylko warunki, którym musi on uczynić zadość, aby zasłużyć na miano wniosku prawdziwego. Poruszamy się tu w dziedzinie «istoty» rzeczy, w dziedzinie teorii, lecz nie jej zastosowań.

Zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad tą specjalną postacią formy czysto przedmiotowej, która nosi miano indukcji właściwej, albowiem posiada ona — narówni zresztą z t. zw. indukcją geometryczną — wybitne znaczenie teoretyczne. Ustala ona związki istotne między momentami przedmiotów, zależności w naturze rzeczy tkwiące, nie przypadkowe. Oparta na przedmiotach, na doświadczeniu w szerokim tego słowa znaczeniu, wznosi się ku teorii. Niema więc nic bardziej błędnego nad pogląd, że trzecia figura sylogizmu arystotelesowskiego, odpowiadająca tej formie gnozeologicznej, jest figurą dotyczącą we wniosku wyłącznie szczegółów, przykładów i wyjątków. I one mogą wprawdzie w tej figurze występować i stale nawet występują w przykładach logiki szkolnej — wystarczy jednak, aby przesłanka mniejsza stwierdziła o swym podmiocie, że jest pod pewnym względem «typem», a otrzymamy w 3-ciej figurze wniosek najbardziej teoretyczny (i ogólny)<sup>1)</sup>.

Zanim przejdziemy do krótkiego rozpatrzenia od-

<sup>1)</sup> Pod względem formalnym możemy ogólny wniosek indukcyjny zaliczyć do trybu Darapti, jednakże szczegółowa forma wniosku (2) będzie w danym przypadku tylko pozorną, albowiem sąd-wniosek: «niektóre typowe (ze względu na barwę) cienkie warstewki wykazują jasne barwy widmowe» jest właśnie równoznaczny

powiednika formy wniosku czysto przedmiotowego w dziedzinie zmysłowo-przestrzennej, zwrócimy uwagę jeszcze na to, że, oczywiście, nie tylko prawda indukcji właściwej lecz i innych wniosków tej formy polega na istnieniu w niej trzech tylko elementów, błąd zaś na *quaternio terminorum*. Sprawdzenie tej tezy nie przedstawia żadnych trudności i zgóry już z samej istoty tej formy jest oczywiste.

\* \* \*

Trójkowa forma dziedziny pojęciowej, o ile składa się z elementu przedmiotowego i dwóch elementów pojęciowych z momentami «kierunku», w którym te elementy wskazują, czy ujmują przedmiot, z odpowiedniością i wzajemną koordynacją, jaka cechuje te elementy, gdy występują jako człony sądów prawdziwych — przedstawia najdoskonalszą analogję tej formy estetyki gnozeologicznej, którą widzimy w dwuapercyjnem widzeniu miejsc i kierunków. Dotyczy to zarówno formy logicznego sądu przedmiotowego, jak i w niższej warstwie poznawczej położonej formy wniosku czysto przedmiotowego. Formy te różnią się, jak pamiętamy, tem, że elementy podmiotowe we wniosku są oba elementami poznającymi, gdy natomiast w sądzie jeden z nich pełni rolę wskazującą. Podobnie też i w dwuapercyjnej formie widzenia miejsc i kierunków możemy jedną apercepcję przeciwstawić drugiej, właściwie poznawczej, jako wyznaczającą tylko, jako wskazanie, «danie» przedmiotu

z sądem: «wszystkie cienkie warstewki wykazują jasne barwy widmowe» na zasadzie samego pojęcia «typowego» przedmiotu, jako przedstawiciela całej klasy.



zgóry już określonego, który dopiero będzie jednak poznany, gdy otworzę drugie oko, gdy stanie się czynną druga, właściwie poznawcza apercpcja — ta forma poznawcza prostsza odpowiadać będzie formie sądu logiczno-przedmiotowego (por. odnośnik na str. 162—163). Jeżeli natomiast zgóry nie mamy świadomości przedmiotu, na który skierujemy wzrok (jedno oko), ani kierunku, w jakim to uczynimy, gdy jedno i drugie narzuci się nam z zewnątrz i wzbogaci naszą świadomość — wtedy tu już pierwszy element mieć będziemy właściwie poznawczym, spojrzenie drugim okiem da nam już drugie poznanie, drugą przesłankę — ta forma gnozeologicznie pełniejsza będzie odpowiadała wnioskowi czysto przedmiotowemu. Dwuapercpcyjny charakter wniosku przedmiotowego odpowiednio do istnienia w tej formie dwóch sądów-przesłanek nie wymaga omówień; natomiast — jak się okazuje<sup>1)</sup> — trzeba pewnego komentarza, gdy formę sądu przedmiotowego i odpowiednik zmysłowo-przestrzenny tej formy również nazywamy dwuapercpcyjnymi. Tutaj te dwie apercpcje nie były jednorodne, jedna była wyłącznie wskazująca (kierunek), tylko druga była właściwie poznawcza. Dopiero w formie wniosku przedmiotowego i pierwszy element apercpcyjny otrzyma charakter poznawczy, zachowując jednak również i moment wskazujący.

Nie będziemy tu rozwijali szczegółowo przyporządkowania elementów formy wniosku czysto przedmiotowego i elementów dwuapercpcyjnego (w sensie ściślejszym)

<sup>1)</sup> Por. odnośnik pierwszy na str. 151.

szym) ujęcia kierunku. Otrzymać odpowiednie tablice możemy łatwo przy wprowadzeniu zmian nieznacznych do tablic *A* i *B* na str. 152—154. Nie możemy się jednak powstrzymać, by raz jeszcze nie zwrócić uwagi na głęboką analogię, istniejącą między temi dwiema formami dwóch piętr naszego poznania. Niechaj pewien przedmiot  $S_1$  — blaszka miki (czy pewne przedmioty:  $S_1, S_2, \dots, S_n$ ) — będzie rozpatrywany ze względu na barwę. Z tego samego względu, ze względu na barwę właśnie, możemy go jednak ujmować dwojako, podwójnie: po pierwsze: możemy stwierdzić jego barwę faktyczną, po drugie — możemy stwierdzić w nim cechę, będącą przyczyną tej jego faktycznej barwy. Oba cięcia umysłowe przedmiotu będą to cięcia odpowiadające sobie, jako cięcia przeprowadzone z tego samego względu, w tym samym zasadniczo kierunku. Cięcie pierwsze da w rezultacie poznanie przedmiotu, jako tęczowo barwnego; cięcie drugie, jako warstewki cienkiej. Te dwie cechy odpowiadać sobie mają dokładnie: pierwsza ma być od drugiej nieodłączna — jednakże *in statu nascendi* wniosku występują one jeszcze bez tego ścisłego związku. Dopiero wniosek gotowy stwierdzi ich związek najściślejszy, to że występowanie w postaci cienkiej warstewki odpowiada i pokrywa się z wystąpieniem tęczowo barwnem. Prawo identycznych kierunków w dwuocznem widzeniu jest dokładną ilustracją tego wniosku przedmiotowego. Patrzymy jednym okiem na przedmiot, przecinamy go w pewnym kierunku — wyodrębniamy w nim, apercpcjujemy pewien kierunek (odpowiednik «cechy»); tem samem wyznaczamy już kierunek, w jakim przedmiot ten



ma być ujęty przez drugie oko — kierunek odpowiadający pierwszemu. Patrzymy tem drugim okiem, tniemy przedmiot, wyodrębniamy, apercepujemy drugi kierunek («cechę» odpowiadającą pierwszej). A w rezultacie, przy łącznem dwuocznem, synoptycznym widzeniu, uświadamiamy sobie nieodłączność tych kierunków, ich związek najściślejszy, ich pokrywanie się wzajemne — gdyż istotnie przy dwuocznem widzeniu zajądą one na siebie, pokryją się i zjednoczą. Synoptyczne widzenie będzie tu dokładną ilustracją sylogistycznej myśli przedmiotowej (indukcyjnej), jej upostaciowaniem zmysłowem, zmysłowo-przestrzennem jej analogonem.

Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia fazy odwrotnej wniosku czysto przedmiotowego. Przypominamy tu to, cośmy w tej kwestji powiedzieli już na str. 158—159. Odróżniliśmy tam od formy wniosku czysto przedmiotowego taką formę wniosku przedmiotowego, w której skład wchodzi przesłanka nie zaczerpnięta z samego przedmiotu, przesłanka skądinąd znana i do przedmiotu danego pośrednio tylko zastosowywana. Ta forma wnioskowania kulminowałaby w sądzie przedmiotowym  $bc_2$  (por. rys. 6<sup>b</sup>). Mielibyśmy tu formę gnozeologiczną, całkowicie odpowiadającą fazie odpoznavczej formy pierwszego stopnia: to samo jednostronne wyjście z przedmiotu, to samo pośrednie zastosowanie do niego wiedzy zdobytej uprzednio, ten sam następnie powrót do przedmiotu (por. str. 96—97). Tylko że w fazie tej na stopniu pierwszym poznania sąd, z którego korzystaliśmy, był sądem wyrazowym (definicją), obecnie zaś zastosowujemy pośrednio do przed-

miotu sąd w właściwem tego słowa znaczeniu, sąd dwupojęciowy. Zanim jednak posuniemy się dalej, musimy dać odpowiedź na nasuwające się tu pytanie: jak się sprawa przedstawia z fazą odwrotną formy gnozeologicznej drugiego stopnia, z fazą odwrotną dwupojęciowego sądu przedmiotowego (por. str. 159). Obie te formy kulminują w tej samej postaci, w postaci sądu dwupojęciowego — i ta właśnie identyczna postać poznania wystąpi w ich fazach odwrotnych, jako owa przesłanka, skądinąd znana i szukająca zastosowania. W jaki sposób przesłanka ta została zdobyta, jakie jest jej pochodzenie, czy zrodziła się ona w formie sądu, czy wniosku przedmiotowego — to na postać fazy odwrotnej nie wpływa: różnica niewątpliwa, istniejąca między formą sądu a wniosku czysto przedmiotowego (kierunek jednego ze stosunków konstytuujących), w ich odwrotnościach ginie całkowicie. Faza odwrotna formy sądu przedmiotowego i formy wniosku czysto przedmiotowego posiadają tę samą postać wniosku przedmiotowego i mogą być rozpatrywane łącznie. Tak też i w dalszym ciągu postępować będziemy. Na stole leży pewien przedmiot ( $b$ ). Podpada on pod pojęcie: «mój zegarek» ( $c_1$ ), jest jako taki odpoznavany. Lecz wiem już zdawna, że «mój zegarek» ( $c_1$ ) jest rzeczą kosztowną ( $c_2$ ). Przez zastosowanie tej wiedzy, tej przesłanki, do przedmiotu  $b$ , przez połączenie, innemi słowy, sądów: ten przedmiot jest moim zegarkiem; mój zegarek jest rzeczą kosztowną — dochodzę do wniosku  $bc_2$ : ten przedmiot jest rzeczą kosztowną. Weźmy inny przykład. Przedmiot pewien, blaska miki ( $b$ ), którą trzymam w ręku w ciemnym po-



koju, zwraca mą uwagę swą cienkością, «podpada» pod pojęcie «cienkiej warstewki» ( $c_1$ ). Lecz wiem skądinąd, że wszelkie cienkie warstewki ( $c_1$ ) posiadają (przy normalnem oświetleniu) jasne barwy tęczowe ( $c_2$ ). Stąd rodzi się wniosek ( $bc_2$ ), że ta blaszka miki (przy normalnem oświetleniu) błyszczeć będzie barwami tęczy. Widzimy tu, że w fazach odwrotnych form drugiego, czy trzeciego stopnia występuje jako moment integralny rezultat fazy odwrotnej pierwszego stopnia — odpoznanie. To odpoznanie we wniosku przedmiotowym (nie czysto przedmiotowym!) stanowi właśnie jedną z przesłanek tego wniosku, przesłankę przedmiotową (ten przedmiot jest moim zegarkiem, blaszka miki jest cienką warstewką), i odpowiada odpoznaniu tylko wyrazowemu, występującemu jako moment fazy odpoznawczej pierwszego stopnia. I odpowiednio do tego, jak na tym stopniu poznania poprzez związek dawniej ustanowiony między wyrazem a jego znaczeniem dochodzimy w rezultacie do odpoznania pojęciowego, tak znów na wyższych stopniach poznania, opierając się na odpoznaniu pojęciowem przedmiotu, na podpadaniu przedmiotu pod pojęcie, poprzez dawniej zdobytą wiedzę, związaną z tem pojęciem (mój zegarek jest rzeczą kosztowną, wszelkie cienkie warstewki posiadają jasne barwy tęczowe) dochodzimy w rezultacie do wniosku przedmiotowego, wyrażonego w sądzie jednopojęciowym. Między formą odpoznawczą a formą wniosku przedmiotowego powyższego typu istnieje całkowita analogja, zupełna tożsamość stosunków przy odmienności jednak pewnych ich członów: na stopniu pierwszym elementem, pod który podpada nasam-

przód przedmiot, jest wyraz, natomiast na wyższych stopniach będzie nim już pojęcie. Struktura form na wszystkich stopniach jest identyczna, znaczenie jednakże tych form gnozeologicznych w związku z odmienną naturą elementów, które w nich występują, jest zgoła różne. Zresztą, jeżeli chodzi o znaczenie poznawcze, to może ono przejawiać się w skali b. obszernej w tej samej nawet formie gnozeologicznej: wniosek przedmiotowy może posiadać równie dobrze mizerną wartość poznawczą, jak też stanowić pierwszorzędne odkrycie naukowe w zależności przedewszystkiem od charakteru przesłanki odpoznawczej, wyznaczającej miejsce przedmiotu, który chcemy poznać<sup>1)</sup> w znanej już nam dziedzinie.

Wnioski typu przedmiotowego b. łatwo otrzymują odpowiedniki czysto pojęciowe, jeżeli tylko przedmiot, występujący jako punkt wyjścia tych wniosków, wyrazimy pojęciowo w mniej lub więcej określonej formie (ten przedmiot, blaszka miki) — co już zresztą przy ich rozpatrywaniu uczyniliśmy. Weźmy np. odpowiednik czysto logiczny wniosku przedmiotowego, który powyżej rozpatrywaliśmy. «Ta blaszka miki przedstawia cienką warstewkę». «Wszelkie cienkie warstewki wykazują (przy normalnem oświetleniu) jasne barwy widmowe». «Ta blaszka miki wykazuje (przy normalnem oświetleniu) jasne barwy widmowe». Mamy tu wniosek według figury pierwszej (z mniejszą przesłanką na pierwszym miejscu). A więc podczas gdy wniosek czysto przed-

<sup>1)</sup> Oczywiście, przesłanka ta może się wyrazić w sądzie powszechnym i wtedy przedewszystkiem wniosek przedmiotowy może być naukowo wartościowy.



miotowy wyraża się w dziedzinie czysto logicznej w postaci sylogizmu figury trzeciej, to jego odwrotność (zarówno zresztą jak odwrotność sądu przedmiotowego) przybiera w tej dziedzinie postać sylogizmu w figurze pierwszej<sup>1)</sup>. Widzimy tu, że figury sylogizmu wyrażają jednak, o ile je rozpatrywać będziemy jako odpowiedniki przedmiotowego poznania, pewne zasadnicze postawy gnozeologiczne. Zasadniczą postawą poznawczą, którą odwzorowuje figura trzecia, jest całkowite oparcie się przy wnioskowaniu na przedmiocie, dwustronne wykorzystanie przedmiotu, niezastosowywanie doń żadnej wiedzy uprzednio zdobytej; kierunek poznania biegnie tu od przedmiotu, bezpowrotnie. Natomiast w figurze pierwszej odbija się inna postawa poznawcza i inny kierunek poznania: z jednostronnem ujęciem przedmiotu łączy się tu zastosowanie doń wiedzy, skądinąd zdobytej; kierunek poznania biegnie tu od przedmiotu poprzez znany sąd ku przedmiotowi zpowrotem. Ta odmienność postawy i kierunku w dwóch naszych fazach poznawczych jest właśnie przedewszystkiem charakterystyczną dla stosunku wzajemnego indukcji i dedukcji.

<sup>1)</sup> Np. «Ta blaszka miki ( $M$ ) wykazuje jasne barwy widmowe ( $P$ )». «Ta blaszka miki ( $M$ ) jest typową cienką warstewką ( $S$ )». «Typowe cienkie warstewki ( $S$ ), czyli wszelkie cienkie warstewki, wykazują jasne barwy widmowe ( $P$ )». Jego odwrotnością będzie właśnie wniosek przedmiotowy: «Ta blaszka miki ( $S$ ) jest (typową) cienką warstewką ( $M$ )». «Wszelkie cienkie warstewki ( $M$ ) wykazują jasne barwy widmowe ( $P$ )». «Ta blaszka miki ( $S$ ) wykazuje jasne barwy widmowe ( $P$ )». Wniosek fazy pierwszej (jej kulminacja —  $c_1c_2$ , por. str. 171) jest przesłanką, jest zastosowany

Jeżeli chodzi teraz o warunki prawdziwości fazy odwrotnej stopnia drugiego i trzeciego, o warunki prawdziwości formy wniosku przedmiotowego, to są one identyczne z warunkami prawdziwości fazy odwrotnej stopnia pierwszego, o których mówiliśmy na str. 105—114. Nie będziemy ich tutaj szczegółowo rozpatrywali, stwierdzimy tylko, że mamy tu to samo, co i tam, przesunięcie środka ciężkości z elementu przedmiotowego do pierwotnie odpoznaającego, ten sam warunek tożsamości tego elementu, jako konieczny do prawdziwości wniosku; tę samą dwojaką możliwość błędu, bądź z przyczyny błędności przesłanki, którą zastosowujemy, bądź też z winy błędnego zastosowania przesłanki prawdziwej. Wobec stwierdzonej analogii faz odwrotnych form trójkowych wszystkich stopni poszczególne ich własności, uwarunkowane identyczną strukturą, pozostają, oczywiście, te same.

Z kolei rzeczy przechodzimy do krótkiego rozpatrzenia odpowiednika zmysłowo-przestrzennego formy wniosku przedmiotowego. Przedmiot w przestrzeni wzrokowej (analogon: «ta blaszka miki») pobudza np. plamkę żółtą jednego naszego oka (drugie niechaj będzie zamknięte), w rezultacie czego zjawia się w naszej świadomości odpoznanie miejsca i kierunku, w których ten w fazie odwrotnej; jedna z przesłanek fazy pierwszej, ta, która podprowadza pod nowe pojęcie ( $bc_1$ ), pozostaje niezmieniona w fazie odwrotnej; druga przesłanka fazy pierwszej ( $bc_2$ ) okazuje się w fazie odwrotnej wnioskiem. Widzimy przytem to samo, co i przy fazie odwrotnej na pierwszym stopniu poznania — przesunięcie się środkowego człona ( $M$ ) z dziedziny przedmiotowej w fazie pierwszej («ta blaszka miki») do dziedziny (od)poznawczej w fazie odwrotnej («cienka warstewka»).



przedmiot się znajduje (analogon: «blaszka miki, typowa cienka warstewka»). Lecz ta lokalizacja jednego oka prowadzi za sobą odpowiednie nastawienie punktu widzenia (punktu siatkówki) drugiego oka, zamkniętego dotychczas; gdy je otworzymy, ujmie ono w jednoocznym spostrzeżeniu przedmiot dany, jako znajdujący się w pewnym miejscu i kierunku («blaszka miki o jasnych barwach widmowych»). Czy ten rezultat będzie prawdziwy, czy błędny, to zależeć będzie, oczywiście, od tych samych warunków, co i prawdziwość odpowiedniej, dopiero co rozpatrzonej formy dziedziny przedmiotowo pojęciowej. I znów tutaj, analogicznie, otwiera się dwójaka możliwość błędu: bądź z przyczyny błędnej, nienormalnej odpowiedniości (koordynacji) między punktami siatkówek (analogon: błędny sąd, błędna przesłanka, którą się posługujemy), bądź też przy normalnej odpowiedniości punktów siatkówek z winy błędnej lokalizacji pierwszego oka (analogon: błędne odpoznanie pierwotne, błędne zastosowanie prawdziwej przesłanki). Bliżej tej formy zmysłowo-przestrzennej rozpatrywać nie mamy powodu wobec niewątpliwej jej analogji do formy wniosku przedmiotowego z jednej strony, z drugiej zaś do formy zmysłowej odpoznańczo-lokalizującej stopnia pierwszego.

Rozpatrzyliśmy wszechstronnie formę wnioskowania w formacji wprost przedmiotowej, do której zeszliśmy po rozpatrzeniu trójkowych form określenia przedmiotowego i dwupojęciowego sądu przedmiotowego, znajdujących się w formacji wyższej, logiczno-przedmiotowej. Pamiętamy, że trójkowa forma wniosków wprost przed-

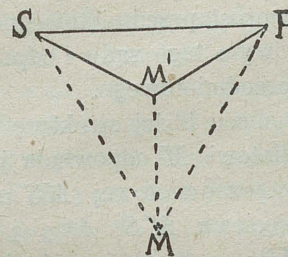
miotowych przedstawia formę złożoną, trzeci stopień, w tej najniższej formacji poznawczej. Otóż nie ulega wątpliwości, że podobnie jak świadomość istoty przedmiotu oraz świadomość jego własności (sąd wprost przedmiotowy) — formy niedorozwinięte (por. str. 161) — posiadają swe wyższe postaci w wyższej formacji, w wyższym uwarstwieniu poznawczym, reprezentowanym przez formy pełne (określenia przedmiotowego i dwupojęciowego sądu przedmiotowego), któremi szczegółowo się zajmowaliśmy, tak samo i forma wnioskowania wprost przedmiotowego, należąca do tejże formacji niższej, musi mieć swój wyższy odpowiednik w warstwie logiczno-przedmiotowej. Będzie on reprezentował trzeci stopień tej warstwy, stopień następujący po formie logicznego (dwupojęciowego) sądu przedmiotowego. Znamy stosunek tych dwóch warstw, warstwy wprost przedmiotowej do logiczno-przedmiotowej, wiemy, że ta ostatnia jest bogatszą, pełniejszą od formacji wprost przedmiotowej, i że ta większa jej pełnia przejawia się w ten sposób, iż element przedmiotowy występuje w niej nie tylko we własnej postaci, lecz poza tem jest jeszcze reprezentowany w płaszczyźnie podmiotowo-poznawczej przez specjalny hemignozeologiczny element. Formie więc wniosku wprost przedmiotowego (czysto przedmiotowego i przedmiotowego) będzie w formacji logiczno-przedmiotowej odpowiadała forma poznawcza już czteroelementowa, składająca się z elementu przedmiotowego oraz trzech elementów w płaszczyźnie pojęciowej, mianowicie: pojęciowego odpowiednika przedmiotu (jeszcze nie poznanego) i dwóch elementów pojęciowych właściwie po-



znawczych, tych samych, które występowały już w warstwie niższej wnioskowania. Rozumiemy, że te trzy ostatnie elementy będą czysto pojęciowym sformułowaniem wniosku wprost przedmiotowego, podobnie jak dwa elementy pojęciowe, wchodzące w skład formy sądu logiczno-przedmiotowego, były czysto pojęciowym sformułowaniem sądu wprost przedmiotowego. Podobnie też jak element hemignozeologiczny w formie sądu logiczno-przedmiotowego pełnił funkcję wskazującą, wskazywał przedmiot we własnej postaci, skąd właśnie miało tryśnąć poznanie, wyrażone w drugim, właściwie gnozeologicznym elemencie sądu (który występował już w odpowiedniej niższej formacji), tak samo i tutaj, w formie wniosku logiczno-przedmiotowego, ów element hemignozeologiczny będzie wskazywał przedmiot, źródło dwóch pozostałych, właściwie poznawczych pojęć wniosku (które występowały już w odpowiedniej niższej formacji).

Weźmy np. następujący wniosek indukcyjny, sformułowany czysto pojęciowo:  $S_1, S_2 \dots S_n (M')$  wykazują jasne barwy widmowe ( $P$ ).  $S_1, S_2 \dots S_n (M')$  ze względu na barwę to typowe cienkie warstewki ( $S$ ). Cienkie warstewki ( $S$ ) wykazują jasne barwy widmowe ( $P$ ). Chcemy wniosek ten uprzedmiotować, nadać mu przedmiotowy walor, oprzeć na sądach-przesłankach przedmiotowych. Ażeby to uczynić, musimy przesłanki wniosku przedstawić w postaci sądów logiczno-przedmiotowych, a więc takich, których podmiot wskazuje odpowiadający mu przedmiot, ten zaś wyznacza orzeczenie danego sądu. Niechaj  $M$  będzie tym przedmiotem, wskazanym przez

podmioty  $M'$  przesłanek naszych. Przedstawmy to na diagramacie. Niechaj punkt  $M'$  przedstawia pojęcie-podmiot naszych przesłanek i niechaj odpowiadający mu



Rys. 7.

element przedmiotowy będzie  $M$  (przedmioty  $S_1, S_2 \dots S_n$ ). Jeżeli ujęcie dwukrotne tego elementu  $M$  da w istocie rzeczy pojęcia  $P$  i  $S$ , wtedy sądy-przesłanki  $M'P$  i  $M'S$  będą przedmiotowo prawdziwe, i sylogizm czysto logiczny  $M'SP$  okaże się formą o przesłankach logiczno-przedmiotowych, a więc formą już logiczno-przedmiotową. Czworoscian trójkątny  $M'SPM$  będzie diagramatem tego logiczno-przedmiotowego sylogizmu. W skład tego czworoscianu wchodzi owa niedorozwinięta pojęciowo forma wniosku czysto przedmiotowego, której pojęciowym sformułowaniem jest właśnie sylogizm logiczny (trójpojęciowy)  $M'SP$ ; ta forma wniosku czysto przedmiotowego przedstawiona jest na diagramacie w postaci trójkąta  $MSP$ . Jak widzimy forma wniosku czysto przedmiotowego ( $MSP$ ) staje się sylogizmem czysto logicznym ( $M'SP$ ) na skutek zamiany elementu przed-



miotowego  $M$  przez jego odpowiednik pojęciowy  $M'$ . Sąd-wniosek  $SP$ , jako twór dwupojęciowy, bez zmiany przechodzi z formacji wprost przedmiotowej do logiczno-przedmiotowej, podobnie jak w stopniu drugim pojęcie-orzeczenie sądu wprost przedmiotowego było wspólnym elementem pojęciowym tego sądu i odpowiadającego mu logicznego sądu przedmiotowego.

Rozpatrzmy nieco bliżej strukturę naszej piramidy  $M'SPM$ . Przedmiotowi  $M$  odpowiada jego pojęcie  $M'$ , przesłance przeto przedmiotowej  $MS$  odpowiada przesłanka czysto pojęciowa  $M'S$ , drugiej zaś przesłance przedmiotowej  $MP$  — druga przesłanka czysto pojęciowa  $M'P$ . Wniosek czysto pojęciowy  $SP$  jest — jak już widzieliśmy — wspólny dla obydwóch sylogizmów, składających się na naszą formę logicznego wniosku przedmiotowego. I odpowiednio do tego, jak w sylogizmie czysto przedmiotowym był on sądem, odpowiadającym środkowemu terminowi  $M$ , w sylogizmie zaś odpowiednim czysto pojęciowym stanowił sąd, odpowiadający środkowemu terminowi  $M'$ , tak znów w naszej piramidzie  $M'SPM$  sąd-wniosek  $SP$  odpowiada linii  $MM'$ , którą można nazwać linią przedmiotów, jako że łączy przedmiot i pojęcie przedmiotu. Tak samo zupełnie na stopniu poprzednim w formie prostej logicznego sądu przedmiotowego linii, łączącej przedmiot i pojęcie przedmiotu, odpowiadał element pojęciowy (orzeczenie sądu), wspólny sądowi wprost przedmiotowemu i czysto pojęciowemu.

Możemy teraz łatwo już dowieść (uważanego za pewne) twierdzenia, że sylogizm czysto pojęciowy for-

malnie prawdziwy, którego przesłanki są również i przedmiotowo prawdziwe, podaje wniosek również przedmiotowo prawdziwy. Niechaj nasz sylogizm czysto pojęciowy  $M'SP$  będzie formalnie prawdziwy. Znaczy to, że jego przesłanki  $M'S$  i  $M'P$  — w myśl warunków prawdy formalnej sylogizmu — zawierają ten sam element  $M'$ . Dalej niechaj przesłanka czysto pojęciowa  $M'S$  będzie również i przedmiotowo prawdziwa, będzie to znaczyło — w myśl warunków prawdy sądu przedmiotowego — że pojęcia  $M'$  i  $S$  dotyczą tego samego przedmiotu np. ( $M$ ). Wobec tego zaś że druga przesłanka czysto pojęciowa  $M'P$  ma być również przedmiotowo prawdziwa, wynika z tego, że pojęcia  $M'$  i  $P$  dotyczyć muszą — również w myśl warunków prawdy sądu przedmiotowego — jednego i tego samego przedmiotu. Wobec tego że człon  $M'$  jest tem samym pojęciem w obydwóch przesłankach, a w pierwszej dotyczy on przedmiotu  $M$ , wynika, że i w drugiej dotyczy musi tegoż przedmiotu  $M$ . A więc tym samym przedmiotem, którego dotyczą pojęcia drugiej przesłanki  $M'$  i  $P$ , musi być przedmiot  $M$ . A więc zarówno pojęcie  $S$ , jak i pojęcie  $P$  dotyczą tego samego przedmiotu  $M$  — innemi słowy, sąd-wniosek  $SP$  (formalnie prawdziwy i oparty na przesłankach przedmiotowo prawdziwych) okazuje się — w myśl warunków prawdy wniosku czysto przedmiotowego — wnioskiem przedmiotowo prawdziwym.

Wszystko to, cośmy tutaj powiedzieli o czysto pojęciowym odpowiedniku wniosku czysto przedmiotowego i połączeniu tych dwóch sylogizmów, czysto przedmiotowego i czysto pojęciowego, w jedną wyższą formę sy-



logizmu logiczno-przedmiotowego, wszystko to daje się, *mutatis mutandis*, bez żadnych trudności zastosować również do odwrotności wniosku czysto przedmiotowego, do t. zw. przez nas sylogizmu przedmiotowego. Zmiana na tem tylko polegać będzie, że nie sąd-wniosek będzie sądem wspólnym, wspólnem przecięciem płaszczyzny przedmiotowej ( $MSP$ ) i czysto pojęciowej ( $M'SP$ ), lecz jedna z przesłanek obydwóch sylogizmów ( $SP$ ), a to z tego względu, że, jak pamiętamy, wniosek sylogizmu przedmiotowego jest sądem nie dwupojęciowym, lecz jednapojęciowym, przyczem ta odwrotna faza wnioskowania posiłkuje się jedną przesłanką czysto pojęciową, i ta właśnie przesłanka z natury rzeczy wystąpi jako wspólny składnik sylogizmu przedmiotowego i jego czysto pojęciowego odpowiednika. I tutaj również to przecięcie płaszczyzny przedmiotowej i czysto pojęciowej będzie odpowiadało linii przedmiotowej, łączącej przedmiot i pojęcie przedmiotu, tylko że ani przedmiot, ani jego pojęcie nie będą tu pełniły roli terminu środkowego. Terminem środkowym będzie tu w obydwóch sylogizmach jedno i to samo pojęcie ( $S$ ), któremu odpowiadać będą dwa wnioski: przedmiotowy ( $MP$ ) i czysto pojęciowy ( $M'P$ ), gdy tymczasem w fazie pierwszej mieliśmy odwrotnie dwa terminy środkowe, jeden przedmiotowy ( $M$ ) i drugi pojęciowy ( $M'$ ), którym odpowiadał jeden i ten sam wniosek czysto pojęciowy ( $SP$ ).

W obydwóch przypadkach sylogizmu czysto pojęciowego o walorze przedmiotowym (inaczej: sylogizmu logiczno-przedmiotowego) sylogizm ten geometrycznie da się przedstawić w postaci piramidy trójkątnej, jak na

rys. 7-ym. Ten kształt jest obrazem prawdziwości przedmiotowej sylogizmu czysto pojęciowego, jak kształt trójkąta na stopniu poprzednim był obrazem prawdziwości przedmiotowej sądu czysto pojęciowego. I podobnie jak tam *conditio sine qua non* prawdziwości sądu polegała na tem, by dwa pojęcia tego sądu były pojęciami tego samego przedmiotu, tak znów tutaj warunek prawdziwości sylogizmu czysto pojęciowego  $M'SP$  polega na tem, by trzy pojęcia w nim występujące były pojęciami tego samego przedmiotu ( $M$ ). Np. aby te same przedmioty były przedmiotem pojęć: 1)  $S_1, S_2, \dots, S_n$  — 2) «wykazujące jasne barwy widmowe» i 3) «typowe cienkie warstewki». Ten warunek, analogiczny do warunku prawdziwości przedmiotowej sądu, nominalistycznie sformułował Hobbes, twierdząc: *tria illa nomina eiusdem quoque rei esse nomina* (*De Corpore*. Część I, rozdz. 4, § 8).

Gdy w formie gnozeologicznej trójkowej, trójkątnej *quaternio terminorum* było świadectwem błędu, to przeciwnie w formie gnozeologicznej czwórkowej, czworosiecziennej, zawdzięczającej istnienie większej złożoności pod względem poznawczym, to *quaternio terminorum* staje się znamięm i warunkiem prawdy, a błąd będzie tu polegał na zdwojeniu lub nawet potrojeniu elementu przedmiotowego, na tem, że trzy linie  $M'M$ ,  $SM$  i  $PM$  nie zbiegną się w tym samym punkcie  $M$ .

Zachodzi teraz z kolei rzeczy pytanie: czy ta forma logiczna czwórkowa, złożona, posiada również odpowiednik w dziedzinie spostrzegania zmysłowego przestrzeni, w dziedzinie widzenia miejsc i kierunków. Na pierwszy



rzut oka wydaje się to niemożliwe: przecież występują w niej już trzy elementy pojęciowe, poznawcze, a oczu wszak trojga nie posiadamy, któreby nam mogły dostarczyć odpowiadających trzech spostrzeżeń przestrzennych. A jednak przypomnijmy sobie, cośmy mówili w związku z prawem identycznych kierunków widzenia Heringa (por. str. 145). Otóż okazało się tam, że przy dwuocznem łącznem widzeniu sprawa widzenia tak się przedstawia, jak gdyby ujęcie miejsca i kierunku było dziełem trzeciego oka, oka cyklopa, pośrodku między naszymi rzeczywistymi oczyma położonego. To trzecie synoptyczne spostrzeżenie mamy prawo wyodrębnić<sup>1)</sup> i rozpatrywać, jako trzeci, neutralny, obiektywny element poznawczy, w którym zbiegają się i pokrywają dwa poprzednie odpowiadające sobie ujęcia miejsc i kierunków: jest to przestrzenny odpowiednik pojęcia: « $S_1, S_2 \dots S_n$  (ze względu na barwę)», z którym pokrywają się przestrzenne odpowiedniki pojęć: «przedmioty wykazujące jasne barwy widmowe» oraz «typowe cienkie warstewki». Jeżeli zaś kierunki ująć, które tu występują, zechcemy w ich rozbieżności (dyskursywności) zachować — jak to widzimy w rys. 5 na str. 141, ilustrującym stan rzeczy przy dwuocznem widzeniu — to tetragram  $a_2 \ l c_2 \ b_2$ , który widzimy na tym rysunku, przy założe-

<sup>1)</sup> Poprzednio, przy rozpatrywaniu form trójkowych, ten trzeci element nie odgrywał roli samodzielnej, lecz był uważany tylko za wyraz zmiany, jakiej uległo na skutek łącznego dwuocznego widzenia, ujęcie przestrzeni przez każde oko.

niu, że  $a_2 \ l c_2$  nie leżą na jednej prostej,<sup>1)</sup> będzie właśnie wyrazem naszej geometrycznej interpretacji wniosku logiczno-przedmiotowego w postaci piramidy  $SM'PM$  na rys. 7 (str. 187). Widzimy, że i wniosek logiczno-przedmiotowy posiada swoje analogon przestrzenne, analogon nie tylko w przestrzeni geometrycznej, lecz i wzrokowej.

<sup>1)</sup> Założenie to znajduje swe usprawiedliwienie w tem, że element  $l$  nie jest jednorodny, równorzędny z elementami  $a_2$  i  $c_2$ .



## ROZDZIAŁ VII

### PRZEGLĄD MOMENTÓW ARCHITEKTONIKI ZMYŚLOWOŚCI I ROZSADKU

Rozpatrzyliśmy powyżej pełne formy gnozeologiczne, formy formacji logiczno-przedmiotowej. Formy te nazywamy pełnemi, ponieważ zawierają wszystkie rodzaje elementów niezbędnych, aby poznanie nasze mogło być przedmiotowo ugruntowane i podmiotowo zachowane. Ażebym warunkom tym zadośćuczynić musi pełna jednostka gnozeologiczna zawierać w sobie oprócz elementu właściwie gnozeologicznego jeszcze element przedmiotowy, źródło poznania, oraz element hemignozeologiczny, reprezentujący przedmiot w płaszczyźnie podmiotu i przedstawiający [wobec tego element, który pozwala odnieść, gdzie należy, składnik właściwie poznawczy, gdy przedmiot poznania przestanie już być obecny we własnej postaci. Otóż, gdy poznanie przedmiotowe zostało już zdobyte i wyrażone w płaszczyźnie podmiotu zapomocą elementów hemignozeologicznego i właściwie gnozeologicznego — wtedy możemy abstrahować od jego genezy i przedmiotowego ugruntowania i rozpatrywać je *in statu essendi*, jako gotowy już wytwór formacji logiczno-przedmiotowej. Będzie to znaczyło, że przechod-

zimy wtedy do innej warstwy poznawczej, do formacji czysto logicznej, w której przedmiot, ugruntowujący poznanie, już nie występuje. Formy tej warstwy będą więc formami uwstecznionemi o dwóch tylko rodzajach elementów: hemignozeologicznym, reprezentującym przedmiot poznania, i właściwie gnozeologicznym, wyrażającym poznanie przedmiotu. Formą pierwszego stopnia tej warstwy będzie określenie *in statu essendi*, formą drugiego stopnia sąd wupojęciowy *in statu essendi*, formą trzeciego stopnia — wniosek *in statu essendi*, t. j. o przesłankach gotowych, pod względem przedmiotowym aktualnie nieugruntowanych — w zupełnej odpowiedności do stopniowania form gnozeologicznie pełnych formacji logiczno-przedmiotowej. Formy tej warstwy są — jak już wiemy — częściami składowymi form odpowiednich warstwy logiczno-przedmiotowej i równocześnie sformułowaniem poznania wprost przedmiotowego przez reprezentację jego przedmiotu na płaszczyźnie podmiotowo-poznawczej.

Nieobecność przedmiotu we własnej postaci — oto cecha charakterystyczna formacji czysto logicznej. W formacjach wprost przedmiotowej i logiczno-przedmiotowej element ten był obecny, był aktualny, stanowił źródło poznania, warunek jego genezy. Mieliśmy tam do czynienia z poznaniem *in statu nascendi*, z poznaniem aktualnem. Z chwilą, gdy poznanie to zostało zdobyte, gdy kontakt z przedmiotem ustał, przechodzi ono jak gdyby do innej sfery, do innego wymiaru — traci grunt przedmiotowy, my zaś możemy tę stratę tylko w ten sposób powetować, iż dajemy mu za towarzyszkę świa-

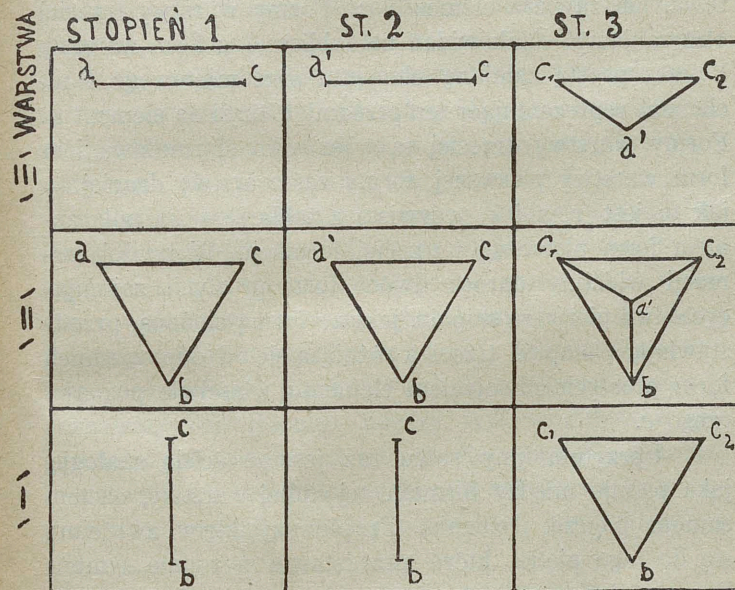


domość, że ongi w swej genezie było ono jednak przedmiotowo ugruntowane. Dzieje się tu, przy przejściu od pojęciowego poznania *in statu nascendi* do poznania gotowego (*in statu essendi*), to samo, co zachodzi w dziedzinie poznania zmysłowego przy przejściu od spostrzeżeń do wyobrażeń odtwórczych. Spostrzeżenie jest ugruntowane w przedmiocie, przedmiot jest tu aktualny, obecny; z chwilą jednak gdy przedmiot znika, spostrzeżenie przestaje być sobą, przechodzi do historii, do innego rodzaju bytowania, do świata (możliwości) wyobrażeń odtwórczych. Ten właśnie świat wyobrażeń odtwórczych i wytwórczych to dziedzina analogiczna do dziedziny czystej logiki, czystych, t. j. od przedmiotu oderwanych pojęć i sądów, podobnie jak świat spostrzeżeń odpowiada dziedzinie logiki przedmiotowej, dziedzinie pojęć i sądów, związanych z przedmiotem. I odpowiednio do tego widzenie miejsc i kierunków przestrzennych odpowiada formom logiki przedmiotowej, gdy tymczasem formom logiki czystej odpowiadać będą stosunki w przestrzeni naszej wyobraźni, w przestrzeni wyobrażonej, czystej, od świata przedmiotów oderwanej.

Tak więc po obydwóch stronach warstwy poznawczej o formach gnozeologicznych pełnych <sup>1)</sup> leżą uwarstwienia poznawcze niezupełne, uwsteczzone lub niedorozwinięte: formacja wprost przedmiotowa o formach poznawczych, nie posiadających elementu reprezentującego pod-

<sup>1)</sup> W żadnym razie nie kładziemy tu nacisku na środkowe położenie warstwy o formach pełnych. Równie dobrze, a może i lepiej, przyznać jej można położenie najwyższe, jako syntezie warstw o formach niepełnych.

miotowo przedmiot, oraz formacja czysta, pozbawiona samego elementu przedmiotowego. Nas tu przedewszystkiem interesowała formacja przedmiotowa o formach gnozeologicznie pełnych <sup>1)</sup>, teraz jednak przy syntetycznym rzucie oka na architekturę naszego poznania uwzględnić musimy i owe formacje niezupełne. Poniższa tablica przedstawia pod postacią geometryczną formy wszystkich



Rys. 8.

<sup>1)</sup> Więcej uwagi poświęciliśmy tylko wnioskowi wręcz przedmiotowemu, który przedstawia formę przedmiotową złożoną, pojęciowo jednak niesprecyzowaną.



trzech warstw naszego poznania, każdą warstwę w jej trzech stopniowaniach.

Warstwa II o formach gnozeologicznych pełnych zawiera wszystkie (trzy) rodzaje elementów: element przedmiotowy (*b*), element hemignozeologiczny, reprezentujący podmiotowo przedmiot (*a*), oraz element właściwie gnozeologiczny (*c*). Warstwa I, wprost przedmiotowa, nie zawiera elementu *a*. Formy warstwy trzeciej otrzymujemy — jak widać na tablicy — z form warstwy I przez prostą zamianę elementu przedmiotowego *b* na element reprezentujący ten przedmiot, czyli na element *a*. Formy warstwy trzeciej są więc tylko sformułowaniem form warstwy pierwszej, formy zaś warstwy drugiej — jak to jest również oczywiste z tablicy — są połączeniem form pierwszej i trzeciej formacji. W każdej formacji widzimy oprócz dwóch form prostych, zajmujących dwa pierwsze stopnie, jeszcze formę złożoną, przedstawiającą stopień trzeci a różniącą się od odpowiednich form prostych zdwojeniem elementu właściwie poznawczego *c*.

Uprzytomnijmy sobie raz jeszcze ścisłą analogię, jaka panuje między formami tej samej warstwy, na tem samem piętrze poznania. Przedewszystkiem zwrócimy się do tego piętra, które przedstawia poznanie symboliczne, pojęciowe, i zaczniemy od warstwy dla nas najważniejszej, a tak dotychczas w badaniach logicznych i gnozeologicznych niedocenianej — od warstwy logiczno-przedmiotowej. Na piętrze poznania symbolicznego element przedmiotowy *b* będzie to przedmiot przedewszystkiem (choć nie zawsze) zmysłowy; element *a*, reprezentujący

i wskazujący przedmiot, będzie to na stopniu pierwszym wyraz, który ten przedmiot oznacza; element *c* — to pojęcie, dotyczące istoty tego przedmiotu. Stopień pierwszy formy gnozeologicznie pełnej przedstawiać będzie tedy formę określenia przedmiotowego, formę poznania tego, co to jest za przedmiot, który jest przez dany wyraz oznaczony. Trzy elementy tej\* formy związane są następującymi trzema stosunkami: stosunek *ab* — to stosunek, wskazujący przedmiot; stosunek *bc* — to stosunek, poznający wskazany przedmiot<sup>1)</sup>; stosunek *ac* — to wytwór stosunków *ab* i *bc*, wiążący bezpośrednio w dziedzinie poznawczej *a* z *c*, przyporządkowujący wzajemnie oba te elementy na podstawie *b*<sup>2)</sup>.

Jeżeli teraz posuniemy się na stopień wyższy formacji logiczno-przedmiotowej, to znajdziemy tam formę logicznego sądu przedmiotowego, w której skład wchodzi również trzy elementy, charakterystyczne dla danej formacji: element przedmiotowy (*b*), element reprezentujący i wskazujący przedmiot (*a*) oraz element właściwie poznawczy (*c*). Różnica między tym stopniem a poprzednim polega tylko na tem, że element reprezentujący (i wskazujący) przedmiot w formie określenia logiczno-przedmiotowego był natury wyrazowej, gdy tymczasem

<sup>1)</sup> Jeżeli przedmiot nie będzie wskazany przez wyraz, lecz wprost dany, to świadomość tego, co to jest ten dany przedmiot, wyrażona w stosunku *bc*, będzie odpowiednią formą warstwy pierwszej, niższej.

<sup>2)</sup> Jeżeli przedmiot *b* nie będzie już dany, to samo określenie *in statu essendi*, wyrażone w stosunku *ac*, będzie odpowiednią formą warstwy trzeciej, wyższej.



tutaj, w formie sądu logiczno-przedmiotowego jest pojęciem ( $a'$ ). Rola jednak tego elementu na obydwóch stopniach poznania jest ta sama: i tu i tam pełni on tę samą funkcję reprezentacyjno-wskazującą, ten sam jest jego stosunek do całości formy, której jest składnikiem: wraz z elementem  $b$  konstituuje on stosunek  $a'b$  wskazujący przedmiot. Poza tem w formie tej mamy również stosunek  $bc$ , poznający wskazany przedmiot<sup>1)</sup>, oraz stosunek  $a'c$ , wytwór stosunków  $a'b$  i  $bc$ , wiążący i przyporządkowujący — na podstawie  $b$  — podmiot  $a'$  i orzeczenie  $c$ .<sup>2)</sup> Mamy tu w sądzie logiczno-przedmiotowym formę najściślej analogiczną do formy określenia logiczno-przedmiotowego: występują w tych formach elementy, pełniące w całości tę samą rolę, powiązane w obydwóch przypadkach identycznymi stosunkami.

Przechodzimy do formy następnej formacji logiczno-przedmiotowej, do jej trzeciego stopnia, do wniosku logiczno-przedmiotowego. I tu również spotykamy trzy rodzaje elementów, charakteryzujących tę formację, z tą tylko różnicą, że element poznawczy występuje podwójnie

1) Jeżeli przedmiot  $b$  nie będzie wskazany przez pojęcie, lecz wprost dany, to poznanie jego, wyrażone w stosunku  $bc$ , będzie odpowiednią formą warstwy pierwszej (sąd wprost przedmiotowy). Element poznawczy  $c$  będzie wyrażał tu pewną własność przedmiotu  $b$ , nie zaś jego istotę, jak na stopniu pierwszym tej warstwy. Należałoby nawet tę różnicę wyrazić zapomocą wskaźnika, dodanego do litery  $c$ , jednakże tego nie czynimy, nie chcąc zbyt komplikować naszej tablicy.

2) Jeżeli przedmiot  $b$  nie będzie już dany, to sam sąd gotowy, wyrażony w stosunku  $a'c$ , będzie odpowiednią formą warstwy wyższej.

( $c_1$  i  $c_2$ ), co wywołuje większą złożoność omawianej formy. W formie wniosku logiczno-przedmiotowego element reprezentacyjno-wskazujący  $a'$  wskazuje przedmiot  $b$  (por. rys. 8), który zostaje poznany jako  $c_1$  i  $c_2$ . Mamy więc tu przedewszystkiem stosunek wskazujący  $a'b$ ; następnie dwa stosunki poznawcze  $bc_1$  i  $bc_2$  (sądy wprost przedmiotowe), z których każdy wraz z stosunkiem wskazującym  $a'b$  daje w rezultacie sąd logiczno-przedmiotowy ( $a'c_1$  i  $a'c_2$ ). Mamy tu tymczasem zdwojoną formę sądu logiczno-przedmiotowego, dwa sądy logiczno-przedmiotowe  $a'c_1$  oraz  $a'c_2$ , których wytworem będzie stosunekwniosek  $c_1 c_2$ , wiążący bezpośrednio — na podstawie  $a$  — podmiot  $c_1$  z orzeczeniem  $c_2$ . Tak więc w związku z zdwojeniem elementu poznającego w tej formie nie tylko występuje w niej w postaci zdwojonej sąd poznawczy (wprost przedmiotowy) oraz sąd dwupojęciowy (logiczny) przedmiotowy, wiążący bezpośrednio  $c$  (w postaci  $c_1$  oraz  $c_2$ ) z  $a'$ , lecz zjawia się tu raz jeszcze, w płaszczyźnie poznawczej ( $a' c_1 c_2$ ), stosunek wiążący bezpośrednio dwa elementy na podstawie trzeciego, lecz z jego pominięciem, mianowicie sądwniosek  $c_1 c_2$ . Znowu więc w formie wniosku logiczno-przedmiotowego widzimy te same elementy i te same stosunki, co i w formie sądu logiczno-przedmiotowego, tylko w zdwojonym pod względem poznawczym stopniu<sup>1)</sup> — znowu stwierdzamy ścisłą analogję między temi formami, tożsamość konstituujących je stosunków.

1) Rolę orzeczenia  $c$  formy sądu pełni w formie wniosku sądwniosek  $c_1 c_2$  (por. str. 188).



Stosunek wniosku logiczno-przedmiotowego do wniosku wprost przedmiotowego (t. j. wniosku warstwy niższej) oraz do wniosku czysto logicznego (t. j. do wniosku warstwy wyższej, czysto logicznej) jest również taki sam, jak stosunek sądu logiczno-przedmiotowego do sądów formacyjkrańcowych: wniosek przedmiotowo-logiczny (w. II, st. 3) powstaje z wniosku wprost przedmiotowego (w. I, st. 3) przez dołączenie elementu  $a'$ , reprezentującego element przedmiotowy  $b$  (czyli przez wprowadzenie nowego stosunku reprezentacyjno-wskazującego  $a'b$ ), jak w zupełnie ten sam sposób powstaje z sądu wprost przedmiotowego (w. I, st. 2) sąd logiczno-przedmiotowy (w. II, st. 2); i w ten sam sposób, w jaki z sądu logiczno-przedmiotowego (w. II, st. 2) otrzymujemy sąd czysto logiczny (w. III, st. 2), mianowicie przez usunięcie elementu przedmiotowego  $b$ , w ten sam sposób przechodzimy od wniosku logiczno-przedmiotowego (w. II, st. 3) do wniosku czysto logicznego (w. III, st. 3). Przejścia od jednej warstwy do drugiej są na wszystkich stopniach ściśle te same, podobnie jak przejścia od jednego stopnia do drugiego są ściśle te same we wszystkich warstwach. Np. stosunek  $ac$  do  $a'c$  jest identyczny ze stosunkiem  $abc$  do  $a'bc$ , podobnie jak stosunek  $ac$  do  $abc$  jest identyczny ze stosunkiem  $a'c$  do  $a'bc$ .

Jak widzimy na rys. 8, mamy cztery formy poznawcze trójkowe: logiczne określenie przedmiotowe, logiczny sąd przedmiotowy <sup>1)</sup>, wprost przedmiotowy wnio-

<sup>1)</sup> Przypominamy, że rozważania nasze ograniczyliśmy do najprostszej formy sądu, do sądu kategorycznego twierdzącego.

sek i czysto logiczny wniosek. Co do tej ostatniej formy znamy od wieków twierdzenie elementarne, że warunkiem jej prawdziwości jest ta właśnie jej trójkowość, że w sylogizmie czysto logicznym termin środkowy, występujący w obydwóch przesłankach, musi być ten sam, że nie może ulec zdwojeniu, co właśnie stanowiłoby kardynalny błąd wnioskowania — *quaternio terminorum*. Otóż okazało się, że tożsamość człona środkowego jest warunkiem prawdziwości nie tylko sylogizmu logiki formalnej, lecz ma podstawowe pod tym względem znaczenie we wszystkich formach trójkowych naszego poznania, w formach warstw przedmiotowych, a nie tylko warstwy czysto logicznej, do której należy sylogizm logiki czystej (formalnej). W sylogizmie tym człon środkowy jest pojęciem ( $a'$ ), jego tożsamość jest warunkiem koniecznym prawdziwości sylogizmu; w pozostałych trzech formach trójkowych człon ten jest natury przedmiotowej, i — jak widzieliśmy — jego tożsamość jest również *conditio sine qua non* prawdziwości tych form, jego zdwojenie — *quaternio terminorum* — znak niechybny ich błędności. Określenie logiczno-przedmiotowe wtedy tylko będzie prawdziwe, gdy przedmiot poznany przez określnik będzie tożsamy z przedmiotem wskazanym przez określną; sąd logiczno-przedmiotowy wtedy tylko będzie prawdziwy, gdy przedmiot poznany przez orzeczenie będzie tym samym przedmiotem, który został zadany do poznania przez podmiot, wreszcie wniosek wprost przedmiotowy wtedy tylko będzie prawdziwy, gdy jego dwa elementy będą rzeczywiście podwójnem ujęciem tego samego przedmiotu. Jak widzimy tożsamość członu



środkowego jest kardynalnym warunkiem prawdziwości wszelakiej formy trójkowej<sup>1)</sup>.

Po rozpatrzeniu syntetycznym stopni i warstw poznawczych przechodzimy do trzeciego momentu architektonicznego, momentu fazy (kierunku) poznania. Formy trójkowe, przez nas powyżej rozpatrzone, kulminowały wszystkie w sądach, znajdujących się całkowicie w płaszczyźnie poznawczej (sądy:  $ac$ ,  $a'c$ ,  $c_1c_2$ ,  $c_1c_2$ ), a więc takich, w których skład nie wchodził element przedmiotowy  $b$  (por. rys. 8). Wytworem tych form były sądy oparte jednak całkowicie na podstawie przedmiotu  $b$  (lub jeżeli chodzi o formę sylogizmu czysto logicznego — na podstawie elementu  $a'$ , pełniącego w płaszczyźnie czysto logicznej  $c_1c_2a_1$  tę samą rolę, jaką w płaszczyźnie przedmiotowej  $c_1c_2b$  pełni element  $b$ ). Ten przedmiot  $b$  (względnie w formie sylogizmu czysto logicznego jego przedstawiciel  $a'$ ) grał tam rolę terminu środkowego, umożliwiającego genezę poznania, lecz w skład tego poznania *in statu essendi* nie wchodził. Lecz element przedmiotowy w tych formach może odgrywać inną jeszcze rolę, może być odpoznany przez element  $a$  lub  $a'$  (w stopniu 1 i 2) lub też przez element  $c_1$  (w stopniu 3), poczem poznanie, posiłkując się dawniej zdobytymi sądami  $ac$ ,  $a'c$ ,  $c_1c_2$ ,  $c_1c_2$ , niezawierającymi już tego elementu przedmiotowego, powraca do punktu wyjścia, ujmując element przedmiotowy za-

<sup>1)</sup> Jeżeli chodzi o formę czwórkową, formę wniosku logiczno-przedmiotowego, to warunkiem prawdziwości i tej formy jest — jak pamiętamy — tożsamość jej elementu przedmiotowego.

pomocą pojęć  $c$  i  $c_2$ . Wtedy więc nasze formy trójkowe kulminować będą w sądach  $bc$ ,  $bc$ ,  $bc_2$ ,  $a'c_2$ , zawierających element przedmiotowy  $b$  (lub w formie wniosku czysto logicznego — pełniący jego rolę człon  $a'$ ). Mamy w ten sposób przed sobą dwie rozmaite fazy, dwa rozmaite kierunki poznania — jeden pierwotny, oparty całkowicie na przedmiocie, drugi wtórny, posiłkujący się dawniej zdobytym poznaniem, które pośrednio teraz do przedmiotu danego stosuje. Na stopniu pierwszym faza odwrotna korzysta z dawniej ustanowionego znaczenia ( $c$ ) wyrazu ( $a$ ) dla odpoznania przedmiotu  $b$  zapomocą pojęcia  $c$ ; na stopniu drugim i trzecim faza odwrotna okazuje się formą wnioskowania dedukcyjnego, odbywającego się bądź w płaszczyźnie logiczno-przedmiotowej ( $a'cb$ ,  $c_1c_2b$ ), bądź też w płaszczyźnie czysto logicznej ( $c_1c_2a'$ ). Faza druga, kierunek drugi, odpowiada 1-szej figurze sylogizmu, gdy tymczasem fazy pierwsze na stopniu trzecim przebiegają według form 3-ciej figury. Faza pierwsza ma wyraźny charakter przedmiotowy (bezpośredni), faza druga, odwrotna — wyraźny charakter pośredni. Jest to w związku z rolą, jaką odgrywa w tych dwóch fazach naszego poznania element przedmiotowy. W fazie drugiej, odwrotnej, nie pełni on już — jak wiemy — roli terminu środkowego, wyeliminowanego w ostatecznym wyniku. Rolę tę obejmuje tu już element podmiotowy ( $a, a', c_1$ ).

I teraz znów dla prawdziwości tych form odwrotnych, o charakterze dedukcyjnym, konieczna jest tożsamość tego nowego terminu środkowego, który jest tu elementem pierwotnie odpoznajającym (pierwotnie ujmującym) przed-



miot, a nie samym elementem przedmiotowym. Przejście więc od fazy pierwszej do fazy drugiej cechuje to, że rolę, jaką pełnił poprzednio przedmiot *b*, obejmuje obecnie element podmiotowy, pierwotnie poznawczy (*a*, *a'*, *c*<sub>1</sub>), cechuje więc przesunięcie się ugruntowania formy ze sfery przedmiotu do sfery poznania. To właśnie stanowi przyczynę przedmiotowego (indukcyjnego) charakteru fazy pierwszej i dedukcyjnego charakteru fazy drugiej naszego poznania<sup>1)</sup>. W fazie pierwszej, kiedy to środek ciężkości leży w przedmiocie *b*, warstwa środkowa, logiczno-przedmiotowa, zbliża się w swym charakterze bardziej do warstwy dolnej, przedmiotowej; natomiast w jej fazie drugiej, która opiera się na gotowym już, dawniej zdobytym poznaniu, i w której środek ciężkości przesunął się ku elementowi poznawczemu, przebija się wyraźnie charakter warstwy górnej, logicznej.

I znowu tutaj, przy rozpatrywaniu form poznawczych więcej niż dwuelementowych, widzimy zadziwiającą jedność wśród ich wielości, odnajdujemy te same podstawowe stosunki: widzimy, że poznanie we wszystkich tych formach przebiegać może w dwóch odwrotnych kierunkach, że prawdziwość w ten sposób zdobytego poznania uzależniona jest zawsze od tożsamości elementu środ-

<sup>1)</sup> Oczywiście i w formie czwórkowej, w formie wniosku logiczno-przedmiotowego, mamy te same dwie fazy, dwa kierunki poznawcze. Oprócz fazy pierwszej mamy również fazę dedukcyjną, bardziej skomplikowaną, niż w formach trójkowych, albowiem po odpoznanie pierwotnem przedmiotu *b* przez pojęcie *a'* poznanie biegnie zpowrotem do swego punktu wyjścia, do przedmiotu *b* nie przez jeden, lecz przez dwa elementy (*c*<sub>1</sub> i *c*<sub>2</sub>).

kowego, i że we wszystkich tych formach w fazie pierwszej ten element środkowy jest natury przedmiotowej, w fazie odwrotnej — natury poznawczej. Określenie przedmiotowe, logiczny sąd przedmiotowy, wnioski wszystkich warstw poznawczych od warstwy przedmiotowej do czysto logicznej — te tak różne formy gnozeologiczne wykazują wszystkie te same podstawowe rysy wspólne, są wyrazem tej samej modły architektonicznej.

Dotychczas rozpatrywaliśmy architektonikę poznania pojęciowego, symbolicznego w jej trzech momentach: w stopniach, warstwach (formacjach) i fazach (kierunkach). Przechodzimy obecnie do momentu architektonicznego bodaj że najważniejszego, do piętrowej budowy gmachu naszego poznania. Przekonał się, że poznanie nasze symboliczne jest nadbudówką, jest powtórzeniem, jeżeli chodzi o strukturę jednostek gnozeologicznych, poznania niższego piętra, poznania zmysłowego. Podstawowa, pełna jednostka zmysłowego poznania składa się również, jak i takąż jednostka poznania pojęciowego, z trzech rodzajów elementów: z elementu przedmiotowego (przedmiot realny, od nas niezależny), z elementu reprezentującego przedmiot podmiotowo, lecz jeszcze go nie poznającego (element hemignozeologiczny), oraz z elementu właściwie poznawczego (natury oglądowej, wyobrażeniowej). Że w jednym i drugim poznaniu możemy odróżnić przedmiot, treść poznawczą, wiedziano oddawna. Nie zwrócono jednak uwagi na element trzeci, hemignozeologiczny, który na pierwszym stopniu poznania pojęciowego występuje pod postacią wyrazu, i nie zadano sobie na skutek tego pytania, czy też tego



rodzaju element odwzorujący przedmiot w tej sferze naszego «ja», która nie jest jednakże jeszcze sferą właściwie poznawczą, nie znajduje się i w dziedzinie zmysłowej. Otóż okazało się, że mamy w tej dziedzinie najściślejsze analogon wyrazu pod postacią elementów mózgowych i procesów w nich zachodzących. Zarówno wyrazy, jak i owe procesy nerwowe, to znaki przedmiotów, przez przedmioty wywołane i przedmioty wskazujące, znaki, których znaczeniem i sensem są elementy właściwie poznawcze. Wyrazom i procesom nerwowym, jako takim, brak «duszy» i tą ich duszą będzie właśnie związana z nimi świadomość przedmiotów, których są znakami. Okazuje się przeto, że jednostka pojęciowego poznania zbudowana jest według tej samej modły, co i jednostka poznania zmysłowego, że w istocie rzeczy na obydwóch piętrach poznania przejawia się ta sama trójkowa forma abstrakcyjna (przedmiot, znak, jego znaczenie), specyfikująca tylko rozmaicie swe elementy na każdym z powyższych pięter poznania. Te same stosunki, które w dziedzinie zmysłów łączą przedmiot realny, odpowiadające mu procesy nerwowe i związane z nimi elementy wyobrażeniowe, łączą na wyższym piętrze przedmiot pojęcia, odpowiadający mu wyraz i związane z nim pojęcie. Mamy tu przykład panowania zasady najściślejszej analogji w dziedzinie poznawczej, przykład zasady zachowania stosunków; ta sama forma abstrakcyjna urzeczywistnia się w sposób różny. I jak na piętrze pojęciowym poznania wyróżnić można warstwy, stopnie i kierunki, to samo zupełnie uczynić można na jego piętrze niższem, zmysłowym. Tak samo, oczy-

wicie, możemy nie uwzględniać elementu hemignozeologicznego, wskazującego, i brać pod uwagę tylko element przedmiotowy i właściwie poznawczy — a wtedy znajdziemy się w niższej formacji poznawczej, lub też odwrotnie możemy abstrahować od elementu przedmiotowego, a wtedy znajdziemy się w warstwie zdobytego już, gotowego poznania zmysłowego, w sferze wyobrażeń odtwórczych, a nie spostrzeżeń aktualnych. Podobnie też, jak w dziedzinie pojęciowego poznania, możemy bądź całkowicie opierać się na przedmiocie i w ten tylko sposób zdobywać poznanie zmysłowe, bądź też poznanie to może przebiegać w innym kierunku i, wychodząc z przedmiotu, wracać do niego po zastosowaniu dawniej już ustanowionego poznania. Wszystko to, cośmy mówili o kulminowaniu pierwszej fazy poznania pojęciowego w płaszczyźnie poznawczej, jego zaś fazy drugiej na linii przedmiot-poznanie, wszystko to bez zmiany jest słuszne i dla dziedziny poznania zmysłowego. Na obydwóch piętrach poznania panują ściśle identyczne stosunki, i tego też moglibyśmy się spodziewać wobec identycznej struktury pełnej jednostki gnozeologicznej pierwszego stopnia obydwóch pięter poznania.

Zatrzymajmy się na chwilę jeszcze przy rozmaitych stopniach formy pełnej zmysłowego piętra naszego poznania. Widzimy tu niezwykłą analogję z odpowiedniami formami piętra pojęciowego. Podobnie jak dzięki definicji klasycznej wyznaczamy «miejsca» przedmiotu i odpowiadającego mu pojęcia w świecie pojęciowym, tak samo zupełnie w świecie zmysłowym ujęcie przestrzenne wyznacza miejsce przedmiotowi spostrzeżo-



nemu w przestrzeni podmiotowej; i ta zmysłowa forma gnozeologiczna również, jak jej odpowiednik pojęciowy, składa się z trzech elementów: przedmiotu (miejsca przedmiotowego), znaku miejscowego oraz miejsca w przestrzeni podmiotowej, odpowiadającego temu znakowi. Powiązanie świadomości miejsca z odpowiednim znakiem miejscowym to funkcja identyczna z funkcją przedmiotowego określenia wyrazu, tylko zrealizowana w niższej, zmysłowej dziedzinie. I podobnie jak w dziedzinie określenia wyrazów mamy twory prawdziwe i błędne, adekwatne i nieadekwatne w stosunku do przedmiotu, to samo zachodzi i przy określeniu znaków miejscowych — i tu również mamy określenia niedorównane, inkongruentne. I tak samo, jak w dziedzinie pojęciowej, warunkiem prawidłowego określenia znaku będzie tu tożsamość przedmiotu (miejsca przedmiotowego), odpowiadającego znakowi, i przedmiotu, odpowiadającego określnikowi, a zdwojenie tego przedmiotu (*quaternio terminorum*) będzie wykładnikiem błędu w definicji. A dalej, jak świadomość znaczeń wyrazów służy nam w odwrotnej fazie poznawczej do odpoznawania przedmiotów, tak też i w dziedzinie zmysłowej wykorzystujemy ustanowiony już związek między znakiem miejscowym a świadomością miejsca do lokalizowania przedmiotów, do ich przestrzennego odpoznawania. Wszędzie całkowita analogja, ta sama forma poznawcza, te same stosunki w dwóch realizacjach i specyfikacjach.

To samo widzimy i na następnym, drugim stopniu poznania zmysłowego, który odpowiada stopniowi sądu piętra pojęciowego. Jeżeli chodzi o ujęcie przestrzenne,

to i w tej dziedzinie mamy formę poznawczą, analogiczną do formy sądu logiczno-przedmiotowego. Mamy dwa elementy fizjologiczne, lokalizujące przedmiot w tem samym miejscu, wprowadzie w różnych kierunkach, lecz kierunki te wykazują jednak swą całkowitą odpowiedniość przez tendencję do pokrywania się i adekwacji. Te dwa elementy fizjologiczne — to t. zw. punkty odpowiadające sobie obydwóch siatkówek, to dwa różne wyrazy, dotyczące tego samego przedmiotu, wyrazy, których znaczenia, choć nie w pełni identyczne, jednakże doskonale pokrywają się, gdyż przystają do wspólnego przedmiotu (kierunku). Punkty odpowiadające sobie obydwóch siatkówek i ich znaczenia — to analogia ściśle przedmiotu i orzeczenia, doprowadzonych do adekwacji w akcie dwupojęciowego sądu prawdziwego; ta sama «odpowiedniość», która cechuje podmiot i orzeczenie sądu, cechuje «odpowiadające sobie» elementy siatkówek — gdyż w obydwóch przypadkach polega ona na tożsamości przedmiotu, który te dwa elementy ujmują.

Jeżeli mówimy o dwuocznem widzeniu, jako o analogonie sądenia, to w istocie rzeczy jedno oko gra tu rolę raczej wyznaczającą przedmiot, który ujmuje oko drugie. Właściwie dwuoczne, dwuapercepcyjne widzenie, kiedy to oboje oczu pełnią tę samą ujmującą (poznawczą) czynność, kiedy więc właściwie mamy do czynienia ze zdwojeniem elementu poznawczego, odpowiadać będzie już nie sądowi, lecz wnioskowi wprost przedmiotowemu, który stanowi trzeci stopień (formę złożoną) pierwszej warstwy poznania. Temu wnioskowi wprost przedmiotowemu odpowiada w warstwie wyższej, pełnej,



wniosek logiczno-przedmiotowy o trzech już elementach pojęciowych, którym odpowiadają w dziedzinie zmysłowo-przestrzennej trzy ujęcia przestrzenne, jedno prawego oka, drugie — lewego i trzecie — owego fikcyjnego oka cyklopowego, w którym to ujęciu łączą się i jednocześnie dwa poprzednie. A przytem wszędzie w najrozmaitszych odmianach i interpretacjach tego dwuocznego ujęcia miejsce i kierunków warunkiem jego prawdziwości będzie tożsamość przedmiotu ujmowanego, znamię jego błędności zdwojenie tego elementu. Widzimy, jak daleko poza zakres sylogizmu formalnego sięga zasada tożsamości środkowego terminu, widzimy, że panuje ona we wszystkich formach trójkowych przytem nie tylko pojęciowego, lecz i zmysłowego piętra naszego poznania.

Przy rozpatrywaniu warstw, stopni i kierunków poznania przekonaliśmy się już dostatecznie o tem, że i w sferze poznania panuje ta jedność wśród mnogości zjawisk, której uwidocznienie jest wspólnem zadaniem wszelkiej nauki i wszelkiej filozofji. Lecz wprost już uderzający dowód przejawiania się tej samej modły architektonicznej w rozmaitych dziedzinach myśli naszej dała nam analiza gnozeologicznych form oglądowych i pojęciowych. Okazało się, że dziedzina zmysłowości i rozsądku to dwa jednakowo zbudowane piętra naszego poznania, zbudowane z innych wprawdzie elementów, lecz według tych samych norm i stosunków, tak że można było sformułować abstrakcyjnie szereg twierdzeń, dotyczących zarówno dziedziny pojęciowej, jak i przestrzennej — każde z nich pozwalało na dwoistą interpretację,

logiczną i przestrzenną, świadcząc o ścisłej analogji i odpowiedniości, zachodzącej między temi dwiema dziedzinami. Tym węzłem analogji ścisłej okazały się tu między innemi powiązane dwie tak odrębne i nie wspólne, zda się, nie mające dziedziny, jak sfera procesów mózgowych i sfera wyrazów. A jednak pełnią one tę samą rolę w organizmie naszego poznania, są znakami przedmiotów i substratem elementów poznawczych, przedmioty te ujmujących. Są to elementy hemignozeologiczne, elementy tego samego typu, jaki przedstawia na wyższym stopniu podmiot sądu w zestawieniu z odpowiadającym mu orzeczeniem (elementem właściwie poznawczym). Podmiot sądu, wyraz, element czy proces fizjologiczny — wszystko to substraty nieokreślone, *ὁποσδήποτε*, których określeniem będą dopiero: orzeczenie sądu, znaczenie wyrazu, świadomość, towarzysząca procesom mózgowym. Wszystkie te tak różne elementy pierwszego szeregu podpadają pod tę samą kategorię gnozeologiczną (elementu wskazująco-reprezentacyjnego). Lecz przedewszystkiem, jeżeli już trzymać się będziemy tego samego stopnia poznawczego, to samo miejsce w naszym kosmosie poznawczym zajmą elementy wyrazowe i mózgowe. W pewnym momencie rozwoju organicznego na podkładzie mózgu wyrasta nowy jak gdyby z innej, wyższej tkanki histologicznej zbudowany organ, mózg subtelniejszy, organ myśli pojęciowej — system wyrazów: tworzy się nowa jednostka gnozeologiczna, w której wyrazy grają tę samą rolę, jaką spełniają procesy mózgowe wogóle w jednostce poznania zmysłowego. Tworzy się nowy świat poznania symbo-



licznego o tej samej jednak strukturze, jaką posiadał świat poznania zmysłowego, i składa swem istnieniem i organizacją jeszcze jeden dowód, że zasada tożsamości (zachowania) formy i stosunków wśród różności elementów panuje nie tylko w świecie przedmiotów, lecz również i w dziedzinie poznania. A zasada ta — to podstawa wszelkiej architektоники, której wszak ideą przewodnią jest właśnie: *idem sed aliter*.

---

## DODATEK

### ARCHITEKTONIKA SYLOGIZMU



Zanim przejdziemy do głównego zadania, które sobie tu postawiliśmy, mianowicie do wykrycia istotnej struktury figur sylogizmu. i zasad ich prawdziwości, musimy przedwstępnie rozstrzygnąć kwestję ilości tych figur, a więc przedewszystkiem sprawę czwartej figury sylogizmu. W trakcie rozwiązania tej kwestji wyłoni się pojęcie trybu abstrakcyjnego, przedstawiającego jedną z dwóch trybów konkretnych i posiadającego, jako taki, wyraźny charakter architektoniczny.

## I

Kwestja, czy czwarta figura sylogizmu tradycyjnego powinna być uznana, czy też, przeciwnie, zarzuconą, ciągnie się od wieków i do dnia dzisiejszego nie doczekała się ostatecznego rozwiązania. Niektórzy logicy wcale nie uznają trybów, w figurze tej wymienionych, uważając je za sztuczne i nie posiadające znaczenia ani w myśli potocznej, ani w nauce. Inni natomiast, nie godząc się na tak pośpieszny i surowy wyrok, uważają, że w każdym razie nie mamy prawa odrzucać form logicznych, pod względem teoretycznym bez zarzutu, choćby nawet nie posiadających wybitnego znaczenia praktycznego lub naukowego. Gdy jednak staniemy na tem ostatniem stanowisku — z punktu widzenia teoretycznego, zdaniem naszym, jedynie uzasadnionem — wtedy otwierają się







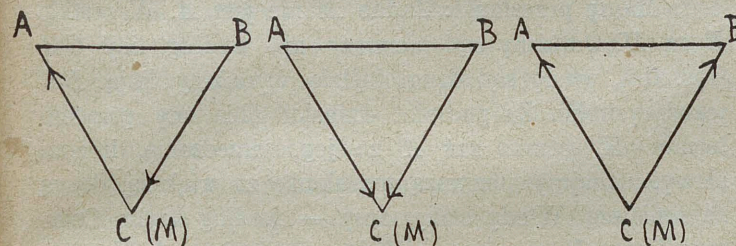
zachodzącą między temi figurami. Otóż różnicy tej w żadnej mierze nie mamy zamiaru negować, chcemy tylko oświecić jej naturę.

Przesłanka wszelka sylogizmu sama przez się nie jest, oczywiście, ani większą, ani mniejszą, jest pod tym względem neutralną, i od nas tylko zależy, za jaką ją w danym przypadku uznamy: uznamy ją za większą, gdy zechcemy, by jej termin krańcowy wystąpił we wniosku jako orzeczenie, lub też za mniejszą, gdy zechcemy, by termin ten grał we wniosku rolę podmiotu. A więc od kierunku urzeczywistnionego czy też planowanego powiązania terminów krańcowych danego sylogizmu we wniosku będzie w istocie rzeczy zależało to, czy dana przesłanka sylogizmu będzie większa, czy też mniejsza. Jeżeli więc twierdzi się, że różnica między trybami figury pierwszej a trybami figury czwartej polega na tem, że w figurze pierwszej termin środkowy jest podmiotem większej przesłanki, zaś w figurze czwartej podmiotem przesłanki mniejszej, to rozumiemy, że nie znaczy to nic innego, jak tylko, że tryby te różnią się kierunkiem wniosku. I taką też w istocie jest jedyna różnica między temi trybami, które — jak widać z schematów (1) i (3) — dają się poza tem objąć jedną i tą samą formą, której moment charakterystyczny polegać będzie na tem, że termin środkowy w jednej z przesłanek jest podmiotem, w drugiej zaś orzeczeniem.

Oznaczmy teraz terminy sylogizmu przez punkty, jego sądy przez odcinki prostych, łączących te punkty <sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Oczywiście, moglibyśmy równie dobrze wybrać przyporządkowanie dualne do powyższego, oznaczając sądy, występujące

a więc cały sylogizm przez figurę, składającą się z 3 punktów i 3 łączących je prostych, czyli przez trójkąt. Wtedy, przy abstrakcyjnym pojmowaniu przesłanek, dopuszczającem ich podwójny charakter (jako przesłanki zarówno większej, jak i mniejszej), geometrycznem przedstawieniem trybów figur I i IV będzie trójkąt pierwszy rys. I, w nim bowiem termin środkowy (*M*) jest — jak to wskazują strzałki — podmiotem jednej z przesłanek (*CA*) i orzeczeniem drugiej (*BC*). Trójkąt drugi będzie uzmysławiał kierunkiem strzałek figurę drugą, w której termin środkowy jest orzeczeniem w obydwóch przesłankach, trzeci zaś trójkąt będzie obrazem trzeciej figury.



Rys. I.

Mamy więc trzy zasadnicze kombinacje przesłanek:

|   |                                          |    |                                          |     |                                          |
|---|------------------------------------------|----|------------------------------------------|-----|------------------------------------------|
| I | $\begin{matrix} M A \\ B M \end{matrix}$ | II | $\begin{matrix} A M \\ B M \end{matrix}$ | III | $\begin{matrix} M A \\ M B \end{matrix}$ |
|---|------------------------------------------|----|------------------------------------------|-----|------------------------------------------|

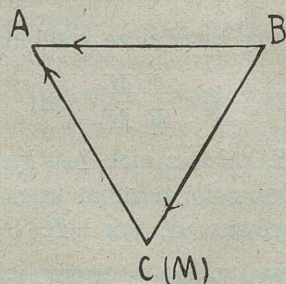
Tutaj *A* i *B*, każde z nich, jest symbolem terminu krańcowego in *abstracto*, terminu krańcowego, jako takiego, oznacza zarówno *S*, jak i *P*. Pierwszą kombinację w sylogizmie, przez punkty, jego zaś terminy przez odcinki proste, łączące te punkty.



nację przesłanek nazywać będziemy odąd figurą I-a (pełną, obejmującą tradycyjne figury I-a i IV-a).

Trzeba teraz pamiętać, że gdy podawać będziemy pewne kombinacje przesłanek w jakiejś figurze, np. kombinację  $ae$  pierwszej (pełnej) figury, czyli kombinację sądów  $MeA$  oraz  $BaM$ , to kombinacja taka w zasadzie prowadzi do dwóch wniosków, nie zaś do jednego tylko, a to dzięki temu, że  $A$  w pierwszej przesłance może być albo  $S$  albo  $P$  (i odpowiednio do tego  $B$  w drugiej może być albo  $P$  albo  $S$ ). Pierwszy przypadek odpowiada trybowi Camenes tradycyjnej IV figury, drugi trybowi Celarent figury I. Rozpatrzmy to bliżej nieco.

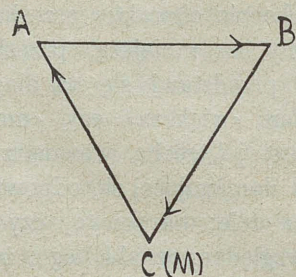
Mamy przesłanki: Żadne  $M$  nie jest  $A$ . Wszystkie  $B$  są  $M$ . Odłóżmy sąd pierwszy np. według linii  $CA$  (rys. II<sup>a</sup>), wtedy sąd drugi będzie wyrażony linią  $BC$  tegoż rysunku. Za podmiot wniosku obierzmy przytem termin  $B$ , termin zaś  $A$  za jego orzeczenie, innemi słowy, uznajmy pierwszą przesłankę za większą, drugą za mniejszą. Wtedy otrzymamy — według trybu Celarent figury I — wniosek: Żadne  $B$  nie jest  $A$ . Na diagramacie przedstawi się to tak:



Rys. II<sup>a</sup>.

Zmieńmy obecnie charakter przesłanek. Przesłankę pierwszą uznajmy za mniejszą, przesłankę drugą za większą. Jak to przedstawi się na diagramacie? Otóż wiemy, że atrybut «większa» czy «mniejsza» nadany przesłance, nie jest jej cechą wewnętrzną, przynależną jej, jako takiej, i domagającej się odpowiedniego miejsca (na górze, czy na dole; na prawo, czy na lewo), jest to cecha tylko względna, oznaka tego, że wniosek przebiega w tym, nie zaś innym kierunku. Wobec tego naszą przesłankę pierwszą ( $MA$ ), która charakter swój przesłanki większej obecnie zmieniła i stała się przesłanką mniejszą, pozostawiamy — zgodnie z przyjętem przez nas stanowiskiem abstrakcyjnym — na dawnym miejscu  $CA$  i to samo oczywiście czynimy z przesłanką drugą, którą, jak poprzednio, uzmysławiamy zapomocą kierunku  $BC$ . Odpowiada to całkowicie przejściu od schematu (1) do schematu (3) str. 218—219, które wyraża zmianę charakteru przesłanek z pozostawieniem jednak ich dawnych położeń (tak więc np. większa przesłanka  $MP$  po przejściu w mniejszą  $MS$  utrzymała w schemacie (3) swe dawne górne położenie). Zmiana charakteru przesłanek w istocie rzeczy przesłanek tych pod względem treści nie zmieniła, dlatego też i na diagramacie nie uległy one zmianie. Zmienił się natomiast w rzeczywistości kierunek wniosku, który już obecnie biegnie od  $A$  do  $B$  (żadne  $A$  nie jest  $B$ ). Po zmianie więc charakteru przesłanek syllogizm nasz (tryb Camenes dawnej figury IV) przedstawi się na diagramacie, jak następuje (rys. II<sup>b</sup>):





Rys. II<sup>b</sup>.

Całkowita różnica będzie więc tu polegała tylko na różnicy kierunku wniosku. Jeżeli chodzi o układ przesłanek, będzie on taki sam, jak poprzednio, t. j. jak w dawnej fig. I-ej — z czego widać, że tryby dawnej figury IV-ej naturalnie dołączają się do trybów I-ej fig.

Tradycyjne traktowanie sylogizmu, posilkujące się umownem powiązaniem charakteru przesłanki z miejscem, które ona zajmuje, utrudniło sobie tem samem możliwość operowania samą tylko czystą zmianą charakteru przesłanek. Dzięki wyodrębnieniu tego ostatniego działania potrafimy się wznieść do wysoce abstrakcyjnego pojmowania sylogizmu i jego trybów.

\*

\*

\*

Jak wiemy, każda kombinacja niewyspecyfikowanych przesłanek w zasadzie prowadzi do dwóch wniosków: dwa wnioski, przebiegające w odwrotnych kierunkach, t. j. dwa sądy odwrotne czynią jej zadość.

Tak się sprawa przedstawia w zasadzie, w rzeczywistości zaś zależy to jeszcze od szeregu postronnych warunków, czy oba te wnioski będą się mogły urzeczywistnić: może się zdarzyć, że rzeczywiście będziemy mieli dwa wnioski, może jeden tylko, a może wogóle dana kombinacja przesłanek okazać się niewnioskującą.

Może być, jak wiadomo,  $4^2 = 16$  kombinacji przesłanek z sądów *a, i, e, o* — a mianowicie:

|           |           |           |           |
|-----------|-----------|-----------|-----------|
| <i>aa</i> | <i>ia</i> | <i>ea</i> | <i>oa</i> |
| <i>ai</i> | <i>ii</i> | <i>ei</i> | <i>oi</i> |
| <i>ae</i> | <i>ie</i> | <i>ee</i> | <i>oe</i> |
| <i>ao</i> | <i>io</i> | <i>eo</i> | <i>oo</i> |

Z tych 16-u kombinacji odrzucamy *a limine* — na podstawie pravidła o dwóch przeczących przesłankach — kombinacje: *ee, eo, oe* i *oo*; na podstawie zaś pravidła o dwóch szczegółowych przesłankach — kombinacje: *ii, io, oi* i *oo*. Ogółem odrzucamy więc 7 kombinacji, pozostaje 9, mianowicie:

|           |           |           |           |
|-----------|-----------|-----------|-----------|
| <i>aa</i> | <i>ia</i> | <i>ea</i> | <i>oa</i> |
| <i>ai</i> | —         | <i>ei</i> | —         |
| <i>ae</i> | <i>ie</i> | —         | —         |
| <i>ao</i> | —         | —         | —         |

Skupiamy teraz jednakowo-literowe kombinacje przesłanek (np. *ai* i *ia*) w jedną (rozdawającą się) kombinację, tak że np. *ai* będzie reprezentowała zarówno *ai*, jak *ia*. W rezultacie otrzymamy pięć kombinacji:

*aa, ai, ae, ao, ei.*



Mamy tu łatwo dające się zapamiętać cztery kombinacje sądu  $a$  z każdym z czterech sądów arystotelesowskich, oraz piątą kombinację  $ei$ , wyróżniającą się z pośród wszystkich innych tem, że jest połączeniem dwóch sądów wprost odwracalnych.

Gdy rozpatrzmy te kombinacje przesłanek w każdej z trzech figur sylogizmu, to w rezultacie otrzymamy następującą tablicę trybów<sup>1)</sup> ( $o$  oznacza tu tryb nie-

| Tryby<br>abstrak-<br>cyjne |          | Figura I<br>(pełna) |                  | Figura II        |               | Figura III       |                   |
|----------------------------|----------|---------------------|------------------|------------------|---------------|------------------|-------------------|
|                            |          | kier.wn.+           | kier.wn.—        | kier.wn.+        | kier.wn.—     | kier.wn.+        | kier.wn.—         |
| $aa$                       | $a_1a_2$ | <i>Barbara</i>      | <i>Bramantip</i> | $o$              | $o$           | <i>Darapti I</i> | <i>Darapti II</i> |
|                            | $a_2a_1$ | —                   | —                | $o$              | $o$           | —                | —                 |
| $ai$                       | $ai$     | <i>Darii</i>        | <i>Dimaris</i>   | $o$              | $o$           | <i>Datisi</i>    | <i>Disamis</i>    |
|                            | $ia$     | $o$                 | $o$              | $o$              | $o$           | —                | —                 |
| $ae$                       | $ae$     | $o$                 | <i>Fesapo</i>    | <i>Camestres</i> | <i>Cesare</i> | $o$              | <i>Felapton</i>   |
|                            | $ea$     | <i>Celarent</i>     | <i>Camenes</i>   | —                | —             | —                | $o$               |
| $ao$                       | $ao$     | $o$                 | $o$              | <i>Baroco</i>    | $o$           | $o$              | <i>Bocardo</i>    |
|                            | $oa$     | $o$                 | $o$              | $o$              | —             | —                | $o$               |
| $ei$                       | $ei$     | <i>Ferio</i>        | $o$              | <i>Festino</i>   | $o$           | <i>Ferison</i>   | $o$               |
|                            | $ie^2)$  | $o$                 | <i>Fresison</i>  | $o$              | —             | $o$              | —                 |

<sup>1)</sup> Podobne w zasadzie zestawienie trybów dwoistych znajdujemy na str. 112—113 książki: Teoria dowodu — podług wykładów uniwersyteckich prof. dr. Jana Sleszyńskiego opracował S. K. Zaręmba. Tom I. Kraków, 1925. Książka ta ukazała się już po ukończeniu pracy naszej.

<sup>2)</sup> Tryb  $ie$  nie wnioskuje w żadnej z figur wtedy tylko, gdy figurę czwartą usamodzielniamy z właściwym jej porządkiem terminów.

wnioskujący, znak zaś — wskazuje tryb wymieniony powyżej, w kratce przeciwnie).

Prowadzą one do następujących wniosków:

1) Wszystkie tryby figury I pełnej, należące do dawnej figury IV-ej, charakteryzuje odwrotny kierunek wniosków w porównaniu z trybami dawnej figury pierwszej.

2) W figurze I (pełnej) spotykamy trzy pary trybów dwoistych, t. j. trybów o tych samych przesłankach, o wniosku zaś odwrotnym, mianowicie: *Barbara*—*Bramantip*, *Darii*—*Dimaris*, *Celarent*—*Camenes*.

3) W figurze II spotykamy również tryb dwoisty, mianowicie: *Camestres*—*Cesare*.

4) W figurze III spotykamy dwie pary trybów dwoistych. Jedna z nich to: *Datisi*—*Disamis*. Drugą z nich przedstawia tryb *Darapti*—*Darapti*. Zespół bowiem przesłanek  $aa$  ( $a_1a_2$ ) w figurze III-ej daje — jak widzieliśmy — dwa wnioski odwrotne (dualne) typu  $i$  w zależności od tego, czy podmiotem we wniosku będzie termin skrajny przesłanki  $a_1$  czy  $a_2$ . Są to dwa typowe wnioski dwoiste, niczem nie różniące się istotnem od pary np. *Datisi*—*Disamis*.

5) Gdybyśmy chcieli wydzielić w oddzielną figurę te tryby figury I pełnej, które posiadają kierunek wniosku odwrotny, aniżeli w trybach tradycyjnej figury I-ej, to powinniśmy, kierując się tem samym przedmiotowem kryterjum, wydzielić w oddzielne figury również odpowiednie tryby figur II-ej i III-ej. Niewątpliwie, przy abstrakcyjnem rozpatrywaniu trybów i przesłanek dochodzimy do dwóch stron (kierunków) każdej figury, nie mamy jednak najmniejszej racji usamodzielniać w postaci



oddzielnych figur te dwie najściślej z sobą związane specyfikacje tej samej formy ogólnej. Niema racji tworzenia 6 figur przez podział każdej z trzech. Tem bardziej niema racji dzielenia jednej z nich (I-ej) i tworzenia oddzielnej figury IV-ej. Figura ta winna zniknąć ostatecznie, jako figura samodzielna, gdyż jedyny powód jej usamodzielnienia — konwencja o miejscu większej przesłanki — nie ma najmniejszego teoretycznego znaczenia.

6) Wszystkie tryby abstrakcyjne są w zasadzie dwuwnioskowe. Wobec jednak nieodwracalności w systemie sądów arystotelesowskich sądu przeczącego szczegółowego, w rzeczywistości okazują się jednwnioskowymi te tryby konkretne, które dają wniosek «o». Są to — o ile chcemy jeszcze posiłkować się tradycyjnymi nazwami trybów — te tryby, które zaczynają się od litery *F* (Ferio, Fesapo, Fresison, Festino, Felapton, Ferison) oraz tryby z *c* w pośrodku: Baroco i Bocardo. Wszystkie pozostałe dadzą się skupić dualnie w tryby abstrakcyjne istotnie dwuwnioskowe. Pamiętamy, że i Darapti jest również trybem dualnym.

## II

Przechodzimy obecnie do zbadania struktury sylogizmu wogóle i jego trzech figur w szczególności. Nasamprzód należy uświadomić sobie tę bardzo ważną okoliczność, że trzy terminy, w skład każdego sylogizmu wchodzące, nie są elementami jednorodnymi. Wyróżnia się między nimi przede wszystkim jeden swym charakterem specjalnym i podstawowym — jest to ten termin,

który (a właściwie którego przedmiot) ujmują dwa inne terminy. Termin ten nazwiemy «podmiotem» sylogizmu; przeciwstawiają mu się dwa inne terminy, terminy «orzeczeniowe». Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na to, że podmiot sądu przedstawia jego element przedmiotowy, że jest on reprezentacją przedmiotu w dziedzinie pojęciowej, przedmiotem w pojęciowej szacie, orzeczenie zaś jest poznaniem tego przedmiotu, to natychmiast zrozumiemy, że przeciwieństwo w sylogizmie terminu «podmiotowego» a terminów «orzeczeniowych» jest równoznaczne z przeciwieństwem elementu «przedmiotowego»<sup>1)</sup> i elementów «poznawczych».

W jaki sposób rozpoznać ów «podmiot» czy «przedmiot», substrat, podstawę sylogizmu, ten element, którego dotyczą pozostałe dwa terminy, terminy poznawcze, orzeczeniowe? Otóż w przesłankach zajmuje on miejsce podmiotu<sup>2)</sup>, lecz kwestja pozostaje jeszcze otwarta, w której z przesłanek jest on podmiotem. Dla figury trzeciej pytanie to odpada, tam bowiem podmioty przesłanek są terminem środkowym i jako takie są identyczne. W figurze więc trzeciej «podmiotem» sylogizmu jest jego termin środkowy. Co dotyczy pierwszych dwóch figur, to «podmiot» («przedmiot») sylogizmu może być podmiotem tej tylko przesłanki, której orzeczeniem

<sup>1)</sup> Oczywiście nie «przedmiotowego» we własnej postaci, lecz w postaci odpowiednika pojęciowego. Ten odpowiednik pojęciowy nie będzie jednak pełnił roli właściwie poznawczej, a będzie tylko elementem hemignozeologicznym.

<sup>2)</sup> O ile, oczywiście, podmiot gramatyczny jest tu podmiotem logicznym.



jest termin środkowy, gdyż tylko w tym przypadku «podmiot» ten nie będzie występował jako orzeczenie drugiej przesłanki, zachowa swój podmiotowy podstawowy charakter. Sprawa ta ma znaczenie zresztą tylko dla I figury, w drugiej bowiem termin środkowy jest orzeczeniem w obydwóch przesłankach, a więc podmiotem sylogizmu może być dowolnie podmiot każdej z przesłanek. Jeżeli zaś chodzi o figurę pierwszą, to przykład najlepiej wyjaśni nam kwestję. Mamy sylogizm figury I-ej:

Wszyscy ludzie są śmiertelni.  
Sokrates jest człowiekiem.  
Sokrates jest śmiertelny.

Gdybyśmy za podmiot sylogizmu uznali podmiot pierwszej przesłanki, a więc termin «człowiek», to okazałby się on orzeczeniem przesłanki drugiej, a więc nie występowałby w przesłankach w postaci wyłącznie podmiotowej. Dlatego też podmiotem sylogizmu jest tu podmiot drugiej przesłanki, termin «Sokrates», który w przesłankach w roli orzeczeniowej wcale nie figuruje. Ta druga przesłanka, której podmiot jest równocześnie podmiotem (przedmiotem) sylogizmu, charakteryzuje się przez to, że jej orzeczeniem jest termin środkowy.

Streszczając się, powiemy: «podmiot» («przedmiot») sylogizmu to ten termin przesłanek, który występuje (przynajmniej) w jednej z nich jako podmiot, a nie występuje w drugiej, jako orzeczenie. W pierwszej przeto figurze podmiotem sylogizmu jest podmiot tej przesłanki, której orzeczeniem jest termin środkowy; w drugiej figurze podmiotem sylogizmu może być podmiot każdej

z przesłanek; w trzeciej figurze podmiotem sylogizmu jest termin środkowy. W pierwszych dwóch figurach podmiotem sylogizmu jest więc termin krańcowy, w trzeciej — środkowy.

Tę przesłankę, w której występuje podmiot sylogizmu, nazwiemy przesłanką «podmiotową». Przesłankę która nie zawiera podmiotu sylogizmu, zawiera zaś oba terminy «orzeczeniowe», nazwiemy «orzeczeniową» lub też — co na jedno wychodzi — pierwszą z nich nazwiemy «przedmiotową», drugą zaś «poznawczą». W ten sposób w pierwszych dwóch figurach występują obydwie przesłanki, i każdy sylogizm składa się tu z przesłanki podmiotowej (przedmiotowej), oraz przesłanki orzeczeniowej (poznawczej). W figurze pierwszej przeto charakter każdej z przesłanek jest jednoznacznie wyznaczony; natomiast w figurze drugiej każda z przesłanek może występować albo jako podmiotowa (przedmiotowa), albo jako orzeczeniowa (poznawcza). W figurze trzeciej obie przesłanki są podmiotowe (przedmiotowe).

Trzeba dokładnie uświadomić sobie różnicę, jaka zachodzi między podziałem terminów i przesłanek na «większe» i «mniejsze», a naszym ich podziałem na «podmiotowe» i «orzeczeniowe». Jeżeli mamy dwie przesłanki sylogizmu, to każda z nich jest ze względu na «większość» i «mniejszość» całkowicie neutralna: może być taką lub inną, w zależności od tego, czy jej termin krańcowy występować ma we wniosku, jako podmiot, czy orzeczenie. Natomiast jej charakter podmiotowy, wzgl. orzeczeniowy jest zupełnie niezależny od wniosku



i jest wyznaczony przez poznawczą strukturę przesłanek, będącą ich charakterystyką immanentną. To wyznaczenie jest jednoznaczne w I i III figurze, dwuznaczne w figurze II-ej. Wobec całkowitej niezależności tego gnozeologicznego charakteru przesłanek od wniosku, charakter ten jest cechą nie tylko przesłanek w trybach konkretnych, lecz również, a właściwie przede wszystkim przesłanek trybów abstrakcyjnych: wyróżniamy terminy i przesłanki «podmiotowe» i «orzeczeniowe» w każdym zespole dwóch przesłanek bez względu na to, która jest większa a która mniejsza. Widzimy teraz, jak to gnozeologiczne odróżnienie dwóch rodzajów terminów i przesłanek wiąże się z wprowadzonym przez nas pojęciem trybu abstrakcyjnego i prowadzi do niego w konsekwencji.

Otóż właśnie w związku z pojęciem trybu abstrakcyjnego zdaje się tu wyłaniać pewna trudność. «Podmiot» («przedmiot») sylogizmu jest to, jak pamiętamy, termin, który w przesłankach nie występuje jako orzeczenie. Lecz, jakże się sprawa przedstawia we wniosku? Przecież wszelki tryb abstrakcyjny posiada w zasadzie dwa wnioski odwrotne. Jeżeli więc podmiot («przedmiot») sylogizmu wystąpi w jednym z nich jako podmiot, to w drugim, odwrotnym zajmie on z konieczności miejsce orzeczenia. Jakże ta ostatnia okoliczność pogodzić się daje z logicznie podmiotowym (inaczej przedmiotowym) charakterem tego terminu?

Rozpatrzmy to przede wszystkim na przykładzie. Weźmy tryb abstrakcyjny:

Wszyscy ludzie są śmiertelni.

Sokrates jest człowiekiem.

Podmiotem sylogizmu jest tu — na zasadzie powyższego — termin «Sokrates». Tryb ten prowadzi do dwóch wniosków odwrotnych: 1) Sokrates jest śmiertelny; 2) Pewien śmiertelny jest to Sokrates (=jednym ze śmiertelnych jest Sokrates). Otóż podmiot sylogizmu «Sokrates», który w żadnej z przesłanek nie był orzeczeniem, teraz we wniosku drugim znalazł się na tem miejscu i w ten sposób, jak się wydaje, podaje w wątpliwość bezwzględność «podmiotowości» terminu «Sokrates» w powyższym sylogizmie. Otóż tak w istocie rzeczy nie jest, chociaż pozory zdają się za tem świadczyć. Ażeby zorjentować się w właściwym stanie rzeczy, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z istoty wniosku odwrotnego w sylogizmach tego typu, co powyższy. Możliwość wniosków odwrotnych nie jest bynajmniej czemś sztucznym tylko i formalnym, lecz jest głęboko ugruntowana w naturze naszego poznania. Jest ona mianowicie wyrazem dwojakiej możliwości ustosunkowania przez nas posiadanych pojęć do świata przedmiotów. Albowiem możemy wykorzystać pojęcie w ten sposób, aby odpoznać dzięki niemu dany przedmiot — i zwykle to właśnie zastosowanie pojęć mamy na myśli. Lecz poza tem punktem wyjścia w stosunku pojęcia do przedmiotu może być, nie jak w poprzednim przypadku, przedmiot, lecz odwrotnie samo pojęcie. Wtedy w świecie przedmiotów szukamy dla pojęcia zastosowania, przykładu, realizacji. W naszym przykładzie sprawa ta się tak przedstawi: mamy dwa terminy, «Sokrates» i «śmiertelny». «Sokrates» jest to termin przedmiotowy, ujmowany, przedstawiciel świata



przedmiotów; «śmiertelny» to termin ujmujący, poznawczy, krótko mówiąc — pojęcie. Możemy za punkt wyjścia obrać przedmiot «Sokrates» i ująć go zapomocą pojęcia «śmiertelny»; możemy jednak, odwrotnie, za punkt wyjścia obrać pojęcie «śmiertelny» i w Sokratesie znaleźć jego przykład, jego realizację. W pierwszym przypadku powiemy: «Sokrates jest śmiertelny», w drugim: «Śmiertelnym jest (między innymi) Sokrates» lub, co na jedno wychodzi, «Śmiertelnym jest np. Sokrates». Otóż sąd «Śmiertelnym jest np. Sokrates» jest właśnie całkowicie równoznaczny naszemu sądowi odwrotnemu: «Pewien śmiertelny jest to Sokrates». W tym ostatnim sądzie, jako odwrotniku sądu «Sokrates jest śmiertelny», nie zmienia się zupełnie, nie odwraca się charakter gnozeologiczny wchodzących doń terminów, gdyż wtedy mielibyśmy do czynienia z nowym zgoła sądem, sądem o innym zupełnie przedmiocie, nie zaś z innym, odwrotnym ustosunkowaniem tych samych terminów, tegoż przedmiotu i tegoż pojęcia. I w tym odwrotnym sądzie «Sokrates» pozostaje przedmiotowym terminem, podmiotem logicznego sądu, nie staje się bynajmniej terminem orzeczeniowym, termin zaś «pewien śmiertelny» pozostaje terminem poznawczym, pojęciem. Nie chodzi tu o to, że «pewien śmiertelny» podpada pod imię czy pojęcie Sokratesa, lecz o to, że pewnym, jakimś śmiertelnym jest Sokrates<sup>1)</sup>, to znaczy, że przykładem (pojęciem) istoty

<sup>1)</sup> Por. taki właśnie pogląd na stosunek podmiotu do orzeczenia odwrotnych sądów u Fr. Alb. Langego w jego rozprawie: *Das particulare Urtheil und die Lehre von der Umkehrung der Urtheile* w jego *Logische Studien*. Lipsk, wyd. 2, 1894, str. 64.

śmiertelnej jest Sokrates: «śmiertelnym jest np. Sokrates». Mamy tu sąd o podmiocie logicznym «Sokrates», zajmującym tylko miejsce orzeczenia. Lecz chodzi nam tu przecież nie o charakter gramatyczny i przypadkowy<sup>1)</sup>, lecz o charakter istotny, logiczny pojęcia, a ten, jak widzimy, pozostał i we wniosku odwrotnym bez zmiany. Podmiot sylogizmu «Sokrates» i we wniosku odwrotnym ma charakter podmiotu logicznego (t. j. przedmiotu), jego bezwzględna logiczna «podmiotowość» (przedmiotowość) zostaje nienaruszona.

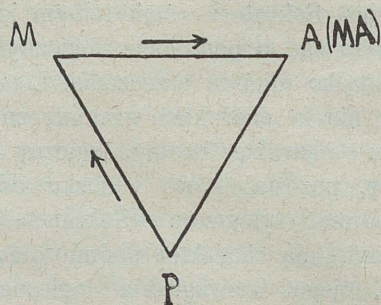
Rozpatrzmy teraz strukturę figur sylogistycznych, wychodząc z powyższego odróżnienia terminów oraz przesłanek podmiotowych i orzeczeniowych (przedmiotowych i poznawczych). Zaczniemy od figury I (pełnej). Jej schematem jest:

$$\begin{array}{c} MA \\ \hline BM \end{array}$$

W diagramatach figur i trybów sylogizmu będziemy teraz podmiot logiczny (przedmiot) sylogizmu oznaczali literą *P*. W figurze pierwszej podmiotem sylogizmu jest człon *B* powyższego schematu ( $= P$ ), jako ten człon, który w przesłankach nie występuje jako orzeczenie. Diagramat tej figury przedstawi się więc teraz w sposób następujący:

<sup>1)</sup> Sąd «śmiertelnym jest np. Sokrates» jest identyczny z sądem: «Np. Sokrates jest śmiertelny», gdzie podmiot gramatyczny jest już równocześnie i logicznym. Tak że w istocie rzeczy dwa nasze sądy odwrotne będą się tak przedstawiały: 1) «Sokrates jest śmiertelny»; 2) «Np. Sokrates jest śmiertelny».





Rys. III.

W zasadzie mamy tu dwa wnioski odwrotne:  $PA$  i  $AP$ , których znaczenie gnozeologiczne już rozpatrzyliśmy. Co dotyczy przesłanek  $PM$  i  $MA$ , to pamiętamy dobrze, że każda z nich w każdym trybie może być bądź większa, bądź mniejsza. Pod tym względem są one całkowicie neutralne. Całkowicie inaczej jednak sprawa się przedstawia, jeżeli chodzi o ich różnicę gnozeologiczną; w figurze pierwszej przesłanka  $BM(PM)$  jest z natury swej, jako zawierająca podmiot sylogizmu, zawsze przesłanką podmiotową (przedmiotową), przesłanka  $MA$ , jako zawierająca oba elementy orzeczeniowe, zawsze przesłanką orzeczeniową (poznawczą, myślową). Zobaczmy, jakie przesłanki w trybach figury I są podmiotowe ( $PM$ ), jakie zaś orzeczeniowe ( $MA$ ). Otrzymujemy następującą tabliczkę (str. 237).

Wynika z tego, że przesłankami orzeczeniowymi (poznawczymi) w fig. I pełnej są większe przesłanki dawnej figury I oraz mniejsze przesłanki dawnej fig. IV,

|     | T r y b                               | $MA$  | $PM$  |
|-----|---------------------------------------|-------|-------|
| I   | Ba <sub>1</sub> rba <sub>2</sub> ra   | $a_1$ | $a_2$ |
|     | Bra <sub>2</sub> ma <sub>1</sub> ntip |       |       |
|     | Darii                                 | $a$   | $i$   |
|     | Dimaris                               |       |       |
| II  | Fesapo                                | $a$   | $e$   |
|     | Fresison                              | $i$   | $e$   |
| III | Celarent                              | $e$   | $a$   |
|     | Camenes                               | $e$   | $i$   |
|     | Ferio                                 | $e$   | $i$   |

przesłankami zaś logicznie podmiotowymi (czyli przesłankami przedmiotowymi) odwrotnie: mniejsze przesłanki dawnej fig. I oraz większe przesłanki dawnej figury IV. Wnioski w trybach dawnej figury I będą miały kierunek  $PA$ , w trybach zaś dawnej figury IV kierunek odwrotny. Wyżej była mowa, jak należy rozumieć wnioski, w których orzeczeniu gramatycznym występuje element logicznie podmiotowy (przedmiotowy): są one wyrazem zmiany pospolitego punktu wyjścia, dla nich bowiem punktem wyjścia są elementy orzeczeniowe (myślowe, poznawcze), nie zaś element przedmiotowy; mamy w nich nie właściwe odpoznanie przedmiotu, lecz przedmiot służy tu jako egzemplifikacja, realizacja pojęcia. Stąd ten charakter do pewnego stopnia odrębny dawnej figury IV.

Jak widzimy z powyższej tabliczki, wszystkie tryby pełnej figury I tworzą naturalne trzy grupy: pierwszą o przesłance poznawczej  $a$ , przedmiotowej zaś  $a$  lub  $i$ ;



drugą o poznawczej przesłance  $a$  lub  $i$ , przedmiotowej zaś  $e$ ; oraz trzecią o poznawczej przesłance  $e$ , przedmiotowej zaś  $a$  lub  $i$ . Figura I w tej postaci pełnej wybiega, oczywiście, daleko poza granice I figury Arystotelesa. Zachodzi więc pytanie, jaka jest jej zasada wnioskowania, albowiem *dictum de omni et nullo* tutaj już nie wystarcza.

Wobec bliskiego pokrewieństwa, jakie łączy — według naszych poglądów — formę wniosku z formą sądu, nie wyda się niespodziewanem, że zasadę wniosku postaramy się związać najściślej z zasadą sądu, że więc w istocie prawdziwego sądu przedmiotowego szukać będziemy istoty prawdziwego wniosku. Przecież podmiot sylogizmu ( $P$ ) jest jego przedmiotem w tem znaczeniu, że termin  $P$  jest przedstawicielem przedmiotu, którego dotyczą elementy przesłanki orzeczeniowej (poznawczej). Jeżeli więc termin  $P$  traktować będziemy w tym właśnie jego przedmiotowym charakterze, to sylogizm o terminach  $PMA$  przedstawi się nam natychmiast jako sąd  $MA$  (przesłanka orzeczeniowa) o przedmiocie  $P$ , którego dotyczą elementy tego sądu. Jeżeli sąd  $MA$  jest twierdzący, to w postaci tożsamościowej przedstawi się nam jako  $M=MA$ , gdzie znak tożsamości nie dotyczy — jak wiemy<sup>1)</sup> — elementów pojęciowych  $M$  i  $MA$  (są one bowiem różne), lecz jest znakiem tożsamości ich przedmiotów. Jeżeli zaś sąd  $MA$  jest przeczący, to przybiera on postać  $M \neq A$ <sup>2)</sup>, gdzie zaprze-

<sup>1)</sup> Por. str. 134, 135.

<sup>2)</sup> Jeżeli bowiem  $M$  nie jest  $A$ , to nie jest ono nie tylko  $MA$ , lecz wogóle  $A$ ; gdy tymczasem jeżeli  $M$  jest  $A$ , to jest ono na-

czenie tożsamości (równości) oznacza, że przedmiot terminu  $M$  nie jest identyczny z przedmiotem terminu  $A$ . Możemy tedy powiedzieć, że do istoty sądu twierdzącego należy, iż przedmiot, który podpada pod element  $M$ , podpada również pod element  $MA$ , i *vice versa*, jak również że do istoty sądu przeczącego należy, że przedmiot, który podpada pod element  $M$ , nie podpada pod element  $A$ , i *vice versa*. Zamiast mówić o podpadaniu przedmiotu pod jeden z elementów pojęciowych (lub nawet pod oba), możemy również mówić o ich realizowaniu<sup>1)</sup> przez przedmiot. Stwierdzamy więc:

1) Pewnik I<sup>a</sup>: Jeżeli zachodzi sąd twierdzący ( $M=MA$ ), i termin przedmiotowy  $P$  podpada pod jeden z jego elementów, to podpada i pod drugi (realizuje drugi).

2) Corollarium: Jeżeli zachodzi prawdziwy sąd twierdzący ( $M=MA$ ), i termin przedmiotowy  $P$  nie podpada pod jeden z jego elementów, to nie podpada i pod drugi (nie realizuje drugiego). (Gdyby bowiem podpadał pod drugi, to na podstawie pewnika I. podpadałby i pod pierwszy, co jest sprzeczne z założeniem).

3) Pewnik II<sup>a</sup>: Jeżeli zachodzi prawdziwy sąd przeczący ( $M \neq A$ ), i termin przedmiotowy  $P$  podpada

ogół właśnie  $MA$ , a nie wogóle  $A$ . Stąd różnica formy sądów twierdzących i przeczących.

<sup>1)</sup> Mówimy, że przedmiot podpada pod pojęcie, czy też że przedmiot realizuje, egzemplifikuje pojęcie — ogólniej, że przedmiot odpowiada pojęciu, gdy wszystkie cechy pojęcia są cechami przedmiotu.



pod jeden z jego elementów, to nie podpada pod drugi (nie realizuje drugiego).

Trzy powyższe twierdzenia, z istoty sądu płynące i wyrażające ją, nie są niczem innym, jak trzema zasadami sylogizmu w figurach, posiadających przesłankę orzeczeniową  $MA$  (czy  $AM$ ). Te trzy oczywiste zasady są przede wszystkim zasadami trzech grup wniosków figury I pełnej: zasada pierwsza kieruje wnioskami grupy pierwszej, zasada druga — wnioskami grupy drugiej, zasada trzecia — wnioskami grupy trzeciej.

Weźmy jaki przykład figury I pełnej, np. tryb abstrakcyjny  $MaA$ ,  $PeM$ .

Wszelki system mechanistyczny ( $M$ ) jest ateistyczny ( $A$ ).  
Żaden system idealizmu obiektywnego ( $P$ ) nie jest mechanistyczny ( $M$ ).

Jeżeli przesłankę orzeczeniową przedstawimy w postaci tożsamościowej, wtedy mieć będziemy:

Wszelki system mechanistyczny ( $M$ ) jest systemem mechanistycznym ateistycznym ( $MA$ ).

Żaden system idealizmu obiektywnego ( $P$ ) nie jest systemem mechanistycznym ( $M$ ).

Termin przedmiotowy sylogizmu «żaden system idealizmu obiektywnego» nie podpada — jak to głosi właśnie przesłanka przedmiotowa — pod podmiot twierdzącej przesłanki orzeczeniowej, pod termin «wszelki system mechanistyczny», a więc w myśl zasady 2-iej nie pod-

pada również i pod orzeczenie tej przesłanki, pod termin «system mechanistyczny ateistyczny». A więc zasada 2-a uzasadnia wniosek: «żaden system idealizmu obiektywnego nie jest systemem mechanistycznym ateistycznym». <sup>1)</sup>

Jest to wniosek dwoisty do trybu Fesapo, w logice klasycznej miejsca z łatwo zrozumiałych względów nieznajdujący. Możemy jednak również powiedzieć — w myśl tejże zasady drugiej — że termin przedmiotowy «żaden system idealizmu obiektywnego», nie podpadając pod termin «wszelki system mechanistyczny», nie może służyć za przykład, za realizację terminu «system mechanistyczny ateistyczny». A więc mamy tu uzasadnienie wniosku: «systemem mechanistycznym ateistycznym nie jest żaden system idealizmu obiektywnego». Jest to właśnie wniosek trybu Fesapo, który w formie klasycznej brzmi: «Niektóre systemy ateistyczne nie są systemami idealizmu obiektywnego» i w tej formie gwałcący przedmiotowy charakter, właściwy w tym sylogizmie terminowi «system idealizmu obiektywnego».

Przechodzimy teraz do figury II-iej.

Jej schematem jest:

$AM$

$BM$

<sup>1)</sup> Tylko pojmowanie pełne orzeczenia sądu twierdzącego (jako  $MA$ , nie zaś  $A$ ) pozwala na otrzymanie prawidłowego wniosku — w myśl zasady 2-iej — polegającego na zaprzeczeniu orzeczenia na podstawie zaprzeczenia przedmiotu. Odpowiada to przypadkowi prawidłowego wniosku w sylogizmie warunkowym z zaprzeczenia poprzednika (oczywiście pod warunkiem, że następnik będzie wyrażony w pełnej postaci wzorem orzeczenia  $MA$ ).

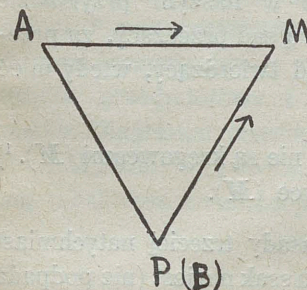


Terminem przedmiotowym (podmiotem logicznym) może tu być, jak wiemy, zarówno  $A$ , jak i  $B$ , innymi słowy, możemy bądź przesłankę  $AM$  uważać za przedmiotową,  $BM$  zaś za poznawczą (orzeczeniową), bądź też odwrotnie,  $AM$  za poznawczą (orzeczeniową),  $BM$  zaś za przedmiotową. W tej figurze przesłanka przedmiotowa dotyczy nie podmiotu, lecz orzeczenia przesłanki poznawczej. O ileby więc przesłanka poznawcza (orzeczeniowa) była twierdząca, a więc typu np.  $A=AM$ , przesłanka zaś przedmiotowa miałaby być również twierdząca, to musiałaby ona stwierdzać podpadanie terminu przedmiotowego  $B$  pod  $AM$ , czyli zawierać już w sobie stosunek szukany  $B$  do  $A$  — wniosek tedy właściwy nie dawałby nic nowego; gdyby zaś przesłanka przedmiotowa stwierdzała tylko podpadanie terminu przedmiotowego pod  $A$ , to pozostawałoby właśnie wątpliwe, czy podpada on i pod  $AM$  — w żadnym razie wniosku normalnego, rozszerzającego nasze poznanie, wniosku syntetycznego dwie twierdzące przesłanki w figurze drugiej dać nam nie mogą, jak to zresztą wiemy z sylogistyki arystotelesowskiej. Tak więc jedna z przesłanek sylogizmu w figurze drugiej musi być twierdząca, jedna zaś przecząca. Diagramatami więc fig. II-iej będą albo rys. IVa, albo rys. IVb.

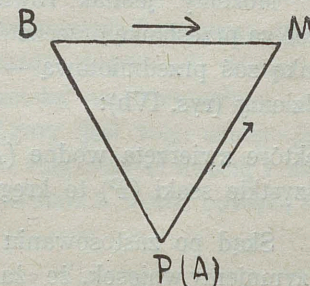
Weźmy przykład jaki:

Wszystkie ssaki ( $A$ ) to kręgowce ( $M$ ).  
Niektóre zwierzęta wodne ( $B$ ) nie są kręgowcami ( $M$ ).

Za przesłankę orzeczeniową obieramy przesłankę twierdzącą, za przesłankę przedmiotową przeczącą. Wtedy,



Rys. IVa.



Rys. IVb.

wyrażając przesłankę pierwszą w postaci tożsamościowej, otrzymamy (rys. IVa):

Wszystkie ssaki ( $A$ ) to ssaki-kręgowce ( $AM$ ).

Niektóre zwierzęta wodne ( $P$ ) nie są kręgowcami ( $M$ ).

Otóż przesłanka przedmiotowa mówi nam, że przedmiotowy termin «niektóre zwierzęta wodne» nie podpada pod orzeczenie przesłanki  $A=AM$  (albowiem, jeżeli  $P$  nie podpada pod  $M$ , to tem samem nie podpada pod jakąkolwiek specyfikację tego  $M$ , np. pod  $AM$ ). Zastosowując drugą zasadę sylogizmu, wnioskujemy, że «niektóre zwierzęta wodne» nie podpadają również pod termin «wszystkie ssaki», innymi słowy, że «niektóre zwierzęta wodne nie są ssakami» i że odwrotnie «żadnym ssakiem (przykładem ssaka) nie jest niektóre zwierzę wodne». Tak łatwo daje się więc uzasadnić tryb Baroco i jego odwrotność (nieznajdująca zresztą miejsca w logice arystotelesowskiej).



Możemy jednak również w naszym przykładzie obrać za przesłankę orzeczeniową sąd przeczący, za przesłankę zaś przedmiotową — sąd twierdzący, wtedy mieć będziemy (rys. IVb):

Niektóre zwierzęta wodne ( $B$ ) nie są kęgowcami ( $M$ ).<sup>1)</sup> Wszystkie ssaki ( $P$ ) to kęgowce ( $M$ ).

Skąd po zastosowaniu zasady trzeciej natychmiast otrzymujemy wniosek, że «żaden ssak nie jest (nie podpada pod pojęcie) niektórym zwierzęciem wodnym» oraz odwrotnie, że «niektórym zwierzęciem wodnym (przykładem niektórych zwierząt wodnych) nie jest (żaden) ssak». W ten sposób i pozostałe tryby figury drugiej dają się udowodnić zarówno zapomocą naszej drugiej, jak też i trzeciej zasady sylogizmu, w zależności od tego, czy za przesłankę orzeczeniową przyjmujemy sąd twierdzący, czy też przeczący.

Przechodzimy z kolei do rozpatrzenia figury III-iej. Jej schematem jest:

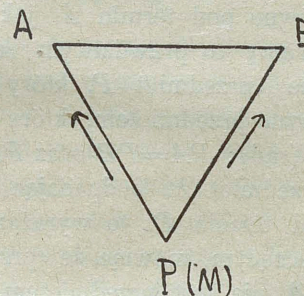
$MA$   
 $MB$

Terminem przedmiotowym (podmiotem logicznym) — zgodnie z jego określeniem — jest tu termin  $M$ , identyczny w obydwóch przesłankach, obie więc przesłanki są tu przedmiotowe. Oto zasadnicza różnica, jaka za-

<sup>1)</sup> Przypominamy, że typ sądu przeczącego wyraża się przez  $B \neq M$ , nie zaś przez  $B \neq BM$ , co jest wprawdzie prawdą, o ile  $B \neq M$ , lecz niepotrzebnie zacieśnia doniosłość twierdzenia  $B \neq M$ .

chodzi między figurą III-cią a dwiema poprzednimi: niema w niej przesłanki orzeczeniowej, zawierającej oba terminy orzeczeniowe, w każdej przesłance mieści się termin przedmiotowy i wyciska na niej odpowiednie piętno. Diagramat trzeciej figury jest więc następujący:

Widzimy na powyższym diagramacie trzecią i ostatnią możliwość kombinacji przesłanek. Jeżeli bowiem bok



Rys. V.

poziomy trójkątu, przeciwniegi terminowi przedmiotowemu  $P$  oznaczmy przez  $a$ , a dwa boki (lewy i prawy), zawierające punkt  $P$ , przez  $b$  i  $c$ , to, oczywiście, przesłanki mogą zajmować tylko miejsca następujące:  $ab$ ,  $ac$  i  $bc$ . Figura trzecia przedstawia tę ostatnią kombinację ( $bc$ ), figura pierwsza — pierwszą ( $ab$ ), figura druga — drugą ( $ac$ ). Jak widzimy, sylogizm ma trzy figury, ponieważ składa się z trzech terminów i trzech sądów (geometrycznie przedstawiających postać trójkąta).

Jeżeli teraz szukać będziemy zasady sylogizmu w figurze trzeciej, to jej nie znajdziemy w powyżej sfor-



mułowanych zasadach dla figur pierwszej i drugiej, a to właśnie ze względu na całkowicie odrębną architekturę trzeciej figury. W figurze tej elementy, pod które podpada (czy nie podpada) przedmiot, elementy więc orzeczeniowe, nie tworzą jednej z przesłanek, lecz łączą się dopiero we wniosku. Otóż, kiedy ten wniosek będzie prawdziwy? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, rozpatrzmy następującą kwestję. Jeżeli ten sam przedmiot  $P$  podpada zarówno pod termin  $A$ , jak też i pod termin  $B$ , to wyrażamy to prawdziwym sądem twierdzącym, mówiąc, że «przedmiot  $P$ , który posiada cechę  $A$  jest tym samym przedmiotem, który posiada cechę  $B$ » i odwrotnie (sądy:  $PA=PB$  oraz  $PB=PA$ ). Jeżeli zaś ten sam przedmiot  $P$ , podpadając pod termin  $A$ , nie podpada pod termin  $B$ , to wyrażamy to prawdziwym sądem przeczącym, mówiąc, że «przedmiot  $P$ , który posiada cechę  $A$ , nie jest przedmiotem, który posiada cechę  $B$ » i odwrotnie (sądy:  $PA\neq B$  oraz  $B\neq PA$ ).

Mamy więc następujące pewniki:

I<sup>b</sup> Jeżeli termin przedmiotowy  $P$  podpada zarówno pod termin  $A$ , jak i pod termin  $B$ , to sąd twierdzący  $PA=PB$  (oraz jego odwrotnik  $PB=PA$ ) jest sądem prawdziwym.

II<sup>b</sup> Jeżeli termin przedmiotowy  $P$  podpada pod termin  $A$ , nie podpada zaś pod  $B$ , to sąd przeczący  $PA\neq B$  (oraz jego odwrotnik  $B\neq PA$ ) jest sądem prawdziwym.

Otóż te pewniki, formułujące istotę sądów prawdziwych powyższego typu, nie są niczem innym, jak za-

sadami sylogizmu w figurze III. Pierwszy pewnik jest zasadą trybów twierdzących tej figury, pewnik drugi — zasadą jej trybów przeczących. A więc i tu, w figurze trzeciej, zasada wniosku wyraża tylko zasadę sądu prawdziwego.

Weźmy przykład jaki, np. tryb  $MaA$ ,  $MaB$ .

Niektóre ryby ( $M$ ) są bezmózgowe ( $A$ ).

Wszystkie ryby ( $M$ ) są kręgowce ( $B$ ).

Wobec tego, że termin środkowy (w III figurze — przedmiot) musi być w obydwóch przesłankach ten sam, więc w przesłance drugiej z terminu «wszystkie ryby» wydzielamy tylko tę ich część, która stanowi podmiot pierwszej przesłanki, i w ten sposób w obydwóch przesłankach mamy ten sam środkowy termin «niektóre ryby» ( $P$ ), który oznacza te same indywidua ryb. Otóż termin przedmiotowy  $P$  podpada, jak głoszą przesłanki, zarówno pod termin «bezmózgowe» ( $A$ ), jak i «kręgowce» ( $B$ ), a więc — według pewnika I<sup>b</sup> — jest sądem prawdziwym zarówno sąd-wniosek: «Niektóre ryby bezmózgowe są niektórymi rybami kręgowymi» ( $PA=PB$ ), jak i jego odwrotnik: «Niektóre ryby kręgowce są niektórymi rybami bezmózgowymi» ( $PB=PA$ ). Logika tradycyjna wyraża krótko te wnioski, nie wymieniając w nich terminu środkowego, w sposób następujący: «Niektóre bezmózgowe są kręgowce» oraz «Niektóre kręgowce są bezmózgowe». W ten więc sposób uzasadniają się tryby *Datisi* i *Disamis*.

Weźmy jeszcze jaki tryb przeczący w fig. III-iej np.  $MoB$ ,  $MaA$ .



Niektóre ryby ( $M$ ) nie posiadają mózgu ( $B$ ).  
Wszystkie ryby ( $M$ ) posiadają kręgi ( $A$ ).

Termin przedmiotowy  $P$  «niektóre ryby» podpada, jak głoszą przesłanki, pod termin  $A$ , nie podpada zaś pod termin  $B$ , a więc — według pewnika II<sup>b</sup> — sąd  $PA \neq B$  (oraz  $B \neq PA$ ) jest sądem prawdziwym. Innemi słowy, prawdziwy jest wniosek: «Niektóre ryby kręgowie nie są rybami posiadającymi mózg» (tryb Bocardo). Prawdziwym jest również jego odwrotnik ( $B \neq PA$ ): «Żadna ryba posiadająca mózg nie jest niektórą rybą kręgową» — sąd, wybiegający poza ramy logiki Aristotelesa.

Figury I-a i II-a z jednej strony, figura III-ia z drugiej strony przedstawiają figury o strukturach głęboko odmiennych, między którymi istnieje jednak przejrzysta odpowiedniość. Rzuca się ona w oczy najwyraźniej, gdy zwracamy się do odpowiednich diagramatów-trójkątów, uzmysławiających sylogizm w trzech jego figurach. Bok poziomy trójkąta, przeciwny punktowi, symbolizującemu termin przedmiotowy, wyobrażał w fig. I-ej i II-ej (rys. III i IV) przesłankę orzeczeniową — w figurze III-ej, która przesłanki tej nie posiada, linja ta staje się miejscem wniosku (rys. V). Ten bok poziomy trójkąta to linja, łącząca dwa elementy orzeczeniowe: w figurach I i II były one złączone w jednej przesłance, w figurze III łączy je dopiero wniosek. Wniosek natomiast figur I i II pada na linie boczne trójkąta, na prawą w I-ej, na lewą w II-ej figurze; jest on w tych figurach wnioskiem przedmiotowym, t. j. zawierającym termin

przedmiotowy; w figurze III odpowiada mu jedna z przesłanek przedmiotowych: prawa, jeżeli chodzi o odpowiedniość z I-ą figurą, lewa, jeżeli ma miejsce odpowiedniość z figurą II-ą. Przesłance zaś przedmiotowej pierwszych dwóch figur odpowiadać będzie druga przesłanka przedmiotowa figury III-ej. Poniższa tabliczka przedstawia tę dualną odpowiedniość między figurami:

Różnorodność przesłanek w pierwszych dwóch figurach odbija się we wniosku tych figur: jest to wnio-

| Rodzaj terminów          | F i g u r a     |                    |
|--------------------------|-----------------|--------------------|
|                          | I i II          | III                |
| 2 orzecz.                | przesł. orzecz. | wniosek            |
| { 1 orzecz.<br>1 przedm. | wniosek         | I przesł. przedm.  |
| { 1 orzecz.<br>1 przedm. | przesł. przedm. | II przesł. przedm. |

sek, wyrażający się w p o d p a d a n i u elementu przedmiotowego pod element orzeczeniowy. Podobnie też jednorodność przesłanek figury III odbija się na charakterze jej wniosku, który polega na p r z y p o r z á d k o w a n i u dwóch elementów orzeczeniowych.

Na specjalną uwagę w powyższej tablicy zasługuje dualność przesłanki orzeczeniowej pierwszych dwóch figur i wniosku figury III-ciej. W niej najwyraźniej przejawiają się głębokie różnice gnozeologiczne, dzielące te dwie figury, różnice, na które już dawniej zwrócili uwagę



niektórzy logicy (np. Lachelier). W terminach naszych różnice te dadzą się w ten sposób sformułować: w figurze I i II poznanie rozszerza się dzięki zastosowaniu do przedmiotu, wyrażonego w terminie przedmiotowym, wiedzy, skądinąd już znanej, zawartej w przesłance orzeczeniowej, z przedmiotu zaś danego niepłynącej, lecz przeciwnie do niego stosowanej; w figurze III natomiast obie przesłanki płyną z przedmiotu, jest on dwukrotnie wykorzystany poznawczo, żadnej wiedzy pobocznej, przedmiotu tego bezpośrednio nie dotyczącej, tutaj nie stosujemy. Figury I i II przedstawiają przeto wnioski o charakterze apriorycznym (w szerokim tego słowa znaczeniu), racjonalnym — w figurze zaś III mamy wnioski o charakterze czysto przedmiotowym, aposteriorycznym<sup>1)</sup>. Obie figury sylogizmu sprzyjają rozszerzeniu naszego poznania, lecz w sposób zasadniczo odmienny: dwie pierwsze — przez zastosowanie do terminu przedmiotowego dawniej zdobytego poznania, trzecia — przez dostarczanie przedewszystkiem tego poznania, znajdującego później zastosowanie w figurach I i II w postaci przesłanki orzeczeniowej. Wniosek sylogizmu empirycznego — między innemi indukcyjnego — staje się podstawą sylogizmu apriorycznego, podstawą wniosku dedukcyjnego w węższem tego słowa znaczeniu. Takie właśnie znaczenie posiada owa dualna odpowiedniość między wnioskiem figury III a przesłanką orzeczeniową pierwszych dwóch figur.

<sup>1)</sup> Nie znaczy to koniecznie o charakterze szczegółowym (por. str. 174).

Dualna odpowiedniość między figurą III-cią a pierwszemi dwiema figurami sylogizmu znajduje również odbicie w dualności pewników, leżących u podstawy wnioskowania sylogistycznego w tych dwóch grupach figur. Dla uzasadnienia pierwszych dwóch figur wychodziliśmy przedewszystkiem z określenia, wyrażającego istotę przedmiotowego sądu twierdzącego i głoszącego, że jeżeli sąd ten jest prawdziwy, to przedmiot jego podpada zarówno pod jeden jego termin, jak i pod drugi<sup>1)</sup>, za uzasadnienie natomiast trybów twierdzących figury III służył nam pewnik odwrotny, głoszący, że jeżeli element przedmiotowy podpada zarówno pod jeden termin, jak i pod drugi, to odpowiedni sąd twierdzący, zawierający te terminy, jest prawdziwy. Taka sama odpowiedniość zachodzi między pewnikami, formułującemi dualnie istotę przedmiotowych sądów przeczących, a wyrażającemi się (pośrednio, czy bezpośrednio) w zasadach wnioskowania II<sup>a</sup> (figura pierwsza i druga) oraz II<sup>b</sup> (figura trzecia).

\* \* \*

Powyższa teoria sylogizmu polega przedewszystkiem na usunięciu jednorodności trzech terminów i trzech sądów sylogizmu, na wyróżnieniu w nich terminu przedmiotowego (podmiotu logicznego) i dwóch terminów orzeczeniowych, a więc i dwóch sądów przedmiotowych oraz jednego orzeczeniowego (łączącego oba terminy orzeczeniowe). To odróżnienie pociąga za sobą natychmiast

<sup>1)</sup> Na tem określeniu gruntują się dopiero dwie pierwsze zasady wnioskowania w figurach I i II.

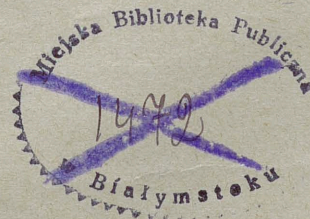


ujawnienie bliskiego pokrewieństwa, zachodzącego między formą sylogizmu czysto pojęciowego a formą sądu przedmiotowego. I jeżeli w ciągu naszej pracy zasady sylogistyki, wymagające istnienia w tej formie poznawczej trzech tylko terminów, *quaternio* zaś *terminorum* poczytujące za wyraz błędu w niej ukrytego, okazały się zasadami prawdy wzgl. błędu również form przedmiotowych naszego poznania, to teoria tych form przedmiotowych spłaca teraz wielokrotnie dług, zaciągnięty w tej postaci u sylogistyki, wykazując, że z zasady prawdziwości przedmiotowego sądu płyną zasady prawdziwości wniosku czysto logicznego. Głębokie pokrewieństwo pozornie tak odmiennych form gnozeologicznych występuje tu w całej pełni, a zasada, wiążąca różne formy pod hasłem architektonicznym *idem sed aliter*, znajduje tu płodne zastosowanie.

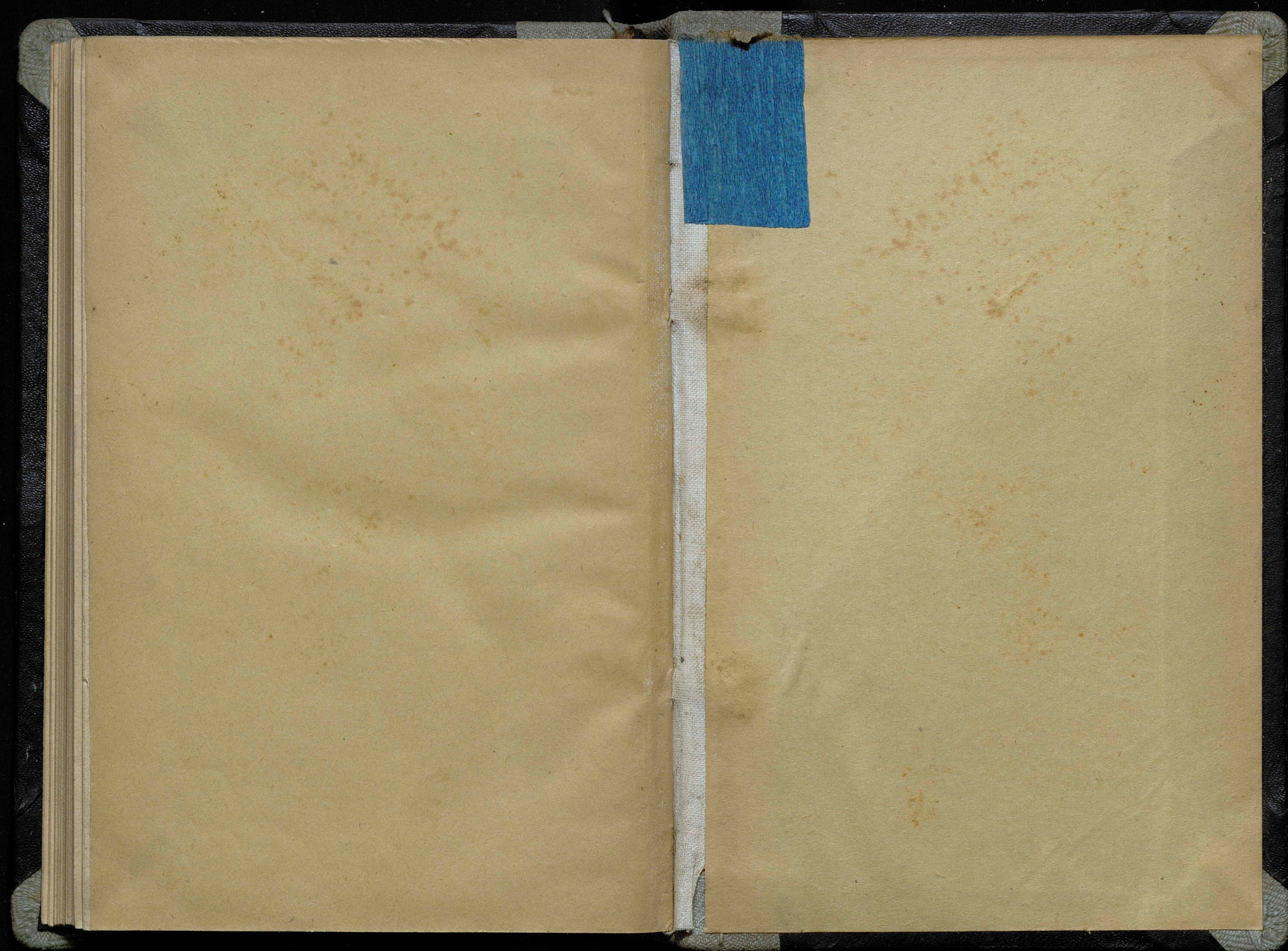


## TREŚĆ

|                                                                             | Str. |
|-----------------------------------------------------------------------------|------|
| Przedmowa . . . . .                                                         | V    |
| Rozdział I. Zasada analogji a idea architektoniki poznania . . . . .        | 1    |
| « II. Jednostka gnozeologiczna i jej struktura . . . . .                    | 23   |
| « III. Określenie wyrazów i znaków miejscowych . . . . .                    | 44   |
| « IV. Odpoznanie i lokalizacja . . . . .                                    | 94   |
| « V. Sąd a dwuoczne widzenie . . . . .                                      | 124  |
| « VI. Wnioski przedmiotowe i ich odpowiedniki prze-<br>strzenne . . . . .   | 155  |
| « VII. Przegląd momentów architektoniki zmysłowości<br>i rozsądku . . . . . | 194  |
| Dodatek. Architektonika sylogizmu . . . . .                                 | 215  |









16

Bornst.  
Archit.